Wieża miłości

Eloisa James

AMBER

Romans historyczny

ELOISA JAMES

Wieża miłości

Przekład
Aleksandra Januszewska
Maciej Nowak-Kreyer

Korekta
Hanna Lachowska
Anna Raczyńska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Evgeniia Litovchenko/Shutterstock

Tytuł oryginału
Once Upon a Tower

Copyright © 2013 by Eloisa James
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. zo.o.

ISBN 978-83-241-5796-9

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

juras@evbox.pl

1

2 maja 1824
Miejska rezydencja hrabiego Gilchrista

Kiedy tylko się dało, Gowan Stoughton z Craigievar, książę Kinross, wódz klanu MacAulay, unikał pomieszczeń, gdzie tłoczyli się sami Anglicy. Plotkowali zawzięcie, mając więcej wosku w uszach niż rozumu, jak zwykł był mawiać jego ojciec.

Niezwykłe, że to właśnie wśród nich objawił się Szekspir.

A jednak, zamiast – wbrew naturalnym skłonnościom – zarzucać wędkę w strumieniu na szkockich wyżynach, wkraczał właśnie na salę balową w sercu Londynu. Musiał się zmierzyć z nieprzyjemnym, ale nieubłaganym faktem życia – w każdym razie jego życia – złowienie narzeczonej okazało się ważniejsze od złowienia łososia.

Kiedy go zaanonsowano, stadko młodych panien obróciło się ku drzwiom, błyskając zębami w uśmiechach. To był, jego zdaniem, objaw dolegliwości żołądkowych, choć może uśmiechnęły się odruchowo na dźwięk tytułu. Ostatecznie, był nieżonatym arystokratą, któremu nie brakowało żadnego z członków. Ani włosów; miał ich nawet więcej niż przeciętny Anglik. Nie wspominając o zamku.

Gospodarze, hrabia Gilchrist i lady Gilchrist, czekali na dole schodów, więc młode damy nie mogły rzucić się na niego od razu. Gowan lubił Gilchrista – był surowy, ale uczciwy i miał melancholijne, niemal szkockie, spojrzenie. Obaj interesowali się finansami – obcą materią dla większości dżentelmenów, a hrabia był sprytnym inwestorem. Ponieważ Gowan piastował stanowisko zarządcy Banku Szkocji, a Gilchrist sprawował analogiczną funkcję w Banku Anglii, od paru lat ze sobą korespondowali, choć spotykali się rzadko.

– Wasza Wysokość, pozwól, że przedstawię hrabinę – odezwał się Gilchrist,

wysuwając damę naprzód. Ku zaskoczeniu Gowana dama wydawała się znacząco młodsza od męża, musiała być przed trzydziestką. Ponadto miała zmysłowe, pełne wargi, a jej bujne piersi opinał różowy jedwab. Widocznie należała do tych arystokratek, które ubierały się i zachowywały jak tancerki operowe.

Gilchrist z kolei przywodził na myśl surowego kleryka. To nie mógł być harmonijny związek. Mąż i żona powinni pasować do siebie wiekiem i zainteresowaniami.

Hrabina opowiadała mu o swojej pasierbicy, Edith, więc Gowan skłonił się, wyrażając gorącą chęć poznania młodej damy.

Edith. Co za okropne imię.

Pasowało do babska o długim języku. Do staroświeckiej, wścibskiej… Angielki.

Lady Gilchrist nieoczekiwanie wsunęła mu rękę pod ramię, obligując, żeby udał się z nią w drugi koniec sali; z trudem zapanował nad twarzą, żeby się nie skrzywić. Ponieważ miał niezwykle mało czasu dla siebie, wolał utrzymywać barierę między sobą a światem. Nie doskwierał mu brak prywatności, uważał po prostu, że byłoby stratą czasu na przykład ubierać się, nie słuchając jednocześnie sprawozdania sekretarza. Jeśli czegoś nienawidził, to marnowania czasu.

Jego zdaniem czas umykał. Zbyt szybko, ni stąd, ni z owąd, człowiek padał i umierał, i życie mijało bezpowrotnie.

Głupotą jest sądzić, że przyjemne chwile w życiu mogą ciągnąć się w nieskończoność – a tak właśnie zachowywali się ludzie, kąpiąc się godzinami albo leniuchując przy czytaniu poezji. Wolał – i przywykł – robić kilka rzeczy jednocześnie.

W istocie bal spełniał jego oczekiwania pod tym względem: przed spotkaniem następnego dnia z grupą bankierów w Brighton chciał zasięgnąć opinii Gilchrista na temat trudnej kwestii emisji banknotu jednofuntowego. Gilchrist wydawał bal, na którym można się było spodziewać młodych dam. A Gowan bardzo chciał – nie rozpaczliwie, ale bardzo – znaleźć sobie żonę.

A zatem mógł jednym strzałem położyć dwie kuropatwy. Czasami i to nie było możliwe.

Tylko że salę wypełniały angielskie damy, a Gowan uważał, że poślubienie jednej z nich to marny pomysł. Co prawda, szkocki arystokrata zawsze miał dobry powód, żeby związać się z jednym z potężnych domów Anglii.

Ale prawda również, że angielska panna jest, siłą rzeczy, Angielką.

Powszechnie wiadomo, jaka z nich gnuśna rasa. Ich szlachetnie urodzone damy spędzały czas na niczym, pochłaniając jedynie niezliczone ilości filiżanek herbaty i czytając powieści, podczas gdy szlachetne Szkotki z łatwością radziły sobie z

prowadzeniem majątków z tysiącami owiec, wychowując jednocześnie czwórkę dzieci.

Jego babka pracowała od świtu do zmierzchu bez słowa skargi. Jeśli już trzeba czytać, powiadała, to po to, żeby doskonalić umysł. Biblia, Szekspir i eseje Montaigne'a dla rozrywki. Jego zmarła narzeczona została ulepiona z tej samej gliny, zresztą to właśnie babka zaaranżowała to małżeństwo. Panna Rosaline Partridge zmarła, zaraziwszy się gorączką podczas odwiedzin biednych… cnota, która, w jej wypadku, nie przyniosła nagrody.

Gowan skłaniał się do tego, żeby pracowitość uznać za podstawowy wymóg wobec przyszłej żony (poza oczywistościami – żeby była piękna, dziewicza, szlachetnie urodzona). Przyszła księżna Kinross nie powinna gnuśnieć w nieróbstwie.

Lady Gilchrist przeprowadziła go przez salę balową. Krótkie rozpoznanie terenu przekonało go, że żaden z nieżonatych mężczyzn na balu nie dorównuje mu bogactwem ani tytułem. W każdym razie w całym Londynie mogło być najwyżej trzech godnych siebie rywali.

A zatem, kiedy już dokona wyboru, nie musi tracić czasu na żadne zaloty.

Małżeństwo to rynek jak każdy inny; kiedy znajdzie odpowiednią pannę, po prostu przebije rywali.

Hrabina zatrzymała go przed młodą kobietą, którą przedstawiła jako swoją pasierbicę.

To była jedna z tych chwil, które wymazują przeszłość i na zawsze zmieniają przyszłość.

Lady Edith nie pasowała do dusznej angielskiej sali balowej. Było w niej coś nie z tego świata, jakby oddawała się marzeniom pod czarodziejskim wzgórzem. Jej oczy jak zielona woda, ciemne i głębokie, przypominały szkockie jeziora.

Miała rozkosznie zaokrągloną figurę, a jej włosy lśniły jak złote jabłka w słońcu. Pragnął tylko porozplatać te starannie ułożone loki i pukle i kochać się z nią na łożu z wrzosów.

Ale to jej oczy najbardziej go urzekły: patrzyły na niego z uprzejmym brakiem zainteresowania, z sennym spokojem, bez gorączkowego entuzjazmu, jaki widział zwykle w oczach młodych panien na wydaniu.

Gowan nie uważał się za mężczyznę skłonnego do zatracania się w rozkoszach cielesnych. Książę, w jego mniemaniu, nie miał prawa ulegać żądzy.

Obserwował ze zdumieniem, jak mężczyźni w jego otoczeniu padali do stóp kobiet o dwuznacznych uśmiechach i okrągłych kształtach. Czuł wówczas litość, jak wobec hrabiego z jego zmysłową żoną.

Ale teraz, kiedy patrzył na lady Edith, miłość i poezja nabrały sensu. Przyszedł mu do głowy wers, jakby napisany na ten wieczór: *Kochałżem dotąd? O! zaprzecz, mój wzroku! Boś jeszcze nie znał równego uroku*[1]. Może jednak Szekspir czasem się przydawał.

Różane usteczka lady Edith wygięły się w uśmiechu. Dygnęła głęboko, skłaniając głowę.

– Wasza Wysokość, miło cię poznać.

Gowan miał wrażenie, że hrabina zniknęła, podobnie jak sala pełna ludzi.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z całkowitą szczerością. – Czy zaszczycisz mnie tym tańcem? – Wyciągnął rękę.

Jego gest spotkał się ze spokojem, który wydał mu się równie pociągający, jak zapalczywa gorliwość byłaby dla niego odpychająca. Nie pragnął niczego więcej poza tym, żeby te piękne, spokojne oczy zapalały się dla niego, żeby widzieć w nich podziw, a nawet uwielbienie.

Ponownie skłoniła głowę, ujmując jego rękę. Jej dotyk palił przez rękawiczkę, jakby wyzwalając ciepło w jego wnętrzu, w miejscu, które dotąd było zimne. Zamiast zadrżeć, odruchowo pociągnął ją w swoją stronę.

Na parkiecie, w jego ramionach, Edith tańczyła z wdziękiem wodnej nimfy. I milczała.

Taniec wciąż ich rozdzielał i na powrót łączył; tańczyli już długo, kiedy Gowana olśniło, że dotąd nie wymienili ani słowa. Nie przypominał sobie tak milczącej osoby w swoim otoczeniu; wydawała się nie odczuwać potrzeby – czy chęci – żeby z nim rozmawiać. A jednak było to najmniej krępujące milczenie w jego życiu.

Był głęboko zdumiony.

Odwrócili się i zaczęli iść w drugą stronę. Myślał, co by tu powiedzieć, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Opanował sztukę uprzejmej konwersacji; paroma dobrze dobranymi słowami potrafił rozluźnić atmosferę w salonie pełnym ludzi onieśmielonych jego książęcą obecnością.

Ale z jego doświadczenia wynikało, że młodych dam nie trzeba zachęcać do mówienia. Zwykle uśmiechały się gorączkowo, patrząc mu wymownie w oczy i sypiąc głupstwami z ust.

Gowan nie był głupcem. Rozumiał, że życie postawiło go właśnie przed faktem dokonanym.

Wszystko w Edith było cudowne; jej swobodne milczenie, spokój, zachwycająca twarz, to, że tańczyła, jakby jej stopy prawie nie dotykały ziemi.

Będzie doskonałą księżną Kinross. Już wyobrażał sobie portrety, jakie zamówi: samej księżnej, a potem całej ich czwórki albo piątki – o liczbie dzieci pozwoli jej

zadecydować – do powieszenia nad kominkiem w wielkim salonie.

Taniec się skończył; rozbrzmiały pierwsze dźwięki walca.

Lady Edith skłoniła się przed nim.

– Czy zatańczysz ze mną i tym razem? – Jego głos nie brzmiał tak spokojnie jak zwykle.

Podniosła głowę i odezwała się po raz pierwszy, odkąd zaczęli tańczyć.

– Obawiam się, że ten taniec obiecałam lordowi Beckwith…

– Nie – stwierdził. Nigdy w życiu nie powiedział czegoś równie nieuprzejmego.

– Nie? – Jej oczy rozwarły się nieco szerzej.

– Zatańcz ze mną walca.

Wyciągnął rękę. Wahała się krótko, po czym ponownie włożyła dłoń w jego rękę. Ostrożnie, jakby oswajał ptaka, położył drugą rękę na jej plecach.

Kto by pomyślał, że ta cała romantyczna gadanina o palącym dotyku kochanki to czysta prawda?

Kiedy tańczyli, Gowan półświadomie zdawał sobie sprawę, że przyglądają im się wszyscy goście. Książę Kinross tańczył dwa razy z rzędu z córką Gilchrista. Do rana nowina obiegnie cały Londyn.

Nie dbał o to. Jego serce łomotało, kiedy przyglądał jej się uważnie, studiując każdy rys jej twarzy. Była rozkoszna. Jej usta wyginały się naturalnie, jakby miała w zapasie pocałunek albo uśmiech, którego nikomu jeszcze nie podarowała.

Ich stopy poruszały się w doskonałej harmonii z muzyką. Gowan nigdy w życiu nie tańczył lepiej. Sunęli w walcu jak iskry z ogniska, nie mówiąc ani słowa.

Przyszło mu do głowy, że słowa nie są potrzebne. Rozmawiali ze sobą poprzez taniec.

Pojawiła się jeszcze inna myśl: nigdy dotąd nie zdawał sobie sprawy, że jest samotny. Dopiero teraz.

Kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki walca, skłonił się partnerce i wyprostował – obok stał lord Beckwith.

– Książę – odezwał się z wyraźnym chłodem w głosie. – Sądzę, że pomyliłeś mój taniec ze swoim.

Wysunął łokieć w stronę lady Edith z miną człowieka, którego oszukano.

Odwróciła się do Gowana, uśmiechając uprzejmie na pożegnanie, i wsunęła rękę pod ramię Beckwitha.

Gowan gotował się z niecierpliwości. Był Szkotem i nie bawił się w tego rodzaju uprzejmości, nie między mężczyzną a kobietą. Chciał jej pokazać, co czuje, zaciągnąć za filar, zgnieść w ramionach i pocałować. Brutalnie. Nie, czule.

Ale nie była jego żoną… jeszcze. Póki nią nie zostanie, musi się stosować do

konwenansów. Patrzył, jak jego przyszła żona rusza do kolejnego tańca z wicehrabią pod ramię.

Gowan był bogatszy od Beckwitha. I przystojniejszy.

Chyba że Edith wolała szczuplejszych, patykowatych mężczyzn. Nie mógł uczciwie stwierdzić, że patrzyła na niego z pożądaniem.

Ale, oczywiście, nikt nie chciałby otwarcie pożądliwej żony. Jego dziadek spotkał babcię na formalnym przyjęciu i od razu wiedział, że to będzie jego przyszła księżna, mimo że miała wtedy piętnaście lat i była nieśmiała jak na swój wiek. Na pewno nikt by nie chciał, żeby jego przyszła – a co dopiero obecna – żona pożądała obcych mężczyzn.

Gowan zdecydował, że wróci rano z wizytą. To należało do angielskich rytuałów przedślubnych: złóż wizytę w domu panny trzy czy cztery razy, zabierz na przejażdżkę, a potem poproś ojca o rękę córki.

Powziąwszy to postanowienie, odszukał hrabiego i podjął rozmowę o banknotach jednofuntowych. Gowan nie tańczył tego wieczoru z żadną inną kobietą. Nie miał ochoty, a już z pewnością nie chciał patrzeć z boku, jak Edith tańczy z innymi mężczyznami. Na samą myśl zaciskał szczęki.

Zazdrość niosła klęskę jego ziomkom. To była ciemna strona ich największej cnoty – lojalności. Szkot jest lojalny do śmierci; inaczej niż kapryśni angielscy mężowie, nigdy nie odwróci się od wybranej kobiety, żeby szukać rozkoszy w łożu z inną.

Gowan zdawał sobie sprawę, że jest zaborczym draniem, który stawia lojalność ponad wszystko. Nie zniósłby widoku Edith przechodzącej od jednego mężczyzny do drugiego, póki obrączka na jej palcu nie oznajmi światu, że należy do niego.

Choć wolałby się także zapisać w jej sercu.

Traciłby czas, stercząc tam i warcząc na zalotników Edith, a Gowan nie lubił tracić czasu. Zamiast tego poszedł do domu i napisał list do swojego londyńskiego radcy prawnego, Jelvesa. Oznajmił w nim, że zamierza się ożenić w najbliższej przyszłości nakazał Jelvesowi sporządzić ewentualną intercyzę i przynieść mu ją wcześnie rano. Na to zadanie prawnik poświęci zapewne całą noc. Gowan zanotował sobie w umyśle, żeby go za to dodatkowo wynagrodzić.

Wstał o świcie i parę godzin pracował. Nocny odpoczynek nie zmienił jego postanowienia co do lady Edith – nie pamiętał, żeby kiedykolwiek zmienił zdanie w ważnej sprawie, gdy już podjął decyzję. Kiedy zjawił się wymęczony Jelves, przez godzinę omawiał z nim kwestie małżeńskiego kontraktu.

Skończyli późno, niech to diabli. Powinien znaleźć się w powozie na drodze z Londynu w ciągu najpóźniej dwóch godzin, ponieważ w Brighton czekała na niego

cała gromada bankierów. Polecając świcie, żeby towarzyszyła mu w drugim powozie, kazał woźnicy zawieźć się do domu Gilchrista na Curzon Street.

Kamerdyner Gilchrista wziął od niego pelerynę, poinformował, że lady Edith z hrabiną wkrótce zejdą do gości, a następnie otworzył drzwi do przestronnego, eleganckiego salonu, który w tej chwili niczego nie przypominał bardziej niż klubu dla dżentelmenów.

Mężczyźni, z bukietami kwiatów, stali wszędzie, rozmawiając i śmiejąc się między sobą. Zdumiewające, ale w jednym kącie dyskretnie grano w pikietę. Rozpoznał około połowy obecnych. Beckwith był wśród nich, wystrojony w pomarańczowy surdut z jaskrawymi guzikami. Lord Pimrose-Finsbury też tam był. Pimrose-Finsbury miał jedynie dożywotni tytuł, ale należał do niego kawał Marylebone. Trzymał bukiecik delikatnych fioletowych kwiatków.

Gowan posmutniał; nie przyszło mu do głowy, żeby posłać kogoś do Covent Garden po róże czy inne kwiaty.

– Zechciej przyłączyć się do gości, Wasza Wysokość – powiedział kamerdyner. – Za chwilę podam napoje i przekąski.

Gowan jednak obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do wejścia.

– Czy Wasza Wysokość woli zostawić kartę? – zapytał kamerdyner, odprowadzając go.

– Wolałbym pomówić z lordem Gilchristem. Kiedy lady Edith debiutowała?

Brwi kamerdynera drgnęły, ale opanował się.

– Zeszłego wieczoru – odparł. – Zeszłego wieczoru po raz pierwszy wystąpiła publicznie.

Gowan nie był jedynym mężczyzną, któremu wystarczyło raz spojrzeć na lady Edith, żeby wyobrazić ją sobie u swojego boku.

Teraz jednak wiedział dokładnie, dlaczego Gilchrist zaprosił go na bal: zaproszenie obejmowało dar w postaci ręki jego córki. Nie będzie żadnej konkurencji, jeśli przystanie na cichą propozycję hrabiego.

– Chciałbym porozmawiać z jego lordowską mością. – Gowan nie prosił. Nigdy nie prosił; oznajmiał. To nie sprawiało różnicy, bo i tak zawsze dostawał to, czego chciał. A w proszeniu było coś niegodnego.

Książęta w jego opinii nie prosili. Oznajmiali.

Miał wrażenie, że o rękę lady Edith też nie będzie musiał prosić.

2

Gorączka sprawiła, że lady Edith Gilchrist okazała się największą sensacją sezonu, zdobywając rękę i, zapewne, również serce księcia Kinross. Gdyby Edie nie czuła się paskudnie na własnym balu debiutanckim, być może nie zawróciłaby tylu mężczyznom w głowie. Ale ponieważ miała wrażenie, że jej głowa jest pusta jak tykwa, sunęła wdzięcznie przez salę balową, uśmiechając się. Uśmiechając się nieustannie.

Okazało się, że to przepis na niebywały sukces.

Zanim upłynęła połowa wieczoru, zatańczyła z każdym liczącym się kawalerem, w tym dwakroć z księciem Kinross, lordem Beckwithem i lordem Mendelsonem. Jej macocha, Layla, chwyciła ją w pewnym momencie pod ramię, przekazując słowa lady Jersey, która uznała ją za najbardziej czarującą debiutantkę sezonu. Najwidoczniej królowa matron Almacku zechciała przejść do porządku nad faktem, że w wieku lat dziewiętnastu Edie jest niemodnie stara.

Edie uśmiechnęła się tylko. Usiłowała zachować równowagę.

Kiedy następnego dnia, późnym przedpołudniem, pojawiła się w bibliotece ojca, z policzkami białymi jak jej suknia, negocjacje dotyczące jej przyszłości małżeńskiej dobiegły już końca.

Nie podnosiła wzroku (chcąc ukryć, że jej oczy nabiegły krwią) i uśmiechała się, kiedy się do niej zwracano. Jedyne, co powiedziała, to:

– Oczywiście, ojcze.

Oraz:

– Będę zaszczycona, wychodząc za ciebie, Wasza Wysokość.

– Prawdą jest, Edie – oświadczyła Layla pięć minut po wyjściu księcia, gdy zabrała Edith z powrotem do sypialni – że twoją chorobę zesłała dobra wróżka, o której twój ojciec przypadkiem nie wspomniał. Kto by pomyślał, że upolujesz księcia?

Ten akurat książę był Szkotem – fakt, który przemawiał przeciwko niemu – ale,

jak twierdziła Layla, to, że posiadał największe włości w Szkocji, czynił z niego honorowego Anglika i najbardziej pożądanego kawalera na rynku matrymonialnym.

Edie tylko jęknęła i padła na łóżko twarzą w dół. W głowie czuła ćmiący ból, robiło jej się słabo i, prawdę mówiąc, nie była nawet pewna, jak jej narzeczony wygląda. Miał miły głos, ale był zbyt wysoki. Wielki. Ale przynajmniej nie miał rudych włosów. Nie lubiła rudych mężczyzn.

– To nie brzmi przyjemnie – powiedziała do poduszki.

– Wiesz, co mam na myśli. Byłaś taka śliczna i blada. Mary wspaniale wplotła ci perły we włosy. I tylko się uśmiechałaś, zamiast mówić. To bardzo pociągające. W każdym razie dla mężczyzn.

– Nie sądzisz, że jest trochę impulsywny? – wymamrotała Edith.

Layla rozsunęła zasłony i otworzyła okno. Edie uwielbiała swoją sypialnię – dużą, przewiewną, z oknem wychodzącym na tylne ogrody. Ale nienawidziła tego, że Layla siadywała na parapecie, paląc cygara.

– Nie możesz tu palić tego paskudztwa – zaprotestowała natychmiast. – Nienawidzę tego smrodu i źle się czuję!

Nawet leżąc twarzą w dół na łóżku, Edie zdawała sobie doskonale sprawę, że Layla nie zwraca na nią uwagi. Słyszała, jak sadowi się na swojej ulubionej ławeczce i zapala cygaro od świeczki, żeby móc wydmuchiwać dym na zewnątrz. Myślała, że dzięki temu nie czuć go w pokoju, ale myliła się.

– Mogę zwymiotować – ostrzegła Edie, przytulając policzek do chłodniejszego miejsca na poduszce.

– Nie, nie zwymiotujesz. Jesteś przeziębiona, a nie cierpisz na rozstrój żołądka.

Edie poddała się.

– Mój przyszły mąż jest albo impulsywny, albo głupi. Poznałam go dopiero zeszłego wieczoru i nawet nie pamiętam, jak wygląda.

– Nie impulsywny – sprzeciwiła się Layla – tylko męski. Zdecydowany.

– Kretynowaty.

– Jesteś piękna, Edie. Wiesz o tym. Na Boga, cały Londyn o tym wie. Prawdopodobnie słyszał o tobie na długo wcześniej, przed wczorajszą nocą. Wszyscy mówili o olśniewającej Edith, która w końcu postanowiła pokazać się światu.

– Nie zapominaj o moim olśniewającym posagu – burknęła nadąsana Edith. – Jest ważniejszy od kształtu mojego nosa.

– On nie potrzebuje twojego posagu. Najwyraźniej nie masz pojęcia, ile młodych dam próbowało usidlić księcia. Był kiedyś zaręczony z dziewczyną ze

szkockiej arystokracji – z rodziny Kapłonów? Przepiórek? Coś z ptactwa, w każdym razie. Zmarła rok temu i od tamtego czasu żadna nie wpadła mu w oko. Oczywiście, przez parę miesięcy nosił żałobę.

– Jakie to smutne. Może nosi w piersi złamane serce.

– Z tego, co słyszałam, zaręczono ich w kołysce i nikt jej dobrze nie znał, włącznie z księciem.

– I tak myślę, że to smutne.

– Nie bądź taka ckliwa, Edith. Książę najwidoczniej doszedł już do siebie, skoro wszedł na salę balową, zatańczył z tobą walca i z punktu się zakochał. – Layla przerwała prawie na pewno po to, żeby wydmuchnąć krąg dymu za okno. – To raczej romantyczne, nie sądzisz?

– Czy książę powiedział, że się zakochał? Bo mnie nie wydawał się cierpieć z miłości, choć miałam zmącony wzrok i mogłam się pomylić.

– Jego twarz wiele mówiła.

– To dobrze, bo w tańcu milczeliśmy jak zaklęci. – Edie odsunęła się odrobinę, żeby przyłożyć płonący policzek do chłodniejszego miejsca na poduszce. – Nie machaj tym cygarem! Dym wpada do pokoju.

– Wybacz.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Edie zastanawiała się, czy gorzej byłoby umrzeć na influencę czy wyjść za człowieka, którego twarzy nie widziała wyraźnie.

– Jak on wygląda? – zapytała. – I zadzwoń, proszę, po Mary. W głowie mi huczy.

– Zrobię ci zimny okład.

– Nie, nie możesz odejść od okna, póki nie skończysz z tym okropieństwem.

– No to jak mam zadzwonić po Mary?

Nawet leżąc twarzą do dołu, Edie wiedziała, że Layla nie ruszyła się z miejsca.

– Nie masz właściwego instynktu macierzyńskiego – poskarżyła się.

– To prawda – stwierdziła Layla sucho. – Lepiej, wziąwszy pod uwagę okoliczności.

Po śmierci matki Edie lord Gilchrist latami pozostawał w stanie bezżennym – póki nie stracił głowy w wieku lat trzydziestu sześciu i nie zakochał się w Layli. Edie początkowo nie lubiła macochy – była zbyt uwodzicielska, żeby przypaść do gustu trzynastoletniej dziewczynce. W istocie Edie była raczej oburzona, że ojciec poślubił ledwie dwudziestolatkę i to taką, której szkarłatne usta i zgrabna figura promieniały zmysłowością.

Ale parę lat później znalazła Laylę zapłakaną i dowiedziała się, jaką straszną jest

rzeczą nie móc dać mężowi dziedzica. Mocno się zaprzyjaźniły w ciągu następnych lat. Niestety, żadne dziecko nie pojawiło się na świecie. Ostatnimi czasy Layla nabrała obyczaju palenia cygar i stała się nieco trzpiotowata.

– Nie powinnam była tego mówić – odezwała się Edie. – Przepraszam.

– W porządku. Pewnie i tak byłabym okropną matką.

– Nieprawda. Jesteś zabawna i słodka i jeśli wyrzucisz to cygaro i zrobisz mi okład, będę cię kochać aż do śmierci.

Layla westchnęła.

– Zgasiłaś?

– Tak. – Chwilę później jej palce dotknęły ramienia Edie. – Musisz się odwrócić, żebym mogła położyć ci kompres.

– Czy Kinross podał jakieś wyjaśnienie, dlaczego tak szybko postanowił się oświadczyć? – Edie odwróciła się, zerkając z ukosa na macochę.

– Dlatego że się w tobie zakochał – powiedziała Layla. – Rzucił jedno spojrzenie na twoje cudowne złote loki, nie mówiąc już o całej zachwycającej reszcie, i postanowił rozpędzić konkurencję. – Ale coś w jej głosie…

– Mów prawdę, Laylo.

Layla powędrowała z powrotem na swoje siedzenie.

– Myślę, że miał coś niezmiernie ważnego do załatwienia. Wyjechał do Brighton natychmiast po rozmowie z twoim ojcem.

– Coś ważnego – powtórzyła Edie. – Co takiego?

– Problemy z banknotem jednofuntowym. Nie myśl o tym za dużo – poradziła Layla.

Edie usłyszała, jak otwiera małe cynowe pudełko, w którym trzymała cygara.

– Co, dokładnie, powiedział?

– Och, proszę, pomówmy o czymś bardziej interesującym! Kinross ma jeden z największych majątków w Szkocji. Wyobraź to sobie, Edie. Przyjechał dwoma powozami, z ośmioma stajennymi w liberii; widziałam to przez okno. Spodziewam się, że będziesz żyła jak królowa. Twój ojciec twierdzi, że on mieszka w zamku.

– W zamku? – Edie usiłowała przetrawić tę informację. – Ale nie zawracał sobie głowy zabraniem mnie na przejażdżkę, zanim uczyni mnie kasztelanką tego zamku? Można by pomyśleć, że powinien poczekać, póki nie zjemy razem posiłku – a co, jeśli siorbię, jedząc zupę, albo wysysam głośno kości kurczaka? Myślisz, że ma jakieś dzieci z nieprawego łoża, które na niego czekają w domu?

– Wątpię. Co ważniejsze, ponieważ oboje jego rodzice nie żyją, nie będziesz miała na głowie srogiej szkockiej teściowej.

– Sądzisz, że Kinross raczy wrócić do Londynu, zanim się pobierzemy?

– Z Brighton pojedzie na ślub hrabiego Chatteris’s, więc tam go spotkamy.

Edie jęknęła.

– To jedna z dziewcząt Smythe-Smith, prawda?

– Honoria. Jest całkiem ładna. Wiem, że twoim zdaniem nie ma talentów muzycznych…

– Moje zdanie nie ma tu nic do rzeczy. Po prostu jest okropna.

– Możliwe, ale poza tym jest niezwykle miła.

– Nie lubię domowych przyjęć. Nigdy nie mam czasu, żeby poćwiczyć.

– Twój ojciec mówi, że spodziewa się, że będziesz się zachowywać jak prawdziwa dama, teraz, kiedy debiutowałaś publicznie, Edie. A to oznacza bardzo mało ćwiczenia, kiedy jesteś poza domem.

Edie burknęła coś pod nosem. Poprzedniego dnia nie mogła ćwiczyć, bo chorowała, nie mówiąc już o przygotowaniach do balu. Rzadko ćwiczyła mniej niż pięć godzin dziennie i nie zamierzała zmieniać swoich przyzwyczajeń.

– A jeśli moje małżeństwo potoczy się tak jak twoje? Jak Kinross wygląda? To jest z bliska?

– Jest bardzo męski. Piękny w męski sposób. Ramiona szerokie jak u konia pociągowego, umięśnione uda. Chciałabym go zobaczyć w kilcie. Myślisz, że go włoży na wasz ślub?

– Sądzisz, że ma poczucie humoru? – Edie wstrzymała oddech, bo w jej mniemaniu to była najważniejsza cecha u człowieka. Całe życie słyszała, że jest piękna i wiedziała, jak bardzo ta cecha może być pozbawiona znaczenia.

Cisza.

– Och, nie – jęknęła.

– To była bardzo formalna sytuacja – powiedziała Layla. – Trudno, żebym mu opowiedziała dowcip o Walijczyku i poczekała, jak zareaguje.

– Niech to diabli, mam poślubić Szkota wielkiego jak drzewo, bez poczucia humoru i w dodatku zapalczywego.

Layla wzruszyła ramionami.

– Kochanie, będziesz musiała przestać przeklinać, przynajmniej w jego obecności.

– Dlaczego?

– Wydawał się trochę sztywny.

Edie jęknęła.

– Do diabła, poślubiam własnego tatusia.

– To jesteśmy dwie.

3

W drodze do hotelu New Steine
Brighton

W tej samej chwili, kiedy narzeczona uznała go za zapalczywego, Gowan robił sobie wyrzuty z tego samego powodu. Nigdy nie postąpił w sposób tak brawurowy. Nigdy.

W gruncie rzeczy nie pamiętał, żeby kiedykolwiek zachował się impulsywnie, a co dopiero dokonał najważniejszej transakcji w życiu, nie przeprowadziwszy przedtem starannego rozpoznania.

Prawdą jest, że nigdy nie kupował niczego osobiście. Miał od tego odpowiednich ludzi. Nie zawracał sobie głowy sklepami. Jedyne, co kupował bezpośrednio, to konie.

Ale – i była to myśl dodająca otuchy – większość koni kupował bez zbędnych ceregieli. Jeśli zobaczył odpowiednią klacz, wiedział od razu, jakie przyznać jej miejsce w planach mnożenia stadniny.

Oczywiście, nie był to pochlebny sposób myślenia o przyszłej żonie, ale taka była prawda. Wystarczyło jedno spojrzenie na lady Edith i już wiedział, że jej chce. I jej dzieci.

Myśl o pójściu z nią do łóżka sprawiała mu przyjemność. Przy całej skromności w jej spojrzeniu i zachowaniu miała przyjemnie zaokrąglone ciało. Inne młode damy wyglądały jak szkielety zawinięte w jardy materiału. Całe hordy szkieletów z lokami odbijającymi się od kościstych ramion.

Niezbyt miła myśl, upomniał się w duchu. Usiłował poskromić swoją wyobraźnię. Mógł sobie po cichu pozwolić na złośliwość, ale zdawał sobie sprawę, że zwykle jest bardzo krytyczny. Zawsze jest krytyczny, upierało się jego sumienie.

Nie zdołał jednak znaleźć żadnej wady w lady Edith, poza tym, że nie lubiła swojego imienia. Co z tego? Była aniołem, a nie Edith.

Gilchrist proponował pięciomiesięczny okres narzeczeństwa, co wydawało się w porządku. Aż tak mu się nie spieszyło. Spodziewał się, że młoda żona wniesie w jego życie sporo zamieszania, a on tego bardzo nie lubił.

Ale potem pomyślał o kremowej skórze lady Edith. „Kremowy” nie było dobrym określeniem. Nigdy nie widział skóry tak białej – jak najświetniejszy pergamin. Uznał, że jej oczy są jaśniejsze od szkockich jezior, barwą przypominają zieleń jałowca.

Te myśli wzbudziły w nim zaborczość. Wkrótce będzie jego: rozmarzone oczy, biała skóra, różane usta…

– Czy ojciec pytał, jak się czuję? – zapytała Edie tego ranka, kiedy poczuła się na tyle dobrze, żeby zjeść z macochą śniadanie w jej sypialni.

Layla miała na sobie suknię, która opadała kaskadą koronek. Wyglądała słodko, jak brzoskwiniowy tort.

– Nie – odparła Layla, wybierając kolejne winogrono z powagą kogoś, kto zastanawia się nad kupnem pierścionka z brylantem. Widocznie rozpoczęła kolejną dietę odchudzającą.

Edie usiadła naprzeciwko, wzięła trzy kawałki sera i włożyła do ust.

– Drań – powiedziała bez specjalnej goryczy. – Jego jedyne dziecko mogło umrzeć na influencę, a on by nawet nie zauważył.

– Zauważyłby – sprzeciwiła się Layla, ponownie studiując winogrona. – Pewnie by nie zwrócił uwagi, gdybym ja się przeniosła na tamten świat, ale gdyby nie miał z kim grać na wiolonczeli – to by zrobiło na nim wrażenie.

– Po prostu zjedz parę! – Edie chwyciła garść winogron i rzuciła je Layli na kolana. Nic nie mogła zrobić, żeby naprawić małżeństwo macochy, ale myślała o tym, kiedy wróciła do swojego pokoju i weszła do wanny.

Zaręczyła się z księciem, którego nie rozpoznałaby w tłumie. To akurat za bardzo jej nie martwiło.

Od piątego roku życia wbijano jej do głowy, że posag w wysokości trzydziestu tysięcy funtów i błękitna krew predestynują ją do małżeństwa ze względów dynastycznych – żeby rodzić dzieci i skupiać bogactwo w jednym ręku. Nigdy nie rozumiała małżeństwa inaczej jak spotkania (przy odrobinie szczęścia) dwóch podobnych umysłowości.

Jednak zdecydowanie nie chciała przeżywać dramatu, jaki stał się udziałem Layli i jej męża. Miała nadzieję, że mężczyzna z uroczym szkockim akcentem okaże się równie rozsądny jak ona.

W gruncie rzeczy, choć zirytowało ją jego zniknięcie zaraz po oświadczynach,

szybka decyzja świadczyła na jego korzyść, dowodząc, że nic związanego z jej osobą nie miało na nią wpływu. Postanowił zapewne ożenić się z nią już przed balem i tańczył z nią tylko po to, żeby się upewnić, że nie ma garbu albo drewnianej nogi.

Edie zanurzyła się głębiej w wannie, aż po brodę. Uznała takie wyjaśnienie za pocieszające. Nie odpowiadałby jej raptus, podejmujący nieprzemyślane decyzje. Wolała, żeby Kinross okazał się człowiekiem rozważnym.

Nigdy nie miałaby ochoty znaleźć się w środku uczuciowej burzy, jaka otaczała jej ojca i Laylę. Nigdy.

Kiedy w końcu, zaróżowiona i rozgrzana, podniosła się z wanny, znowu czuła przypływ optymizmu – po raz pierwszy, odkąd zachorowała. Da sobie radę z człowiekiem podobnym do ojca. Trzeba po prostu ustanowić odpowiednie reguły.

Właściwie, po co czekać, aż się znowu spotkają? Może lepiej wyłożyć swoje pomysły w liście?

Im więcej o tym myślała, tym bardziej podobała jej się perspektywa wymiany listów. Napisze do narzeczonego, wyłuszczając bez ogródek, co uważa za fundament udanego małżeństwa. Przebywał w Brighton – świetnie, wyśle tam służącego. Dyliżansem pocztowym podróż zajmie zaledwie jeden dzień. Księcia, podróżującego dwoma powozami, w towarzystwie ośmiu lokajów, nietrudno będzie znaleźć.

Włożyła szlafrok i poczekała, aż pokojówka wyjdzie, zanim zasiadła przy biurku. Swoje oczekiwania musi wyłożyć taktownie. Liczył się wzajemny szacunek. I dużo czasu na osobności: nie chciała męża, który by jej się plątał pod nogami i przeszkadzał ćwiczyć.

Najdelikatniejszą kwestią była sprawa kochanki. W jej przekonaniu dżentelmen zwykle posiadał kochankę. Zasadniczo nie miała nic przeciwko temu; trudno uważać przysięgę zawartą między dwojgiem obcych ludzi, motywowanych przez władzę i pieniądze, za świętą i nienaruszalną. Z drugiej strony, nie życzyłaby sobie, żeby mąż traktował ją z kawalerską nonszalancją i lekceważeniem, jaką przejawiał jej ojciec wobec Layli, znikając na całą noc itd.

A także zdecydowanie nie chciała zarazić się jakąś chorobą od kobiety pozostającej na utrzymaniu jej męża, jeśli taki układ można opisać w ten sposób. Edie wyjęła kartkę papieru i zawahała się. Czy powinna wyraźnie zaznaczyć, że taka choroba byłaby podstawą, żeby zerwać zaręczyny?

Z pewnością ojciec o to zapytał.

Zanotowała w pamięci, żeby to sprawdzić, i zabrała się do pisania. W ciągu godziny zapisała dwie strony. Przeczytała je ponownie i uznała za

satysfakcjonujące.

List został napisany z szacunkiem, ale szczerze.

W jej mniemaniu najważniejsza w stosunkach między mężem a żoną była uczciwość. Gdyby tak jej ojciec powiedział Layli, że ją rozpaczliwie kocha, i okazywał, że rani go jej kokieteria wobec innych mężczyzn, a Layla powiedziała mężowi, że łaknie czułości i jest zrozpaczona, że nie może mu dać dziecka…

Cóż, wtedy mieliby małżeństwo zamiast niekończącej się serii bitew spojonych ślubną obrączką.

Zadzwoniła, wzywając Willikinsa, kamerdynera; wręczyła mu list, pouczając, że ma być niezwłocznie dostarczony do Brighton.

Następnego ranka przy śniadaniu miało się wrażenie, że małżeństwo ojca uległo kolejnej zmianie na gorsze.

– Czy zeszłej nocy też nie wrócił do domu? – Edie widziała, że Layla ma zaczerwienione od płaczu oczy.

Layla starła łzę, który spłynęła po policzku.

– Ożenił się ze mną tylko dlatego, że byłam młoda i, jak można było sądzić, płodna. A teraz, kiedy okazało się, że nie jestem, nie widzi powodu, żeby ze mną być.

– To nie ma sensu. Nigdy nie wydawał się dbać przesadnie o posiadanie męskiego dziedzica; lubi mojego kuzyna Magnusa. – Edie podała macosze chusteczkę.

– Mylisz się. Nienawidzi mnie, bo nie urodziłam dzieci.

– Nie nienawidzi cię, Laylo. Naprawdę nie.

– Mówi, że powinnam wyjechać na wieś i zawiadomić kochanka, żeby jechał za mną, tyle że ja nie mam kochanka! – Rozszlochała się na koniec tego zdania.

– To absurd i muszę mu to powiedzieć.

– Zastałam go w holu zeszłej nocy, a on – on powiedział, że żałuje, że ożenił się z taką gęsią jak ja. Myślę, że znalazł sobie kogoś – powiedziała Layla łamiącym się głosem. – Jestem tego pewna, bo potem wyszedł i w ogóle nie wrócił na noc.

Po jakimś czasie, kiedy Layla prawie się wypłakała, Edie powiedziała:

– Poczekaj, najdroższa. Zaraz wrócę.

Wybiegła z pokoju i pognała korytarzem. Wiolonczela czekała ustawiona pionowo w stojaku, w wolnej sypialni, gdzie Edie zwykła ćwiczyć; wzięła ją i nieco wolniej wróciła do pokoju Layli.

Layla leżała zwinięta w kłębek w kącie kanapy; od czasu do czasu wstrząsał nią szloch.

Edie usiadła na krześle z prostym oparciem i podciągnęła spódnice tak, żeby

móc postawić wiolonczelę między nogami. Taka pozycja była zdecydowanie najlepsza dla ręki ze smyczkiem, ale, rzecz jasna, mogła ją przybierać tylko na osobności. Albo przy Layli, co na jedno wychodziło.

Upewniła się, że końcówka wiolonczeli jest ustawiona pewnie na podłodze, a potem przesunęła smyczkiem po strunach. Po czterech dniach przerwy w ćwiczeniach odebrała ten dźwięk jak błogosławieństwo.

Nastroiła instrument i zagrała; w powietrzu zawisły dwie ósemki i półnuta.

– Moja ulubiona? – zapytała Layla stłumionym głosem.

– Tak. *Dona Nobis Pacem*. – *Obdarz nas pokojem* popłynęło ze strun niczym uzdrawiający balsam z Gilead, zawsze dostojne, spokojne, z rozważnie dawkowaną radością.

Kiedy zbliżała się do końca utworu, podniosła głowę – ojciec stał w drzwiach.

– Czy mogę zostać chwilę z żoną na osobności? – zapytał głosem równie bezbarwnym jak wyraz jego twarzy.

Edie przesunęła wiolonczelę naprzód i wstała; spódnica spłynęła do podłogi. Wsadziła smyczek pod ramię, chwyciła wiolonczelę i zwróciła się do macochy:

– Laylo, kochana, będę gotowa, kiedy tylko zdecydujesz się wyjechać na wieś i rozpocząć życie pełne rozpasanej rozpusty.

Ojciec zmrużył oczy; przeszła obok niego na korytarz.

4

Gowan patrzył z niedowierzaniem na kartki rozłożone na stole. List napisano zdecydowanym, wyrazistym charakterem pisma, zbyt wyrazistym jak na kobietę. Jego babka miała delikatny charakter pisma, od czasu do czasu ozdabiała go zawijasami. W tym liście nie było zawijasów.

Nie było w nim nic kobiecego.

W gruncie rzeczy…

Zmrużył oczy. Nie do wiary, że w ogóle wyszedł spod pióra kobiety. Był zbyt bezpośredni i zawierał żądania.

Nie był to rodzaj listu, jaki mógłby mu przysłać delikatny kwiatuszek, z którym tańczył, ani kobieta, która skromnie spuściła oczy, kiedy jej ojciec oznajmiał, że przyjmuje w jej imieniu ofertę małżeństwa. Na twarzy lady Edith nie pojawił się ślad niezgody czy buntu.

Znowu wziął list do ręki. Ściśle mówiąc, nie był buntowniczy.

Był…

Propozycją swego rodzaju kontraktu. Użyła zwrotu: „życzyłabym sobie”, choć bez wątpienia stawiała żądania.

Życzyłabym sobie, żebyś nie trzymał kochanki ani nie oddawał się rozpuście, dopóki nie spłodzimy stosownej liczby dzieci (liczbę tę uzgodnimy między sobą) i zaprzestaniemy stosunków małżeńskich, co nastąpi we właściwym czasie. Wzdragam się przed możliwością zarażenia się chorobą intymną.

Przeczytał już ten paragraf cztery razy, ale teraz przeczytał go ponownie. Rozpusta? Kochanka? Zaprzestać stosunków małżeńskich? Może po jego śmierci. To, że dotąd nie miał takich doświadczeń, nie znaczy, że nie jest nimi zainteresowany. Był wybitnie zainteresowany.

W istocie lista rzeczy, których miał ochotę spróbować, wciąż rosła. Spróbować z

żoną. Która wyraźnie sądziła, że będą się kochać według planu, i to ograniczonego.

Jako że niezbyt mnie interesują rozkosze cielesne, nie będę cię niepokoić pod tym względem.

Coś takiego mogła napisać zakonnica. No dobrze, to akurat stwierdzenie tak bardzo mu nie przeszkadzało. Może zainteresuje ją rozkoszami cielesnymi. Albo spędzi życie, próbując to zrobić.

Następna sugestia zirytowała go dużo bardziej.

Proponuję, żebyśmy nie starali się o dziedzica przez trzy lata, choć pięć bardziej by mi odpowiadało. Jesteśmy oboje młodzi i nie musimy się martwić, że wiek stanie na przeszkodzie prokreacji. Nie jestem gotowa, żeby udźwignąć ten ciężar. Szczerze mówiąc, nie mam czasu.

Wpatrywał się w te zdania długą chwilę. Nie chce dzieci? Co ona, do diabła, robi całymi dniami, że nie ma czasu na dzieci? On jest gotów na dzieci właśnie teraz. Jego pięcioletnia siostra przyrodnia, Susannah, bardzo by skorzystała, mając rodzeństwo.

Ponadto prowadzenie majątku nie stanie się łatwiejsze za pięć lat.

Podobał mu się za to kolejny paragraf:

Jestem pewna, że masz liczne i wymagające skupienia uwagi obowiązki. Proponuję, żebyśmy sobie nawzajem nie przeszkadzali w ciągu dnia. Zauważyłam, że sporo nieszczęścia wynika z zachowania żony, która obarcza męża swoimi potrzebami. Ufam, że nie uznasz tego za zniewagę: ponieważ nie znamy się zupełnie, wierzę, że zrozumiesz, że zależy mi tylko na szczęśliwym małżeństwie.

Z tym się zgadzał.

Ale list był trochę zbyt wyniosły. Więcej niż trochę wyniosły. Jednak, gdyby przyszło mu do głowy samemu coś napisać – nie zrobiłby tego, w przelewaniu tych myśli na papier było coś mocno niepokojącego – mógłby równie dobrze napisać ten paragraf.

Albo coś podobnego.

To ostatnia część listu sprawiała, że miał ochotę wyszczerzyć zęby i warczeć jak szaleniec.

Na koniec pragnę powiedzieć, jak bardzo doceniam fakt, że darowałeś sobie tradycyjne zaloty. Choć początkowo byłam zdumiona, po zastanowieniu muszę

stwierdzić, że podziwiam twój rozsądek. Przyjmuję, że małżeństwo rozumiesz tak samo jak ja: to kontrakt zawarty dla dobra własnego rodu i ogólnego dobra całego społeczeństwa. To związek, w którym panuje wzajemny szacunek i zadowolenie. W którym nie ma miejsca na zbędne emocje. Osobiście bardzo jestem przeciwna wszelkim sporom w domu. Ufam, że unikniemy nieprzyjemnych scen, jeśli ustalimy jasne zasady przed złożeniem przysięgi.

Krótko mówiąc, nie kochała go, nie miała zamiaru nigdy go pokochać i sądziła, że miłość w małżeństwie jest czymś niewłaściwym.

Wściekłość, jaką poczuł, była zupełnie nie na miejscu i zdawał sobie z tego sprawę. To on zarzucił zaloty, zamknął drzwi salonu pełnego mężczyzn i, zasadniczo, przekupił jej ojca, żeby dał mu jej rękę.

Ale i tak czuł się urażony.

Nie, nie urażony: wściekły. Urazę odczuwali nijacy ludzie, których uczucia łatwo było zranić. Jego uczuć nic nigdy nie raniło.

A ona jeszcze nawet nie skończyła.

Będę wdzięczna, jeśli odpiszesz. Z pewnością masz własne oczekiwania, a ja z największą chęcią je rozważę.

Rozważy je?

Pierś mu nabrzmiała wściekłością. Sądziła, że zhańbi przysięgę małżeńską, biorąc kochankę? Zamierzała rozważyć jego życzenia?

I myślała, że będzie przedstawiał życzenia? Jest księciem, do diabła. Wydaje rozkazy, a nie przedstawia prośby.

Wciągnął głęboko powietrze. Musi zachować poczucie humoru. Jego narzeczona wydawała się osobą praktyczną z poczuciem humoru szarej myszki, ale nigdy jej przecież nie pytał, czy potrafi cieszyć się życiem. Spojrzał raz w jej głębokie zielone oczy i oferował jej ojcu układ godny księżniczki.

To mógł być błąd, ale za późno, żeby się wycofać. Najwyraźniej zaręczył się z ponurą, nienawidzącą dzieci biurokratką.

A potem zobaczył w wyobraźni obraz jej zaokrągleń – i te wspaniałe oczy – i całe jego ciało ożywiło się. Może będą się od siebie trzymać z daleka – poza łóżkiem.

Z tą myślą wziął pióro do ręki.

Lady Edith!

Dziękuję za list. Zaszczycasz mnie swoją szczerością; mam nadzieję, że

wybaczysz śmiałe słowa. Oto moje oczekiwania co do naszego małżeństwa.

Zamierzam dzielić z tobą łoże do dziewięćdziesiątki, a co najmniej do osiemdziesiątego piątego roku życia.

Dla Szkota …nieczysta ręka wskazówki na kompasie trzyma zawsze południe za ogon[2]*. Krótko mówiąc, zajęcia codzienne będę przerywał tylko z jednego powodu.*

Wezmę kochankę, kiedy ty znajdziesz sobie kochanka, ale nie wcześniej.

Dzieci przychodzą, kiedy Bóg zechce. Nie myślę wkładać świńskiego jelita na intymne części ciała, jeśli to właśnie sugerujesz.

Czy jesteś pomylona? Pytam z ciekawości. Papiery zostały podpisane, więc to nie jest prośba o wolność. Przyjmij to jako wyraz szczerej ciekawości.

Nigdy dotąd książę nie napisał niczego równie sarkastycznego; książę nie pisze ironicznych listów do nikogo poza najbliższymi. A tak się złożyło, że on nie miał żadnych najbliższych.

W istocie hrabia Chatteris, z okazji ślubu którego miał ponownie opuścić Szkocję, żeby udać się do Anglii, był jednym z niewielu, którzy zwracali się do niego Gowan. On i Chatteris zostali przyjaciółmi głównie dlatego, że żaden z nich nie lubił robić wokół siebie zamieszania. Przed laty, kiedy ojciec żył i ciągnął go w letnich miesiącach na przyjęcia w domach arystokratów, na których dzieciom kazano brać udział w przedstawieniach ku uciesze dorosłych, on i Chatteris grali drzewa, które podchodziły pod zamek Dunsinane, przerażając Makbeta. Od tamtego czasu milcząco uznali, że są w stanie się nawzajem znosić.

Podpisał list pełnym tytułem: Gowan Stoughton z Craigievar, Książę Kinross, Wódz Klanu MacAulay.

Potem wziął wosk, którego niemal nigdy nie używał, i zapieczętował list książęcym sygnetem.

To było imponujące.

Książęce.

Dobre.

5

Layla i Edith jadły lunch, kiedy wszedł Willikins, niosąc w dłoni w rękawiczce małą srebrną tackę.

– List do lady Edith – oznajmił kamerdyner, obchodząc stół, żeby go podać. – Jutro zjawi się służący po odpowiedź.

Edie wzięła list. Pismo godne księcia, na grubym papierze, pachnące suwerenami i zapieczętowane solidnym kleksem czerwonego wosku.

– To od Kinrossa? – zapytała Layla. Odłożyła widelec. – Przypuszczam, że to właściwe, żeby narzeczeni ze sobą korespondowali, ale moja matka…

Mówiła dalej, podczas gdy Edie rozerwała list i przeczytała go.

A potem przeczytała jeszcze raz. „Dzielić z tobą łoże" nie pozostawiało wątpliwości, chociaż brzmiało nieco górnolotnie. Do dziewięćdziesiątki? Parsknęła pogardliwie. Weźmy jej ojca, a ma około czterdziestki.

Odpowiedź Kinrossa w kwestii kochanki była dokładnie taka, jaką każda kobieta chciałaby usłyszeć. Ale „świńskie jelito"? W jaki sposób miałoby zapobiec poczęciu?

Piąty paragraf czytała raz po raz. Jej przyszły małżonek posiadał poczucie humoru. Doceniła jego ironię. W gruncie rzeczy ujrzała swoje zbliżające się zaślubiny w zupełnie innym świetle.

– Co pisze? – Layla podpierała głowę na dłoni. – Okropnie mnie boli głowa i nie mogę czytać. Więc po prostu mi powiedz.

– Przechwala się, że będziemy igrać ze sobą w pościeli do dziewięćdziesiątki.

– A zatem nie może być taki sztywny, jak się wydaje. To brzmi doskonale. Zupełnie nie jak twój ojciec.

Edie złożyła list i odsunęła na bok. Nie była to, ściśle rzecz ujmując, deklaracja miłosna, ale pierwszy list od przyszłego męża – więc zamierzała go zachować. I odpowiedzieć na niego.

– Czy masz pojęcie, co może znaczyć: „…nieczysta ręka wskazówki na

kompasie”?

– Nie mam zielonego pojęcia. Twój ojciec byłby nieszczęśliwy, myśląc, że narzeczony przysłał ci grubiański list. Kinross nie robi aluzji do czegoś niewłaściwego, mam nadzieję?

Edie uśmiechnęła się szeroko.

– Chcesz powiedzieć, żebym raczej nie mówiła ojcu, że wedle obietnicy księcia ów kompas zawsze będzie nastawiony na „ogon” południa?

Layla podniosła głowę.

– Napisał słowo ogon? Napisał je? Czarno na białym? Ogon południa?

– Tak jest. – Edie otworzyła list i ponownie przeczytała ten fragment. Podobał jej się coraz bardziej. Gdyby nie miała wówczas gorączki, spotkanie z księciem mogło być dużo przyjemniejsze. Teraz, kiedy czuła się świetnie, męczyło ją, że oczarowała przyszłego męża swoim milczeniem, podczas gdy nie był to jej stan naturalny.

W tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł ojciec.

– Wybaczcie spóźnienie – powiedział. – Lady Gilchrist – odezwał się ponownie, pozwalając lokajowi położyć sobie płócienną serwetkę na kolanach – czy czujesz się dobrze?

– Boli mnie głowa – odparła Layla. – Jonasie, ten narzeczony, którego wybrałeś dla córki, przysłał jej raczej dwuznaczny list. Myślę, że on może być…

– Wcale nie – ucięła Edie. – Książę Kinross przysłał zupełnie stosowną odpowiedź na list, który mu wysłałam.

Ojciec zmrużył oczy.

– To niewłaściwe, że napisałaś list do jego wysokości. Jeśli potrzebowałaś informacji, zaspokoiłbym twoją ciekawość.

– Tak, Jonasie, ale czy do ciebie napisałby o „ogonach” i „nieczystej ręce wskazówki”? – zapytała Layla.

– Co?

Doprawdy, ojciec celował w tego typu pełnych oburzenia pytaniach.

– Kinross nawiązał do faktu, że jest Szkotem – wyjaśniła Edie. – Pisze, że w Szkocji „…nieczysta ręka wskazówki na kompasie trzyma” zawsze „południe za ogon”.

Ku jej zaskoczeniu z twarzy ojca zniknęło oburzenie.

– Cytuje Szekspira – oznajmił, podnosząc widelec. – Brzydkie zdanie, które pada z ust czarnego charakteru, ale jednak Szekspir.

– Nie rozumiem, co to znaczy – powiedziała Edie.

– Oczywiście, że nie. Takie wyrażenia nie wchodzą w zakres edukacji dobrze

urodzonej damy. – Odłożył widelec. – Chciałem cię uprzedzić, córko, że wśród Szkotów panuje nieco bardziej burzliwa atmosfera niż ta, do której przywykłaś.

– A zatem „ogon” to słowo, którego się używa w tej burzliwej atmosferze? – Określenie „burzliwy” nie było koniecznie tym, którego Edie by użyła w tym wypadku, ale zdawała sobie sprawę, że brakuje jej wiedzy na temat spraw łóżkowych.

– Nie powtarzaj tego słowa! – warknął ojciec. – W tym kontekście nigdy nie powinno padać z ust młodej damy.

Layla podniosła głowę. W oczach miała szelmowski błysk, jak w początkach swojego małżeństwa.

– Rozczaruję cię, Jonasie, ale kobiety często rozmawiają na temat tego szczególnego organu. W zależności od jego rozmiarów można go nazwać strzałą albo igłą. Jest także szpilka: określenie używane, rzecz jasna, tylko w nieszczęśliwych okolicznościach. Ale można też mówić o włóczni. – Odsunęła włosy od oczu, żeby lepiej obserwować reakcję męża.

I nie zawiodła się.

– Ta rozmowa jest niewybaczalnie wulgarna – powiedział hrabia ostrym tonem.

– Miecz, narzędzie, topór – dodała Layla z jeszcze weselszą miną. – Edie za chwilę będzie kobietą zamężną, Jonasie. Nie możemy jej traktować jak dziecko.

Edie jęknęła w duchu. Wracali w to samo emocjonalne grzęzawisko. Jej ojciec powinien był poślubić purytankę.

Na szczęście jej narzeczony zdradzał oznaki życia. Gdyby nagle zaczęła w żartobliwy sposób rozprawiać o włóczniach, to przypuszczalnie by się roześmiał. Niestety ona sama mogła nie rozumieć jego dowcipów, zwłaszcza jeśli czerpał je z Szekspira. Nie miała wielkiego pojęcia o literaturze. Brakowało jej na to czasu.

– Z jakiej sztuki pochodzi ten cytat? – zapytała.

– Z *Romea i Julii* – odparł ojciec.

Może zdąży przejrzeć tę sztukę, zanim odpowie Kinrossowi. Prawdę mówiąc, nie była zapaloną czytelniczką.

– Zmieńmy temat. Naprawdę źle się czuję. Czy nie sądzisz, że to może być choroba, która powoli wyniszcza mój organizm? – zapytała Layla. – Być może jakaś mniej poważna, taka, przy której mogę mdleć na widok odrobiny jedzenia?

– Ty… – Hrabia ugryzł się w język.

Edie zręcznie podjęła konwersację, żeby nie pozwolić ojcu powiedzieć czegoś, czego mógłby żałować, choć mało prawdopodobne, żeby to zrobił.

– Cieszę się na ponowne spotkanie z Kinrossem – powiedziała. Dałaby sobie głowę uciąć, że dostrzegła w oczach ojca rozpaczliwą tęsknotę, kiedy patrzył na

Laylę. Ale jak to możliwe? Zawsze krytykował żonę, złoszcząc się na nią za impulsywne uwagi, od których nie mogła się powstrzymać.

– Mam, naturalnie, nadzieję, że oboje będziecie szczęśliwi z księciem – oznajmił ojciec.

– I mam nadzieję, że będziecie mieli dzieci! – dodała Layla. – Mnóstwo dzieci.

Cisza, jaka nastąpiła po tym zdaniu, była tak pełna napięcia, że Edie, prawie nie myśląc, zerwała się na równe nogi i wybiegła z pokoju, mamrocząc pod nosem przeprosiny.

Layla i ojciec z pewnością kochali się w momencie, kiedy zawierali ślub, ale potem on zaczął jej wytykać te same cechy, które przedtem wydawał się w niej uwielbiać. Najgorsze ze wszystkiego było uczucie rozczarowania, które zdradzali oboje.

Kinross i ona muszą przede wszystkim uniknąć takiego obrotu spraw. Niezbędnie potrzebowali odrobiny – a nawet może nadmiaru – rozsądnej wymiany zdań.

6

Gowan nie spędzał czasu, czekając na pocztę z Londynu. To byłoby poniżej jego godności. Poza tym posłał list przez jednego ze swoich najbardziej zaufanych służących z poleceniem, żeby czekał na odpowiedź. Ponieważ wiedział doskonale, ile czasu zajmuje droga z Londynu do Brighton, nie miało sensu zastanawiać się nad tym dłużej.

Tylko że…

Przez pierwsze dwadzieścia dwa lata swojego życia nie miał problemów z panowaniem nad własnymi żądzami. Brzydził się myślą o płaceniu za stosunki intymne, a honor i wybredny gust sprawiały, że odrzucał zaproszenia mężatek. Co więcej, był kiedyś zaręczony, choć czekał, aż Rosaline osiągnie pełnoletność. Odczuwał, rzecz jasna, pożądanie, ale nigdy nie pozwalał, żeby wzięło górę nad rozsądkiem.

Tak było, zanim zobaczył lady Edith.

Teraz, kiedy opuścił gardę, jego zmysłowy apetyt zdawał się bez granic. We śnie czuł pulchne ciało splątane z jego ciałem. Jego umysł wytwarzał obrazy, które przyprawiły księdza o gęsią skórkę.

Nie mógł się powstrzymać, nawet w sytuacjach, które wymagały racjonalnego myślenia, jak teraz. On i jego pośrednik handlowy, Bardolph, pracowali w prywatnym salonie w hotelu New Steine, czekając, aż bankierzy zbiorą się ponownie w banku Pomfrey; czytał listy i podpisywał je, podczas gdy Bardolph czytał na głos sprawozdanie jednego z szeryfów.

Podpisywał wszystko, co Bardolph przed nim położył, i wyobrażał sobie, że zabrał żonę do zamku Craigievar, gdzie od pokoleń rezydowali szefowie klanów. Do łoża, w którym jego przodkowie konsumowali swoje małżeństwa.

Edith leżała pod nim, jej włosy rozrzucone na pościeli jak pognieciony, starożytny chiński jedwab. Pochylił się, żeby ją pieścić, przesuwając dłonią po jej nagim ramieniu, po kremowej skórze, a potem zaczął ją całować jak obłąkaniec;

podniosła ciężkie powieki, patrząc na niego oczami pełnymi pożądania.

Wszystko w nim krzyczało: Jesteś moja, a ona…

Oprzytomniał, kiedy Bardolph zakasłał.

Gowan zamarł, uświadamiając sobie z najwyższym zakłopotaniem, że ma mocno napięte spodnie. Dzięki Bogu, że między nim a Bardolphem stało biurko.

Wolno wyciągnął rękę i podniósł list, który czekał na jego podpis.

– Ślub Chatterisa – stwierdził, przeglądając pismo, zadowolony, że głos ma spokojny, choć raczej gardłowy.

Bardolph skinął głową.

– Pański dar w postaci dziczyzny i dwunastu gęsi został już wysłany z majątku. To pismo z akceptacją zaproszenia od rodziny, żeby zatrzymać się w samym Fensmore. Sądzę, że lista gości jest tak długa, że wielu zatrzyma się w pobliskich gospodach.

Gowan zanurzył pióro w kałamarzu. Trzymał je odrobinę za długo i wielka kropla atramentu rozprysnęła się na papierze. Sekretarz wydał dźwięk przypominający trzask suchej gałązki pod stopą.

– Przejadę się – oznajmił Gowan.

Bardolph zmarszczył brwi, co mu się często zdarzało.

– Mamy jeszcze czternaście pism do przejrzenia, Wasza Wysokość.

Gowan nie zawracał sobie głowy odpowiadaniem; wyszedł bez słowa z pokoju. Może Szkot w jego duszy wziął górę. Czuł się silniejszy i pełen życia, jak nigdy przedtem, a w jego głowie roiło się od czułych słów i szalonych obrazów. Chciał zabrać żonę do lasu i położyć na białym płótnie na polu fiołków. Chciał słyszeć jej głos pod gołym niebem, krzyk zaspokojonej kobiety, jak pisk ptaka. Chciał…

Już nie chciał dłużej zachowywać rozsądku albo siedzieć w tym dusznym pokoju, czytając kolejne czternaście listów, a na koniec opatrując każdy swoim długim i nudnym podpisem.

Powtarzał sobie bezskutecznie, że Edith to pozbawiona humoru kura domowa. Szczerze mówiąc, poczucie humoru nie odgrywało roli w większości planów, które dotyczyły jej osoby. Obrazy kwitły w jego sercu jak róże, każdy stanowił kontrapunkt do poważnych słów jej listu.

Pragnął ją obsypać prezentami, ale nic, o czym by pomyślał, nie wydawało się jej godne. Gdyby miał kawałek nieba wyszywany złotym i srebrnym światłem, złożyłby go u jej stóp…

Nie, położyłby ją na nim, a potem kochał się z nią wolno.

Tracił rozum.

Jego wyobraźnia tworzyła metafory dla opisania kobiety, którą widział ledwie

godzinę. Później, tej nocy, obudził się ze snu, w którym Edith wyciągała do niego ramiona; jej złote włosy opadały jej niemal do pasa.

– Ach, kochana – zwracał się do niej. – Zaplątałem się w gęstwie twoich włosów. – Czy powiedział to na głos? Nigdy nie zrobiłby czegoś tak głupiego.

Naprawdę oszalał.

Wiedział dlaczego. Zbyt długo trzymał się z daleka od kobiet, i to mu się rzuciło na rozum. Abstynencja nie jest dobra dla mężczyzn. Osłabiła jego mózg. Ponadto, choć nigdy przedtem nie zastanawiał się nad szczegółami aktu miłosnego, wyobrażał sobie, jaki jest w tej sytuacji niezdarny i nieporadny i zachowuje się jak głupiec.

Do diabła.

A potem przyszedł list.

Wasza Wysokość!

Z radością przeczytałam twoją odpowiedź na moje pytanie w sprawie stosunków pozamałżeńskich. Budujące jest wiedzieć, że chociaż jesteś rzeźbiony ku niewiast potrzebie[3]*, zamierzasz dla mnie zarezerwować około sześćdziesięciu lat rzeczonego zajęcia.*

Gowan przeczytał ten paragraf trzy razy i parsknął śmiechem. Podjęła jego odniesienie do Szekspira i odpowiedziała odpowiednim cytatem.

Piszę w obawie, że powziąłeś o mnie fałszywe mniemanie. W noc mojego debiutanckiego balu uśmiechałam się dużo… bo tak źle się czułam, że nie mogłam się zdobyć na prowadzenie rozmowy.

Wspomniałam o tej obawie mojej macosze, lady Gilchrist, która żywi silne przekonanie, że młoda para powinna przed ślubem żyć w nieświadomości swoich charakterów. Ale ponieważ macocha w tej chwili nie rozmawia z moim ojcem, nie uważam jej za wiarygodne źródło wiedzy na temat małżeńskiego szczęścia.

Jeśli Gilchristowi jedno spojrzenie nie wystarczało, żeby zrozumieć, co się dzieje w duszy jego żony, to całej wieczności byłoby za mało, żeby poznali swoje charaktery. Jednak przykro mu było słyszeć, że Edith chorowała.

Piszę również, żeby cię zapewnić, że nie jestem szalona, choć moje twierdzenia mogą mieć wątpliwą wartość, jako że tak czy inaczej, upierałabym się, że umysł mam zdrowy. Musimy zostawić kwestię mojego osądu, czy też jego braku, do następnej okazji, kiedy się spotkamy – na ślubie Chatterisa. Znajdziesz mnie zdrową, ale, niestety, nie tak uroczo milczącą jak podczas balu.

Słowa były tak żywe, że Gowan niemal słyszał kobietę, która je wypowiada, tyle że nie pamiętał brzmienia jej głosu. Płonął z niecierpliwości, żeby ją spotkać, kiedy nie będzie chora.

Przez chwilę łagodny anioł, z którym tańczył, pojawił się w jego wyobraźni, ale Gowan odepchnął ten obraz. O wiele bardziej odpowiadało mu małżeństwo z kobietą, która uważała, że jest „rzeźbiony" dla jej przyjemności. Tysiąc razy bardziej niż z potulną kurą domową, choćby nie wiadomo jak spokojną.

Wyznam także, że imię Edith wydaje mi się pozbawione muzyki. Wolę Edie niż Edith.

Najlepsze życzenia od twojej przyszłej żony, która ma dobry powód, żeby modlić się za twoje zdrowie… wziąwszy pod uwagę moje oczekiwania sześćdziesięciu pięciu (siedemdziesięciu!) lat małżeńskiego szczęścia.

Edie

7

FensmoreDom hrabiego Chatteris
Cambridgeshire

Edie uświadamiała sobie, że nie zachowuje się jak zazwyczaj. Przywykła do silnych emocji wywoływanych przez muzykę albo utarczkę z ojcem. Szczyciła się tym, że panuje nad swoimi emocjami i wrażliwością.

Ale teraz, na niecałą godzinę, zanim miała spotkać hrabiego Chatteris, jego narzeczoną i gości w salonie przed kolacją, była – z braku lepszego słowa – podenerwowana. Miała wrażenie, że za chwilę wyskoczy ze skóry, zbyt niespokojna, żeby usiąść choćby na chwilę.

Chodziła tam i z powrotem po pokoju gościnnym, odrzucając wszystkie suknie, jakie pokazywała jej Mary. Edie nie należała do kobiet, które spędzają czas na zajmowaniu się strojami. Ale to nie znaczy, że nie rozumiała, jaki wpływ strój może wywrzeć na umysł mężczyzny.

Po wymianie listów nabrała przekonania, że Kinross pragnąłby poślubić kobietę zmysłową i śmiałą. Kogoś, kto mógłby dyskutować o słowach takich, jak „ogon", słowach, których ukryte znaczenia Edie ledwie rozumiała. Nade wszystko chciała mu spojrzeć w oczy i zobaczyć tam pożądanie. Nawet żądzę. Gdyby spojrzał na nią, a „…nieczysta ręka wskazówki na kompasie" nie trzymałaby „już południa za ogon" czułaby się upokorzona.

Chciała go olśnić.

Dopiero gdy Mary pokazała jej wszystkie suknie, jakie spakowała, a ona odrzuciła każdą po kolei jako mało efektowną, poddała się nieuniknionemu i posłała pokojówkę po Laylę.

– Czy mogę włożyć którąś z twoich sukien, zamiast swojej? – zapytała, kiedy Layla stanęła w drzwiach. – Nienawidzę swoich sukien. Wyglądam w nich jak głupia, dziewicza gęś.

– Jesteś dziewicą – zauważyła Layla z westchnieniem. – Myśl o tym, jak o nieuniknionym etapie życia, jak starość, kiedy nie masz zębów i musisz pić zupę. Na nieszczęście mężczyźni wydają się myśleć, że kobiety są jak młode wino, dobre tylko, zanim się je odkorkuje.

Edie próbowała, bezskutecznie, rozszyfrować ten ostatni przekaz.

– Nie przeczę, że jestem dziewicą. Po prostu nie chcę odgrywać skromnej i czystej lady Edith – tak jak wtedy, kiedy byłam chora, jak, w gruncie rzeczy, całe życie.

– W takim razie mam coś akurat dla ciebie. Mary, wróć, proszę, do mojego pokoju i poproś Trotter, żeby ci dała bordową jedwabną suknię.

Wkrótce potem Mary narzuciła Edith przez głowę wodospad jedwabiu. Jego dotyk na skórze był cudowny.

Layla osobiście dopasowała stanik.

– Wyglądasz pięknie. Zachwycająco. Widzisz te wszystkie falbanki tutaj, pod stanem?

Edie odwróciła się do lustra. Suknia ukazywała zawartość większości jej dekoltu. Drobne fałdki na ramionach stanowiły aluzję do rękawów, nie tworząc ich.

Wydawała się cudownie nieprzykryta na górze, od pasa zaś jedwab opadał fałdkami i marszczeniami w dół, z tyłu był zawiązany na kokardę.

Mary uklękła i pomogła Edie wsunąć stopy w pantofle Layli na wysokim obcasie.

– To niesprawiedliwe, że nasze stopy są takie same, a biodra takie różne – zauważyła Layla.

Edie odwróciła się, żeby spojrzeć na siebie z boku. Suknia zmieniała zupełnie charakter jej wyglądu – z klasycznej Edie na klasyczną Laylę. Sprawiała, że jej piersi wydawały się duże, a nogi długie. To nie było złe połączenie.

– Myślisz, że mu się spodoba?

– Każdemu mężczyźnie się spodoba – stwierdziła Layla tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jesteś zachwycająca. A teraz pomadka w odpowiednim kolorze. Podejdź tutaj, do toaletki.

Wysokie obcasy wpłynęły na równowagę nienawykłej do nich Edie. Kiedy była chora, sunęła po podłodze. Dzisiaj nie miała sunąć, tylko kiwać się. Wyglądała, jakby kołysała się na boki, niczym zakotwiczona łódź podczas wichury.

Efekt był bardzo kobiecy – a to rzadko udawało się Edie osiągnąć. Trzymanie wielkiego instrumentu strunowego między nogami i wydobywanie z niego dźwięków z pewnością kobiece nie było. Jeśli prawdziwa dama upierała się przy czymś tak dziwacznym jak gra na wiolonczeli, opierała ją na biodrze i grała, jakby

siedziała w siodle.

Edie mogła też tak robić, ale nigdy nie widziała w tym sensu. Nie była na tyle głupia, żeby sądzić, że może zrobić karierę muzyczną. Jako córka hrabiego grała wyłącznie dla własnej przyjemności, a to znaczyło, że może równie dobrze przyjmować naturalną pozycję.

To, że ojciec kochał wiolonczelę, że odziedziczyła po nim jego dziecinny instrument, że potem kupił jej Ruggieriego na szesnaste urodziny… nic z tego nie przesłoniło faktu, że była damą.

Między nią a ojcem istniała jakaś niepisana umowa. Edie odkładała swój debiut najdłużej, jak się dało, ale i tak oboje wiedzieli, że poślubi tego, kogo ojciec wybierze. To było przyrzeczenie, a Edie zawsze dotrzymywała przyrzeczeń, pisanych czy niepisanych.

Teraz kołyszącym krokiem dotarła do toaletki i usiadła. Wcześniej tego popołudnia Mary ułożyła jej włosy w pierścienie, tworząc fryzurę godną damy, a nie bałaganiarską jak zwykle.

Layla podbiegła i zaczęła burzyć jej włosy, nadając im wystudiowany nieład.

– Rujnujesz ciężką pracę Mary – sprzeciwiła się Edie, kiedy Layla wzburzyła kolejny pierścień.

– Nie, sprawiam, że będziesz nieco mniej doskonała. Mężczyźni boją się doskonałości. A teraz odrobina pomady.

Pomalowane na czerwono usta Edie wydawały się dwa razy większe, zwłaszcza dolna warga.

– Czy to nie wygląda odrobinę wulgarnie? Jestem pewna, że ojcu to się nie spodoba. – Wyglądała niepokojąco inaczej – nie jak ona. W gruncie rzeczy miała wrażenie, że z rozgorączkowanej świętej zamieniła się w rozgorączkowaną kurtyzanę.

– To jak najbardziej właściwe. Twój ojciec nigdy nie rozumiał, że odrobina wulgarności jest dobrą rzeczą.

– Dlaczego?

– Nie byłoby tak, gdybyś nadal starała się o męża – wyjaśniła Layla – Ale teraz musisz dać Kinrossowi do zrozumienia, że choć mógł cię poślubić – albo raczej, choć cię poślubi – nigdy nie będziesz jego własnością.

Edie pomyślała, że ta zasada może być jedną z przyczyn porażki małżeństwa Layli, ale nie było czasu, żeby o tym dyskutować. Podniosła rękawiczki i szal z cienkiej jak pajęczyna tafty.

– Chodźmy na kolację. Jestem ciekawa, jak wygląda mój narzeczony.

8

Gowan wszedł wcześnie do salonu i stał, rozmawiając z krewnymi Smythe-Smithów, starając się nie wyglądać, jakby się śmiertelnie nudził.

Na balu u Gilchristów i, w istocie, większość czasu nosił strój angielski: haftowany kubrak, wykrochmalony fular, jedwabne pantalony. Ale po listownym pojedynku z Edie zapragnął jej się ukazać w swojej prawdziwej postaci, a nie udawać Anglika.

Miał na sobie kilt Kinrossów z kratą wodza klanu MacAulay. Czuł się w tym dobrze. W otoczeniu gładkich i głupawych Anglików z zakrytymi kolanami jego gołe nogi, uwolnione z uwięzi spodni, wydawały się dwa razy silniejsze.

Gdzie, do czarta, podziewała się lady Edith? Robiło mu się niedobrze od dwuznacznych spojrzeń kobiet, które podziwiały jego kilt z niewłaściwych powodów – i wydawały się interesować tym, co ma pod spodem.

Hrabia Gilchrist wkroczył do salonu i podszedł do Gowana swoim odrobinę niezgrabnym, sztywnym krokiem, skłaniając przed nim głowę.

– Wasza Wysokość.

– Będziemy rodziną – odparł Gowan dobrodusznie, wyciągając rękę. – Dobrze cię widzieć, Gilchrist.

Hrabia uścisnął krótko dłoń Gowana.

– Spodziewam się, że ucieszy cię widok mojej córki po tym rozstaniu. Dobrze, że poznaliście się nieco lepiej przed ślubem.

– W gruncie rzeczy powinniśmy porozmawiać o dacie ceremonii. Chciałbym rozważyć ponownie długość okresu narzeczeństwa.

– Nie uznaję pospiesznych małżeństw – oznajmił Gilchrist. – Rok narzeczeństwa wydaje mi się jak najwłaściwszy.

Przed wymianą listów z Edith Gowanowi byłoby to obojętne. Ale teraz…

– Wspominałem moją osieroconą siostrę przyrodnią… – przypomniał hrabiemu. – Nie chciałbym zostawiać jej bez matki na kolejny rok. Wolałbym zawrzeć ślub w

najbliższej przyszłości.

Hrabina podeszła, żeby się z nimi przywitać.

– Lady Gilchrist – odezwał się hrabia głosem twardym jak granit – gdzie jest moja córka?

Hrabina nie zareagowała w żaden sposób na ten ton, choć Gowanowi wydał się szorstki w najwyższym stopniu.

– Edie przyszła ze mną – odparła. – Ale zatrzymała się przy tej ślicznej młodej damie, Iris, która także gra na wiolonczeli. To jedna z dziewcząt Smythe-smithów.

Odwróciła się, rozglądając po pokoju.

– Ach, tam jest.

Młode damy były wszędzie, w swoich białych sukniach wyglądały jak plamy śniegu. Gowan przesuwał wzrokiem od jednej do drugiej, odrzucając każdą po kolei. Nie… nie… nie… Zmarszczył brwi, przyglądając się ponownie białym sukniom.

Był pewien, że rozpozna słodką postać lady Edith. Ostatecznie, przyglądał jej się przez dwa tańce z rzędu. Pamiętał kształt jej nosa, zielone oczy, krzywiznę policzków.

– Być może – powiedziała lady Gilchrist z rozbawieniem, które wkradło się w ton jej głosu jak dym – nie bierzesz pod uwagę faktu, że Edie nie lubi białych sukien, chociaż nosi je, kiedy koniecznie trzeba.

– Chciałbym, żeby moja córka była rozpoznawalna dla przyszłego męża niezależnie od sukni – oświadczył Gilchrist, wymawiając ostro każde słowo.

Gowan nie zwrócił na niego uwagi i zaczął się przyglądać wszystkim po kolei kobietom na sali. Śmiech lady Gilchrist obok niego brzmiał jak senny śpiew ptaka o zmierzchu.

A potem ją zobaczył.

Swoją narzeczoną… Przyszłą żonę.

Edie.

Serce zabiło mu gwałtownie. Rozpoznał każdy kąt jej twarzy, pyszne wargi, włosy… Kto mógłby zapomnieć takie włosy? Wyglądały jak stare rzymskie monety rozpuszczone w słodkim kanaryjskim winie – z pasemkami ciemniejszego złota, splecionego z promieniami słońca.

A zarazem nie była to, ściśle mówiąc, kobieta, którą wybrał sobie za żonę.

Ta kobieta roztaczała aurę zmysłowości. Jej ciało było ukształtowane z myślą o męskiej pieszczocie; miała miękkie i pełne piersi, alabastrową skórę obramowaną czerwonym jedwabiem. Czerwonym! Rozmawiała z kimś, śmiejąc się… Roześmiane wargi pasowały barwą do sukni. Jej włosy lśniły jak jaśminowy miód.

Uczesano je w pierścienie, o lekko zmiennej barwie.

Gilchrist coś mówił, ale on nie słuchał. Krew szumiała mu w uszach. Kiedy ją spotkał po raz pierwszy, oczy Edie były spokojnymi jeziorami słodkiej wody. Teraz były głębokie, iskrzące śmiechem i inteligencją. Nie było w nich niczego łagodnego. Ani w pąsowych wargach, ani w krągłych piersiach.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie rozpoznałeś jej natychmiast – mówił Gilchrist tonem pełnym dezaprobaty. – Ta suknia jest wyjątkowo nieodpowiednia. Przychodzi mi do głowy jedynie, że to twój wpływ, lady Gilchrist.

– Nie tylko mój wpływ, ale w istocie moja suknia – odparła jego żona. – Jako kobieta zaręczona nie musi sztywno przestrzegać konwencji dotyczących stroju niezamężnych panien.

– Wybaczcie, proszę – odezwał się Gowan. – Przywitam się z lady Edith.

– Zwracaj się do niej: Edie – powiedziała wesoło lady Gilchrist, nie przejmując się kwaśnymi komentarzami męża. – Nie lubi formalności w rodzinnym gronie.

Gowan czuł się ożywiony i czujny, jakby ruszał na polowanie. To była kobieta, która napisała do niego tamten list. Miała go poślubić. Pisała o igraszkach w pościeli.

Kiedy szedł przez salę, utkwiwszy wzrok w narzeczonej, kilt muskał jego nogi, przypominając o innych częściach ciała, które sztywniały w trakcie drogi. Czuł rodzaj erotycznego zaskoczenia, jakiego nigdy dotąd – nawet nie myślał, że mógłby je czuć – nie doznawał.

Kiedy poczuła na sobie jego wzrok, odwróciła się i ich oczy się spotkały.

Jak to możliwe, że uważał ją za cnotliwą, cichą i potulną? Jej oczy lśniły, usta poruszały się zmysłowo. Miał wrażenie, że widzi kogoś zupełnie obcego.

Ogarnęło go pożądanie, jak płomień. Jej wargi rozchyliły się lekko; wiedział, że ona też go rozpoznaje.

Myślał, że ona jest jak czysta woda, którą można pić. Teraz, kiedy spojrzał jej w oczy, pomyślał, że jest raczej jak rzeka – tętniąca życiem i niosąca wiele niebezpieczeństw. Zmieni jego życie. Odmieni je całkowicie.

Instynktownie zachował się tak, jak mężczyźni ze szkockich wyżyn zawsze zachowywali się wobec kobiet, które czcili nade wszystko. Uświadamiając sobie niejasno, że goście na sali znieruchomieli, zatrzymał się tuż przed narzeczoną, przyklęknął na jedno kolano i ujął dłoń, którą mu podała.

– Pani – odezwał się głębokim, pewnym głosem.

Widział tylko ją i wiedział, że ona nie widzi nikogo poza nim. Jednym szybkim ruchem ściągnął jej rękawiczkę. Za jego plecami rozległo się westchnienie, ale nie zwrócił na to uwagi.

To nie było przedstawienie dla publiczności; to się działo tylko między nimi dwojgiem.

Podniósł jej rękę do ust i złożył ostrożnie pocałunek na jej nagich palcach. To był śmiały, szokujący gest.

Nie dbał o to.

9

Edie miała wrażenie, że bierze udział w sztuce… w czymś, co ją przerasta. Nigdy nie wydarzyło jej się nic dramatycznego, jej, lady Edith Gilchrist. Najbardziej podniecające wydarzenie miało miejsce, kiedy ojciec zaprosił wiolonczelistę do domu, żeby mogła dla niego zagrać.

Wchodząc do pokoju, ucieszyła się na widok Iris Smythe-Smith, która całkiem nieźle radziła sobie z wiolonczelą, uniknąwszy jakimś cudem wpływów rodzinnego kwartetu. A potem poczuła ciarki w okolicy łopatek, więc odwróciła głowę. I oto w jej stronę szedł jej przyszły mąż.

Zobaczyła go i wchłonęła jego obraz. Muskularne, piękne nogi, dwa razy dłuższe niż u obecnych Anglików. Szeroka pierś i pled zarzucony na jedno ramię, sprawiający, że wydawały się jeszcze szersze.

A jego twarz…

Grubo ciosana, nie piękna, twarz wojownika o silnym podbródku. Oczy zdumiewały najbardziej. Nie było w nich uładzonych, uprzejmych uczuć, tylko paląca zaborczość.

Poczuła nagle, że patrzy prosto na nią, że jest pierwszym, który w ten sposób na nią patrzy w jej całym życiu. Jakby spoglądał w jej duszę i dostrzegał prawdziwą kobietę. Jej serce przyspieszyło gwałtownie.

Książę przyklęknął przed nią na kolanie. Wziął jej rękę, zdjął rękawiczkę i ucałował jej palce.

Przez chwilę Edie zakręciło się w głowie. Dotyk jego warg był zmysłową obietnicą. To był pocałunek, jakim błędny rycerz obdarowuje swoją damę, zanim pogalopuje dalej, żeby jej bronić. Pocałunek, jakim dworzanin obdarza królową swego serca. Kinross ukorzył się przed nią. A jednak, klęcząc u jej stóp, potwierdził tylko swoją pozycję człowieka urodzonego, żeby rządzić.

A potem wstał, wznosząc się ponad nią. Jak mogła nie zauważyć, że był wielki jak szkocka sosna? Może zauważyła. Ale nie naprawdę. Nie zauważyła, że jest taki

ogromny. I zdecydowany na wszystko.

Wyglądał jak mężczyzna, który potrafi ujrzeć kobietę i postanowić w tej samej chwili, że się z nią ożeni. I to nie z praktycznych powodów.

Ta myśl była niezwykle szokująca – i cudowna.

– Lady Edith. – Pamiętała ten szkocki, twardy akcent. Podziałał na nią jak pieśń miłosna.

– Wolę, żeby zwracano się do mnie Edie – powiedziała, zapominając, żeby wysunąć nagą dłoń z jego dłoni. A potem:

– Masz rude włosy!

Jego prawa brew uniosła się do góry.

– Zawsze takie były. Choć nie są takie jak u większości Szkotów, pani.

– Nigdy nie lubiłam rudych włosów. – Była zdumiona… bo te akurat włosy jej się podobały. Miały barwę hartowanej stali z tlącym się ogniem wewnątrz. Barwę węgla dogasającego w garncarskim piecu.

Roześmiał się głośno, a goście na sali, jak na dany sygnał, odwrócili się, uznając widocznie, że widowisko skończone.

– Nie pamiętałaś, że mam rude włosy, a ja nie wiedziałem, że jesteś muzykiem.

– Gram na wiolonczeli – oznajmiła nieśmiało.

– Co to za instrument? – zapytał, marszcząc czoło.

– Słucham? Jaki instrument? Nie wiesz?

Spojrzał jej w oczy, śmiejąc się znowu.

– Podejrzewam, że możesz mnie wiele nauczyć, lady Edie.

Edie zmarszczyła brwi.

– Żartujesz, czy naprawdę nie wiesz, co to jest wiolonczela?

– W ogóle wiem bardzo niewiele o muzyce. Moja babka nie uznawała frywolności, a obawiam się, że muzykę zaliczała do tej kategorii.

– Muzyka nie jest niczym frywolnym!

– Uważała, że jest zbędna w codziennym życiu, w odróżnieniu od dachu nad głową i strawy.

Edie zastanawiała się, czy oświecić przyszłego męża co do tego, jak bardzo w jej mniemaniu i dla niej muzyka góruje nad chlebem. W tej chwili ta kwestia nie wydawała się najważniejsza. Potrafił nad sobą panować, ten jej książę. Widziała w jego oczach silne emocje, a jednocześnie pozostawał taki książęcy.

I męski.

W tej chwili uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy nie obchodzi jej, co Kinross sądzi o muzyce. Bardziej interesowało ją, co sądzi o sukni barwy wina. Kobieta w niej mruczała wewnątrz z zadowolenia, że on wciąż trzyma jej rękę.

Uśmiechnął się do niej. Pod wpływem jego wzroku serce znowu zabiło jej mocniej.

– Sądzę, że pora przejść do jadalni. – Wsunął sobie jej rękę pod ramię. Nie słyszała nawet, jak kamerdyner oznajmia kolację, ale inni goście zbierali się już do przejścia.

Kinross patrzył na nią z pełnym podniecenia zainteresowaniem muzyka, mającego przed sobą nowe nuty, z których nigdy nie grał. Ona czuła to samo.

To było bardzo dziwne.

Uśmiech na jej ustach wypływał prosto z serca. Książę – Kinross – wydawał się uosobieniem niewzruszonego spokoju, a jednak przez chwilę dostrzegła w jego oczach bezradność i wrażliwość.

Nie tylko ona czuła ten gorączkowy zamęt pożądania i ciekawości.

Ruszyli ku innym gościom, którzy ustawiali się w procesję, według zwyczajowych reguł dotyczących rangi. Jej ojciec z Laylą zajęli miejsca bliżej początku. Kinross, jako książę, wysunął się przed nich. Stanęli tuż za parą młodą, lady Honorią Smythe-Smith i hrabią Chatteris.

Kinross pochylił się blisko; jego oddech grzał jej ucho.

– Czy jesteś tak muzykalna jak panna młoda i jej rodzina?

Edie zachichotała.

– Nie!

Dotyk jego ramienia wywołał dreszcze w jej ciele.

– Bardziej czy mniej?

To rozbawiło ją jeszcze bardziej.

– A gdybym powiedziała, że mniej? – Spojrzała na niego spod rzęs, bawiąc się flirtem.

W jego oczach pojawił się z wolna uśmiech.

– Czy mógłbym cię zatem przekupić, żebyś nie grała?

– Nigdy. Gra na wiolonczeli jest tym, co kocham najbardziej na świecie. – Po czym dodała: – Może powinieneś wiedzieć, że jest to jedyna rzecz, jaką robię naprawdę dobrze.

– Bardzo dobrze tańczysz.

– To również dlatego, że jestem muzykiem. Byłam bardzo chora w tę noc, kiedy się poznaliśmy, czy domyśliłeś się tego?

Pokręciła głową.

– Nie miałem pojęcia, póki mi o tym nie powiedziałeś.

– Miałam wysoką gorączkę. Czułam się tak, jakbym przepływała z miejsca na miejsce.

– Myślę, że o tancerzach mówi się czasem, że lewitują. – Jego oczy błyszczały od śmiechu. – Myślałem, że tańczysz z nieopisanym wdziękiem.

– Bałam się, że się przewrócę – wyznała. – Myślę, że jedyną częścią wieczoru, jaki mi się naprawdę podobał, to był nasz walc. Świetnie tańczysz walca.

– Podobnie jak ty, pani.

To był książę w każdym calu. Czuło się to w jego zachowaniu, nieświadomym wdzięku każdego ruchu, w otaczającej go aurze autorytetu. Ale zarazem… było coś jeszcze innego. Przechyliła głowę, zastanawiając się, co to może być, ale drzwi do jadalni otworzyły się i procesja zaczęła się przesuwać.

Podczas posiłku cały czas była zajęta rozmową – ze starszym dżentelmenem po lewej stronie, z Kinrossem po prawej, znowu z mężczyzną z lewej.

W chwilach milczenia zerkała ukradkiem na narzeczonego. Wydawał się niewzruszony, jakby na jego twarzy nigdy nie malowały się żadne uczucia. A jednak sądziła, że dostrzega rysę w zbroi. Pragnęła rozmawiać z nim dłużej, ciekawa, czy uda jej się do niej znowu dotrzeć.

Twarz Kinrossa wydawała się teraz surowa. Ale kiedy ich oczy się spotykały, surowość znikała. Nie wiedziała, co w nich było, ale to coś wydawało się nowe i nieoswojone. Nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób.

Oczywiście, nie patrzył na prawdziwą Edie, grającą na wiolonczeli. Patrzył na Edie przebraną za Laylę.

Książę poruszył nogą, jego udo musnęło jej nogę i tam zostało. To musiał być przypadek; dżentelmen nigdy nie zachowałby się w ten sposób. Spojrzał na nią z szelmowskim błyskiem w oku i wrócił do rozmowy. To nie był przypadek.

Całe ciało Edie ożywiło się natychmiast. Choć to było takie niestosowne, wzbudziło w niej zachwyt. Nigdy nie czuła tego rodzaju pożądania – ani, prawdę mówiąc, żadnego pożądania, chyba że wobec wiolonczeli Stradivariusa. Sięgnęła po kieliszek, palce jej drżały. Czuła, że płoną jej policzki.

W końcu odsunął nogę i odwrócił się do niej.

– Czy w ogóle czytałaś *Romea i Julię*?

Edie pokręciła głową. Podjęła taką próbę, kiedy przeczytała jego list, ale nie zdołała pojąć tego, co się działo w sztuce. To była jej wina, bo nigdy nie słuchała guwernantki i unikała lekcji. Nie miała czasu na czytanie. Jedyne, co zawsze chciała robić, to grać na wiolonczeli. Poza tym była nieukiem.

Coś w jego oczach, co przypominało głód, kazało jej się poruszyć na krześle.

– Nie jestem oczytana – wyznała. – Domyślam się, że jesteś moim przeciwieństwem pod tym względem.

– Babka, która mnie wychowała, odrzucała czytanie dla przyjemności, ale dla

Szekspira robiła wyjątek. Tak w ogóle moi nauczyciele przekazywali mi wiedzę na temat prowadzenia ksiąg rachunkowych i hodowli zwierząt i nie mogłem iść na uniwersytet. Wierz mi, proszę, że jestem dużo mniej wykształcony, niż można by sądzić.

Roześmiała się.

– To niemożliwe. Wiem prawie wszystko na temat wiolonczeli i prawie nic poza tym.

– Wiem dużo o tym, jak być księciem i właścicielem ziemskim i prawie nic o muzyce i literaturze. Ale to pamiętam: kiedy Romeo zobaczył Julię po raz pierwszy na balu, uznał, że jest tak piękna, że uczy pochodnie płonąć jasnym blaskiem.

– Nie mogłeś myśleć o mnie w ten sposób. Byłam okropnie chora.

– Byłaś trochę jak pochodnia, z tego co pamiętam. Miałem wrażenie, że twój dotyk pali.

Nie mogła sobie wyobrazić, żeby tym rodzajem dowcipu popisywał się przed wieloma ludźmi.

Edie lekko kręciło się w głowie. Miał takie piękne rzęsy: gęste i proste. Jego oczy ją fascynowały. Raz wyrażały książęcą wyniosłość, a za chwilę – śmiały hultaj patrzył na nią z takim pożądaniem, że wzdłuż nóg czuła płomienie. I do tego – ledwo uchwytne poczucie humoru, tylko dla niej przeznaczone żarty, które pobudzały ją do śmiechu.

– Co myśli Julia o Romeo, kiedy widzi go po raz pierwszy? – spytała, opanowując się z trudem. – Czy też myśli, że płonie jak pochodnia?

– Och, dosyć się jej podoba – odparł Kinross. – Ale ta chwila pewnie nie była aż tak szokująca.

– Dlaczego? – zapytała Edie. – Co czuł Romeo?

– Mężczyzna zmienił się całkowicie i na zawsze. Przybywa na bal zakochany w innej kobiecie…

Edie ściągnęła brwi.

– Czy tak?

– On tak, ale ja nie – odparł śmiało książę.

Edie nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, choć wiedziała, że nigdy dotąd nie uśmiechała się w ten sposób. To był uśmiech Layli.

– Romeo sądzi, że jest zakochany, ale potem widzi Julię.

– Płonie jak pochodnia i zapomina o poprzedniej miłości? – rzuciła ze śmiechem Edie.

– Coś w tym rodzaju. – W głosie Kinrossa też zabrzmiał przez chwilę gardłowy

śmiech. Wiedziała już, że nie śmiał się często. Książę brał życie niezwykle poważnie; to wyczuwała instynktownie. Był równie przejęty pasją jak ona, tylko nie była pewna względem czego.

– Ulega namiętności. Ryzykuje, całując ją za filarem, podczas gdy ten pocałunek może oznaczać jego śmierć.

– To wydaje się zbyt straszne – zauważyła Edie.

Nie mogła przestać mu się przyglądać, jego oczom, kościom policzkowym, nosowi, szczęce. Zdawała sobie sprawę, że jeśli ktoś tutaj ulegał namiętności, to ona. Ale z jakiegoś powodu nie czuła nawet zmieszania.

– Odrzuca wszystko, żeby móc pocałować jej rękę.

– Mógł zginąć tylko z tego powodu?

– Ich rodziny były sobie wrogie. Ale on nie poprzestaje na jej ręce. – Błysk w oczach księcia wywołał płomień, który Edie odczuła w brzuchu.

– Zaciąga ją za kolumnę i całuje w usta.

Edie przełknęła ślinę.

– Potem znowu całuje.

– Bardzo… – Edie nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa.

– Całowałby ją cały wieczór, ale odwołują go. Nie wie nawet, kim ona jest. Ale wie, że jest jego. – Oczy księcia były gorące i władcze. – Więc później tej nocy Romeo przeskakuje mur wokół ogrodu przy jej domu i znowu ryzykuje życie, żeby znaleźć okno jej balkonu.

– Och, słyszałam o balkonie – powiedziała Edie, wyzwalając się siłą woli spod uroku jego głosu. Inaczej wkrótce zaczęłaby go błagać, żeby ją pocałował przy stole. – Julia prosi, żeby się z nią ożenił.

Książę pokręcił głową. Pod stołem jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

Podskoczyła, jej policzki oblała znowu fala gorąca.

– Nie – zaprzeczył Kinross, jakby nie zachowywał się w sposób absolutnie skandaliczny – to jest położenie nacisku w niewłaściwym miejscu. Wszyscy przyjmują, że Julia była bezwstydną dzierlatką, bo zapytała go, czy zamierza się z nią ożenić. Ale oni oboje znali prawdę.

Kciukiem gładził jej dłoń. Edie stwierdziła, że lekko drży.

– Ona wiedziała i on wiedział – odezwał się głębokim, pewnym głosem. – Romeo przeskoczył ten mur, ponieważ nad życie pragnął ją pocałować. Wdrapał się na jej balkon. Wyznał jej miłość. Małżeństwo w tej sytuacji jest jedynie formalnością.

Edie słyszała śmiech Layli i szczęk talerzy. Powinna była przeczytać tę przeklętą sztukę. Powinna godzinami czytać Szekspira. Książę sprawiał, że literatura

wydawała się dużo bardziej interesująca, niż przedstawiała to jej guwernantka.

– Bez Julii życie wydawało mu się nic niewarte – ciągnął książę. – Więc kiedy sądził, że ona nie żyje, popełnił samobójstwo.

– Jego reakcja była zdecydowanie gwałtowna – wydusiła z siebie. Z pewnością ktoś zauważy, że narzeczony trzyma ją za rękę. Dalej przy stole Layla flirtowała zapamiętale z mężczyzną, który nie był ojcem Edie.

– W istocie myślałem kiedyś, że Romeo jest nieco szalony.

Dreszcz przebiegł Edie po plecach. Książę sprawiał wrażenie… jakby sądził, że Romeo był całkowicie zdrowy na umyśle. Cóż, on sam nie wydawał się całkowicie zdrowy. Wyglądał na wygłodniałego.

– Przestań – szepnęła. – Nie możesz się tak zachowywać. – Odsunęła rękę.

Uśmiechnął się; miał spojrzenie uszczęśliwionego szaleńca.

– Jestem Szkotem.

– A co to ma do rzeczy?

– Są tacy, którzy twierdzą, że Romeo miał szkocką krew.

– Czyż nie był Włochem? Dla mnie brzmi jak Włoch o gorącej krwi.

Kinross zmrużył lekko oczy.

– A co wiesz o Włochach i ich gorącej krwi?

– Nic – odparła zaskoczona Edie. – Dlaczego?

– Włosi to zazdrośni ludzie. – Podniósł kieliszek i napił się czerwonego wina.

– Tak słyszałam – zgodziła się Edie, idąc za jego przykładem.

W jego oczach pojawił się błysk lodu.

– Włosi to nic w porównaniu ze Szkotami.

Edie rozejrzała się. Przy stole toczono rozmowy i nadal nikt nie zwrócił uwagi, że ona i książę łamią zasady uprzejmej konwersacji podczas posiłku, zajmując się wyłącznie sobą. Nie wspominając już o tym, że przed chwilą znowu chwycił jej rękę i pieścił ją kciukiem.

Zdołała odciąć umysł od wymownej pieszczoty jego palców.

– Zostawmy na chwilę literaturę i porozmawiajmy rozsądnie. Czy właśnie ostrzegasz mnie, że będziesz jednym z tych mężów, którzy regularnie oskarżają swoje żony o niewierność?

– Nie – uśmiechnął się krzywo. – Opowiadam banialuki, czyż nie?

– Może trochę – przyznała Edie.

– My, Szkoci, jesteśmy upartymi osłami – oznajmił, jak na jej gust, nieco zbyt radosnym tonem.

Kiwnęła głową w stronę Layli, która się pochylała ku swojemu towarzyszowi przy stole, tak że jej biust muskał jego rękaw.

– Nie bawią mnie tego rodzaju oskarżenia. Z oczywistych powodów.

Oczy Gowana powędrowały za jej wzrokiem.

– W moim odczuciu twoja macocha raczej nie jest niewierna. Domyślam się, że zachowuje się w sposób tak rażący, usiłując w niewłaściwy sposób zwrócić uwagę własnego męża.

Edie poweselała. Był nie tylko rozsądny, ale miał także intuicję. Uśmiechnęła się szeroko.

– Właśnie tak.

– To, że odczuwam zazdrość, wcale nie znaczy, że muszę iść za jej głosem.

– Ach. – Nie przestawała się uśmiechać. Trzeba było to wyjaśnić, bo nie chciała spędzać życia z mężczyzną, który wpadałby w gniew za każdym razem, kiedy odezwałaby się do sąsiada. Zniżyła głos, chociaż nikt nie wydawał się ich obserwować. – Nigdy nie będę niewierna wobec własnego męża… wobec ciebie.

Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że oczy mężczyzny mogą płonąć jak żar w ognisku.

– Ani ja wobec ciebie.

– A zatem, jeśli jakiś gorącokrwisty Włoch zjawi się w twoim zamku – a tak przy okazji, naprawdę masz zamek?

– Tak.

– I jeśli temu Włochowi przyjdzie do głowy mizdrzyć się do mnie podczas posiłku przy stole…

– Mogę wysłać go kopniakiem do sąsiedniego hrabstwa – powiedział książę bezbarwnym głosem.

Edie przyjrzała mu się uważnie.

– Czy zwykle jesteś taki? Miałam wrażenie, że nadzorujesz rozległą posiadłość. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak by to było możliwe, gdybyś był skłonny do przemocy.

– W istocie pięć posiadłości. Jestem sędzią pokoju w dwóch hrabstwach. Mogę stwierdzić, że jestem znany z rozsądku, ostrożności i starannego rozważania argumentów za i przeciw.

Edie uniosła brew.

Pochylił się bliżej i ścisnął jej dłoń trochę mocniej.

– Spodziewam się, że to dlatego, że jeszcze nie jesteś całkiem moja. Nie chcę nadużywać Szekspira, ale Julia mówi, że kupiła pałac miłości, ale jeszcze go nie posiada. – On także zniżył głos, a Edie miała znowu to dziwne uczucie, że tonie w jego oczach.

Potem dotarło do niej to, co powiedział.

– Czy właśnie zasugerowałeś, że mnie kupiłeś? Ach! – zawołała, wyrywając dłoń. – Twój uścisk jest bardzo silny.

– Nie usiłuję ci wmówić, że cię kupiłem, wprost przeciwnie: Julia mówi, że kupiła Romea.

– A zatem to ja kupiłam ciebie? – Edie ta myśl całkiem przypadła do gustu.

– Ale nie wzięłaś mnie jeszcze w posiadanie. – Mówił głębokim, gardłowym głosem, wyraźnie bawiąc się tym odwróceniem ról, pewny własnej męskości. Ten dźwięk działał na nią jak oszałamiający napój.

– Julia mi się podoba. Wiesz, zawsze chciałam mieć zwierzątko, ale przypuszczam, że mężczyzna też może być. – Roześmiała się. – A tu, w Fensmore, mam nawet pokój z balkonem.

Wyraz jego oczu, kiedy to powiedziała, sprawił, że znowu się zaczerwieniła.

– Nie powiedziałam tego z tego powodu!

– Pytanie o bycie w czyimś posiadaniu działa w obie strony. Julia mówi także, że została sprzedana, ale nie sprawiła jeszcze radości.

– Nie miałam pojęcia, że sztuki Szekspira były takie…

– Jakie? – Książę popił wina. W jakiś sposób udało mu się zachować spokojną, a nawet pogodną minę, mimo że pieścił jej nadgarstek.

– Zmysłowe – powiedziała, odchrząknąwszy.

– Tak, cóż – uśmiechnął się szerzej. – W odpowiednich okolicznościach, lady Edith, wszystko nabiera erotycznego podtekstu.

Ciekawa była, ile miał kochanek. Pewnie szeptał miłosne wiersze do ucha szkockich panien od szesnastego roku życia. Niemal otworzyła usta, żeby o to zapytać, kiedy dotarło do niej, że pewne pytania lepiej zostawić bez odpowiedzi.

Poczuła się odrobinę zaniepokojona. Nikt dotąd nie pofatygował się, żeby napisać dla niej wiersz. W tej dziedzinie była naiwną gęsią.

– Powiedziałaś, że wolisz, aby cię nazywać Edie.

Skinęła głową.

– Będę zaszczycony, jeśli będziesz się do mnie zwracać: Gowan.

Jego skóra lśniła jak miód w blasku świec. Włosy opadały mu za ucho, rude refleksy pasowały do głębokiej czerwieni jego warg. Wyglądał na prawdziwego potomka rodu wojowników.

Edie czuła się dziwnie. Takie rzeczy jej się nie zdarzały. Całe dnie grała na niezgrabnym instrumencie muzycznym i sprzeczała się z ojcem. Owszem, była ładna, ale nieszczególnie zmysłowa. Nigdy by nie pomyślała, że taki mężczyzna, promieniujący erotyczną pewnością siebie, popatrzy w jej stronę; nie należała do dziewcząt, które flirtują i rzucają uwodzicielskie spojrzenia. Nawet nie bardzo

wiedziała, jak to się robi.

Czy może książę każdej kobiecie – a przynajmniej tym, które postanowił uwieść – recytował te zmysłowe wiersze? Ilu kobietom zdarzyło się, że porównywał je z Julią?

– Na ogół nie wyglądam tak jak teraz – powiedziała.

Gowan parsknął śmiechem.

– Mam wrażenie, że ciągle widzisz mnie w jakiejś maskaradzie. Najpierw byłam cicha i spokojna i cała w bieli…

– Jak anioł. – W jego głosie znowu pojawiła się ta nutka, która sprawiała, że robiło jej się gorąco.

– Ale nie jestem aniołem – oznajmiła z wysiłkiem. – Nie jestem nawet szczególnie spokojna, chociaż wybitnie nie znoszę konfliktów. A teraz, dzisiaj… – Wskazała suknię. – To także nie ja.

– Uwodzicielska? – zapytał. – Czuję się uwiedziony.

Edie zrozumiała teraz, w jaki sposób Casanova zapracował na swoją reputację: musiał mieć tę zdolność patrzenia na kobietę z gorącym pożądaniem tak, że oczywiście padała na łóżko.

Przywołała się do porządku.

– Jak królowa Babilonu. Naprawdę, na ogół jestem dużo zwyczajniejsza.

– A ja nieczęsto noszę kilt. Lubię nosić kolory klanu, ale zimny wiatr bywa nieprzyjemny dla nóg.

Edie uśmiechnęła się.

– Dobrze ci w kilcie. – Na tym konkretnym mężczyźnie kilt musiał się podobać każdej zdrowej na umyśle kobiecie.

– A tobie doskonale w tej czerwonej sukni.

Nastąpiła chwila pełnego napięcia milczenia.

– Chciałbym ją nieco zsunąć – powiedział cichszym głosem.

Edie zagryzła wargę, oddychając z trudem.

– Chciałbym cię lizać od ust do…

– Nie wolno ci tak mówić – syknęła Edie. – A jeśli ktoś usłyszy?

– Wybuchłby skandal. Może musielibyśmy natychmiast wziąć ślub. Czy mam wywołać skandal, pani?

W jego oczach było coś dzikiego, gorętszego niż samo rozbawienie. Zastygła, zdumiona gwałtownością jego reakcji. Jak do tego doszło… między nimi dwojgiem? Co to było?

Czy ludzie naprawdę zakochiwali się w sobie w ten sposób – po paru minutach rozmowy? Czy mogła zakochać się w mężczyźnie tylko dlatego, że był piękny i

dobrze wyglądał w kilcie? Oczywiście, był także inteligentny… i ten jego głos, i ukryty śmiech, i był interesujący… I jej pragnął. Chciał jej bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić.

Owszem, mogła.

Gospodyni wstała, kolacja dobiegła końca. Na dżentelmenów czekało porto w bibliotece, panie przeszły do pokoju muzycznego na herbatę.

Nie odpowiedziała na jego pytanie. Książę wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

– Nie chcę czekać jeszcze czterech miesięcy, żeby cię poślubić. – Ujął jej obie dłonie; miała wrażenie, że za chwilę odrzuci wszelkie konwenanse i pocałuje ją na oczach wszystkich. To byłby skandal.

– Mój ojciec często powtarzał, że nie aprobuje krótkich okresów narzeczeństwa. – Edie przestraszyła się, słysząc, że jej głos brzmi jak u przejętej szesnastolatki.

Wpatrywała się zachłannie w jego twarz, czuła się, jakby w jej żyłach płynęła z krwią muzyka.

– Może zdołam go przekonać, żeby zmienił zdanie.

W jej duszy rozbrzmiało crescendo.

– Dobrze – szepnęła. – Dobrze.

Nie była pewna, na co się zgadza, ale jego oczy rozpromieniły się radośnie i to jej wystarczyło.

10

Gowan ruszył za innymi dżentelmenami do biblioteki, zdając sobie sprawę, że nie jest w stanie wydobyć głosu. Miał wrażenie, że stracił przytomność i obudził się w innym świecie.

Jakby obudził się w sztuce teatralnej.

Może był Romeem. Może oboje mieli w końcu zginąć.

Najbardziej szokujące było to, że mógł o tym myśleć bez większego niepokoju. Gdyby Edie umarła…

O czym on, do czarta, myśli? Nawet nie wzięli jeszcze ślubu. Ledwie ją znał. Ponieważ nie sądził, że byłby w tej chwili w stanie rozsądnie rozmawiać, zwłaszcza z ojcem Edie, wyszedł z biblioteki bocznymi drzwiami i zaczął spacerować po Fensmore, rozglądając się uważnie. Siedziba hrabiów Chatteris stanowiła ogromną bryłę cegieł i kamieni, systematycznie powiększaną przez mądrych i mniej mądrych przodków.

Mniej więcej godzinę później miał już pojęcie o obu dziedzińcach, wielkim trawniku na tyłach, korcie tenisowym, labiryncie z żywopłotu i… balkonach.

To było oszałamiające, to, co się zdarzyło między nim a Edie. Jakby wpadł w trąbę powietrzną. Sama myśl o niej budziła w nim wściekły głód, który odczuł jako ściskanie w żołądku. Kiedy musnęła palcami jego dłoń – to był zmysłowy, przelotny dotyk, który znikł jak spłoszony jeleń – rozpalił się w nim ogień. Był pełen nieugaszonego pragnienia. Nie do opanowania.

Zmusił się do spaceru po ogrodach przez następne pół godziny, mając nadzieję, że chłodne wieczorne powietrze pomoże odzyskać jego ciału spokój. Potem przekupił lokaja, żeby zawiesił sznurową drabinkę na odpowiednim balkonie. Dopiero wtedy przyłączył się do dżentelmenów w bibliotece.

11

Edie przed pójściem spać snuła się półprzytomnie. Wykąpała się, włożyła koszulę nocną i narzutkę, a potem usiadła na stołku, żeby Mary mogła wyjąć szpilki z jej włosów i je uczesać.

Gowan stanowił taką dziwną mieszaninę: był poważny i uczuciowy, z lekko ironicznym poczuciem humoru. Serce miał szczere. Ale był skomplikowanym człowiekiem, który niewiele innym wyjawiał.

– Czy chcesz się, pani, położyć? – zapytała Mary.

– Jeszcze nie. – Edie uśmiechnęła się do dziewczyny. – Muszę najpierw poćwiczyć. Dziękuję ci, to wszystko.

Po wyjściu Mary Edie wzięła wiolonczelę ze stojaka pod ścianą i zaczęła ją stroić. Nawet zmęczona, jak teraz, musiała grać co najmniej godzinę. Następny dzień, dzień ślubu hrabiego, będzie całkiem stracony.

Przed laty, kiedy odmówiła podróży bez wiolonczeli, jej ojciec kazał zrobić specjalny futerał, wyścielany wewnątrz i obity aksamitem, niemal duplikat własnego. Teraz oba instrumenty podróżowały osobną karetą, a ich futerały były tak ciężkie, że trzeba było dwóch lokajów, żeby przenosić je z domu do powozu.

Prawie kończyła *Zimę* Vivaldiego, kiedy drzwi pokoju otworzyły się bezszelestnie. Podniosła gwałtownie głowę, krzywiąc się. Mary wiedziała, jak bardzo nie znosi, żeby jej przeszkadzano w ćwiczeniu.

Ale to nie była Mary; w progu stał ojciec z własną wiolonczelą. Twarz miał ściągniętą, oczy pociemniałe.

Zdjęła smyczek ze strun i wskazała krzesło po drugiej stronie kominka, bliżej okna. Kiedy niósł instrument przez pokój, pociągnęła suknię, tak żeby znowu zakryła jej nogi. Ponieważ często grała przed pójściem spać, wszystkie jej koszule nocne miały wysokie rozcięcie, które uwalniało jej nogi, pozwalając jednocześnie, żeby była skromnie okryta.

Ojciec rozumiał niedogodności gry podczas siedzenia bokiem. Żaden poważny

wiolonczelista nie zniósłby tego, żeby mieć ograniczony ruch ramienia.

Teraz usiadł i przesunął smyczkiem po strunach, dostrajając instrument.

Skinął głową w milczącej zgodzie na Bacha. Jednocześnie podnieśli smyczki; tak długo grali razem, że nie musieli się zastanawiać nad tym, co robią. Utwór, który zaproponowała, był złożony i bogaty; ze strun wydobywał się niemal szloch.

Grała towarzyszącą linię melodyczną; jej nutki tańczyły wokół jego, podejmując surową linię basów, stapiając się z nimi, wplatając światło słońca w nocny mrok. Ojciec siedział naprzeciwko, na jego twarzy malowała się radość i głębokie skupienie.

Gdzieś w połowie utworu powiał wiatr i Edie podniosła głowę. Omal nie zaczęła fałszować, ciągnąc wysokie nuty. Dobrze, że ojciec był tak pogrążony w muzyce, bo ku jej ogromnemu zdumieniu Gowan stał tuż za nim, za otwartymi drzwiami balkonu.

Jej lewa ręka wznosiła się automatycznie w górę i w dół, podczas gdy wpatrywała się w księcia Kinross. Potem ojciec podniósł smyczek i muzyka zamarła gwałtownie, jej ostatnie nuty rozeszły się w powietrzu jak cień tego, czym miały być. Coś usłyszał? Także podniosła smyczek, ledwie oddychając.

– *Da capo*? – powiedział.

Ku jej uldze w głosie ojca nie brzmiała podejrzliwość, zauważał tylko, że wyszła z melodii. Nic dziwnego: trudno było utrzymać intensywną koncentrację, konieczną przy tak trudnym utworze, kiedy narzeczony materializuje się jak szkocki duch na maleńkim balkonie, dwadzieścia stóp nad ziemią, przy sypialni. Jak on się tam dostał? Gdyby ojciec się odwrócił…

Próżność powodowała, że chciała, że Gowan uwierzył, że szkarłat jej pomalowanych warg zdradzał prawdę o niej samej. Szarpnęła koszulę, która rozchyliła się, ukazując jej lewą nogę. Ojciec nigdy by tego nie zauważył; żaden muzyk nie przyglądał się drugiemu podczas gry. W istocie, ojciec często zamykał oczy.

– Tak – odparła. – Albo raczej: nie. Zagrajmy raczej *Largo* z koncertu Vivaldiego w G major. Wcześniej pracowałam nad aranżacją Melchetta na wiolonczelę.

– Potrzebujesz nut?

– Nie, pracowałam nad tym dużo, zanim zachorowałam. Grałam drugą wiolonczelę, więc może ty weźmiesz pierwszą.

Ojciec kiwnął głową.

– Pamiętaj o liryzmie muzyki, Edie. Ostatnim razem za bardzo skupiałaś się na ruchach palców, zamiast słuchać, co znaczy muzyka. – Z jego głosu znikło już

znużenie.

Upewniwszy się, że ojciec nic nie wie o obecności Gowana na balkonie, Edie odprężyła się trochę i pozwoliła sobie ponownie spojrzeć na księcia. Wciąż stał tam, pochylony, milczący, z sylwetką ostro rysującą się na tle nieba. To, co do niego czuła, było bardzo dziwne.

Napotkawszy jego wzrok, widząc w nich – szatański zapewne – błysk, poczuła w sercu i ciele to samo, cowtedy, gdy usłyszała po raz pierwszy wiolonczelę.

Ojciec pochylił głowę i dotknął strun smyczkiem. Edie w pierwszej części grała wolno; zatopiła się w muzyce.

Chciała, żeby Gowan zrozumiał jej pasję, to, że nie jest to zwykła rozrywka dla zabicia czasu. Więc usunęła go z myśli i zagłębiła się w muzykę z całym bogactwem paroletniego doświadczenia; jej smyczek wyczarowywał teraz kaskadę eleganckich dźwięków, tworząc kontrapunkt dla muzyki ojca.

Kiedy przebrzmiała ostatnia nuta, ojciec podniósł wreszcie głowę. Edie ponownie pociągnęła suknię, żeby zasłonić nogę, pilnując się, żeby nie powędrować wzrokiem na balkon.

– Masz rację – powiedział, wstając. – Rzeczywiście opanowałaś ten utwór. – To była ogromna pochwała.

Edie uśmiechnęła się. Często się kłócili, ale kochała go mocno. I wiedziała, że mimo sztywnego zachowania on także ją kocha.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Dobranoc, ojcze.

Schylił głowę, jeden muzyk oddający honory drugiemu.

– Córko. Dobranoc.

Zabrał instrument, przeszedł przez pokój i wyszedł bez jednego słowa więcej.

Edie zamknęła za nim drzwi i odwróciła się, mogąc wreszcie przestać udawać, że nie widzi mężczyzny na balkonie. Gowan rozpłynął się w mroku. Ledwie go widziała na tle rozgwieżdżonego nieba. Zamiast iść w jego stronę, oparła się o drzwi i, niczym prawdziwa rozpustnica, pozwoliła, żeby jej noga wysunęła się z koszuli.

– Wasza Wysokość. Zdumiewają mnie odwiedziny o tej porze.

Gowan wszedł do pokoju.

– Ja także jestem zdumiony.

– Co cię zdumiewa? – Nie ruszała się z miejsca, pragnąc, żeby się do niej zbliżył. Muzyka zawsze wprawiała Edie w radosny nastrój; wiedziała o tym zawsze. Ale nie zdawała sobie sprawy, że może wywołać także innego rodzaju euforię. To nowe odczucie sprawiało, że chciała grać na mężczyźnie przed nią jak na instrumencie. Albo żeby on grał na niej… nie była pewna. Nowy rodzaj

szaleństwa, ale równie pochłaniający i wszechobecny.

Jak krew w jej ciele, jak muzyka w jej duszy.

– Twój ojciec powiada, że możesz się mierzyć z największymi muzykami w Anglii.

Edie ogarnęło podniecające poczucie władzy. Poczucie kobiecej władzy, czegoś, czego dotąd nie chciało jej się zauważać. Nic dziwnego, że Layla flirtowała z innymi mężczyznami…

– Jakim cudem dostałeś się na balkon?

– Wdrapałem się. Chciałem grać Romea i zawołać cię, ale usłyszałem muzykę i to mnie przyciągnęło, niczym muzyka z czarodziejskiej góry.

– Czarodziejska góra? Co to takiego?

– W Szkocji słychać czasem muzykę z krainy wróżek, która znajduje się pod trawiastym wzgórzem. – Podszedł parę kroków bliżej.

Edie uśmiechnęła się do niego. Nie poruszyła się.

– A zatem zwabiłam cię jak magią?

– Tak.

– Graliśmy koncert Vivaldiego.

Milczał chwilę.

– Jest bardzo wiele na temat muzyki, czego nie wiem, pani.

– Domyślam się, skoro nigdy nie słyszałeś o wiolonczeli.

– Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałem o kobiecie muzyku. O śpiewaczkach tak. No i damy grają na fortepianie.

Edie skinęła ze spokojem głową. Nigdy nie marzyła o publicznych występach.

– Nie pragnę grać dla publiczności. Choć dzisiaj sprawiło mi to przyjemność.

– Czy zagrasz dla mnie jeszcze?

– Oczywiście.

Podszedł jeszcze bliżej, na tyle blisko, że jego oddech wzburzał małe loczki nad jej czołem.

– Byłem tam, zanim przyszedł twój ojciec.

To jego spojrzenie… Policzki zaczęły ją palić.

– Ty, grająca na wiolonczeli, to najbardziej erotyczny obraz, jaki w życiu widziałem – szepnął. A potem dotknął jej ust swoimi.

Jej pierwszy pocałunek.

Jego usta były słodkie, nawet czułe, choć ledwie się znali. A jednak było możliwe, że znał ją lepiej niż ktokolwiek inny.

Jego pierwszy pocałunek.

Jej usta były jak słodycz wewnątrz kwiatu. Przez chwilę Gowan nie mógł uwierzyć, że rzeczywiście ją całuje. Ich wargi musnęły się raz, dwa, wsunął jej język w usta…

Rozsunęła wargi, wydając lekki okrzyk zaskoczenia. Pochylił się bliżej, opierając przedramionami na drzwiach. Ich języki splątały się na chwilę, potem Gowan pocałował jej usta, policzki i znowu, nie mogąc się oprzeć, usta. Całowali się, aż w głowie Gowana zaroiło się od obrazów białych nóg Edie, skrzyżowanych z jego, jej wygiętego ciała na łóżku, usłyszał krzyk rozkoszy wydobywający się z jej gardła…

Nie.

Nie zhańbi przyszłej żony, niezależnie od tego, że obejmowała go ramionami i całowała gorączkowo, a jej język był równie śmiały i zmysłowy jak jego.

Nieważne, że jej szczupłe palce igrały w jego włosach, budząc słodkie dreszcze.

Nieważne, że jego serce biło równie mocno jak jej. Czuł je przez cienki materiał nocnej koszuli, tak samo jak czuł jej piersi, miękkie i drżące.

Odwrócił głowę, słyszał własny chrapliwy oddech. Szepnęła coś, muskając ustami jego szczękę. Jej wargi dotknęły jego ucha; jęknął.

– Nie możemy tego zrobić – szepnął, kładąc czoło na chłodnym drewnie drzwi. – Nie wolno nam.

– Gowan – szepnęła; Boże dopomóż, jej dłonie zsunęły się w dół po jego piersi.

– Edie. Nie zhańbię cię. Mojej narzeczonej. Mojej księżnej.

Oczy szkliły jej się lekko, usta obrzmiały od pocałunków. Ale przechyliła głowę, wróciła jej trzeźwość umysłu, tak dla niej charakterystyczna.

– Jak szlachetnie z twojej strony.

Patrzyli na siebie z uwagą. Była sonetem, który stał się życiem, ale to nie miało znaczenia.

Ten jej trochę krzywy uśmiech, pocałunek, którego nikomu wcześniej nie dała – ujęły jego serce.

– Muszę zejść po drabinie – powiedział chrapliwie.

Uśmiechnęła się jeszcze promienniej.

– Stwierdzam, że cieszę się coraz bardziej z naszego przyszłego ślubu, książę.

– Miło mi to słyszeć, dziewczyno. W tych okolicznościach. – Nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć, objął jej szyję dłonią, przyciągnął do siebie i znowu pocałował.

– Nie sądzę, żeby taki obyczaj panował wśród… wśród arystokracji – powiedziała, lekko dysząc, chwilę później.

Gowan pokręcił głową. Nie przypominał sobie żadnej pary, która by z miejsca

zapłonęła ku sobie takim ogniem. Objął jej twarz dłońmi.

– Musimy mieć pewność – powiedział tonem przysięgi – że nie miniemy szybko, jak wszystko, co jest piękne. *So quick bright things come to confusion*[4].

Edie położyła dłonie na jego dłoniach.

– Mam wrażenie, że powinnam zatrudnić guwernantkę i zabrać ją ze sobą do Szkocji. Czy to znowu Szekspir?

Skinął głową.

– Nigdy nie przepadałam za poezją – powiedziała, odwracając głowę i całując jego dłoń. – Choć może zdołasz mnie do niej przekonać.

– Lubię wiersze.

– Każda kobieta mogłaby powiedzieć, że aż nabrzmiewasz swoją uwodzicielską mocą.

Cofnął się o krok i parsknął śmiechem.

– Nabrzmiewam? Nabrzmiewam?

Jej już zaróżowione policzki poczerwieniały jeszcze mocniej.

– Wiesz, co mam na myśli! – zawołała. – Ty – ty wiesz wszystko, a ja nic.

Czy powinien być uczciwy?

Położyła ręce na biodrach – miała bujne, doskonałe biodra. Ten ruch sprawił, że koszula opięła się na jej równie doskonałych piersiach. Spojrzenie miała tak szczere i otwarte, że wyznał prawdę.

– Ja też nic o tym nie wiem, Edie.

– Nie mówię o małżeństwie – powiedziała natychmiast, a policzki spurpurowiały jej jeszcze bardziej.

– A zatem o czym? – Bawił się znakomicie.

– O miłości cielesnej! – zawołała. – O tym. Ty to znasz, a ja nie. – Zmrużyła oczy. – Chociaż, jeśli znowu będziesz się ze mnie śmiał, może postaram się o trochę doświadczenia w ciągu tych paru miesięcy przed naszym ślubem.

W mgnieniu oka przyparł ją do drzwi, chwycił jej obie ręce nad głową jedną dłonią, poczuł jej gorące ciało przy swoim.

– Spróbuj tylko!

Jej oczy śmiały się; zatrzepotała powiekami.

– Z pewnością byłbyś zadowolony, stwierdzając, że nie masz w łóżku w noc poślubną niedoświadczonej gąski.

– Nie. – Pochylił się i pocałował ją mocno i gorąco.

Kiedy odsunął się znowu, powiedziała rwącym się głosem:

– Masz te wszystkie wiersze miłosne i cytaty z Szekspira i całą resztę. Ja nie mam nic z tego, Gowan. Nie potrafię czytać dramatów. Próbowałam, ale to dla

mnie czarna magia.

– Nie dbam o to. Pozwól mi cię nauczyć poezji miłosnej. – Przesunął palcem po jej dolnej wardze. – Jesteś moja, Edie.

– Nie w tym rzecz – odparła Edie poważniejszym głosem. – Ja jestem… A ty jesteś…

– Tak samo nietknięty jak ty. – Fascynowało go to, w jaki sposób jej gęste rzęsy obramowywały jej oczy.

Zmarszczyła brwi.

– Jestem prawiczkiem – powiedział to niskim, chrypliwym głosem, ponieważ, ostatecznie, nikt nie spodziewa się po mężczyźnie, że będzie dziewiczy. Nigdy.

Puścił jej ręce i chwycił ją w ramiona. Stanowiła miły ciężar, miękki kobiecy ciężar, który wywoływał płomienie w jego członkach. Zmusił się jednak, żeby podejść do krzesła, zamiast rzucić ją na łóżko.

– Ty?

Nie posiadała się ze zdumienia.

– Tak. – Usiadł, ciesząc się dotykiem jej miękkiego siedzenia na kolanach. – Zostałem zaręczony bardzo wcześnie, więc nie mogłem spać z kobietą, która mogłaby oczekiwać – albo marzyć – że zostanie księżną. Płacenie za to byłoby niesmaczne; zhańbiłbym narzeczoną i siebie.

Edie siedziała cichutko jak myszka; objął ją za plecami i przyciągnął mocniej. Zdumiona, otworzyła szeroko oczy.

– Więc jestem całkiem pewny, że nie mam „choroby intymnej natury” – dodał.

– Ach, mój list. – Edie rozpoznała swoje słowa. – Tak, sądzę, że nie masz.

Pocałował ją znowu namiętnie, długo. Rozdzielili się z trudem. Spojrzeli sobie w oczy; świat możliwości otwierał się przed nimi kusząco.

– Oboje – szepnęła, zdumiona. – Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy. Zawsze myślałam, że to coś, co kobieta wnosi do małżeństwa, ale mężczyzna…

– Powinien w powszechnym odczuciu przespać się najpierw ze służącą albo barmanką – stwierdził Gowan. – Poniżyłbym w ten sposób i siebie, i kobietę, którą bym zatrudnił.

Edie zachichotała.

– Jesteś człowiekiem z zasadami, Wasza Wysokość.

– Czy to źle?

12

Śmiech walczył w Edie z bolesnym, dojmującym ściskaniem w sercu. Nie potrafiła już patrzeć na Gowana, żeby się ku niemu nie pochylić i go nie pocałować. Zamknęła oczy i przytuliła policzek do jego ramienia.

– To bardzo dobrze mieć zasady – powiedziała cichym, łagodnym głosem. – Musiałeś się śmiać, kiedy czytałeś mój list o kochankach, a co dopiero chorobie.

– Nie śmiałem się. To było uczciwe pytanie. Wielu żonatych mężczyzn ma kochanki. Ale zawsze miałem nadzieję, że znajdę kobietę, która zechce nosić w sobie moje dzieci i jak mógłbym zhańbić żonę, sypiąc złotem na kolana kobiety, której nie miałbym zamiaru poślubić?

Edie odwróciła się i pocałowała Gowana w szyję. To była masywna kolumna, ta jego szyja.

– Jesteś skomplikowanym człowiekiem.

– To nie są skomplikowane rzeczy. Jest takie szkockie powiedzenie: „twoja teraźniejszość to twoja przyszłość". Nie chcę brukać tego, co może nastąpić. Poza tym mój ojciec… – Głos mu zamarł.

– Miał kochanki?

– Wiele.

– Czy twoja matka wiedziała o tych romansach?

– Owszem, tak. – Szkocki warkot stał jeszcze bardziej wyrazisty. – Ale ona zachowywała się tak samo jak on. Nie miała prawa narzekać.

– Przykro mi – szepnęła Edie. Oparła się o jego ramię, żeby spojrzeć mu w twarz. – To musi być trudne, dowiedzieć się czegoś takiego o własnych rodzicach.

– Matka słynęła ze swoich flirtów, więc wiedziałem o tym od dziecka. – Mówił z ponurą rezygnacją. – Czy ojciec powiedział ci, że mam siostrę przyrodnią, Susannah?

– Naprawdę? Nie, nie wspomniał o tym. Czy mieszka w Szkocji?

– Mieszka ze mną; ma pięć lat, tak przynajmniej sądzimy.

– Co? – Edie wyprostowała się. – Masz siostrę przyrodnią, która mieszka z tobą i ma, jak sądzisz, pięć lat?

– Matka opuściła nas, kiedy miałem osiem lat, umarła parę miesięcy temu, zostawiając dziecko. Podobno wyszła ponownie za mąż po śmierci mojego ojca, choć nic o tym nie wiedziałem. Nie znaleźliśmy jeszcze świadectwa chrztu mojej siostry.

– O mój Boże. – Edie zeskoczyła z jego kolan i przeszła przez pokój, po czym ponownie odwróciła się do niego. – Czy dobrze zrozumiałam, że żenisz się częściowo po to, żeby zapewnić matkę twojej siostrze. Muszę wyznać, że nie mam żadnego doświadczenia z dziećmi.

On także wstał, rzecz jasna.

– Podobnie jak ja. Ale zatrudniłem trzy opiekunki i jedną niańkę.

– Przepraszam, nie chciałam, żebyś wstawał. – Wróciła i usiadła naprzeciwko niego. – Nie wiem nawet, jak duże jest pięcioletnie dziecko. Czy ma już stałe zęby? Potrafi mówić? Co ja plotę! Oczywiście, że mówi.

– Och, Susannah mówi – powiedział Gowan z ożywieniem. – Cały czas. Ma również zęby: ugryzła mnie pierwszego dnia, kiedy przyjechała do Craigievar. Toteż radzę ostrożność, kiedy będziesz się do niej zbliżać. – Usiadł ponownie i wyciągnął do niej rękę.

– O Boże – szepnęła Edie. Niewidzącym wzrokiem patrzyła, jak rysuje palcem wzory na jej dłoni. W głowie jej huczało. Nie tylko wychodziła za mąż i przeprowadzała się do Szkocji, ale także, jak się okazało, brała pod opiekę osierocone dziecko. Doprawdy, ojciec mógł wspomnieć o tym szczególe.

– Może są jakieś książki na ten temat – szepnęła. – Czy to dziecko strasznie rozpacza? Jak umarła jej matka, jeśli mogę spytać?

– Utopiła się w jeziorze, wypiwszy więcej whisky, niż pozwalał rozsądek. – Po chwili milczenia dodał: – Mój ojciec umarł parę lat wcześniej po wypiciu dwóch butelek whisky. Rozumiesz, to był zakład.

Edie zaczęła w duchu przegląd zwyczajowych formułek wyrażających współczucie, ale żadna nie wydała jej się odpowiednia.

– A jednak ojciec umarł jako triumfator w głupim zakładzie – to by go z pewnością pocieszyło. Ja nie piję trunków, na wypadek gdybyś się obawiała, że odziedziczyłem rodzinną przypadłość. – Gowan mówił to wszystko bardzo spokojnym tonem, jakby opowiadał o zmianie pogody.

– A ojciec Susannah… twój ojczym?

– Moja matka podawała się za wdowę, choć nikt w jej domu nie wiedział wiele o jej życiu, zanim przeprowadziła się do Edynburga w zeszłym roku. Mogła ukrywać

małżeństwo przede mną, żeby zachować swoją pensję. A może Susannah jest nieślubnym dzieckiem. Zatrudniłem detektywów z Bow Street, żeby zajęli się tą sprawą. – Skrzyżował ręce na piersi. – Są tacy, którzy mogą twierdzić, że oferuję ci nazwisko, które zostało zniesławione.

– Nie bądź niemądry. – Edie się skrzywiła. – Głupota twoich rodziców nie ma nic wspólnego z tobą.

– To bardzo szlachetne z twojej strony. – Zawahał się, a potem dodał: – Muszę stwierdzić, że Susannah wydaje się nie do opanowania. Nie jestem jedyną osobą, którą pogryzła; jej opiekunki, o ile wiem, też nie czują się bezpieczne.

Cudownie. Edie już przerażała myśl o zajmowaniu się dzieckiem, a do tego trudnym.

– Susannah musi być straszliwie nieszczęśliwa.

– Codziennie dostaję pełny raport z tego, co się istotnego wydarzyło, a ponieważ o pokoju dziecinnym nie wspomniano od czasu incydentu z pogryzieniem w zeszłym tygodniu, wnoszę, że jest szczęśliwa.

Edie znowu zerwała się z krzesła. Burza nerwów pochłonęła wszystkie serdeczne uczucia, jakie żywiła przedtem wobec Gowana. Podeszła do kominka, podniosła śliczną porcelanową figurkę Madonny z dzieciątkiem, pobawiła się nią przez chwilę, po czym odłożyła na miejsce. Najwyraźniej Maria wiedziała doskonale, jak wychować swojego syna. A w Edie narastała panika na samą myśl. Dlaczego ojciec nie wspomniał o dziecku, oznajmiając, że wyjdzie za mąż za Gowana? Mogła się sprzeciwić.

Ojciec, rzecz jasna, i tak nie przejąłby się w najmniejszym stopniu jej lękami, jako że ten związek czynił z niej księżnę.

– Jak to się dzieje, że dostajesz codziennie raporty, podczas gdy ty jesteś tutaj, a Susannah w Szkocji?

– Służący codziennie rano wyjeżdża z zamku z pełnym raportem. – On także wstał i podszedł do kominka z drugiej strony. – Prowadzenie dużego majątku jest dużo łatwiejsze przy stałym przepływie informacji. Z moich dalej położonych posiadłości wiadomości przychodzą co dwa, trzy dni.

– To musi wymagać bardzo licznej służby – powiedziała z podziwem. – I powozów, i koni.

Wzruszył ramionami.

– Mam ich wiele.

Potem, w jednej chwili, w jego oczach pojawił się wyraz pożądania, który sprawił, że wróciła jej intensywna świadomość własnego ciała. Postąpił o krok w jej stronę.

– Nie przejmuj się moją siostrą – oznajmił. – Jeśli jej nie polubisz, znajdę kogoś innego, żeby się nią zaopiekował.

– Ależ nie! – zawołała Edie. – Po prostu nie nawykłam do dzieci. Ale poradzę sobie.

Uśmiech Gowana był czystą pokusą – i nie miał nic wspólnego z jej ostatnim zapewnieniem.

– To okropnie ryzykowne – zauważyła, przypominając sobie nagle, że są tylko we dwoje w jej sypialni, w obcym domu, w środku nocy. – Musisz odejść. Nie chcę zakłócać ślubu Honorii skandalem.

– Tak, muszę. – Jego głęboki głos pieścił jej skórę jak aksamit. Zadrżała, słysząc w głowie frazę muzyczną.

Skłonił się i ruszył w stronę balkonu. Poszła za nim, jak uwiązana na sznurku, i patrzyła, jak schodzi po drabinie w dół – z taką łatwością, jakby schodził po schodach.

Stojąc na ziemi, odrzucił głowę do tyłu i spojrzał na nią. Jej serce zabiło gwałtownie. Ale ogarnęło ją także ogromne zmieszanie. Może powinna zachować się bardziej konwencjonalnie. A jeśli, po tym, co między nimi zaszło, uzna, że jest rozpustna?

– Może masz rację! – zawołała. – Jesteśmy „pięknem”, które „szybko mija”, jeśli jest zbyt nagłe, zbyt gwałtowne, zbyt nierozsądne…

– Mogę się jutro do ciebie umizgać, jakbyśmy się wcale nie spotkali, ale obawiam się, że wszyscy w salonie zdawali sobie sprawę, co czuję. A wiadomość o tym już trafiła do gazet.

– Takie rzeczy nie zdarzają się ludziom takim jak ja – powiedziała Edie.

– Twój głos jest jak muzyka.

– Dobranoc! – krzyknęła.

– Dobranoc – odparł zbyt cicho, żeby go usłyszała.

Ale jakoś usłyszała.

Stała, trzymając zimny marmur, patrząc, jak Gowan przechodzi przez dziedziniec i znika za ozdobnymi drzwiami.

Stała jeszcze trochę, słuchając muzyki, która brzmiała jej w głowie, nawet głębszej i słodszej od tej, którą wydobywała z wiolonczeli.

13

Trzy dni później
Curzon Street 20, Londyn
Miejska rezydencja hrabiego Gilchrista

Gilchristowie wrócili do Londynu zaraz po weselu, a Gowan pojechał do Brighton, żeby porozmawiać z bankierami.

Na nieszczęście, walka między jej ojcem a macochą wzmogła się jeszcze i trzeciej nocy ojciec w ogóle nie wrócił do domu, a następnej także go nie było.

– Wiesz – powiedziała Edie przy stole, podczas kolacji. – Myślę, Laylo, że traktujesz mojego ojca zbyt łagodnie. Siedzisz w domu, podczas gdy twój mąż zabawia się gdzieś i robi, co mu się podoba. Co byśmy robiły dzisiaj wieczorem, gdyby ojciec nie przyjął oferty Kinrossa? To znaczy, gdybym nadal szukała męża?

– Pewnie byłybyśmy w Almacku – stwierdziła Layla. – Jest środa wieczór, a po twoim debiucie przysłano ci zaproszenie.

– Zgadza się. Tam się udamy dzisiejszego wieczoru.

– Ale po co? Twój ojciec nie będzie wiedział, gdzie jestem, ani go to nie obejdzie. A może znowu nie będzie go całą noc? Utrzymuje, że śpi w swojej kwaterze w Izbie Lordów. – To ostatnie powiedziała z wyraźnym niedowierzaniem.

– No to spędzisz miły wieczór, tańcząc, a to też ważne. Powiedz Willikinsowi, że chcemy szampana, zanim wyjedziemy. Obie się wstawimy i będziemy tańczyć z każdym, kto wyciągnie rękę w naszą stronę.

– Och, kochana – sapnęła Layla, kiedy Edie zeszła na dół w jakiś czas później – wyglądasz bosko! – Popatrzyła na siebie. – Jesteś szczupła, a ja tyję.

– Nie jesteś gruba, tylko kusząco zaokrąglona. A to jest różnica, Laylo. A ja wcale nie jestem szczupła.

– W porównaniu ze mną jesteś, prawdopodobnie dlatego, że nie jadasz podwieczorków. Te wszystkie krągłości biorą się z ciasteczek. Twój szampan

czeka. Może mam zbyt wiele krągłości jak na gust twojego ojca.

– Laylo, kochanie, czy ty już się upiłaś? – Edie przyjęła kieliszek od Willikinsa, który skłonił się i wyszedł.

– Myślę, że jestem trochę podchmielona. To moja nowa dieta odchudzająca: po trzeciej po południu postanowiłam jeść tylko winogrona. Żadnych podwieczorków. To moja zguba.

– Absurd!

– Jeśli zdołam ją utrzymać, to może odbiorę twojego ojca Winifred.

– Winifred? A kto to taki? – Edie usiadła naprzeciwko macochy i spróbowała szampana. Potem, spojrzawszy jeszcze raz na Laylę, wypiła porządny łyk. Mogła, ostatecznie, wczuć się, jak należy, w sytuację. – Chcesz powiedzieć, że odkryłaś imię kochanki ojca?

– Nie, ale nazwałam ją Winifred, ponieważ to imię, którego zawsze nienawidziłam, i tak jest mi łatwiej.

– Co jest łatwiej?

– Nienawidzić jej, oczywiście – odparła Layla. – Za to, że niszczy moje niezbyt szczęśliwe stadło. Uważam również, że jest odpowiedzialna za to, że zjadłam zbyt wiele ciasteczek. A także obciążam ją winą za to, że jedynym powodem, dla którego mój mąż wstaje w nocy, jest nocnik.

– Ha – powiedziała Edie, poświęcając temu żartowi dokładnie tyle uwagi, ile mu się należało.

– Czego mi potrzeba, to inspiracji. Winifred pomaga mi wytrwać w diecie. Sądzę, że jest szczupła jak nimfa i bardzo piękna.

– Ty jesteś bardzo piękna – stwierdziła Layla, patrząc jak macocha pochłania pół szklanki szampana.

– A co istotniejsze – Layla zawiesiła dramatycznie głos – nadszedł czas, żeby ci wyjaśnić tajemnice małżeńskiego łoża.

– Znam je – zapewniła Edie pospiesznie.

– Nie, nie, nie chodzi o rzeczy najbardziej podstawowe. To, co zamierzam ci wyjawić, to rzeczy przekazywane córkom przez matki. – Layla przerwała i zmarszczyła brwi. – Czy słyszałaś o *petit mort*?

Edie była pewna, że tak, więc kiwnęła głową.

– Jakie to do nas podobne, że nie mamy na to własnego słowa – powiedziała Layla nieco urażonym tonem. – Musimy sięgać do francuskiego, jakby tylko Francuzi potrafili sprawić kobiecie przyjemność. Mogłabym ci powiedzieć… – zreflektowała się. – Nie chciałabyś słyszeć szczegółów, jeśli chodziłoby o twojego ojca.

– Nie, na pewno nie – zgodziła się Edie.

– Cóż, najważniejsze to pamiętać, że wszystko, o co cię mężczyzna poprosi, może i powinno zostać odwzajemnione.

Edie ściągnęła brwi. Prawda, jej wiedza na temat aktu miłosnego była na podstawowym poziomie, ale nie mogła sobie wyobrazić żadnego odwzajemniania.

– Nie, nie to – powiedziała Layla, machając rękami. – Zrozumiesz, kiedy zobaczysz. To jest, kiedy zostaniesz o to poproszona. Po prostu uwierz mi na słowo.

– Dobrze.

– Muszę stwierdzić, że uważam to za wielce nieprawdopodobne, ale gdyby Konross nie był w stanie używać swojego narzędzia dłużej niż parę minut albo nawet wcale, mogę pomóc. Są na to mikstury! Więc tylko mi powiedz, kochana, a zdobędę odpowiednie lekarstwo. Mogę ci je nawet wysłać pocztą.

– Dziękuję – rzuciła Edie, zastanawiając się, czy kobiety powiadamiały mężów o skutkach medykamentu, czy też podawały go w tajemnicy.

– A oto prawdziwy sekret, chociaż nigdy nie myślałam, że będę tego potrzebować. – Oczy Layli zaszkliły się łzami. – Ale tak jest.

Edie zaniepokoiła się.

– Czy to ma coś wspólnego z dziewictwem?

– To? Ależ nie. To aż tak nie bolało. Nie daj się omamić opowieściom starych mężatek. Może się pojawić parę kropli krwi i to uszczęśliwi twojego Szkota. Mężczyźni są tak absurdalnie dumni, uprawiając dziewicze pole.

– Pole?

– Jesteś polem, kochana, a on ma pług, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– O Boże – jęknęła Edie. Im więcej dowiadywała się o małżeństwie ojca, tym bardziej wydawało się nieudane.

Po policzku Layli spłynęła łza.

– Nigdy nie mieliśmy problemów, zanim nie zaczęliśmy się starać o dziecko. To takie stresujące. – Pociągnęła nosem. – Ale tobie to się nie zdarzy. Czy mówiłam, jak ci zazdroszczę, że masz gotowe dziecko, które czeka na ciebie w Szkocji?

Edie milczała. Nie mogła Layli powiedzieć, że nie spała całą noc, martwiąc się, że mała Susannah jej nie polubi.

– Niektóre kobiety nie muszą się w ogóle o to martwić, bo ich mężowie nie dbają, czy jest im przyjemnie czy nie. Ale dobrych mężów to obchodzi. Czasami, jeśli tego nie przerwiesz, będą próbować i próbować, aż będziesz miała ochotę krzyczeć. Czego mężczyźni nie rozumieją, to tego, że kobieta może być czasami tak zmęczona czy zasmucona, że po prostu nie czuje tego, co on by chciał, żeby

czuła. Czy rozumiesz, o czym mówię, Edie?

– Mniej więcej.

– No więc wtedy nie ma innego wyjścia, jak grać rolę.

– Słucham?

– Grać – odparła Layla. – Jak w teatrze. Udawać.

– Grać co?

– *Le petit mort*.

– Och.

– Nie rozumiesz, prawda?

– Nie bardzo.

– Przy akcie miłosnym jest dużo hałasu.

– Czy tak? – Edie była coraz bardziej zafascynowana, ale także zakłopotana. Nie wyobrażała sobie tego w ten sposób.

Layla odstawiła szklaneczkę, teraz pustą, i odchyliła głowę do tyłu. Z jej ust wydobył się chrapliwy, zmysłowy jęk. Wsunęła ręce we włosy i zaczęła kręcić głową.

– Tak, tak, właśnie tak, jeszcze, jeszcze!

Drzwi otworzyły się i za ramieniem Layli ukazał się Willikins.

– Aaaach, tak, *mon cher*, mocniej, mocniej! Jesteś taki… taki… – Pokręciła głową i podniosła głos. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wpadam w obłęd. Nie mogę tego znieść. Ach, rozkosz… rozkosz!

Willikins stał w miejscu jak wykuty z kamienia.

Layla wyprostowała się, poprawiła włosy i powiedziała:

– Willikins, chciałybyśmy, żebyś napełnił nam kieliszki.

– Wyobrażam sobie, jaka jesteś spragniona – powiedziała Edie, chichocząc jak opętana.

– To tajemnica udanego małżeństwa.

Edie zachowała swoje zdanie dla siebie; wydawało się, że w wypadku małżeństwa Layli to nie poskutkowało. Willikins tymczasem, z niewzruszoną twarzą, nalewał obu damom szampana.

Layla wychyliła z miejsca połowę zawartości kieliszka. To były wysokie, wąskie kieliszki, ale jednak… Czy to był jej trzeci?

– Pora się zbierać – powiedziała Edie, odstawiając własny kieliszek. – Almack czeka.

– Almack – zauważyła Layla, sepleniąc tylko bardzo nieznacznie – to nie jest miejsce, gdzie wiarołomna żona może szpiegować kochankę swojego męża. Czy mówiłam ci, że zamierzam zmienić imię? Jestem zmęczona byciem Laylą. To takie

męczące imię. Nie sposób go wymówić.

– Bądź wdzięczna, że nie nazywasz się Edith. I nie jesteś wiarołomna.

– Starzeję się, a to jeszcze gorsze.

– Nie sądzę, żeby arcybiskup zgodził się z tobą w tej ocenie zła.

– Starzeję się przedwcześnie – westchnęła Layla. – Oto, co się zdarza kobietom takim jak ja. Siedzimy bezczynnie, starzejąc się, podczas gdy Winifredy całego świata kradną nam mężów. Gdybym miała na imię Joséphine, wszystko byłoby inaczej. Żaden mężczyzna nie mógłby zdradzać żony o imieniu Joséphine.

– Naprawdę musimy wezwać powóz.

– Myślę, że zacznę mówić po francusku – oznajmiła Layla, ignorując kwestię Almacku. Chwyciła kieliszek Edie i opróżniła go. – To będzie dobre ćwiczenie, będę mogła przenieść się do Francji, zamiast wyjechać na wieś.

– *C'est la vie* – powiedziała Edie. – To wszystko, co umiem, więc nasze rozmowy będą krótkie.

– Kochana, każdy może mówić po francusku, jeśli się przyłoży. Tu masz dobre zdanie: É*vacuez les lieux*!

– Co to znaczy?

– Opróżnić salę! – zawołała Layla, machając ręką. – Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz musiała krzyknąć coś takiego w tłumie ludzi. Guwernantka nauczyła mnie różnych pożytecznych zwrotów. É*tes-vous enceinte*? To nie okazało się takie użyteczne. Czy jesteś w ciąży? Nie, nie jestem w ciąży. – Wyciągnęła rękę, sięgając po dzwonek. – Potrzebuję więcej szampana przed wyjściem.

– Powinnyśmy już teraz wyruszać do Almacka – powiedziała stanowczo Edie. – Czyż tam nie zamyka się drzwi i nie wpuszcza do środka, jeśli ktoś się spóźni choćby moment?

– Wiesz, mogłabym już w tej chwili być w ciąży, gdyby twój ojciec nie był taki uparty – oznajmiła Layla, wciąż nie zwracając na nią uwagi. – Wiesz, dlaczego króliki mają tyle malutkich króliczą?

Edie podciągnęła macochę na nogi. Pijana czy nie, Layla była cudowna, jak najpyszniejsze ciastko z kremem, o którym mężczyzna mógłby zamarzyć. Stanik jej błękitnej jak niebo sukni wydawał się wskazywać, że na świecie istnieje dotkliwy brak jedwabników, ale biust Layli znakomicie się prezentował w tak skąpym przyodziewku.

– W tej sukni wyglądasz aż absurdalnie znakomicie.

– Muszę pamiętać, żeby wciągać brzuch – zauważyła Layla, kierując się do drzwi, wciąż ściskając w dłoni pusty kieliszek Edie. – Och, jesteś, Willikins. Może nalejesz mi jeszcze szampana, podczas gdy będę się zastanawiać nad płaszczem?

Edie wyjęła jej kieliszek z ręki i podała lokajowi.

– Willikins, powóz, proszę. Almack czeka.

– Podobnie jak powóz, lady Edith – odparł kamerdyner, skłaniając się. Przekazał kieliszek lokajowi i wziął od niego pelerynę Layli. – Proszę pozwolić, pani.

– Króliki, te z małymi króliczkami, wiedzą, co robią – stwierdziła Layla, kiedy Willikins opatulał ją peleryną. – Poza tym, Edie, zmieniłam zdanie. Nie pojedziemy do Almacka. Tam nie mają szampana. Zamiast tego, pojedziemy do lady Chuttle.

– Kto to jest lady Chuttle?

– Odległa znajoma. Normalnie odrzuciłabym zaproszenie na ten jej bal jako nieco prostacki, ale to było, zanim dostałam to. – Wyjęła zmiętą kartkę papieru z torebki. – Posłałam twojemu ojcu prośbę, żeby nas odprowadził do Almacka. Oto jego odpowiedź.

Edie rozprostowała kartkę. Zawierała tylko dwie linijki – ojciec przepraszał, że nie może im towarzyszyć, ponieważ przyjął wcześniejsze zaproszenie.

– Skąd wiedziałaś, że zamierza pójść do lady Chuttle?

– Nikt nie musiał mi mówić. Wiem doskonale, że mężczyzna w jego sytuacji weźmie udział w tym akurat wydarzeniu towarzyskim, więc odpowiedziałam po prostu, że tam się spotkamy.

– A jeśli ma coś zupełnie innego w planach?

– A dokąd miałby pójść? – Layla zupełnie nie zwracała uwagi na obecność kamerdynera i dwóch lokajów. – Z pewnością przyprowadzi Winifred. Może wspomnę mu o królikach, kiedy go spotkam. Wtrącę słowo na ten temat do rozmowy i zobaczę, czy go to natchnie jakąś myślą.

Edie zerknęła na nieprzeniknioną twarz kamerdynera.

– Dobrze. Willikins, powiadom, proszę, woźnicę, że udajemy się do lady Chuttle.

Minutę później były już w drodze. Na nieszczęście dom damy znajdował się w odległości zaledwie piętnastu minut jazdy, a to oznaczało, że Layla otrzeźwiała tylko odrobinę, kiedy tam dotarły.

– Od razu ją poznam – oznajmiła Layla bojowym tonem, kiedy wysiadły przed drzwiami dużej miejskiej rezydencji.

– Czy chcesz powiedzieć, że na sali będą kurtyzany? – zapytała Edie, coraz bardziej zainteresowana balem u lady Chuttle, na niekorzyść Almacka.

– Niewątpliwie – odparła Layla. – Dlatego twój ojciec tu będzie. Jak już mówiłam, rozpoznam Winifred. Wiem, jaki typ Jonas preferuje. Jestem pewna, że należy do tych kobiet, które pędzą, żeby ci powiedzieć, że bez względu na to, co

jedzą, nie są w stanie utyć. Kiedyś mi powiedział, że mam płaski brzuch. To było wtedy, kiedy miałam płaski brzuch.

– Laylo – zaczęła Edie. – Już jestem znudzona Winifred, a jeszcze jej nie poznałam. Pójdźmy za przykładem miłego stajennego i uciekajmy z tego zimniska.

– Jestem córką markiza! – oznajmiła Layla.

– Zgadza się – odparła zachęcająco Edie. – Winifred wyskoczyła zapewne z grządki kapusty. I założę się, że musi sobie wypychać z przodu gorset, żeby w ogóle mieć jakieś zaokrąglenia.

– Ja nie muszę się uciekać do takich żałosnych praktyk. – Layla odrzuciła pelerynę za ramiona, ukazując wspaniały biust.

– Winifred musiałaby wsadzić sobie kapustę w gorset, żeby cię choć trochę przypominać. Dwie kapusty, po jednej na każdą stronę.

Layla skinęła energicznie głową i wkroczyła majestatycznie do domu.

Jak na gust Edie, nic nie wskazywało na obecność w domu kurtyzan. Kamerdyner skłonił się dokładnie tak, jak to robią kamerdynerzy, wręczył ich okrycia lokajowi pod ścianą, poprowadził je przez hol na salę i obwieścił ich przybycie.

– Och, popatrz! – zawołała Layla z zachwytem, zbiegając po schodach i usuwając po drodze kamerdynera na bok. – Jest Betsy!

– Kto to jest Betsy? – zapytała Edie, zbiegając obok Layli, gotowa złapać ją, gdyby ta się zachwiała.

– Droga przyjaciółka mojej matki. Myślę, że teraz musi być lady Runcible. Owdowiała, zdaje się, zeszłego lata, biedna kobieta. To był jej trzeci – nie, czwarty mąż.

– Co za tragedia. A może triumf jest lepszym słowem.

Layla zanurzyła się w tłumie, ciągnąc Edie za sobą.

– To nie jej wina. Po prostu padają po roku czy dwóch. Ale zdołała zachować przez cały ten czas blond włosy i musisz przyznać… to jest prawdziwy triumf.

W chwilę później zajęła się konwersacją z kobietą, której włosy, w istocie, miały w sobie coś zwycięskiego: wydaje się, że czas się zatrzymał dla lady Runcible. Edie uśmiechnęła się uprzejmie i rozejrzała, szukając ojca. Była pewna, że nie oprze się temu, żeby pójść na bal za żoną.

– *Au contraire* – mówiła Layla. – Długo trzymałam się z dala od towarzystwa. Postanowiłam zacząć nowy rozdział. *J'arrive, ma chère, j'arrive*! Czy poszukamy jakichś napojów? Chętnie wypiję coś pokrzepiającego.

Wkrótce potem Layla, Edie i lady Runcible siedziały przy stoliku z szampanem i talerzykami *bonnes bouches*.

– Jedz – zwróciła się Edie do Layli, przysuwając jej bliżej talerz z ciasteczkami. – Rano będzie cię straszliwie bolała głowa.

– *Au contraire* – odparła Layla dźwięcznym głosem. – Zawsze radziłam sobie świetnie z szampanem. Wierzę, że urodziłam się z bąbelkami we krwi.

Podeszli do nich dwaj znajomi wdowy Runcible, kandydaci, jak przypuszczała Edie, do ryzykownej roli piątego męża damy. Layla zaczęła zapamiętale flirtować z jednym z nich, lordem Grellem. Edie westchnęła i zajęła się szampanem; w pewnej chwili zobaczyła, że ojciec zmierza w ich stronę.

– Ojcze! – zawołała, zrywając się z krzesła i dygając. – Jesteś!

Layla wciągnęła głęboko powietrze, chwyciła kieliszek tak mocno, że Edie dziwiła się, że nie pękł, i opróżniła go do dna.

– Córko – powiedział ojciec, zatrzymując się. – Lady Gilchrist, lady Runcible, lordzie Grell.

Drugi z zalotników lady Runcible rozpłynął się w tłumie, zanim zdążył się przywitać; taki jest wpływ gniewnego człowieka na uprzejmą konwersację. Ojciec sprawiał wrażenie barbarzyńcy w wieczorowym stroju; choć miał na sobie aksamitny śliwkowy kubrak i nienagannie zawiązany fular, z jego oczu wyzierało szaleństwo.

Edie poszła za jego wzrokiem – Layla pochylała się blisko ku lordowi Grellowi, który nie miał na tyle rozsądku, żeby okazać zaniepokojenie.

Nawet po latach utarczek z ojcem Edie przestraszyła się teraz, widząc wyraz jego twarzy.

– Mój Boże, oto i mój mąż! – zawołała Layla, udając, że dopiero teraz zauważyła hrabiego. Przechyliła się na bok, jakby miała spaść z krzesła, ale Edie wiedziała, że wyciąga szyję, żeby zobaczyć, czy w pobliżu nie kryje się Winifred.

Hrabia był wyraźnie wściekły: Edith wątpiła poważnie w istnienie Winifred.

Lady Runcible także wstała i odeszła, zabierając ze sobą lorda Grella – prawdopodobnie ratując mu życie.

Edie spodziewała się, że ojciec ściągnie Laylę z krzesła i wezwie powóz, ale zamiast tego opadł na krzesło, które Beckwith zajmował jeszcze minutę wcześniej. Edie ponownie usiadła i przez chwilę siedzieli we trójkę przy małym stoliku, w napiętym milczeniu.

W końcu Edie je przerwała.

– Czy mam was zostawić samych? Mogę pospacerować po sali.

– Po co? – odparła Layla. – Nie odbędziemy jakiejś znaczącej konwersacji, kiedy odejdziesz. Jego lordowska mość oskarży mnie zapewne, że robiłam coś niestosownego z tym biedakiem, który tu przed chwilą siedział. Jakbym miała

szansę teraz, kiedy Betsy postanowiła go poślubić.

– Nie miałem takich…

Layla przerwała mężowi.

– Gdzie jest Winifred? – Podniosła głowę, napotykając wzrok lokaja.

– Kto to jest Winifred? – zapytał hrabia, marszcząc brwi.

Layla wyjaśniała właśnie lokajowi, że ma przynieść cztery kieliszki szampana, w tym dwa dla niej, więc Edie odpowiedziała:

– Twoja kochanka, ojcze.

– Jak śmiesz mówić mi takie impertynencje? Kto naopowiadał twojej macosze takich kłamstw? Nie znam żadnej Winifred!

– Och? – Layla wróciła do rozmowy. – Chuda, bardzo chuda, z gorsetem wypchanym warzywami, za lekka, żeby się utopić: znasz ten typ. Mógłbyś ją wrzucić do Serpentine, a ona po prostu wypłynęłaby na powierzchnię, mamrocząc, jak bardzo zazdrości kobietom, które są w stanie przybrać na wadze.

Hrabia wydawał się zagubiony.

– Nie próbuj – poradziła Edie.

Przybył lokaj z szampanem; Edie zabrała swój kieliszek, zanim Layla zdążyła go zgarnąć.

– Winifred – powiedziała Layla – to kobieta, która mi cię ukradła, Jonasie. Wiesz, kiedyś ci się podobałam. Nie byliśmy może jak króliki, ale *c'est la vie*. – Wzruszyła ramionami i jednym łykiem wypiła połowę szampana.

– Jak długo jest w tym stanie? – Wyraz twarzy ojca zmieniał się z na wpół barbarzyńskiego do barbarzyńskiego w trzech czwartych.

– Och, ze dwa lata – powiedziała Edie, zastanawiając się. – Jeśli chodzi o stadia małżeńskiej harmonii, uznałabym, że oboje jesteście w stadium ósmym – podczas gdy dziesiąte to bagno rozpaczy.

– Nie masz prawa w ten sposób do mnie mówić, córko! – warknął.

Edie odwróciła wzrok od pełnej gniewu i żalu twarzy ojca, żeby zobaczyć… Gowana stojącego za jego plecami.

14

Książę Kinross miał na sobie wspaniały ciemnoniebieski kubrak ze srebrnymi guzikami. Odsunął się o krok i wykonał ukłon godny księżniczki.

– Lady Edith. – Wyprostował się. – Lady i lordzie Gilchrist. – Skłonił się znowu.

Edie podniosła się, świadoma, że uśmiecha się niezbyt mądrze.

– Wasza Wysokość, rozumiem, że zakończyłeś swoje sprawy w Brighton szybciej, niż sądziłeś, że to możliwe.

Wziął jej dłoń i podniósł do ust.

– Pognałem bankierów do galopu, aż spłynęli potem. Byli szczęśliwi, kiedy zobaczyli moje plecy.

– Ja cieszę się, widząc przód twej osoby.

Jego uśmiech wystarczył za odpowiedź.

– Dobry wieczór! – zawołała Layla; jej głos, pod wpływem alkoholu, brzmiał jeszcze melodyjniej. – Wróciłeś w samą porę, Wasza Wysokość. Sądzę, że lord Gilchrist zamyśla anulować twoje zaręczyny. Jest ostatnio kapryśny.

Zdumiewające, jak Gowan zaczął nagle emanować groźbą, mimo że w jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

– Zapatrując się na przyszłość bardziej optymistycznie, przywiozłem ze sobą specjalne zezwolenie – oznajmił Gowan, wsuwając sobie pod ramię rękę Edie.- Arcybiskup Canterbury okazał mi wielką życzliwość w tej sprawie.

– Książęta pozostaną książętami – powiedziała Layla, wstając. – Co za cudowna niespodzianka! – Odwróciła się. – Betsy, *ma chère*, gdzie ty jesteś? Moja droga pasierbica wychodzi jutro rano za mąż. Przypływ prawdziwej miłości wepchnął ją w ramiona księcia!

Lady Runcible aż podskoczyła przy pobliskim stoliku; jej twarz wyrażała tyle ciekawości, ile było możliwe u kobiety z twarzą pokrytą taką warstwą makijażu, że przy silniejszych emocjach mógłby popękać.

– Jakie to czarujące! – zawołała. – Widziałam ogłoszenie w „Morning Post”, ale

nie miałam pojęcia, że to stanie się tak szybko.

– Prawdziwej miłości nie można się oprzeć – zauważyła Layla. – Sama wiesz o tym, Betsy, biorąc pod uwagę twoje smutne doświadczenia. Życie umyka i trzeba zbierać pączki róż – a może chodziło o tęcze? W każdym razie trzeba zabrać się do dzieła.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zabiorę moją piękną żonę do zamku Craigievar. – Gowan uśmiechnął się do lady Runcible.

– Jeśli jutro mam wziąć ślub – stwierdziła Edie zdumiona własnym spokojem – to wolałabym teraz wrócić do domu.

– Nie wychodzisz za mąż jutro – oświadczył ponuro jej ojciec. – Nawet jeśli przystanę na to specjalne zezwolenie, uroczystość zostanie przygotowana spokojnie i rozważnie.

Gowan ukłonił się; wydawał się całkiem z siebie zadowolony.

– Będę zachwycony, mogąc odwiedzić cię, panie, jutro po południu, żeby to omówić.

– W takim razie wolę tu zostać – oznajmiła Layla, poprawiając wyszywaną perłami opaskę we włosach. – Nawet nie tańczyłam i *naturellement*… – Zakończenie zdania widać jej umknęło, bo powiedziała tylko: – Odmawiam powrotu do domu o tak niemodnie wczesnej porze.

Edie była jednak pewna, że ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, jest pozostać w towarzystwie ojca i macochy. Rzuciła Gowanowi błagalne spojrzenie.

– Będę szczęśliwy, mogąc odprowadzić narzeczoną do domu – zwrócił się Gowan do hrabiego. – Możesz być pewien uczciwości moich zamiarów.

Ojciec Edie zdołał wykrztusić przez zaciśnięte szczęki:

– Będę wdzięczny, jeśli odprowadzisz moją córkę, Wasza Wysokość. Ja i moja żona wrócimy w odpowiednim czasie.

– Nie, jeśli Winifred będzie w powozie – oświadczyła Layla z godnością. – Mam pewne zasady.

Ojciec Edie usiadł przy stole z wyrazem wściekłości na twarzy.

– Czy zechcesz mnie łaskawie oświecić co do tożsamości owej Winifred?

– Nie, dopóki nie porozmawiamy o królikach. – Szczęki Layli były równie stanowczo zaciśnięte jak jej męża. Odsunęła pusty kieliszek, ujmując delikatnie nóżkę drugiego.

– Królikach?

– Miłego wieczoru, Laylo, ojcze! – zawołała Edie, nie czekając na odpowiedź. – Przepraszam za tę scenę – powiedziała, kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości. – Sądzę, że ich małżeństwo osiągnęło punkt wrzenia.

– Ufam, że zdołamy uniknąć takich przesadnych emocji – zauważył Gowan.

– Cytujesz mój pierwszy list! – Edie się roześmiała.

– Parafrazuję. Obawiam się, że nie pamiętam dokładnie twoich słów.

– Nie mogę sobie wyobrazić nas dwoje w takiej sytuacji.

Gowan prowadził Edie w stronę drzwi; goście rozstępowali się przed księciem jak małe rybki przed rekinem.

– Czy często się złościsz? Nie chcę być niegrzeczny, ale twój ojciec wygląda na kogoś, kto dość łatwo wpada w złość.

– Kawał życia pełniłam rolę pacyfikatora – odparła Edie. – Rodzina nie przetrwałaby, gdybym ja także ulegała napadom złości. A co z tobą?

– Niestety, bywam drażliwy. – Doszli do wyjścia i Gowan wysłał lokaja, żeby sprowadził powóz. – W istocie twój ojciec i ja możemy mieć więcej wspólnego, niż sądziłem. – Nie wydawał się zbyt zachwycony tą myślą.

– Ale wydajesz się taki opanowany! – zawołała Edie. – W gruncie rzeczy na początku bałam się, że nigdy nie porzucasz tego książęcego spokoju.

– Bardziej niepokojące wydaje mi się to, że nigdy nie popuszczono ci cugli, żebyś mogła dać upust swoim emocjom.

Edie parsknęła śmiechem.

– Powiedziałam Layli, że przyłożę ci w głowę wiolonczelą, jeśli weźmiesz sobie kochankę.

Gowan uśmiechnął się krzywo.

– Tracę głowę i mówię rzeczy, których wcale nie uważam za prawdziwe. Zajęło mi to dwadzieścia dwa lata, ale przyznaję, że potrafię być zapalczywym głupcem.

– Myślę, że wolałabym raczej widzieć cię w chwili namiętności.

– Zobaczysz. – Jego głos pieścił jej skórę jak aksamitny pocałunek.

– Nie miałam tego na myśli!

– Kiedy tracę panowanie, wrzeszczę jak szaleniec.

Edie poczuła się niepewnie.

– To nie brzmi zachęcająco.

– Tak. Musiałem nauczyć domowników, jak sobie ze mną radzić w napadzie złości. Nigdy mnie nie słuchają, gdy przemawia przeze mnie wściekłość.

– Co oznacza taki brak posłuchu?

Gowan skrzywił się.

– Bardzo rzadko wyrzucam ludzi z domu. A potem żałuję. Ale zapewniam cię, że to mi się zdarzyło najwyżej trzy czy cztery razy, odkąd odziedziczyłem tytuł.

– Czy mam się spodziewać wyrzucenia za próg? – Edie nie wiedziała, co o tym sądzić. Ojciec z pewnością miał gwałtowny temperament, ale nigdy nie groził, że

coś komuś odbierze albo pozbawi pracy czy domu. Wyrzucał tylko z siebie kilka gniewnych zdań i wychodził z domu.

Zjawił się lokaj z jej peleryną. Gowan wziął ją i sam zarzucił Edie na ramiona.

– Nigdy. Choć nie mogę obiecać, że nie wyrzucę mężczyzny, który będzie się gapić na moją żonę.

Edie podniosła głowę i, napotkawszy jego wzrok, poczuła czysto kobiecy dreszcz. Jednak… choć jego męska zaborczość wydawała się taka słodka, w rzeczywistości taka by nie była.

– Proszę, nie zamieniaj się w mojego ojca… widziałeś, jaki jest zazdrosny. Ale muszę dodać, że właśnie ujrzałeś moją rodzinę w najgorszym momencie. Na ogół jesteśmy trzeźwi i przy zdrowych zmysłach.

– Miło mi to słyszeć. – Gowan uśmiechnął się.

Kiedy podjechali do domu Edie, Gowan kiwnął głową na lokaja, żeby zamknął drzwi i zostawił ich samych.

– Pomyślałem, że możemy porozmawiać. Mieliśmy tak mało czasu, żeby się poznać.

Kiedy jednak Edie miała odpowiedzieć, pod dom podjechał powóz i zatrzymał się przed nimi.

Edie podsunęła się do okna po swojej stronie powozu i odsunęła zasłonkę. To był powóz ojca. Lokaj w liberii zeskoczył na dół i otworzył drzwi.

– Moi rodzice wrócili. Jak rozumiem, woleli nie tańczyć.

Gowan przysunął się do drugiego okna i wyjrzał z równym zainteresowaniem.

– Widocznie twój ojciec zdołał przekonać twoją macochę, że taniec po spożyciu za dużej ilości alkoholu to nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego nie wychodzą? – odezwała się Edie po chwili.

– Nie mogę twierdzić z całą pewnością, domyślam się jednak, że twój ojciec usiłuje obudzić twoją macochę. Sądzę, że szampan uczynił ją śpiącą albo całkiem pozbawił przytomności. – W jego głosie zabrzmiał surowy ton, który nie przypadł Edie do gustu.

Otworzyła usta, żeby bronić Layli, ale w tej chwili z powozu wynurzył się ojciec, niosąc żonę w ramionach. Błękitny jedwab powiewał za nim, kiedy zmierzał w stronę otwartych drzwi. Głowa Layli spoczywała na jego ramieniu.

– Masz rację, musiała zasnąć – powiedziała Edie. – Można by pomyśleć, że wypiła coś mocniejszego niż szampan.

– To nie tylko gatunek trunku, ale także ilość. Ile wypiła?

– Może sześć kieliszków? A dużo dzisiaj nie jadła.

– Prawie cała butelka – zauważył Gowan. – Jest nieprzytomna.

Kiedy hrabia zbliżał się do schodów, Layla nagle wyciągnęła rękę i przyciągnęła jego głowę do swoich ust. Zdecydowanie nie spała. Edie opuściła zasłonkę i oparła się na ławce.

– Boże – powiedziała. – Wolałabym tego nie oglądać. Ale przynajmniej wiemy teraz, że Layla nie jest nieprzytomna.

– Z pewnością potrafi pić.

– Nie musisz mówić tego w ten sposób. – Edie zmarszczyła brwi. – Layla nie jest pijaczką.

– Wiem z doświadczenia, że pijacy nie trzymają się tak daleko od butelki, jak chcieliby, żeby ich rodzina sądziła. – Gowan wyjrzał znowu. – Weszli do domu.

– W takim razie muszę już iść.

– Ale nie wcześniej, niż cię pocałuję na dobranoc. – Gowan przeciągnął ją na swoją stronę powozu. – Moja prawie żono.

Edie odchyliła głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Były senne i zaborcze.

Zniżył głowę, a Edie zamknęła oczy, ciekawa, czy ten pocałunek będzie równie oszałamiający jak ich pierwszy… a potem już się nie zastanawiała. Wsunął język w jej usta i Edie w ogóle przestała myśleć.

Uczyła się powoli, że są pewne rzeczy, o których nie trzeba próbować myśleć, kiedy się ich doświadcza; trzeba je po prostu czuć. Zatem pozwoliła sobie odczuwać, jak gęste i miękkie są jego włosy, a potem, gdy jej ręce zsunęły się na jego ramiona i niżej, jak bardzo umięśnione są jego plecy.

Pocałunek stawał się coraz intensywniejszy, lgnęła do niego, ledwie oddychając.

– Edie – powiedział Gowan chrapliwie, odsuwając się od niej z tłumionym jękiem – musimy przestać, zanim…

– Nie przestawaj. – Edie przyciągnęła z powrotem jego usta do swoich. – Nikt nie wie, gdzie jesteśmy.

Więc nie przestał i następnym razem, kiedy któreś z nich się odezwało, to było wtedy, gdy Gowan ujął pierś Edie – z rozkoszy wymówiła jakieś niezwiązane z sobą słowa. Zaśmiał się niskim głosem w odpowiedzi, gładząc jej pierś kciukiem.

Edie krzyknęła i wtuliła się w jego dłoń. Jej peleryna gdzieś zniknęła, ale nawet przez pozostałe warstwy ubrania czuła siłę i ciepło jego rąk. Każdy jego dotyk wywoływał burzę doznań.

Wydawał się zafascynowany, patrząc jak jej piersi przelewają się przez jego dłonie.

– Są raczej duże – szepnęła Edie, przypominając sobie, jak Layla opisała je jako niemodnie pełne.

Błysk w jego oczach sprawił, że zapragnęła wtulić się w niego, błagając o więcej

pieszczot. Śmielszych.

– Są doskonałe. – Jego głos działał na nią jak najgłębsze tony wiolonczeli. – Marzyłem o tym, żeby cię tulić, Edie.

– Naprawdę?

– Od tamtej nocy, kiedy cię zobaczyłem. Ale żadne marzenie nie dorównuje rzeczywistości.

Jego dłonie sprawiły jej taką przyjemność, że osunęła się z powrotem na ławkę. Podążył za nią, całował jej szyję, pieszcząc piersi, a Edie myślała o tym, jak to jest czuć na sobie ciężar mężczyzny. I jakby było cudownie, gdyby dotykał jej bez bariery sukni i koszuli.

Spodziewałaby się raczej, że jest zbyt ciężki, nawet oparty na łokciach, ale wcale nie był. Jej ciało z zachwytem reagowało na jego ciepło; miała ochotę objąć go nogami. Była to tak niezwykła myśl, że poczuła się zaszokowana.

Dotarł ustami do jej karku, ale zamiast pocałować, polizał ją delikatnie. To było takie słodkie, że jęknęła i mimowolnie wygięła plecy. Jego ciało ułożyło się na niej jeszcze pewniej.

Całował jej piersi, a jednocześnie wsunął udo między jej nogi. Ścisnęła jego ramiona tak mocno, że jej paznokcie musiały zostawić na nich ślady.

Gowan szepnął coś tak cicho, że nie usłyszała słów, a potem szarpnął mocno za suknię, pociągając stanik w dół i obnażając piersi. Edie nigdy nie wyobrażała sobie takiego uczucia. Krzyknęła cicho i wygięła się.

To był prawdziwy atak na jej zmysły; Edie całkiem przestała myśleć, jedynie czuła. Miała wrażenie, że jest jak cynowa puszka, którą chłopcy wysadzają w Dzień Guya Fawkesa. Była gotowa wybuchnąć i stać się czymś jasnym, strasznym i wspaniałym, gdyby tylko…

Ale właśnie wtedy, kiedy rozpalała się jak suche gałązki – Gowan zatrzymał się. Nieprzyjemny chłód zastąpił ciepło jego ust.

Na tym polega kłopot, pomyślała oszołomiona Edie. Wpadła w ciemność, kiedy ją całował, i prawdę mówiąc, nie obchodziło jej, czy są po ślubie, czy nie. Chciała się z nim kochać na ławce powozu, na ziemi. Gdziekolwiek indziej, gdzie miałby ochotę ją położyć.

On zaś, z kolei, wydawał się zachowywać niepokojącą jasność umysłu.

– Jak możesz być tak opanowany? – spytała chwilę później, kiedy posadził ją na ławce naprzeciwko, znalazł pelerynę i zaczął ją w nią ubierać jak małą dziewczynkę.

– Nie jestem opanowany. – Ton jego głosu podniósł ją na duchu.

– Jest mi tak gorąco – szepnęła, całując go w czoło. To było jedyne miejsce,

którego mogła dosięgnąć, podczas gdy on skupiał się na zawiązaniu perfekcyjnej kokardy.

– Mam wrażenie, że nie będę mogła zasnąć. Czuję…

– Ja wiem, że nie będę mógł zasnąć. – Jego palce znieruchomiały, spojrzał jej w oczy. – Nigdy mi się nie śniło, że będę dzielić życie z tak zmysłową kobietą.

– Nie jestem zmysłowa – wymamrotała Edie. – Jestem całkiem zwyczajna, naprawdę.

– Jesteś, ale napewno nie zwyczajna – powiedział, obejmując jej twarz i całując ją mocno i pospiesznie.

Kazał otworzyć drzwi i postawił ją na ziemi – prawie, zanim się zorientowała, co się dzieje. Wsunął jej rękę pod swoje ramię i ruszył w stronę Willikinsa, który stał w świetle otwartych drzwi.

Edie zatrzymała się w połowie drogi i, jak miała nadzieję, poza zasięgiem słuchu Willikinsa i obu lokajów.

– Gowan – szepnęła. Czuła się rozgrzana i podniecona i drażniło ją w najwyższym stopniu, że Gowan jest spokojny jak proboszcz po niedzielnym kazaniu. Więc podeszła na palcach i polizała jego dolną wargę.

– Co ty mi robisz, Edie? – To zdanie, wydobyte gdzieś z głębi piersi, napełniło ją satysfakcją. Może po prostu potrafił się lepiej kryć niż ona.

– Upewniam się, że będzie ci równie trudno zasnąć jak mnie. – Potem podniosła ręce, pociągnęła jego głowę w dół i pocałowała go. To nie był ich czwarty, ani nawet czternasty pocałunek, ale pierwszy, który ona dała jemu.

Ta świadomość podnieciła ją jeszcze mocniej, ale choć okazał zadowalający entuzjazm, Gowan nie porwał jej w ramiona, nie zawrócił do powozu, krzycząc na woźnicę, żeby zabrał ich do jakiejś sypialni.

W istocie, po chwili, oderwał od niej usta, zdjął jej ręce ze swojej szyi i warknął:

– Teraz odprowadzę cię do drzwi, Edith.

Edie dygnęła na pożegnanie, ale nie chciała spojrzeć mu w oczy. Odwróciła się, zamierzając wejść po schodach, kiedy zza jej pleców dobiegł rozpaczliwy jęk. Obrócił ją w swoją stronę i powiedział niskim, gwałtownym głosem:

– Książęta nie odbierają dziewictwa swoim przyszłym żonom w powozie, Edie.

Zerknęła w bok, ale Willikins, jak zwykle uosobienie taktu i intuicji, wycofał się w głąb domu, żeby zająć się niecierpiącymi zwłoki obowiązkami.

– To nie o to chodzi – powiedziała Edie. – Tylko o to, jak nagle wygasają w tobie wszelkie emocje. Całuję cię, a za chwilę odsuwa mnie człowiek, który przejawia tyle uczuć co kawałek drewna. Sprawisz, że się śmieję, a za chwilę zwracasz się do mnie z surową miną, jak nauczyciel do krnąbrnego ucznia. To

mnie denerwuje. W najwyższym stopniu – dodała, na wypadek gdyby chciał zlekceważyć jej uczucia.

– O człowieku świadczą czyny – odparł Gowan. – Gdybym pozbawił narzeczoną cnoty, to nie byłbym sobą, ale kimś innym, tak owładniętym żądzą, że zapomina o zasadach obowiązujących w cywilizowanym świecie.

Edie nagle poczuła się zbyt zmęczona, żeby się spierać.

– Cóż, pewnie masz rację. – Myślała, żeby znowu dygnąć, ale mógłby to niewłaściwie odebrać. Więc poklepała go tylko po policzku. Był, w końcu, drogim mężczyzną, nawet jeśli się mylił. A potem poszła do swojego pokoju.

15

Gowan wrócił do powozu i usiadł, składając ręce na piersi; jego miejska rezydencja mieściła się niedaleko.

Wszedłszy do domu, skinął głową kamerdynerowi, zrzucił płaszcz i udał się do sypialni. Cały czas dręczyły go zmysłowe obrazy – bujne piersi Edie, dźwięk jej przerywanego oddechu, kiedy ją całował.

Do sypialni wszedł służący, pytając, czy jego wysokość, zgodnie ze zwyczajem, zechce wysłuchać raportu kamerdynera na temat wydatków, podczas gdy będzie się rozbierać.

Gowan zażądał kąpieli, a potem kazał służącemu wyjść, nie chcąc, żeby ten widział reakcje jego ciała, kiedy myślał o Edie.

A jeśli tak samo będzie podczas ślubu?

Czy zaciągnie księżnę do powozu i posiądzie jak dzikie zwierzę, wprost na ławce? Jego umysł podsunął mu usłużnie myśl, że Edie by się raczej nie sprzeciwiała. W gruncie rzeczy miał nadzieję, że trafił na kobietę, która przyjmie z radością wszystko, co mu przyjdzie w tej dziedzinie do głowy.

A mógł wymyślić sporo. I nie była to tylko jego wyobraźnia; jego przodkowie też mieli wyobraźnię i rubaszne gusta i stosownie zaopatrzyli bibliotekę. Dziwne, ale kiedy pocałował Edie i słyszał jej krzyk rozkoszy, wszystkie rysunki z książek wydawały mu się wulgarne. Teraz, kiedy pamiętał słodkie wygięcie jej szyi, gdy wciągała powietrze.

Jego miejska rezydencja wymagała renowacji, zanim księżna mogłaby się w niej zatrzymać; potem zabierze ją do Kinross. Chyba że kochaliby się w powozie…

Zadzwonił i pojawił się służący, Trundle.

– Zawiadom Bardolpha, że życzę sobie, żeby udał się do hotelu Nerot i zamówił najlepszy apartament na moją noc poślubną.

Trundle skłonił się.

– Na jak długo, Wasza Wysokość? – Posłał lokajów z gorącą wodą do pokoju

łaziebnego, podczas gdy Gowan się zastanawiał.

Hrabia Gilchrist zamieniłby się w buraka, gdyby Gowan zaproponował ślub następnego dnia. Ale z drugiej strony nie chciał – nie mógł – czekać dużo dłużej.

– Od jutra aż do odwołania – oznajmił, kiedy Trundle znowu się pojawił. – Jeśli najlepszy apartament jest w tej chwili zajęty, zapłać podwójnie, żeby go opróżnili.

Trudno by się było domyślić, że jest najbardziej ostrożnym księciem w dziedzinie finansów, jakiego księstwo widziało od dziesięcioleci.

– Czy Wasza Wysokość zechciałby się teraz rozebrać?

– Nie.

– Żeby wziąć kąpiel, podczas gdy woda jest gorąca? – W głosie Trundle'a brzmiała lekka desperacja.

– Nie. Przekaż wiadomość Bardolphowi. Możesz odejść. Sam się rozbiorę.

Trundle zmarszczył brwi i otworzył usta.

Gowan uniósł brew i kamerdyner zniknął za drzwiami.

Wszedł do łaźni i przyglądał się parze przez chwilę, usiłując wziąć się w garść. Wyobrażanie sobie ust Edie wprawiało go w niepokój. Więcej. Doprowadzało do szaleństwa.

Rozebrał się, odwrócił i zerknął na swoje odbicie w lustrze. Czy podobałby się Edie?

W wieku dwudziestu lat przestał rosnąć. W ciągu ostatnich dwóch lat stawał się tylko szerszy. Nogi miał potężne, prawdopodobnie na skutek ciężkiej pracy fizycznej.

W Craigievar wstawał zwykle o piątej, szedł do gabinetu, a potem, po południu – na pola, żeby pracować wraz ze swoimi zagrodnikami.

Angielskiemu arystokracie nie wypadało tego robić, ale ludzie z jego klanu oczekiwali, że przyłoży się do pracy, kiedy będzie w stanie.

Wręczano mu kosę i wskazywano miejsce w szeregu; to było czymś zwyczajniejszym, niż gdyby, na przykład, postawił wszystkim kolejkę w tawernie. Pracował z nimi zawsze, gdy przeciągali kłody drewna albo stawiali snopy jęczmienia.

Praca fizyczna, a także lata pływania sprawiły także, że jego pierś stała się szersza; jego ciało nie przypominało szczupłych ciał większości angielskich dżentelmenów. Nie łudził się, że są miękcy i bezbronni, wiedział, że tak nie jest. Odwiedził w Londynie salon dla dżentelmenów Jacksona i widział, jak boksują się z wykalkulowanym okrucieństwem. Ale Anglicy byli na ogół żylaści, a nie umięśnieni.

Szkoci rozrastali się wszerz.

Poniżej szerokiego torsu…

Ta część jego ciała była większa od przeciętnej; wiedział to z doświadczenia, z nieuniknionej obserwacji. Po dniu ciężkiej pracy w polu mężczyźni rozbierali się do naga i zanurzali w lodowatym jeziorze. Już w wieku osiemnastu lat przekonał się, że przodkowie przekazali mu coś więcej niż zamek. A jeśli Edie nie spodoba się ta część jego ciała?

Czuł napięcie, odkąd spotkał się z Edie tego wieczoru. To nie było szczególnie przyjemne – być jak beczka prochu, gotowa wybuchnąć w każdej chwili.

Edie wydawała się doskonałą damą, ale godziny ćwiczeń muzycznych zostawiły odciski na palcach jej lewej ręki. Nadal nie mógł sobie poradzić z myślą, że poślubia muzyka. Oglądanie, jak gra w duecie z ojcem, było jak objawienie. Jej ciało giętkie jak witka brzozowa na wietrze, twarz rozjaśniona radością…

Chciał, żeby odczuwała to także razem z nim. Pragnął, żeby pieściła go swoimi muzycznymi dłońmi.

Wyobraził sobie Edie nagą, z zasłoną złotych włosów, jak otwiera usta…

Jęknął. Po chwili zanurzył się w wannie. Woda była jak pieszczota i ponownie wprawiła jego ciało w niepokój.

Nie mógł przy byle okazji płonąć jak brandy na wietrze, to było niedopuszczalne: miał określoną powinność wobec Edie. I nie tylko dotyczącą konsumpcji ich małżeństwa. Żywił także nieodparte przekonanie, że pierwsza wspólna noc wyznacza wzorzec małżeńskich stosunków na przyszłe lata.

Istniało niebezpieczeństwo, że nie mając żadnego doświadczenia, straci kontrolę i zachowa się jak czternastoletni młokos. To nie do pomyślenia. Podstawowa rzecz to mieć w pamięci listę rzeczy, które należało zrobić, żeby zapewnić Edie przyjemność z pierwszego aktu, zwłaszcza że wiele kobiet doznawało przy tym podobno bólu. Na to nie mógł się do końca przygotować, ponieważ poszczególne kobiety odczuwały go w różnym stopniu. Jedne doświadczały ostrego bólu chwilę, inne czuły go dłużej i dotkliwiej. Dla innych kobiet z kolei, jak mu mówiono, to doświadczenie w ogóle nie było bolesne.

Miał nadzieję, że Edie należała do tych ostatnich, ale tak czy inaczej, odpowiadał za jej przyjemność przez resztę wieczoru. Reagowała silnie, nie musiał się więc obawiać oziębłości. Nie zajęło mu wiele czasu zaplanowanie ich nocy poślubnej krok po kroku. Obrazy pojawiały się w jego głowie jeden po drugim dzięki ilustrowanym dziełom zgromadzonym w książęcej bibliotece.

Wspomnienie Edie, jej urywanego oddechu, cichego okrzyku, kiedy dotknął jej piersi, sprawiły, że znowu zaszumiało mu w głowie…

Pragnął dotyku Edie. Jej rąk…

Jej ciała.

16

Następnego ranka, kiedy Edie zeszła na dół, zastała Laylę w pokoju śniadaniowym; wyglądała raczej na zmęczoną, ale była weselsza niż ostatnio.

Spożywszy jajka, ojciec oznajmił:

– Podjąłem decyzję co do twojego ślubu, Edie. Uznałem, że pozwolę, aby odbył się w najbliższej przyszłości. Gości, naturalnie, będzie bardzo niewielu. Poproszę biskupa Rochester, żeby odprawił ceremonię; jesteśmy kolegami ze szkolnej ławy.

Edie odkryła po chwili, że uśmiecha się nieświadomie.

– Jednakże będę nalegać, żeby książę po ślubie albo został z tobą w Londynie przez parę miesięcy, albo, jeśli musi jeździć tam i z powrotem do Szkocji, żebyś ty w tym czasie przebywała w mieście. Zamierzam dopilnować, żeby w niczyjej głowie nie powstały podejrzenia, że pospieszny ślub wynika z naruszenia zasad przyzwoitości.

– A jeśli Edie stwierdzi po tygodniu czy dwóch, że jest brzemienna? – zapytała Layla, podnosząc głowę. – Wtedy nie będzie miało znaczenia, czy zostanie tutaj, czy pojedzie do Szkocji.

– Ależ nie – powiedziała Edie pospiesznie. – To się z pewnością nie zdarza.

– Zdarzyło się twojej matce – zauważył bezlitośnie hrabia.

Layla zachowała godną podziwu dumę.

– Książę Kinross z pewnością wydaje się niezwykle męski.

– Nie wiem, gdzie mielibyśmy mieszkać w Londynie! – zawołała Edie; serce jej biło mocniej w odpowiedzi na napięcie panujące przy stole. Co się z nimi stanie, kiedy odejdzie? Odgrywała rolę pacyfikatora przez większość małżeństwa ojca.

– Książę ma obszerną rezydencję niedaleko stąd – odparł ojciec chłodnym, opanowanym jak zwykle głosem. – Musisz się nauczyć, jaki majątek posiada twój mąż, Edie. Ma zamek i ziemię wokół niego w Szkocji, a także dwa inne majątki nieco dalej od siedziby rodu; jeden z nich, na wyżynach, jest siedzibą klanu. Ma dom w Shropshire oraz wspomnianą już rezydencję tutaj. Jak również – dodał

pedantycznie – słyszałem o małej wyspie u wybrzeży Italii.

To wszystko robiło na niej trochę dziwne wrażenie. Wyglądało na to, że poślubiała potentata. Nie było jej nieprzyjemnie z tego powodu, że jej przyszły mąż jest zamożnym człowiekiem, ale nie wprawiało jej to także w nadmierną radość. Widziała, jak ojca wyczerpywały obowiązki związane z zarządzaniem majątkiem i kilkoma rezydencjami.

– Dziś po południu powiadomię księcia o mojej decyzji – oznajmił hrabia.

– Ponieważ nie starczy czasu, żeby specjalnie uszyć suknię dla ciebie, możesz włożyć moją – odezwała się Layla. – Moda nie zmieniła się znacząco, odkąd ja ją nosiłam. Zwęzimy ją tu i tam i będzie jak ulał.

– Och, Laylo, to takie wielkoduszne z twojej strony. – Edie ujęła rękę macochy, życząc jej z całego serca, żeby jej małżeństwo układało się inaczej. Layla trzymała suknię dla własnej córki… ale najwidoczniej porzuciła to marzenie.

Nawet jako nieopierzona nastolatka Edie zachwycała się suknią macochy. Uszyto ją z jedwabiu z mnóstwem maleńkich cekinów, które sprawiały, że suknia przelewała się jak woda, chwytając światło i nadając kobiecie niezwykle eteryczny wygląd. Layla płynęła nawą obok ojca, promieniejąc radością. To wspomnienie napełniało teraz Edie przejmującym smutkiem.

– Edie włoży suknię swojej matki – oznajmił krótko hrabia.

Layla skrzywiła się.

Edie spojrzała na ojca gniewnie.

– Nie wiedziałam, że matka zostawiła suknię.

– Jej suknia i klejnoty mają ci zostać przekazane z okazji ślubu.

– Rozumiem. – Uścisnęła rękę Layli pod stołem.

Oczy macochy stały się niepokojąco błyszczące. Wstała i powiedziała po prostu:

– Myślę, że wczoraj wieczorem wypiłam za dużo szampana, żeby docenić należycie to pyszne jedzenie.

Edie wraz z ojcem dokończyli śniadanie w kompletnej ciszy. Poczekała, żeby sprawdzić, czy pójdzie na górę, porozmawiać z żoną, ale zamiast tego poszedł do holu i kazał sobie podać płaszcz. Chwilę później otworzyły się drzwi i hrabia wyszedł.

Zatem Edie pobiegła na górę i znalazła Laylę otoczoną trzema pokojówkami i trzema otwartymi kuframi.

– Wyjeżdżam, żeby odwiedzić rodziców w Berwick-upon-Tweed. – Jej twarz była blada jak pergamin, ale nie płakała. – Teraz, kiedy podagra ojca nie pozwala mu podróżować do Londynu, to ja muszę do nich jeździć.

Edie opadła na krzesło.

– Jedyne, czego żałuję, to, że nie będę na twoim ślubie – ciągnęła Layla. – Ale, z tego co zrozumiałam, nie będę mile widziana przy sukni twojej matki.

– Och, Laylo, nie! – zawołała Edie.

Oczy macochy wzbierały nieprzelanymi łzami.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham. Ale stać w kościele obok twojego ojca i udawać, że jest mi obojętny… tego nie mogę zrobić.

– Rozumiem – powiedziała Edie, wstając, żeby ją uścisnąć. – Naprawdę rozumiem.

– Wiejski dom rodziców jest blisko szkockiej granicy, więc odwiedzę cię, zanim – jeśli – wrócę do Londynu. – Przełknęła z trudem ślinę.

Edie uścisnęła ją mocno. Serce jej krwawiło. Otworzyła usta, żeby powiedzieć, że hrabia zabierze pewnie żonę do domu, ale zaraz je zamknęła. Wydawało się możliwe, że hrabia nie zada sobie trudu.

– Ważne, że ty, moja droga, będziesz szczęśliwa z tym swoim wspaniałym Szkotem – ciągnęła Layla, całując ją w policzek.

Naturalnie, kiedy ojciec pojawił się przy stole na kolacji, zauważył obojętnie, że w małym miasteczku przy szkockiej granicy nie ma nic do roboty.

– Moja żona nie znajdzie tam żadnych błahych rozrywek, więc z pewnością szybko wróci. Nie widzę powodu, żeby marnować czas i energię, jadąc za nią.

– Gdybyś tylko był dla niej milszy. Ona cię uwielbia!

– Nie rozumiesz, co mówisz! – warknął hrabia.

– Wiem, że ją kochasz, a traktujesz ją, jakby była ledwie konkubiną. Jakby to, że ty uciekasz się do moralizowania, oznaczało, że wszyscy powinni przed tobą klękać, kiedy przechodzisz. Wiem, że ona kocha…

Nie czekał na resztę analizy, tylko podniósł się i opuścił pokój. Edie westchnęła. Niegrzeczne zachowanie ojca świadczyło o najwyższym wzburzeniu, zwłaszcza że maniery były dla niego niemal tym samym co pobożność, a może nawet stały wyżej.

Dom wydawał się dziwnie pusty bez zmysłowego śmiechu Layli i jej dźwięcznego głosu, którym rzucała szokujące uwagi.

Gowan pojawił się późnym popołudniem, sugerując natychmiastową ceremonię i przyjmując nieznoszący sprzeciwu książęcy ton głosu. Ojciec nie okazał oburzenia, jak zrobiłby to wcześniej. Zdołał zachować drewnianą twarz przez parę dni, aż do dnia ślubu Edie. Edie zeszła po schodach w sukni Layli, ponieważ, jak się okazało, suknię jej matki zjadły mole, tak że zostały z niej strzępy.

Edie nie miała raczej skłonności do nieskromnych strojów, ale w sukni macochy czuła się dumna. Światło odbijało się w maleńkich cekinkach i dzięki temu suknia

wydawała się zrobiona ze światła. Krótkie rękawki i dopasowany stanik z głębokim dekoltem podkreślały kształtność jej piersi; wokół bioder tworzyły się wdzięczne fałdy. Włosy zaczesano jej do góry i upięto klejnotami, choć były to opale matki, a nie perły Layli.

Dopiero wówczas pękła kamienna fasad ojca: skrzywił się, po jego twarzy przemknął wyraz rozpaczy, ale skłonił się, mówiąc swoim zwykłym, opanowanym głosem:

– Córko, wyglądasz niezwykle dobrze.

Nawet kiedy weszli do Westminster Abbey, ojciec nie dał po sobie poznać, że brakuje mu Layli u boku.

Edie, z kolei, rozpaczliwie tęskniła za Laylą. Poza tym wzdragała się na myśl, że zostanie sam w pustym domu – jedynie z czterema wiolonczelami, nawet jeśli muzyka dawała mu jakąś pociechę.

Postanowili nie urządzać żadnego przyjęcia ze względu na nieobecność hrabiny, więc po krótkiej ceremonii wrócili do domu hrabiego i w zaskakująco serdecznej atmosferze zjedli lunch, podczas którego cała trójka starannie unikała jakichkolwiek wzmianek o Layli.

Gowan i lord Gilchrist, zdaniem Edie, bawili się świetnie, obnażając słabości brytyjskiego systemu podatkowego oraz niegodne wysiłki paru szczególnie niesympatycznych polityków zmierzające do ponownego wprowadzenia podatku od osób prywatnych – co pozbawiłoby takie niewinne osoby, jak dwóch szlachetnych panów przy stole, należnych im dochodów. Edie złapała się na tym, że wodzi wzrokiem od ojca do męża, stwierdzając, że w istocie mają ze sobą wiele wspólnego. Dziwna myśl – postanowiła przyjrzeć się jej później.

Późnym popołudniem, kiedy już przebrała się w niezmiernie szykowną nową suknię, a ludzie księcia zabrali wszystkie jej kufry i pakunki, nadszedł czas, żeby się pożegnać z ojcem. Gowan stał oczekująco przy powozie, w otoczeniu tylu służących w liberiach, że wydawał się członkiem rodziny królewskiej.

Ujęła ręce ojca i spróbowała raz jeszcze:

– Proszę, sprowadź ją z powrotem.

Skinął głową, ale był to tak zdawkowy gest, że wskazywał raczej na to, że ją usłyszał, a nie na to, że posłucha.

Nie mogła nic więcej zrobić. Weszła więc do powozu. Nie była już lady Edith. Nie była pacyfikatorem w domu lorda Gilchrista. Nie była już niezamężną córką.

Była księżną Kinross, a tutaj, naprzeciwko, siedział jej mąż.

A jej mąż…

Miał spokojną i nieprzeniknioną twarz, ale wiedziała doskonale, że ceremonię

zaślubin przeżył równie mocno jak ona.

Kiedy przysięgał: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską”, czuła, jak policzki zaczynają jej płonąć pod wpływem jego wzroku. Zabrakło jej powietrza i trzymała go za ręce tak mocno, jakby tylko dzięki temu utrzymywała się prosto.

Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że przysięga małżeńska tyle znaczy. Ani nie sądziła, że spotka mężczyznę, który został dla niej stworzony.

A potem, kiedy przysięgał: „Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”, oczy Gowana promieniały radością, jaką zdarzyło jej się widzieć tylko parę razy w życiu.

Teraz siedziała naprzeciwko niego w aksamitnej pelerynie obszytej prawdziwymi perłami. Po chwili pozwoliła, żeby peleryna zsunęła się jej z ramiona, tak żeby jej piersi połyskiwały jak opale w jej włosach.

Oczy Gowana żarzyły się jak węgle w kominku. Poruszyła się niespokojnie, prostując ramiona i w ten sposób jeszcze bardziej odsłaniając piersi. „To twój atut”, powiedziała jej Layla. „Wykorzystaj to”.

Edie zachowała dla siebie opinię, czy popisywanie się biustem publicznie przyniosło małżeństwu Layli korzyść, czy też nie. Ale niezależnie od skłonności Layli do popisów – i jej biustu – Edie była świadoma, że Gowanowi podobają się jej piersi.

Między nimi padły już wszystkie słowa, które należało wypowiedzieć.

Reszta wieczoru?

Słowa nie były potrzebne.

17

Hotel Nerot
Londyn

Nigdy nie byłam w hotelu – oznajmiła Edie, rozglądając się ciekawie, kiedy weszli do środka. – Nadal nie rozumiem, dlaczego po prostu nie pojedziemy do twojej rezydencji, Gowanie.

– Mój miejski dom nie jest jeszcze godny mojej księżnej – odparł. Sama myśl o zabraniu Edie do pokoju, który nosił najdrobniejsze ślady zaniedbania, była dla niego obraźliwa. Nerot natomiast oferował prywatność i luksus. Skoro nie mogli spędzić nocy poślubnej w zamku, Nerot znajdował się zaraz na drugim miejscu.

Pan Bindle, kamerdyner Gowana, szedł ku nim przez hol w towarzystwie niskiego mężczyzny o niezwykle bujnej czuprynie, nadającej mu wygląd przekwitającego dmuchawca. Okazało się, że ów „kwietny" mężczyzna, pan Parnell, pełnił funkcję kierownika hotelu i odprowadził ich ceremonialnie do apartamentu.

Edie spacerowała po salonie, oglądając wystrój. Spojrzała przez ramię na Gowana, a on odczuł jej wzrok jak uderzenie pioruna. Bindle powiedział, że posiłek podadzą za parę minut, i Edie sądziła, że Gowan odmówi; widział to w jej szelmowskim, pełnym iskier spojrzeniu.

Ale pominięcie posiłku nie należało do jego planu. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, to żeby zasłabła z braku pożywienia. Skinął głową na zgodę i wyprawił panów Bindle'a i Parnella z pokoju. Potem podszedł do Edie, zachwycając się jej widokiem – stała przed wysokim oknem i wyglądała jak kolumna złotego światła. Przeznaczeniem jej sukni było doprowadzić mężczyznę do obłędu. Wydawała się owinięta płachtą materiału. Tak jakby mężczyzna mógł wyciągnąć rękę, wyjąć szpilkę, i stanęłaby przed nim cudowna, naga kobieta.

Podszedł do niej i przesunął palcem po jej policzku i pod brodą, unosząc jej

głowę do góry.

– Jesteś taka piękna, Edie. Jestem przejęty podziwem.

– Cóż, nie wiem dlaczego – odparła w swój ujmująco praktyczny sposób. – Podziw nie jest tym, co czuję, patrząc na ciebie.

I rzeczywiście – w jej oczach nie dostrzegł podziwu, a raczej mieszaninę figlarności i pożądania. Znowu poczuł zamęt w głowie i omal nie rzucił się na nią jak wygłodniały wilk, ale przypomniał sobie o swoim planie i zmusił do tego, żeby się go trzymać.

Schylił głowę i pocałował ją delikatnie. Tak jak dżentelmen całuje żonę – z szacunkiem.

Edie otoczyła jego szyję ramionami i oddała pocałunek. Wydawała się nie dbać o szacunek, bo jej wargi były łakome i wyraźnie domagała się pocałunku innego rodzaju. Trochę niezgrabnie wsunęła język między jego wargi, rozpalając w nim płomień.

Całowali się namiętnie; opamiętał się dopiero wtedy, gdy poczuł, jak szarpie za jego fular. Unieruchomił jej dłoń.

– Zaraz przyniosą kolację. – Właściwie zdziwił się, że jeszcze jej nie było. Bindle powiedział: pięć minut, a Gowan mógł zwykle nastawiać zegar według jego słów.

– Co to ma za znaczenie? – szepnęła Edie. Pochyliła się i wycisnęła pocałunek na jego szyi. Prawie nie zdołał zapanować nad pożądaniem.

Zrobił więc jedyną rzecz możliwą – cofnął się. Kiedy jej ręce opadały, na podłogę sfrunął jego fular.

– Mój Boże – powiedziała, kręcąc głową. – To nie pora, żeby grać cnotliwca, Gowanie.

Drzwi otworzyły się ponownie i do środka wsunął się jak zwykle niezawodny Bindle, a za nim szafarz wina, pan Rillings oraz czterech lokajów niosących zastawiony stół. Lokaje postawili stół pośrodku, przysuwając krzesła.

Gowan przedstawił żonę tym służącym, których jeszcze nie poznała. Edie zachowywała się nienagannie, jak przystało na damę o jej pochodzeniu. Okazywała wszystkim szacunek i uprzejmość, zwracając się nieco serdeczniej do pana Bindle’a.

Usiedli przy stole zastawionym srebrnymi platerami, sztućcami i porcelaną z książęcym herbem. Edie wpatrywała się w talerz w milczeniu, podczas gdy pan Rillings wyjaśniał dobór win.

Potem Bindle przejął pałeczkę, wyjaśniając, jakie smakołyki znajdą pod srebrnymi kopułowatymi przykrywkami. Gowan odruchowo zanotował w pamięci,

że jego służba świetnie się sprawiła, odtwarzając kolację w zamku Craigievar, nawet w nieznanym sobie hotelowym otoczeniu.

Kamerdyner wypowiadał się nieco rozwlekle, to nie było nic nowego. Ale podobnie jak w wypadku Bardolpha, Gowan odziedziczył Bindle'a i nigdy nie uważał za konieczne zawracać sobie głowę uczeniem go, żeby pracował nad zwięzłością.

Teraz jednak, w trakcie recytacji – kiedy Bindle zaczął opisywać *boeuf en daube* – Edie podniosła rękę. Kamerdyner przerwał.

– Panie Bindle – odezwała się łagodnym głosem. – Myślę, że dzisiejszego wieczoru wybiorę przyjemność, jaką jest dokonywanie odkryć.

Kamerdyner gapił się na nią zdumiony. Nie przywykł do tego, żeby mu przerywano. Wszystko w domu księcia odbywało się w ustalonym rytmie – w odpowiednim momencie i dokładnie tak długo, jak to było stosowne.

Edie uśmiechnęła się i służący zrozumiał wreszcie, że pora odejść. Zabrał ze sobą lokajów i pana Rillingsa.

– To było doskonałe. – Gowan uśmiechnął się, wznosząc kieliszek. Dobrze było stwierdzić, że nie będzie już stanowić jedynej siły w swoim świecie. Ona także tam będzie. Razem z nim.

Edie podniosła widelec do ust, a on zapragnął rozpaczliwie odrzucić stół na bok i niech to diabli, jeśli hałas naczyń postawiłby na nogi cały Londyn. Zaniesie ją na łóżko i…

Wciągnął głęboko powietrze.

Nie należało tracić panowania nad sobą i rzucać się na własną żonę. To poniżej jego godności.

Miał ochotę odrzucić głowę do tyłu i zawyć. Wcale nie chciał tego przeklętego jedzenia. Więc popijał wino, usiłując wczuć się w jego właściwości – zrobiono je z winogron, które rosły tylko w górach, miało dojrzałą słodycz i złoty kolor… jak opowiadał Rillings.

Nie udało mu się.

Edie zjadła jeszcze dwa kąski, a on przyglądał się jej ustom spod rzęs, przypominając sobie swoją listę.

– Ile muszę zjeść? – zapytała, przełykając kolejny kąsek.

– Co masz na myśli?

– Domyślam się, że uznałeś, że muszę się wzmocnić przed ćwiczeniem, które mnie czeka? Widocznie to ja potrzebuję siły, skoro ty nie tknąłeś jedzenia.

– Jesteś moją żoną – powiedział lekko przepraszającym tonem. – Odpowiadam za to, żebyś była ubrana i syta. – Już kiedy to mówił, zastanawiał się, czy to brzmi

równie głupio w jej uszach jak w jego.

Ale jeśli tak było, Edie to taktownie zignorowała. Podniosła się z gracją, która charakteryzowała jej każdy ruch. Może poruszała się w jakimś rytmie, który tylko ona mogła usłyszeć. Wstał także i patrzył głodnym wzrokiem, jak wędruje w stronę drzwi sypialni.

Zastygł, napawając się widokiem jej rozłożystych bioder.

Obejrzała się na niego z uśmiechem.

– Gowan.

W jednej chwili znalazł się u jej boku. To prawdziwa wiedźma, ta jego żona. Wystarczył uśmiech, wiedziała, że za nią pójdzie. I pewnie zawsze tak będzie, jeśli spojrzy na niego z tym głodem w oczach.

Wziął ją w ramiona i całował gorąco, gwałtownie, wiedząc, że jest jego, że wreszcie do niego należy. Jego żona. Kochanka. Jego Edie.

Przesunął dłońmi po jej plecach i mocno przytulił. Teraz mogli to zrobić, dopasować swoje ciała, jak kawałki układanki. Pasowali doskonale – jego twardość przy jej miękkości.

– Teraz, Gowan – szepnęła.

Więc podniósł ją i zaniósł do sypialni. Nerot – kimkolwiek był – wstawił tam łoże wielkości małego spichlerza. Było równie długie jak szerokie i obwieszone bladoróżowym jedwabiem wyszywanym srebrną nicią i perłami.

Łoże dla księżniczki.

Szarpnął narzutę i złożył Edie na pościeli. Uśmiechnęła się do niego; jej wspaniałe włosy znalazły się z jednej strony.

– Moja żona – szepnął Gowan, całując jej czoło, nos, usta. – Jesteś cudowna. Czy mogę zdjąć ci suknię?

Edie przekręciła się w bok, ukazując rząd, jak się wydawało, niekończących się maleńkich guziczków na plecach.

Skupił się zatem na guziczkach, starając się nie zapominać o tym, że te ostatnie kończą się nad jej ponętnym, bujnym siedzeniem.

Ostatni guziczek ustąpił, ukazując gorset. Edie patrzyła bez słowa, jak rozwiązuje tasiemki. Pod gorsetem znalazł koszulę z tak delikatnego materiału, że widział zarys jej piersi.

– Czy zamierzasz zdjąć ubranie? – zapytała.

Odstąpił o krok, myśląc, że może czuje się onieśmielona tym, że stanie naga przy ubranym mężczyźnie.

– Tak – odparł. – Ale nie musisz czuć się zmieszana.

– Nie czuję się zmieszana – uśmiechnęła się.

Wierzył jej. Jej prostolinijność sprawiała, że wierzył wszystkiemu, co mówiła. Zdjął kubrak i podciągnął koszulę – wolniej niż zwykle, stłumił uśmiech na myśl, jaki jest w tym momencie niemądry. Mięśnie jego ramion poruszały się, kiedy ściągnął koszulę przez głowę i odrzucił ją na bok. Uznał jednak, że Edie może to zobaczyć. Jeśli jego ciało budziłoby w niej niechęć, nie patrzyłaby na niego z takim wyrazem oczu.

Wyrazem pożądania. Z tym samym rodzaju głodu, który sam odczuwał.

Tak. Pora wrócić do planu. Upewnił się, że pamięta wszystko punkt po punkcie.

Na łóżku, Edie, idąc za jego przykładem, ściągnęła koszulę przez głowę. Zapomniał, o czym myślał. Wspaniała wypukłość jej piersi uniosła się w górę, obramowana wdzięcznym łukiem ramion; potem spojrzał w dół – dostrzegł złoty trójkąt włosów niemal ukryty w zakrzywieniu jej ud.

Ten widok groził wciągnięciem go w mrok, w którym straciłby nad sobą kontrolę. Nie poddał się. Zamiast tego położył się na łóżku, ułożył jej ciało dokładnie tak, jak miało leżeć, i przystąpił do odbywania aktu miłosnego.

Najpierw całował ją, aż jej wargi opuchły i pociemniały, a z głębi jej gardła zaczęły się wydobywać ciche pomruki. Dopiero wtedy pozwolił sobie opuścić dłoń poniżej jej obojczyka. Podczas gdy część jego mózgu zachwycała się ciężarem jej wspaniałych piersi, pozostała część katalogowała to, w jaki sposób wiła się pod jego dotykiem, jej ramiona zaciskały się na jego szyi, a oddech stawał się płytszy i szybszy. Ugryzł ją leciuteńko. Krzyknęła, a on odhaczył jeden punkt na swojej liście.

Słuchał, uczył się, rozumiał.

Po pewnym czasie zsunął dłoń w dół jej ciała, na jej wewnętrzną część ud – Boże, myślał, że teraz już nie zdoła się opanować. Miał ochotę zanurzyć twarz w tamtym miejscu i…

Nie, musiał myśleć o zadaniu, które sobie wyznaczył. Więc przesunął ręce wyżej i dotknął jej różowego wnętrza. Była tam dużo piękniejsza, niż sobie wyobrażał. Drżała na całym ciele, gładząc jego ramiona i dotykając go wszędzie, gdzie mogła dosięgnąć.

Nie mógł sobie pozwolić, żeby o tym myśleć, więc ignorował sygnały płynące z jej pieszczot.

Była wilgotna i gotowa, ale kiedy wsunął palec w jej wnętrze, było tam tak ciasno, że zamarł.

– Gowan! – usłyszał jej głos przez mgłę.

Jego umysł pracował gorączkowo, zastanawiając się, jak to może się udać.

Między nimi dwojgiem, on wielki, a ona…

Widocznie Angielki były tam po prostu mniejsze, podobnie jak Anglicy mieli mniejsze bicepsy.

Niech to diabli.

18

Edie miała wrażenie, że jednocześnie uczestniczy w tej scenie i ją obserwuje. Oboje leżeli na łóżku, ale jakaś druga ona przyglądała im się z góry.

Leżała niczym uczta, erotyczne dreszcze przebiegały wzdłuż jej nóg. Rozsądek mówił jej, że pewnie powinna się położyć na boku, tak żeby jej nogi nie sprawiały wrażenia pulchnych. Tak w ogóle, to lubiła swoje nogi, ale uda…

Gowan schylił głowę i dotknął jej – tam – bardzo delikatnie językiem. Myśli jej się urwały. Chwilę później instynkt pomógł jej przezwyciężyć odruchowe przerażenie i stwierdziła, że krzyczy: „Proszę” – wciąż i wciąż, dokładnie tak, jak Layla demonstrowała w salonie.

Pod wpływem jego dotyku jej ciało ignorowało dziwne myśli kłębiące się w głowie. Logiczna część jej osobowości czuła się nieco osamotniona, co było głupie, bo przecież to Gowan całował ją w ten intymny, erotyczny sposób…

Poczuła w nogach szczególne ciepło, kiedy przestał i uniósł się nad nią.

– Myślę, że jesteś gotowa, Edie.

Zmarszczyła brwi. Te słowa spowodowały, że poczuła się jak świeży bochenek chleba w piecu i natychmiast rozproszyły słodki zamęt, ale kiwnęła głową i przyciągnęła go mocniej, ponieważ nadal czuła się samotna.

– Tak bardzo cię pragnę – powiedział chrapliwie, całując jej usta. – Boję się jednak, że sprawię ci ból.

Uśmiechnęła się. Teraz, kiedy jego twarz znalazła się tuż przy jej, czuła się nieco lepiej.

– Mówiono mi, że to nie boli tak bardzo. Layla powiedziała, że to opowieści starych żon.

Osunął się, układając wygodnie na niej.

Przez pierwszych parę sekund czuła się przyjemnie. Dziwnie, ale przyjemnie. Gowan przerwał, żeby zapytać:

– No jak tam?

To było tak intymne, że Edie ledwie mogła to znieść. Jego twarz była tuż przy jej twarzy, tak blisko, jak żadnej osoby w jej pamięci. Chciała go odsunąć, a zarazem przyciągnąć mocniej.

– Dobrze – odparła, ogrzewając oddechem jego twarz.

– Czy mogę kontynuować?

Edie kiwnęła głową. Od tej chwili już w ogóle nie było dobrze. Mimowolnie wciągnęła ostro powietrze i wbiła paznokcie w jego ramiona.

– Czy sprawiam ci ból? – Jego głos obniżył się o oktawę.

– Trochę – zdołała wydusić. Trochę? To było straszne.

– Czy mam przestać, Edie? Możemy jutro spróbować od nowa.

Edie straciła już całkiem poczucie radosnej zmysłowości sprzed paru minut. Jej ciało ulegało rozdarciu. Ale ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to próbować tego od nowa następnego dnia. Samo oczekiwanie by ją zabiło.

– Po prostu musisz to zrobić – wychrypiała. – Miejmy to za sobą. Proszę.

Pocałował ja w usta – słodko i czule.

A potem nastąpiło pchnięcie, jeden ruch, który wydawał się trwać minutę albo godzinę. W głowie mąciło jej się z bólu; miała wrażenie, że jest rozdzierana na pół.

Tkwił w niej jak korek w butelce. Edie zupełnie wybiła się z nastroju. Przez myśl przebiegały jej przekleństwa, jakimi miała zamiar poczęstować Laylę przy najbliższym spotkaniu. Ten ból to były tylko „opowieści starych żon”? Niech to diabli.

– Czy skończyłeś? – szepnęła, kiedy wciąż się nie poruszał.

– Nie.

– Czy ciebie to także boli?

– Nie, to lepsze niż wszystko, co mogłem sobie wyobrazić. – Wysunął się, a potem pchnął znowu.

Wrażenie było okropne.

I jeszcze raz.

Zrobił to cztery razy, pięć, sześć… Jakby był metronomem wyznaczającym muzyczne tempo.

– Jak długo to trwa? – jęknęła. Siedem, osiem…

– Mogę to robić tak długo, jak tego potrzebujesz. – Głos Gowana był napięty, ale spokojny. – Nie martw się, kochana, będzie lepiej. Za chwilę odczujesz rozkosz.

Nie czuła. W głowie słyszała początkowe akordy pieśni żałobnej w rytmie ruchów Gowana. Dziewięć, dziesięć, jedenaście… czternaście, piętnaście. Miała oczy pełne łez.

– Wybacz – szepnęła. – Wolałabym, żebyś już skończył.

Przerwał na chwilę.

– Nie skończę, póki nie odczujesz rozkoszy.

To brzmiało uparcie i bardzo po szkocku.

– Może następnym razem, Gowan, proszę.

– Przykro mi, że tak boli.

– To po prostu pierwszy raz. – Pod wpływem instynktu wygięła się, tak że wszedł w nią jeszcze głębiej. – Zrób to, Gowan. Poruszaj się szybciej.

Cofnął się i pchnął. Szesnaście, siedemnaście… dwadzieścia… dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem. Bolało wciąż i nie mogła sobie wyobrazić, kiedy przestanie.

– Gowan! – krzyknęła, gotowa zgodzić się, żeby spróbowali jutro.

– Och, Edie – jęknął. Westchnęła z ulgi. To musiał być koniec. Ale myliła się.

Dwadzieścia dziewięć.

Trzydzieści.

Trzydzieści jeden.

W końcu jego ciało zwiotczało, opadł na nią, drżąc. Edie poklepała go po ramieniu, stwierdzając, że jest śliski od potu, co było raczej nieprzyjemne. Chwyciła więc skraj prześcieradła i wytarła go, a potem poklepała znowu.

Potem, szczęśliwie, podniósł się na rękach i cofnął.

Nawet to bolało tak bardzo, że łzy zapiekły ją w gardle. Kiedy Gowan przetoczył się na bok, leżała chwilę nieruchomo, bojąc się patrzeć w dół.

Krew musiała być wszędzie. Wsiąkająca w materac. W domu pokojówki zabrałyby go, a wieczorem pojawiłby się nowy. Ale byli w hotelu i jak miała to wyjaśnić? Całym sercem żałowała, że nie jest w domu.

Coś musiało być z nią nie tak, bo Layla mówiła przecież, że to nie boli. Albo coś nie tak z nim. Albo z nimi obojgiem. Nie wiedziała, co z tym zrobić. Nie mogła sobie wyobrazić rozmowy z doktorem na ten temat.

Gowan podniósł głowę, oczy wciąż miał zamglone z rozkoszy.

– Edie, czy to był okropny ból?

Przełknęła z trudem ślinę; w tej chwili zrozumiała, że nie zniesie jego rozczarowania. I tak skłamała po raz pierwszy, mówiąc: nie, choć miała na myśli: tak. A kiedy powiedział czule: „Dzisiaj już tego nie zrobimy”, odparła: „Dobrze”, mając na myśli: „Nigdy tego nie zrobimy”.

Nawet po tym, jak stwierdziła, że nie ma tyle krwi, jak się obawiała – choć sporo więcej niż opisywała Layla – nie zdobyła się na to, żeby mu powiedzieć, że być może odniosła poważną wewnętrzną szkodę.

Zamiast tego pozwoliła, żeby Gowan ją obmył.

Kiedy w końcu zasnął, zdjęła jego rękę ze swojej talii i odwróciła się w drugą stronę. Potem zwinęła w możliwie najmniejszy kłębek i rozpłakała się; płakała cicho, żeby go nie obudzić.

Spał twardo.

19

Edie obudziła się, wyskoczyła z łóżka i zostawiając śpiącego Gowana, poszła do godnej pałacu izby łaziebnej przy ich apartamencie. Czuła się dużo lepiej. Było po wszystkim. Tak, bolało okropnie, ale teraz wszystko się zmieni. To nie znaczy, że nie mogła się doczekać wznowienia intymnych stosunków, ale teraz, kiedy dziewictwo miała za sobą, sprawy musiały ulec poprawie.

Jednak w najmniejszym stopniu nie miała ochoty wracać do sypialni i poddać tej hipotezy próbie; kiedy Gowan zapukał do drzwi, pytając, czy woli zostać w Londynie na pewien czas, czy wyjechać do Craigievar, wybrała zamek.

– Ostatecznie Susannah na nas czeka – powiedziała, wystawiając głowę za drzwi.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, Gowan całkiem zapomniał o siostrze, ale pokiwał głową z umiarkowanym zapałem.

– Poślę służącego, żeby przygotowano pokoje na nasz przyjazd. Musimy wyruszyć natychmiast, jeśli chcemy dotrzeć do Stevenage w porę, żeby zjeść lunch w Łabędziu.

Zrobił krok do przodu. Naprawdę miał przepiękne oczy.

– Dzień dobry, żono – szepnął, wznosząc się nad nią jak wieża.

Edie stała w drzwiach, czując, że jej postawa sygnalizuje, że nie ma ochoty wracać do łóżka – na wypadek gdyby miał takie myśli. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował słodko i czule.

– Gdyby tylko… – zaczęła, kiedy się odsunął.

Przesunął palcem po jej policzku.

– Gdyby tylko co?

Nie mogła jednak powiedzieć: „Gdyby tylko można mieć dzieci z pocałunków”, więc jedynie stanęła na palcach i pocałowała go serdecznie w odpowiedzi, a potem wycofała się do łazienki.

Ledwie godzinę później byli już w drodze. Edie raczej zaskoczyło to, że

sekretarz Gowana, pan Bardolph, przyłączył się do nich we wspaniałej książęcej karecie, życząc jej energicznym głosem dobrego dnia. Chętnie by go wyprosiła, ale minęła chwila i nie bardzo mogła to zrobić w sposób uprzejmy.

Z pewnością nie chodziło o miejsce. Chociaż cztery powozy ze służbą już odjechały, jadący za nimi wiózł radcę prawnego, dwóch zarządców majątku i jej pokojówkę. Wyjaśniono jej pokrótce, że mężczyźni będą się zmieniali, żeby odbywać konsultacje z Gowanem. W trzecim powozie jechała jej wiolonczela pod opieką pana Trundle'a, osobistego służącego Gowana.

Miała nadzieję, że w karecie będą mogli z Gowanem porozmawiać. Myślała nawet, że opisze, co naprawdę czuła zeszłej nocy. Wyspała się i nie czuła już takiego strachu, ale i tak chciałaby o tym porozmawiać.

Rzecz jasna nie mogła poruszyć tego tematu w obecności Bardolpha.

– To jest jak Izba Gwiaździsta[5] – powiedziała Gowanowi, kiedy sekretarz wsiadł do karety, przekreślając jej nadzieje. – Jakbyś był suwerenem w małym państewku.

Bardolph odchrząknął, a potem, praktycznie zanim kareta pokonała pierwszy zakręt, otworzył dwie czy trzy księgi i zaczął tokować monotonnym głosem o jakiejś szczególnej odmianie żyta, które kiełkuje tylko zimą.

Co więcej, Gowan zachowywał się, jakby ta rozmowa o interesach rano po nocy poślubnej była czymś najnormalniejszym w świecie i siedział, słuchając uważnie, jak Bardolph wylicza akry ziemi, które obsiano, versus te, z których zebrano plony.

Cyfry przelatywały koło jej uszu, a Bardolph przewracał kolejne karty w księdze suchymi palcami. Znienawidziła jego głos. Oschły i beznamiętny, wydobywał się z ust tak małych, że nigdy nie widziała jego zębów.

Kiedy dotarli do Łabędzia w Stevenage, zaprowadzono ich do prywatnego salonu, gdzie czekał na nich ciepły lunch. Jakieś czterdzieści minut później, kiedy Edie zastanawiała się, czy zaszokuje Gowana, odwołując lokajów, którzy im asystowali, Bardolph wkroczył do pokoju. Po chwili zabrano talerze ze stołu.

– Nie skończyłam jeszcze pstrąga – powiedziała Edie, ale było za późno; talerze usunięto w elegancki, zsynchronizowany sposób. Podano herbatę.

Gowan zmartwił się.

– Bardolph, wydaje się, że twój rozkaz był zbyt pospieszny.

– Nie szkodzi – oznajmiła Edie, wybierając owoc.

– Od tej chwili należy uzgadniać z Jej Wysokością uprzątanie ze stołu czegokolwiek – powiedział stanowczo Gowan.

Edie mogłaby raczej sądzić, że to naturalne, ale wydawało się, że zostaje wprowadzona w życie monarchii, w której liczył się tylko król i nikt więcej. Ukłon

Bardolpha świadczył o tym dostatecznie jasno, podobnie jak jego uwaga trzy minuty później, że powinni wrócić do karety, żeby trzymać się planu.

Zastanawiała się, czy nie zgłosić chęci podróżowania z Jelvesem, radcą prawnym Gowana i miłym człowiekiem, okazało się jednak, że to on ma dołączyć do nich w karecie.

Edie zatem trzymała się swojego kąta, podczas gdy trzej mężczyźni przez resztę popołudnia omawiali połowy węgorza. Kiedy dotarli do Eaton Socon, gdzie mieli się zatrzymać na noc zgodnie z planem, czuła się tak, jakby ją obito pięściami, a intymne części ciała były zarazem odrętwiałe i obolałe – niezwykle „przyjemne" wrażenie.

Gowan ujął ją pod ramię i poprowadził w stronę gospody. W jego oczach widziała mrok i głód.

Poczuła ten dziwny dreszcz, który czuła zawsze, kiedy patrzył na nią w ten sposób, jakby była pysznym daniem.

Stojąc w gasnących, miedzianych promieniach słońca, Edie myślała, że nie byłoby źle, gdyby jej kosztował mężczyzna o wyglądzie jej męża.

Już miała to powiedzieć głośno, kiedy Bardolph wysunął się naprzód, odchrząkując ochryple. Stała więc na dziedzińcu gospody Jerzy i Smok, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w zachód słońca, podczas gdy Gowan słuchał recytacji Bardolpha o tym, jak to przygotowano dla nich najlepsze pokoje – z książęcą pościelą (wydawało się, że książę podróżował z własną pościelą, jak również własną porcelaną).

W przeciwieństwie do hotelu Nerot, gdzie przydzielono im królewski apartament, tutaj mieli oddzielne pokoje; widocznie nie było odpowiedniego apartamentu dla nich obojga. Czując się znowu jak człowiek po gorącej kąpieli, Edie zeszła do prywatnej jadalni. Nie mogła się pozbyć męczącego niepokoju. A co, jeśli noc znowu będzie pełna bólu? Może powinna powiedzieć Gowanowi o swoich obawach, zanim przyjdzie do jej łoża?

Jak tylko usiadła, kamerdyner Gowana rozpoczął tasiemcową rozprawę na temat czegoś, co wyglądało, zdaniem Edie, na pasztet z szynki, chociaż pan Bindle użył o wiele bardziej wyszukanej nazwy. Po panu Bindle'u pałeczkę przejął Rillings, opisując wina, jakie miano podać do kolacji.

Lokaje stojący pod ścianą nie wydawali się mieć dużo do roboty, poza tym że napełniali jej kieliszek; jeden z nich zawsze rzucał się naprzód, kiedy pociągnęła dwa łyki. To ją tak krępowało, że kiedy podano drugie danie i Rillings otworzył uroczyście butelkę tokaju, Edie odmówiła.

– Wolałabym wodę – powiedziała.

Rillings zmarszczył brwi.

– Woda w takim miejscu, jak to, Wasza Wysokość, może być niezdrowa.

Edie westchnęła i przyjęła kieliszek wina. Było słodsze, niż jej odpowiadało.

– Tokaj pochodzi z Węgier – mówił Rillings. – Jego głęboki, ciemnoczerwony kolor bierze się od winogron z Tokaju, który…

– Proszę przekaż wyrazy mojego uznania gospodarzowi – zwróciła się Edie do pana Bindle'a, kiedy Rillings skończył. – Ten mus jest przepyszny.

– Przekażę pochwałę naczelnemu kucharzowi Jego Wysokości. – Bindle skłonił się i wyszedł.

Edie uniosła brew.

– Szef kuchni podróżuje ze mną – wyjaśnił Gowan.

– Czy to nie jest… cóż… pewna przesada?

– Wprowadziłem ten obyczaj trzy lata temu, kiedy wszyscy chorowaliśmy przez pięć dni – jeden ze stajennych o mało nie umarł – po źle przyrządzonym posiłku. Po tym wydarzeniu uznałem, że warto zwiększyć wydatki, żeby zabierać jeszcze jedną osobę.

Edie kiwnęła głową, wpatrując się w talerz z książęcą koroną.

– Czy dlatego podróżujesz z własną porcelaną?

– Właśnie. Stan wiedzy na temat tego rodzaju choroby jest żałosny, ale warunki w kuchni i stan naczyń z pewnością mają z tym coś wspólnego.

Wydawało się, że obecność każdej osoby w świcie, każdy zwyczaj i zasada miały logiczne i niepodlegające dyskusji uzasadnienie. Książę potrzebował tylu stajennych, ponieważ codziennie jeden człowiek wyruszał do Szkocji, zastępowany przez innego, który stamtąd wracał. Zarządcy majątków przyjeżdżali i wyjeżdżali; radca prawny mógł być w każdej chwili potrzebny; Bardolph, jak się wydawało, był potrzebny przez cały czas…

– Nie przywykłam do tego, że otacza mnie tak wielu ludzi – zauważyła. Bardzo chciała powiedzieć, co dokładnie ma na myśli – że jej to nie odpowiada, ale nie mogła się na to zdobyć.

Gowan był jak żywioł przyrody. Jego ciało wydawało się skupioną energią; nic dziwnego, że utrzymywał sześciu ludzi w ciągłym ruchu, żeby dla niego pracowali. Jego umysł eksplodował we wszystkich kierunkach naraz. To wszystko miało dla niego sens. Miało sens wożenie ze sobą szefa kuchni, żeby nie stracić ewentualnie pięciu czy iluś tam dni z powodu choroby.

Problem polegał na tym, że wszystko odbywało się według planu – włącznie ze stosunkami intymnymi. Wiedziała doskonale, że jego ogromne ciało jest napięte jak łuk i jej pragnie. Zauważała to przez cały dzień, w trakcie rozmowy o akrach

ziemi, życie i sidłach na węgorze. Zawsze, kiedy ich oczy się spotykały, widziała w nich pożądanie, dzikość. Ale prywatność, o czym zaczynała się przekonywać, ograniczała się do sypialni, po wieczornym posiłku.

– Obawiam się, że rzadko jestem sam – odparł, odgadując jej myśli. – Możesz sama popracować nad swoją dzienną rutyną, ale prowadzenie dużego domu może oznaczać mniej czasu na ćwiczenia na wiolonczeli.

Spojrzała na niego uważnie, żeby sprawdzić, czy nie żartuje. Nie żartował. Na jego twarzy malował się cień żalu, jakby zaczynał rozumieć, jak ważna jest muzyka w jej życiu… ale jasne było, że jeszcze tego nie pojął.

– Gram na wiolonczeli codziennie rano przez trzy godziny – powiedziała. – Mam zwyczaj pracować do dwunastej. Czasami gram także po południu, ale moje ramię męczy się i potrzebuje odpoczynku. Jak widziałeś, często gram również przed snem.

Odłożył widelec.

– W takim razie będziesz potrzebowała pomocy przy prowadzeniu domu.

– Kto się teraz tym zajmuje?

– Moja gospodyni, pani Grisle.

– Z pewnością pracuje świetnie. – Edie zwykle pozwalała ludziom robić to, na czym się znali, po czym ich za to chwaliła. Widziała już, że Gowan i ona bardzo się różnili. Rządził – to słowo wydawało się jak najbardziej odpowiednie – ogromnym majątkiem, a wszystkie, nawet błahe szczegóły wydawał się zachowywać w pamięci. – Czy zdarza ci się o czymś zapomnieć, Gowan?

– Zdarzyło mi się pewnego dnia zapomnieć twarz mojej matki. – W głosie Gowana nie było smutku.

– Miałam na myśli jakiś fakt albo liczbę.

– Na szczęście mam mózg, który zapamiętuje szczegóły, więc pomyłki zdarzają mi się niezwykle rzadko.

Nic dziwnego, że ludzie kręcili się wokół niego chmarami, jak wróble poderwane z płotu.

– Dlaczego nie poszedłeś na uniwersytet?

– Nie mogłem, bo mój ojciec umarł, kiedy miałem czternaście lat. – Wzruszył ramionami. – Zadzieranie kiec pokojówkom i picie whisky zajmowało mu mnóstwo czasu, więc zostawił po sobie straszny bałagan. Farma przy zamku dochodziła do siebie cztery lata, parę innych przynosi dochody dopiero od dwóch lat. – Twarz Gowana była tak pozbawiona wyrazu, że Edie zadrżała.

Miał na sobie ciemnoszary kubrak – kolor mgły o poranku – obszyty srebrną nicią. Guziki ozdobiono srebrnymi cekinami. Światło świec wydobywało błyski w

jego włosach i odbijało się w książęcych srebrach, podczas gdy kroił mięso wdzięcznymi, oszczędnymi ruchami.

Uosobienie dobrych manier, kultury wypolerowanej na wysoki połysk.

A jednocześnie, na jakimś głębokim poziomie, był zupełnym dzikusem.

A wciąż był młody. Jeśli tak sobie radził w wieku dwudziestu dwóch lat, w wieku czterdziestu będzie rządzić Szkocją. Albo Wyspami Brytyjskimi, gdyby tylko monarchia dziedziczna nie stanęła mu na przeszkodzie. Miał w sobie pociągającą, skupioną siłę. Mężczyźni poszliby za nim wszędzie. Kobiety, oczywiście, także.

Edie popijała wino, rozmyślając. To tak, jakby poślubiła tygrysa. To, że tygrys zwykle chowa pazury, nie znaczy, że nie są niebezpieczne. Nieco zawstydzona uświadamiała sobie, że ona – młoda dama o doskonale logicznym umyśle, wychowana, żeby uważać muzykę za kwintesencję cywilizacji – drżała z podniecenia w zetknięciu z prymitywną dzikością, którą krył w sobie Gowan.

Nawet po przykrych przeżyciach poprzedniej nocy wystarczyło, że na niego spojrzała, a ogarniała ją erotyczna ekscytacja. A niezależnie od tego cały czas dziwiła się, jak to możliwe, żeby dwoje prawie obcych ludzi dzieliło ze sobą łoże i jeszcze robili to, co zwykle się robi w takiej sytuacji.

– Czy nie jest dla ciebie dziwne, że poślubiłeś osobę, którą ledwie znasz i oto jesz posiłek w jej towarzystwie? – zapytała.

Dzień był męczący, więc oparła się łokciem o stół – co tam maniery! – i położyła głowę na ręce, tak że mogła przyglądać się Gowanowi i nie być przy tym zbyt natrętna. Jej mąż był wspaniałym mężczyzną.

– Nie widzę w tym nic dziwnego – stwierdził. – Czuję, że wiem o tobie wszystko, co ważne.

Nie spodobało jej się, że ją podsumował w ciągu paru minut, ale uczciwie mówiąc…

– Opowiedziałeś mi o swoich rodzicach – odezwała się powoli. – I widziałeś, jak gram na wiolonczeli, więc może wiemy o sobie najważniejsze rzeczy.

Gowan zmarszczył się naprawdę groźnie. W istocie niemal tak groźnie jak jej ojciec.

– Moi rodzice o mnie nie świadczą – oznajmił surowo.

Może sądził, że jego chłodny ton odbierze jak reprymendę, ale ona dorastała na bokserskim ringu. To, że się nie panoszyła jak Layla, wcale nie znaczyło, że się da zastraszyć.

– Co, zatem, o tobie świadczy? Czy twój tytuł?

– Nie.

– A więc co?

– Żadnego człowieka nie opisuje jedna cecha. – Musiała przyznać, że panował nad swoim temperamentem dużo lepiej niż jej ojciec. – Możesz być muzykiem, ale to nie cała prawda o tobie.

Edie uważała, że raczej jest, ale sam się przekona o jej płytkości we właściwym czasie.

– Jakie więc rzeczy, inne niż rodzice czy tytuł, cię określają? – zapytała, prostując się.

– To nie jest rozmowa, którą można prowadzić w obecności służby – stwierdził sztywno.

Uniosła brew.

– Gowan, każdy posiłek spożywasz w otoczeniu służby. Czy nigdy nie będziemy mogli porozmawiać przy jedzeniu o niczym interesującym?

Wyglądał teraz na naprawdę rozgniewanego, co było interesujące. Edie uśmiechnęła się, bawiło ją drażnienie tygrysa. Naprawdę lubiła swojego męża. W istocie miała onieśmielającą świadomość faktu, że jeśli nie będzie się pilnować, to grozi jej taki uczuciowy zamęt, że sytuacja Layli zacznie jej się wydawać stanem małżeńskiej harmonii.

Nie odpowiedział na pytanie, więc sądził może, że przyjmie naganę.

Ani jej się śniło.

– Kiedy mamy rozmawiać? – powtórzyła. – Kiedy nie pracujesz, siedzimy przy stole. Albo jesteśmy w łóżku.

Zacisnął wargi. Spędziwszy lata pod jednym dachem ze skorym do złości ojcem, zauważyła, że często potrzebował jednego czy dwóch dni, żeby zaakceptować jej punkt widzenia; widocznie z Gowanem było podobnie. Posłała mu promienny uśmiech.

– A na razie może opowiesz mi o węgorzach?

Kącik ust Gowana drgnął.

– Mam rozumieć, że stawiasz mnie przed wyborem: odeślę lokajów albo konwersacja o węgorzach?

– Mogę długo rozmawiać o czarujących preludiach Domenica Gabriellego, napisanych, żeby podkreślić melodyczne możliwości wiolonczeli.

Jego krzywy uśmiech pogłębił się i Edie pomyślała, że być może dopięła swego.

– Możemy oszczędzić Gabriellego na jutro. – Spojrzała na lokaja, który podszedł, żeby odsunąć jej krzesło.

Gowan podniósł się i obszedł stół, żeby do niej podejść.

– Musisz być wyczerpana.

Rzeczywiście czuła się wyczerpana, ale nie ćwiczyła ani wczoraj, ani dzisiaj i palce zaczynały ją swędzieć.

– Muszę poćwiczyć – wyjaśniła. Wsunął rękę pod jej ramię i oblało ją gorąco. Aż zmąciło jej się w głowie.

– Będziesz grać godzinę? – zapytał, kiedy wyszli z pokoju. Na jego twarzy nie widziała śladu tego zmysłowego ciepła, które sprawiało, że niemal słaniała się na nogach.

– Dwie godziny. – Uznała, że nie wolno jej zaniechać ćwiczeń tylko dlatego, że tak uwielbia pocałunki swojego męża.

Gowan skinął głową Bardolphowi, który kręcił się na korytarzu.

– Wygląda na to, że znajdziemy czas, żeby przejrzeć plany w sprawie zakupu koncernu górniczego. Spotkamy się w salonie, niech Jelves też tam będzie.

Kiedy wchodzili po schodach, Edie uświadomiła sobie, że Bardolph zniknął w salonie i zostali z Gowanem na moment sami.

– Przyjdziesz do mnie w nocy? – szepnęła.

– Tak.

Wyraz jego twarzy wywołał gorąco w dolnej części ciała. Widziała tygrysa w głębi jego ciemnych oczu. Chociaż nie przestała się bać, czuła także nadzieję.

Czytał w jej myślach.

– Nie jesteś już dziewicą – powiedział Gowan, ujmując jej ręce i podnosząc je do ust. – Dziś w nocy będzie inaczej.

W jego głosie brzmiała obietnica, która ją podnieciła. Musiał mieć rację. Miała wrażenie, że za każdym razem, kiedy ich oczy się spotykały, uczucie dziwnej pustki w jej wnętrzu narastało.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – warknął. – Niech to diabli, chcesz przecież grać na tej swojej wiolonczeli, Edie.

Odęła wargi; sposób, w jaki przywarł wzrokiem do jej dolnej wargi, sprawił jej zmysłową przyjemność.

– Chcę ćwiczyć, ale… – Zrobiła krok do przodu, a on puścił jej ręce i przyciągnął ją do siebie. Edie zanurzyła nos w jego kubraku. – Uwielbiam twój zapach.

Może wstałaby o świcie, żeby poćwiczyć. Wiolonczela może poczekać.

Gowan podniósł jej brodę i musnął ustami jej wargi; poczuła gorąco.

– Pachniesz jak polne kwiaty.

Odstąpił jednak w tył, a ona nie miała dość odwagi, żeby wziąć go za rękę i wciągnąć do swojego pokoju. Zamiast tego prześliznęła się przez drzwi, wzięła wiolonczelę i usiadła, podciągając wysoko spódnicę.

Kiedy zaczęła grać, jej emocje przeszły na muzykę i zupełnie inaczej zaczęła rozumieć *Pory roku* Vivaldiego. *Wiosna* – narodziny uczucia. Ale *Lato*? Radosne nuty wypływały strumieniem spod jej smyczka. Przestała dopiero wtedy, kiedy zauważyła, że minęły dwie godziny a ona jest kompletnie wyczerpana.

W mgnieniu oka wykąpała się, włożyła nocną koszulę i wskoczyła do łóżka. To było raczej dziwne, to czekanie na mężczyznę. Czuła mrowienie w tych częściach ciała, na które zazwyczaj nie zwracała uwagi.

W poprzednią noc Gowan szepnął jej do ucha, że kocha jej siedzenie. Miło słyszeć, jak ktoś mówi takie rzeczy, zwłaszcza że o swoim siedzeniu raczej nie myślała. To tak, jakby dostać spadek po krewnym, którego się nawet nie znało.

Teraz, kiedy leżała w ciemności i czekała, jej ciało zaczęło się budzić, ponieważ nie mogła przestać myśleć o tym, jak jego wielkie dłonie przesuwają się po jej biodrach i siedzeniu.

Wciąż go nie było, ale Edie przeżywała w wyobraźni poprzednią noc. Gowan całował ją gorąco, tak że w końcu słyszała tylko bicie jego serca, a może własnego.

W bezpiecznej ciemności, zamknąwszy oczy, przeżywała na nowo scenę, jak Gowan zdejmuje ubranie i powoli odwiązuje kilt. I to niezwykłe uczucie, kiedy wreszcie odrzucił koszulę i zobaczyła napięte mięśnie jego brzucha i niżej.

Była w bezpiecznym kokonie, ukryta w pościeli.

Drzwi otworzyły się.

20

Edie zamarła, instynktownie ściskając kolana. Gowan stał na progu, światło padało mu na ramię; rozmawiał z kimś, kogo nie widziała.

– Gowan? – Usiadła na łóżku.

– Tak? – Odwrócił się i serce zabiło jej żywiej, bo był taki piękny. Kosmyk włosów spadał mu na czoło, a kości policzkowe nadawały wygląd hiszpańskiego konkwistadora.

– Ja śpię albo raczej spałam.

Ściągnął brwi, praktycznie widziała, jak tworzy kolejną zasadę. Nie budzić mojej żony.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś wchodził do mojego pokoju, ale wolałabym, żebyś wcześniej kończył rozmowę.

Skinął głową zdecydowanie. Edie schowała się z powrotem w pościeli, a Gowan wyszedł na korytarz, żeby dokończyć rozmowę. Znowu doznała owego palącego niepokoju, znacznie silniejszego niż poprzedniej nocy.

Gowan wrócił i rzucił szlafrok na krzesło. Był nagi, jego długie, mocne nogi błyszczały jak ciemny miód.

Edie uśmiechnęła się.

– Kąpałeś się? – Przesunęła dłońmi po jego ramionach. Był nagi i pachniał migdałowym mydłem, a ona była ubrana. Podniecające.

– Oczywiście. – Położył się na łóżku, ale nie tak, żeby ją przygnieść.

Edie raczej podobał się jego wcześniejszy zapach – męskiego potu i zwierzęcych skór.

– Nie miałabym ci za złe – szepnęła.

– Nigdy nie przyszedłbym do mojej pani nieumyty. – Cóż, to załatwiało sprawę.

Edie odkryła, że Gowan jest umięśniony poniżej podstawy kręgosłupa, tak samo jak na całym ciele.

– Moje siedzenie jest bardzo miękkie, ale twoje nie jest – zauważyła.

– Jestem silnym brutalem. – Uniósł się na łokciu i otoczył dłonią pierś Edie.

– Jeśli ty jesteś brutalem, to kim ja jestem? – zapytała rozbawiona Edie.

– Ty jesteś doskonała.

Ich pocałunek był jak wir: Edie zakręciło się w głowie, aż przywarła do niego, dysząc. Z jednej strony nadal zawstydzało ją to, w jaki sposób ich języki się dotykały, z drugiej sprawiało jej to największą przyjemność. Pieścił jej pierś w taki sposób – szorstki i delikatny jednocześnie – że chciało jej się płakać.

Potem Gowan odsunął się i zaczął całować jej szyję.

W jej głowie trwała burza. Kiedy Gowan całował jej piersi przez koszulę, oprzytomniała na chwilę. To było bardzo dziwne, uświadomić sobie, że ma mokrą koszulę. Ona nie miałaby ochoty wkładać bawełny do ust, choćby była najczystsza.

– Czy chcesz, żebym zdjęła koszulę? – zapytała, patrząc na jego głowę; poczuła tak intensywne gorąco, że niemal jęknęła.

Gowan spojrzał na nią oczami ciemnymi jak skrzydło kruka. Chwilę później koszula wylądowała na ziemi przy łóżku, a oni leżeli nadzy obok siebie.

Policzki Edie zrobiły się gorące. Byli nadzy poprzedniej nocy, więc nie powinna czuć się tak niezręcznie, ale jednak się czuła. Potem zaczął ją znowu całować.

– Ja naprawdę… – zaczęła, zachwycona błyskiem w jego oczach. Sama jednak nie była pewna, co chce powiedzieć. Czy go kochała? Czy obraziłaby go, mówiąc, że go lubi? Lubiła go. Zaczynała podejrzewać, że on nigdy nie miał wysokiego mniemania o sobie, i to był problem. Ale to jak powiedzieć, że gorąca czekolada jest za ciemna: był pyszny od początku do końca.

– Chcę ciebie – szepnęła.

Oczy Gowana zapłonęły, przewrócił ją na plecy i przesunął dłońmi w dół jej ciała, przyglądając jej się tak intensywnie, że nie widziała jego oczu za gęstymi rzęsami.

– Czy dobrze wyglądam? – szepnęła.

– Przyszło mi do głowy, że wyglądasz jak ta wiolonczela, którą tak kochasz. Na przykład te krzywizny tutaj i tutaj… – Gładził dłońmi jej piersi, talię, bujne biodra.

– Nigdy o tym nie pomyślałam. – Edie poczuła teraz większe zadowolenie ze swojego ciała niż zwykle.

– Ty uprawiasz miłość z tą wiolonczelą – powiedział. – Ale ja uprawiam miłość z tobą.

Ciało Edie rozgrzewało się pod wpływem pieszczoty.

– To takie przyjemne. – Wygięła się, chcąc przedłużyć to odczucie.

– To będzie jeszcze przyjemniejsze – odezwał się Gowan stłumionym głosem. Osunął się na nią.

Nie było przyjemniejsze.

Edie zesztywniała w szoku. Bolało straszliwie. Może nawet gorzej niż poprzedniego dnia, czuła się pokaleczona, jakby…

Nie wiedziała co. Schowała twarz na jego ramieniu i wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy się odsunął i jęknęła, kiedy pchnął znowu…

– To jest to, Edie – powiedział niskim, żarliwym głosem. – Pozwól, żeby się stało.

Kiedy zrozumiała, że jej jęk wziął za jęk rozkoszy, było za późno. Poruszał się wciąż i wciąż.

– Dasz radę, Edie. Mogę to robić całą noc, jeśli zechcesz.

Edie nie zdawała sobie sprawy, że to jakieś zawody, chociaż to nie było dobre słowo, bo nie było z kim walczyć. Jednak najwyraźniej oczekiwano od niej, żeby przeżyła ekstazę rozkoszy, *petit mort*. A na to się zanosiło z równym prawdopodobieństwem jak to, że dach im spadnie na głowę.

Jednak Edie próbowała. Nie mogła znieść myśli, że zawiedzie Gowana. Zginała kolana. Wyginała plecy. Jednak prawda polegała na tym, że ich ciała nie pasowały do siebie.

Słodkie ciepło, jakie przedtem czuła, całkiem odpłynęło. W gruncie rzeczy walczyła ze łzami. Oddech Gowana stawał się coraz bardziej chrapliwy. Kropla potu spadła na jej ramię, skrzywiła się.

Pieścił jej pierś, całując ją od czasu do czasu, ale jedyne, co czuła, to gwałtowną chęć, żeby go z siebie zrzucić. Wszystko, żeby pozbyć się bólu i okropnego uczucia, że się dusi. Kiedy poruszył się szybciej, z jej ust wyrwał się okrzyk bólu.

– To właśnie to – szepnął Gowan, nagradzając ją pocałunkiem; miała wrażenie, że zachował się, jakby gratulował nieukowi, który właśnie z trudem nagryzmolił swoje pierwsze słowo.

Nie mogła już dłużej wytrzymać. W istocie, ani minuty dłużej.

Jeśli to były zawody, to chciała przegrać. Gowan mógł zostać zwycięzcą. Musiała się go pozbyć, natychmiast. W jego oczach czytała dziką obietnicę, że nie przestanie, póki nie sprawi jej rozkoszy.

Edie wolałaby umrzeć.

Layla mówiła, że ich zbliżenie będzie hałaśliwe i głośne; z jej strony takie nie było, chyba że postanowi krzyczeć.

– Och! – krzyknęła, ale to nie zabrzmiało dobrze. Wydawała się przestraszona, niczym matrona, która znajduje na podłodze rozbity wazon z kwiatami.

Nie trafiła w odpowiedni ton.

– Oooch! – zawołała trochę głośniej. Nigdy w życiu nie wydawała się sobie taka

śmieszna.

Gowan schylił głowę i całował jej szyję, nie mogła więc stwierdzić, czy jej wierzy. Dłoń wciąż trzymał na jej piersi, gładząc ją i to powinno być przyjemne. Tyle że nic nie było przyjemne.

Jego serce tłukło się gwałtownie, świadcząc o tym, że on sam doznawał przyjemności. Dzięki temu poczuła się odrobinę lepiej. Wygięła się, ponieważ dzięki temu nacisk trochę słabł i ból stawał się znośniejszy. A potem odchyliła głowę dokładnie tak, jak pokazywała Layla i zaczęła jęczeć.

Sądziła dotąd, że nie ma żadnych zdolności aktorskich. Okazała się jednak całkiem niezła.

Gowan mruknął coś, co brzmiało jak przekleństwo, ale wyrażało podziękowanie, wciągnął głęboko powietrze i zaczął się poruszać jeszcze szybciej. Minęły, jak jej się wydawało, wieki, kiedy w końcu jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, jęknął, a potem wyrzucił z siebie potok niezwiązanych ze sobą słów.

To jej się podobało.

Każdej kobiecie spodobałoby się, że taki opanowany, silny mężczyzna zupełnie traci przy niej kontrolę. Jego twarz wykrzywiła się, straciła jakiekolwiek ślady cywilizacyjnej ogłady. Była jedyną kobietą na świecie, która to widziała.

Inni widzieli tylko księcia, podczas gdy ona widziała pierwotnego mężczyznę, który zatracał się w jej ciele.

Gowan oparł się na łokciach.

– Och, jakie to cudowne, Edie. Daj mi jeszcze chwilę – jęknął.

Kiedy te słowa do niej dotarły, spanikowała. Jej ciało nie było w stanie dłużej tego wytrzymać. Pchnęła go lekko i odsunął się na bok.

Spojrzała na siebie w dół, nie krwawiła, co wydawało się cudem.

Gowan przyciągnął ją do swojego spoconego ciała.

– Nie muszę pytać, czy było ci dobrze…

– To nadal trochę boli – szepnęła.

Obmywał ją tak delikatnie, że niemal zaczęła znowu płakać.

Nienawidziła kłamać. A *petit mort*, która się nigdy nie zdarzyła, była takim ogromnym kłamstwem. Ale to tylko kwestia czasu, jak sobie mówiła. Jutro wstanie kolejny dzień. Wszystko zmieni się na lepsze. Gowan ocierał ją chłodną wodą, budząc znowu to niespokojne uczucie głodu.

– Wystarczy – powiedziała, siadając na łóżku, na wypadek gdyby odczytał jej zachowanie jako zachętę.

Pocałował ją.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym tutaj spał?

Poczuła, że znowu rumieni się niemądrze.

– Dobrze.

Trudno było nie czuć żalu następnego ranka. Gowan z błyszczącymi oczami zapewnił ją, że poprzednia noc przekroczyła jego najśmielsze wyobrażenia.

Wzięła głęboki oddech, żeby wyznać prawdę, kiedy rozległo się skrobanie do drzwi. Gowan zawołał: „Proszę!”, i do środka wpadła Mary, a za nią, ku przerażeniu Edie, kamerdyner Gowana. A za nimi pokojówki z tacami jedzenia.

Okazja minęła. Skubała tost, podczas gdy Trundle rozkładał szatę Gowana, a Mary zaczęła przygotowywać toaletę Edie. Gowan, skończywszy jeść, udał się do swojego pokoju, gdzie mógł wysłuchać sprawozdania z postępów ogradzania zagrody dla koni, ubierając się jednocześnie.

Edie przekonywała się, że małżeństwo wymaga kompromisów.

Gdyby tylko nie skłamała… Żołądek jej się ściskał za każdym razem, kiedy o tym pomyślała. Jeśliby jednak wyznała prawdę, mógłby pomyśleć, że jest niezdolna do miłości. I to okropne słowo: zimna. Sprawiało, że kobieta wydawała się jak królowa śniegu. A jeśli tak było? Jeśli nigdy nie zdoła osiągnąć stanu, jaki opisywała Layla?

A gdyby powiedziała prawdę, czy Gowan sprowadziłby doktora? Nie mogła sobie wyobrazić rozmowy na ten temat. Cóż, Layli by powiedziała, gdyby nadal mieszkały w Londynie.

Co za bałagan.

21

Kolejne, niekończące się przedpołudnie minęło w powozie, niemal nie do odróżnienia od poprzedniego dnia. Edie nie ruszała się ze swojego kąta w powozie, puszczając mimo uszu arcynudną rozmowę Gowana z szeryfem. Z pewnością nie byłaby w stanie w niej uczestniczyć. Zamiast tego myślała o tym, co zdarzyło się poprzedniej nocy. A raczej, co się nie zdarzyło.

Chodziło nie tyle o to, że znowu nie przeżyła *petit mort*; zaczynała nabierać przekonania, że to jej się nigdy nie uda. Ale czuła się okropnie z tym, jak się potem zachowała; okłamała własnego męża. Udawała…

Zmusiła się, żeby przerwać ten potok myśli. To było złe i zdawała sobie z tego sprawę. I – zerknęła na Gowana – zaczynała go lubić. Żona powinna lubić męża, to było dobre. Wstręt do małżeńskiego łoża? To akurat było złe.

Musiała powiedzieć mu prawdę.

Kiedy powóz zatrzymał się na lunch (podany i skonsumowany w galopującym tempie), położyła rękę na ramieniu Gowana.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Powiedziała to w obecności Bardolpha i lokaja, bo nie miała innego wyjścia.

– Oczywiście. – Gowan już miał ją wyprowadzić z jadalni, ale zatrzymał się oczekująco.

– W powozie – wyjaśniła.

– Tak, tak będzie wygodniej. – Odwrócił się, żeby wyjść, skinąwszy na świtę, żeby udała się za nim, wykazując kompletną niewrażliwość na niuanse, co było, jak sądziła Edie, charakterystyczną cechą jego płci. Nie poruszyła się.

– Sam na sam, Gowanie. – Gdyby Gowan zaczął się w tej kwestii konsultować z Bardolphem, to ona…

Nie była pewna, co zrobi, ale na pewno coś gwałtownego.

Książę spojrzał na nią, unosząc lekko brew do góry, Bardolph natomiast skłonił się szybko i odszedł. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że właśnie wygrała

potyczkę w wojnie, która nabierała wyrazistości, między nią a Bardolphem.

Chwilę później Gowan minął lokaja niosącego naręcze ksiąg, które książę zamierzał przejrzeć podczas popołudniowej podróży. Powinien poczuć irytację. Żałował czasu straconego na siedzeniu w powozie.

Ale w gruncie rzeczy był bardzo ciekaw.

Oczywiście, odkąd poznał Edie, wiedział doskonale, że ta kobieta stanowi groźbę dla jego uporządkowanego życia. Nie sposób ulec prymitywnej żądzy do tego stopnia, żeby ożenić się przed upływem miesiąca i nie rozumieć, że codzienna rutyna ulegnie zakłóceniu, przynajmniej początkowo. Czas spędzony z Edie nie liczył się z punktu widzenia obowiązków wobec majątku. Z drugiej strony, jeśli teraz ulegnie słabości, to może wkrótce przestanie o niej marzyć w każdej minucie dnia. Z czasem, jak sądził, uda mu się potrzeby ciała relegować na wieczór. Albo ulegać im najwyżej raz dziennie.

Ani przez chwilę w to nie wierzył.

Niech to diabli.

Miał obowiązki. Zależeli od niego ludzie. Całe posiadłości. System bankowy.

Przypominał sobie mgliście, że to wszystko jest przedmiotem jego troski. Ale w tej chwili wystarczyło pomyśleć o Edie, żeby poczuć dziką falę pożądania. Jedno spojrzenie na nią, a miał ochotę wyrzucić Bardolpha i spalić wszystkie księgi.

Zaklął znowu. Jeśli nie odzyska kontroli nad sobą, to skończy się na tym, że będzie spędzał całe dnie w jej łóżku, zatracając się w jej ciele. Kochając ją. Modląc się do niej. Zapijając się na śmierć, jeśli okaże się fałszywa, jak jego ojciec…

Ta myśl go otrzeźwiła. Pożądanie to w końcu tylko odruch ciała. Ma swoje miejsce w życiu i do tego musi zostać ograniczone. Zamiast więc zatrzasnąć drzwi karety i położyć się na niej – do diabła ze służbą – Gowan zmusił się, żeby usiąść naprzeciwko, i uśmiechnął się do Edie uprzejmie, jednocześnie podnosząc rękę i pukając w dach, żeby dać znać woźnicy, że są gotowi.

Jej uśmiech spod ronda kapelusza był skromny i cudowny. I tak, w jednej chwili, ogarnęło go pożądanie. Praca może poczekać. Otworzył usta, a potem zamknął je, przerażony, że o mało nie wyrzucił z siebie: „Naga. Chcę, żebyś była naga”.

Nie mówiło się takich rzeczy księżniczce w karecie. Stłumił żądzę, ale nie opanował do końca emocji:

– Pewnego dnia chciałbym się z tobą kochać w powozie – powiedział.

W jej oczach pojawił się błysk, którego nie potrafił zinterpretować. Nie odpowiadając, rozwiązała kokardki pod szyją. Przyglądał się, jak zdejmuje kapelusz i rzuca go na siedzenie obok. Czyżby czytała w jego myślach i zamierzała się rozebrać? Powóz toczył się po drodze, nikt nie mógł otworzyć drzwi.

W jego głowie pojawił się kalejdoskop zmysłowych obrazów – które znikły natychmiast, kiedy pochyliła się, stukając go w kolano palcem w rękawiczce.

– Bardolph – zniżyła głos do absurdalnie męskiego tonu – zamierzam kochać się ze swoją żoną jutro od siódmej piętnaście do siódmej czterdzieści pięć, więc w związku z tym opóźnij, proszę, nasz wyjazd. – Na koniec uśmiechnęła się psotnie.

Gowan był tak zaskoczony, że wybuchnął śmiechem.

– Cóż, dzięki Bogu – powiedziała Edie, ściągając rękawiczki i kładąc je obok kapelusza. – Już się zaczynałam bać, że całkiem zatraciłeś poczucie humoru.

Zmarszczył brwi.

– Wiem, że je masz – kontynuowała, uśmiechając się znowu.

– Nie jestem taki pewien. – Gowan wyciągnął nogi, tak że opadły po obu stronach jej pantofelków. Powziął postanowienie. Posiądzie swoją zuchwałą żonę w którymś momencie podróży. Tak zaaranżowała popołudnie, że nie miał pracy, nad którą mógłby się skupić.

Doskonale, skupi się na niej.

Kiwnęła głową.

– Ja jestem pewna. Ale ta kpiarska, zabawna część ciebie znika, kiedy rozmawiasz o zbożu i węgorzach, a ja widzę wtedy człowieka, który nie cieszy się życiem.

Chciał zaprzeczyć, ale ona jeszcze nie skończyła.

– To nie całkiem tak. Lubisz swoją pracę, prawda?

Pracę? Zachwycał się krzywizną jej policzków, różaną barwą jej warg, tym, w jaki sposób zawijały się jej rzęsy. Nawet tym, jak dokonywała sekcji na żywo jego charakteru.

Edie pochyliła się i dźgnęła go lekko w kolano.

– Gowan, słuchasz mnie?

– Dlaczego miałbym pracować, jeśli nie lubiłbym swojej pracy?

– Bo masz obowiązki – odparła szybko. – Mój ojciec chciałby więcej grać, ale jest w stanie wygospodarować tylko parę minut od czasu do czasu.

– Jest tylko jedna rzecz, którą wolę robić – powiedział, z trudem panując nad napięciem.

– Gowan! Nie to miałam na myśli.

Ponownie, choć z wysiłkiem, zwrócił uwagę na temat rozmowy.

– Miałaś na myśli, że jestem nudnym draniem, niegodnym towarzystwa damy. Myślę – dodał przepraszająco – że ja po prostu taki jestem, Edie. Zapewniam cię, że z Bardolphem nie wymieniamy dowcipów.

– Bardolph to sztywniak – uznała, podnosząc w górę mały nosek. – A ty, mój

drogi książę, musisz uważać, ponieważ też przejawiasz pewne tendencje w tym kierunku.

– Nie jestem sztywniakiem – roześmiał się krótko. – Chociaż, niech to diabli, mielibyśmy się lepiej, gdybym był mniej krzepki, a bardziej pruderyjny.

Uśmiech Edie był trochę niepewny. Odetchnęła głęboko.

– To nadal trochę boli, Gowan.

Natychmiast spoważniał. Pochylił się, ujmując ją za ręce.

– Wiem. Tak mi przykro – ale jest coraz lepiej, prawda?

Skinęła głową.

– To tyle dla mnie znaczy, żebyś odczuwała rozkosz, kiedy się kochamy – uśmiechnął się. – Mój brak doświadczenia był żenujący, ale jeśli zawiódłbym cię pod tym względem, musiałbym uznać, że jestem niegodny miana mężczyzny.

Edie ściągnęła brwi.

– Absurd.

Ogarnęła go niemądra ulga.

– Nigdy nie byłem szczęśliwszy, niż wtedy, gdy odczułaś przyjemność zeszłej nocy. – Podniósł jej ręce do ust i ucałował najpierw jedną dłoń, potem drugą. – Chciałbym tylko, żeby pierwszych parę minut nie było takie bolesne. – Jego słodka żona wciąż była taka bardzo nieśmiała, że nie odrywała oczu od ich splecionych palców.

– Spójrz na mnie – poprosił. – Musimy rozmawiać o tych rzeczach, Edie. Mąż i żona nie powinni mieć między sobą żadnych sekretów.

– Wiem – odparła. – Dlatego… – Jej głos zamarł.

Wyglądała na tak nieszczęśliwą, że Gowan nie mógł tego znieść. Podniósł się, schylając głowę, żeby nie zawadzić o obity miękką materią sufit, odsunął jej kapelusz i usiadł obok niej. – Szekspir pisze prawdę, mówiąc, że stojąca kuśka nie ma sumienia[6]:

Miłość, że młoda, nie zna, co sumienie,
Chociaż sumienie jest miłości dzieckiem.
Przeto, nim rzucisz w błędy me kamieniem,
Wdzięki swe oskarż słodkie i zdradzieckie,

Tyś wiarołomna – i ja dłużej wiary
Nie chowam temu, co we mnie szlachetne,
Na żądz ołtarzu składam dziś ofiary,
Nad duchem ciało triumfuje szpetne.
Lecz skoro tylko imię twe usłyszy,

Upadłe, wstaje, tego jeno, pani,
Pragnąc, by twojej sprawie usłużywszy,

Znów pod twoimi kornie lec stopami.
Sumienie twoje nie troszczyć się zdaje,
Że dla miłości padam i powstaję.

Z początku nie zrozumiała.

– Stojące co? – Ledwie to powiedziała, a patrzył zafascynowany, jak jej policzki nabierają delikatnego rumieńca barwy brzoskwini. – Gowan! Stojąca kuśka?

– Dużo lepsza niż opadająca – zauważył. – Co próbuję powiedzieć, to to, że mam sumienie, nawet jeśli inne części mego ciała za tobą tęsknią. Edie, *mo chrìdh*, jeśli boli za bardzo, żeby się kochać, to po prostu mi to powiedz. Zrobisz tak, prawda?

Barwa jej policzków pogłębiła się jeszcze, przypominając młode czereśnie.

– Oczywiście, że tak. Co znaczy: mo *chrìdh*?

– Moje serce. – Podniósł ją bez wysiłku i posadził sobie na kolanach, opierając w zgięciu ramienia. – Jesteś cudowna. Najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem.

– Tak samo myślę o tobie. – Jej uczciwość zawsze go zdumiewała; z taką łatwością mówiła rzeczy, które inni ukrywali albo dozowali z największą ostrożnością.

Otoczyła jego szyję ramionami, a jemu wydawało się przez chwilę, że kareta – albo świat – chwieje się i przechyla na bok. Uśmiechnęła się do niego słodko i tajemniczo, to było jak pocałunek.

– Kiedy zobaczyłam, jak idziesz w moją stronę w Fensmore, uznałam, że jesteś najprzystojniejszym mężczyzną na sali. – A teraz – przybrała psotną minę – nawet lubię rude włosy. Jeśli to są twoje włosy.

Gowana nigdy nie obchodziło, jak wygląda – miał świadomość, że jego tytuł wywołuje podziw niemający nic wspólnego z jego przymiotami fizycznymi. Ale spojrzenie Edie wzbudziło w nim nagłą dumę.

Podobał jej się jego wygląd. Edie nie była typem kobiety, którą obchodziły tytuły. Czy pieniądze.

Położyła mu głowę na ramieniu.

– Ale martwię się o ciebie, Gowan. Mój ojciec jest zwykle zbyt poważny. Myślę, że życie może być bardzo trudne, jeśli ktoś nie potrafi się cieszyć.

Poczuł lekki chłód.

– Myślisz, że ja nie potrafię?

– Oczywiście, że tak! Potrafisz nawet sprawić, że sztuki Szekspira stają się zabawne dla kogoś takiego jak ja, kto nigdy nie zdołał przeczytać nawet jednej. Boję się tylko, że twoje życie może zgasnąć pod setkami dziennych raportów.

– Wątpię w to. Przy tobie tracę panowanie nad sobą. – Przesunął palcem po jej policzku. – Praca przestaje mnie obchodzić. Bardolph sugerował, żebym zabrał księgi do karety, ponieważ wie, że ich naprawdę nie zgłębiłem.

Wyprostowała się, ściągając brwi.

– Pan Bardolph nie zyskuje w ten sposób w moich oczach.

– Nie przejmuj się nim. Ważniejsze, czy ja zyskuję w twoich oczach? – Gowan ledwie wierzył, że coś tak niemądrego wyszło z jego ust. Edie w jakiś sposób odbierała mu niezależność… jego męskość.

– Myślę, że tak – odparła.

W oczach wciąż miała niepokój.

– Nie martw się – powiedział, całując ją w usta. – Damy sobie radę z tymi małżeńskimi sprawami. Źle się składa, że żadne z nas nie miało dobrego przykładu. Moim rodzicom żyłoby się znacznie lepiej, gdyby się nigdy nie spotkali.

– Nie przywykłam do tego, żeby kłaść się późno, a potem pić wino przy lunchu – oznajmiła Edie, ziewając z wdziękiem prawdziwej damy. – Czy nie możemy znaleźć wody pitnej, Gowanie? Wino w środku dnia sprawia, że chce mi się spać.

– Z pewnością – odparł.

Zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że nabrał obyczaju picia wina do każdego posiłku, z wyjątkiem śniadania. Zawsze się pilnował, upewniał, czy nie staje się pijakiem; nie chciał pójść w ślady rodziców.

Ten strach nie był czymś, czym miał ochotę dzielić się z innymi ludźmi, ale zgodnie z duchem otwartości w relacjach mąż – żona, postanowił, powiedzieć o tym Edie… a potem uświadomił sobie, że zasnęła.

Przyglądał się jej i jego erotyczne plany rozmywały się powoli. Zwinięta w kłębek na jego kolanach, wydawała się niezwykle spokojna. Początkowo zareagował irytacją. Ale to nie było w porządku. Nie chciał być samolubny. W końcu to on odpowiadał za jej brak snu.

Gdyby tylko miał swoje księgi…

Ale nie miał. I w ogóle nic do roboty.

Niezupełnie tak. Miał trochę papieru i pióro. Mógł oprzeć Edie o bok powozu i zabrać się do pracy.

W żadnym razie. Obudziłaby się. Ze zdumieniem odkrył, że coraz bardziej chce się nią opiekować. Edie była wyczerpana, miała leciutkie, sine kręgi pod oczami.

Częściowo dlatego, że kochał się z nią w środku nocy.

Trzymając ją ostrożnie jak szklany wazon, przesunął się w kąt powozu i oparł o ścianę, trzymając w ramionach słodki, pachnący ciężar i przyglądając się rzęsom i wargom żony, tak samo jak podczas balu, kiedy się spotkali po raz pierwszy.

Teraz wszystko było inne, ponieważ była jego żoną. Był pierwszym, który się z nią kochał, i będzie ostatnim, który to zrobi. Każdego dnia swojego życia będzie się budził dla tych pełnych pasji, inteligentnych oczu i bezwzględnej uczciwości, która kazała jej ostrzec go, że staje się „sztywny".

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, który nie był ani ironiczny, ani smutny. Wiedział, jak nazwałaby go Edie: radosny. Z wdzięczności objął ją mocniej.

Myślał o małżeństwie, podczas gdy powóz toczył się po drodze.

Nigdy nie drzemał.

Drzemki to strata czasu.

22

Kiedy zapadał wieczór i powóz przeskoczył z drogi pocztowej na bruk ulicy, Edie obudziła się – w ramionach śpiącego Gowana. Powóz zaturkotał, okrążając róg, i wjechał na dziedziniec gospody. Objął ją mocniej ramionami, ale nie obudził się, póki go nie pocałowała.

Wtedy oprzytomniał i skrzywił się; zanim zdążyła się odezwać, oznajmił, że nigdy nie zdarza mu się drzemać.

Edie ugryzła się w język. Jej ojciec żywił podobne przekonanie. Sądził, że zawsze zachowuje niewzruszony spokój.

Queen's Arms w Palden często gościło arystokratów podróżujących z rojem służby. Gospodarz zaprowadził ich do prywatnego salonu; Gowan pocałował Edie z roztargnieniem, a potem zaczął wysłuchiwać raportów przywiezionych przez służącego tego ranka ze Szkocji.

Raporty!

Edie zaczynała nienawidzić dźwięku tego słowa.

Była zmęczona wielogodzinną podróżą w niezbyt wygodnej pozycji w powozie i rozdrażniona faktem, że dwa dni nie ćwiczyła na wiolonczeli. Ze smutkiem odkryła, że jest na krawędzi łez. Przeprosiła, udała się do swojego pokoju i zamówiła gorącą kąpiel. Mary krzątała się po pokoju, wydając pomruki niezadowolenia z tego czy innego powodu – Bardolph na dole nie był ulubieńcem służby – aż Edie miała ochotę wyskoczyć z wanny i zacząć krzyczeć.

Niestety, nawet siedzenie w gorącej wodzie okazało się niecałkiem przyjemne, więc trudno jej było sobie wyobrazić, że będzie musiała znieść kolejną miłosną noc, a co dopiero się nią cieszyć. Znowu wpadła w panikę. Nie zdołała wyznać wszystkiego, zabrakło jej odwagi, kiedy powiedział, jaki był szczęśliwy, że doznała rozkoszy. Teraz czekała ją kolejna noc i kolejny zawód. Kolejna noc kłamstwa.

– Mary – jej głos rozbrzmiał w pokoju głośniej, niż się spodziewała – chciałabym dostać kartkę papieru i pióro.

– Pan Bardolph dostarczył podróżny sekretarzyk do twojego użytku, Wasza Wysokość – powiedziała Mary; imię podwładnego Gowana wymówiła lodowatym tonem. Kiedy Edie wyszła z wanny, otworzyła śliczną skórzaną walizeczkę na biurku, w której znajdowało się wszystko, o czym mógł zamarzyć wielbiciel pisania listów.

„Najdroższa Laylo”, napisała Edie i przerwała. Oczywiście, nie miała pojęcia, czy Layla wciąż przebywa z rodzicami w Berwick-upon-Tweed. Może jej ojciec zabrał żonę? Z westchnieniem przypomniała sobie twarz ojca i uznała, że lokaj znajdzie bez większego trudu Laylę w domu rodziców.

Chciała zaprosić macochę do zamku; Berwick-upon-Tweed leżało na granicy ze Szkocją, więc podróż nie mogła być zbyt długa. Ale jak bardzo miała ponaglać macochę? Nie mogła przecież opisać wszystkiego szczegółowo.

W końcu napisała krótko: „Odwiedź mnie, proszę. Proszę, Laylo. Pamiętasz sekret, jakiego mnie nauczyłaś? Potrzebuję cię. Całusy. Edie”.

Jakiś czas później, kiedy siedzieli z Gowanem w prywatnej jadalni gospody, obsługiwani przez pana Bindle’a, Rillingsa i czterech lokajów, Edie wyjęła list.

– Moja macocha przebywa u rodziców w Berwick-upon-Tweed, więc napisałam do niej, żeby nas odwiedziła w Szkocji.

Gowan nie okazał ani odrobiny irytacji na pomysł, że teściowa może się do nich przyłączyć. Dlaczego miałby się denerwować? Za dnia spędzał cały czas z Bardolphem, Jelvesem i resztą. O ile nie zażąda, żeby ich zostawiono w spokoju w karecie, ich wzajemne kontakty ograniczały się do posiłków i nocnych wizyt w jej sypialni.

– Wyślemy konnego do Berwick-upon-Tweed – powiedział Gowan. – Jeśli wyruszy natychmiast, możliwe, że twoja macocha odbędzie część podróży z nami, w karecie.

– Nie możemy teraz nikogo wysłać, jest noc, Gowanie!

– Musimy dać twojej macosze jak najwięcej czasu, żeby rozważyła twoje zaproszenie – oświadczył Gowan.

Podniósł palec i lokaj wybiegł z pokoju, po czym wrócił z Bardolphem, który zdołał bez słów przekazać swoją opinię, że to absolutna bezmyślność z jej strony wysyłać list o tej porze.

Edie łypnęła na niego gniewnie, powstrzymując się z trudem, żeby nie odwołać rozkazu Gowana. Jej mąż zbyt często stawiał na swoim, to było jasne, ale to samo można było powiedzieć o Bardolphie, a nie chciała dawać sekretarzowi najmniejszej satysfakcji.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju z listem w ręku, i poczuła przypływ nadziei.

Jeśli nie mogła rozpracować sekretu *petit mort*, Layla pomoże. To musi być jakiś trik.

Gowan odesłał lokaja i włożył wierzchnią szatę, żeby przejść przez korytarz do pokoju Edie. Zatrzymał się jednak z ręką przy drzwiach. Był już tak podniecony, że czuł, jak gorąco paruje z jego skóry.

Nie mógł iść do niej w takim stanie, jak zwierzę. Oszalały z pożądania, oszołomiony na samą myśl o niej.

Potrzebował chwili, żeby się uspokoić.

Kiedy w końcu zamknął drzwi za sobą, zastał Edie śpiącą, z twarzą ukrytą w ramionach i włosami rozsypanymi po poduszce. Cały pokój był pogrążony w ciemności, mrok rozjaśniał tylko cieniutki promyczek księżyca, który zdołał się przedrzeć przez ciężkie zasłony i teraz wydobywał blask białego złota z włosów Edie; miało się wrażenie, że straciła całą swoją żywotność. Zrzucił szlafrok, wsunął się pod kołdrę i objął ją ramieniem.

– Gowan? – zapytała sekundę później przytłumionym głosem.

– Spałaś całe popołudnie – szepnął, muskając ustami jej policzek. – Obudź się teraz i baw się ze mną.

Ziewnęła i przetoczyła się na plecy; koszula naprężyła się na bujnych piersiach. Jęknął mimowolnie.

– Jesteś taka piękna, Edie. – Schylił głowę, żeby ją pocałować, ale wykręciła się.

– Nie przez koszulę – powiedziała dużo trzeźwiejszym głosem. – Zeszłej nocy to było dość nieprzyjemne, spać z mokrymi plamami na piersi.

Rozsądne, choć trochę chłodne.

Edie ściągnęła koszulę przez głowę. Promień księżyca prześliznął się po jej piersi, aż do pasa.

Oddychał ciężko z pożądania. Z największym trudem zmusił się, żeby odezwać się spokojnym głosem:

– Czy teraz mogę cię pocałować? – szepnął, delikatnie układając ją na plecach.

– W piersi?

To brzmiało zbyt racjonalnie. Trochę zniechęcająco.

– Tak, tutaj – odparł, otaczając dłonią jedną z jej piersi.

– Tak, możesz – oznajmiła.

Czuł się, jakby stracił zmysły, jakby cały świat skurczył się do jednej kremowej piersi, do ognia w jego lędźwiach, do przerywanego oddechu Edie.

– Podoba ci się to – szepnął, przenosząc uwagę z jednej piersi na drugą. Widział to. Uczył się jej ciała. Miękło pod wpływem jego pieszczot. Nie mógł przestać jej

całować, wodząc dłońmi po jej ciele. Każdy dotyk odurzał i oszałamiał.

Jedyne, czego pragnął…

– Edie – szepnął, a potem odchrząknął. Jego głos zabrzmiał żenująco gardłowo.

– Tak?

Wolałby, żeby jej głos brzmiał podobnie do jego – to było głupie.

– Czy możesz… – przerwał. Nie mógł prosić dobrze urodzonej damy, żeby go dotykała. Może kiedy się lepiej poznają. Zeszłej nocy gładziła jego pierś i plecy; marzył, żeby poczuć jej dłonie na reszcie swojego ciała. Wahał się jednak… A jeśli uzna, że jest zbyt muskularny? Zbyt krzepki? Za bardzo jak chłop z pola?

Na jego czole perlił się pot, ale nie przestawał całować jej piersi, nie chcąc jej szokować.

– Czy to przyjemne? – zapytał, zaciskając delikatnie zęby.

Zadrżała i westchnęła cicho. Z trudem usłyszał odpowiedź. Jej „tak” było cieniem dźwięku.

Trawiło go pożądanie; musiał się z nią połączyć, usłyszeć ten cudowny odgłos, kiedy z trudem łapała powietrze.

Musiał przerwać, opanować się, przypomnieć sobie, że jest myślącym, rozumnym mężczyzną, którego młoda żona była wciąż niedoświadczona…

Do diabła, jemu nadal brakowało doświadczenia.

Całował ją, zsuwając się delikatnie w dół, aż rozsunął jej nogi. Mógł upajać się pożądaniem… ale logiczna część jego mózgu nadal działała i podsuwała mu różne spostrzeżenia. Nie były zachęcające.

Kiedy całowali się po raz pierwszy, w powozie przed domem jej rodziców, po balu u lady Chuttle, Edie była równie rozgorączkowana jak on; jej ręce nie mogły się oderwać od jego ciała. Teraz tak nie było. W jednej chwili gwałtownie wciągała powietrze i przez jej ciało przechodził lekki dreszcz, ale potem nagle nieruchomiała. Nie dotykała go tak naprawdę. Głaskała jego ramiona, pierś, wplatała palce w jego włosy.

Całował ją zapamiętale i zorientował się w pewnym momencie, że jest gotowa. Wydawała ciche jęki i zaciskała mocniej palce w jego włosach.

Zamykała szczelnie piękne oczy, ale kiedy wzniósł się nad nią, otworzyła je. Przez chwilę wydawały się zamglone z rozkoszy, ale potem pojawiło się w nich coś innego.

– Edie! – powiedział przestraszony. – Co się dzieje?

– Nic – odparła, westchnąwszy nerwowo.

Przyjrzał jej się sekundę dłużej, ale wygięła się i otarła o niego.

– Powinniśmy… powinniśmy się teraz kochać, Gowan. Musimy jutro wstać

wcześnie rano.

Jej dotyk odebrał mu zdolność racjonalnego myślenia.

– Powiedz, jeśli będzie za bardzo bolało.

Kiwnęła głową.

To było najcudowniejsze uczucie, jakie mógł sobie wyobrazić. Dlaczego ludzie nie zajmowali się tylko tym – miłością fizyczną – dzień i noc? Poruszał się najwolniej, jak potrafił, mając nadzieję, że w ten sposób sprawi jej mniej bólu. Kiedy wsunął się w nią, otoczyła jego szyję ramionami i wtuliła twarz w jego ramię.

– Jakie to wrażenie, Edie? – Całował ją delikatnie w ucho. – Czy przyjemne?

– Jest dobrze – szepnęła.

Zamarł.

– Nie… nie, jest lepiej – powiedziała; w jej głosie brzmiało jakby zaskoczenie. – Już tak nie boli.

Ulżyło mu. Teraz musi tylko zachować kontrolę. Trzydzieści, czterdzieści minut, jak ostatnio, ale jeśli nie ustanie, to ona także odczuje przyjemność. Silne emocje, zdecydowanie, żeby umożliwić żonie przeżycie tej samej ekstazy, która stała się jego udziałem, wypływało z głębi jego duszy; wzniósł się na łokciach i zaczął poruszać.

Edie leżała z zamkniętymi oczami i przez chwilę skupił się na tym, żeby utrzymać swoje głodne ciało pod kontrolą. W końcu powiedział:

– Edie, co czujesz?

Otworzyła oczy; ich wyraz go zaskoczył. Nie były zamglone z pożądania, ale poważne i skupione. Gowan poczuł ukłucie, niemądre życzenie, żeby była bardziej skłonna do zabawy. To nie było w porządku. Jego Edie była poważna z natury. Sama myśl tego rodzaju była oznaką nielojalności.

– Jest w porządku – powiedziała. Poruszyła się i ta drobna zmiana wywołała ogień w jego ciele. – Jesteś taki… Cóż, sprawiasz, że czuję się pełna.

Pełna? Pełna nie brzmiało zbyt dobrze. Niczym brzuch po niedzielnym obiedzie.

– Czy to przyjemne wrażenie? – zapytał.

Zgięła kolana; zadrżał.

– Powinieneś doznać rozkoszy – szepnęła.

– Nie bez ciebie. Co zrobić, żeby ci było lepiej?

Edie spojrzała mu w oczy; czuła panikę. Jej wnętrze bolało dotkliwie – nie tak bardzo, jak poprzedniego dnia, ale to nie było przyjemne. A co gorsza, czuła się niemal upośledzona.

I zrozpaczona.

Czy była jedyną kobietą na świecie, która czuła się źle, współżyjąc z dużym mężczyzną? Raz czy dwa odczuła przyjemność. Ale potem Gowan zmieniał pozycję albo mówił coś, co znowu skłaniało ją do myślenia.

Skończyło się na tym, że leżała pod nim, nienawidząc samej siebie i marząc, żeby to się wreszcie skończyło.

Gowan patrzył na opuszczone powieki Edie, żałując, że nie może poznać jej myśli. Poruszał się powoli, żeby doprowadzić ich oboje do miejsca, do którego zmierzali. Ogarnęło go tak silne poczucie odpowiedzialności za nią, że niemal znieruchomiał.

Chciał, żeby była szczęśliwa – bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Fantazje bladły w porównaniu z rzeczywistością: pięknem jej ciała, ale także jej powagą, dobrocią, poczuciem humoru.

– Edie. Zrób to – powiedział, całując ją. – Zrób to dla mnie, *mo chrìdh*.

I tak się, dzięki Bogu, stało. Słuchał jej jęków z wdzięcznością, która równała się z jego przyjemnością. A potem ogarnęła go cudowna rozkosz.

W mniemaniu Edie takie, a nie inne zakończenie wieczoru było nieuniknione.

Jedyną różnicę w stosunku do poprzednich nocy stanowiło to, że Gowan, być może, zaczął zauważać, że ona nie doznaje takiej samej przyjemności jak on. Na jego twarzy widniało skupienie, odmienne od barbarzyńskiej radości, jaką czerpał z jej ciała w inne noce.

Serce jej zamarło na tę myśl.

Trzeci dzień ich podróży nadszedł i minął. Kiedy rozgościli się w gospodzie, Mary oznajmiła Edie, chichocząc pod nosem, że jego wysokość zawiadomił służbę, że książęca para zje kolację w jego sypialni.

Do tego czasu Edie słaniała się z wyczerpania. Rano Gowan przeprosił ją, mówiąc, że nie może sobie pozwolić na przespanie kolejnego popołudnia. Tak więc Gowan razem z Bardolphem cały dzień dyskutowali o firmach, które Gowan mógłby nabyć, podczas gdy powóz podskakiwał na drogach wiodących do Berwick-upon-Tweed. Ćwiczyła ledwie godzinę, kiedy zjawiła się Mary, żeby pomóc jej się przebrać w strój na wieczór i przygotować do intymnej kolacji z mężem.

W sąsiedniej izbie znalazła Gowana z włosami wciąż mokrymi po kąpieli. To nie było mądre, biorąc pod uwagę, co przechodziła, ale gdy tylko zostawali z Gowanem sami, coś w niej miękło. Kryjąca się pod maską ogłady dzikość Gowana działała na nią jak muzyka, rezonując głęboko w jej ciele. Wystarczyło, że ją objął, a czuła się bezpieczna. I tak, jakby znalazła się we właściwym miejscu.

To nie miało sensu, ich problemy mogły się przecież okazać nie do rozwiązania. Layla nie wspominała o żadnym eliksirze dla kobiet, który mógłby im pomóc w łóżku, tylko – dla mężczyzn.

Pół godziny później leżeli obok siebie na łóżku. Edie błądziła palcami po jego nagiej piersi, a nawet śmiało zapuszczała się w dół, na umięśniony brzuch. Chociaż nic nie słyszała, Gowan podniósł nagle głowę i warknął:

– Wejść.

Drzwi otworzyły się i weszło dwóch lokajów.

Edie naciągnęła na siebie pościel, choć jej koszula nocna wciąż zakrywała jej nogi. Naczelny lokaj zaczął ustawiać książęcą porcelanę na bocznym stoliku, w żadnym momencie nie błądząc wzrokiem w stronę łóżka. Kilkakroć wychodził na korytarz i wracał ze srebrnymi platerami, pełnymi jedzenia. Kiedy wreszcie rytuał dobiegł końca, nalał im wina do kieliszków, skłonił się i wycofał z opuszczonym wzrokiem, jakby byli parą królewską.

– Peters, czy tak? – zapytała.

Przestraszony, podniósł gwałtownie głowę.

– Peterkin, Wasza Wysokość.

– Możesz zostawić butelkę, Peterkin. Dziękuję za przyniesienie kolacji.

Opuścił brodę.

– Chętnie poczekam na korytarzu i napełnię kieliszki, kiedy będzie trzeba, Wasza Wysokość.

Edie nie mogła sobie wyobrazić czegoś gorszego.

– Obsłużymy się sami – oznajmiła.

Później jednak, kiedy zjedli, Gowan wezwał Peterkina i drugiego lokaja, żeby sprzątnęli zastawę, mimo że jej koszula nocna była już zwinięta na udach – pod kołdrą. Gowan gładził dłonią jej nogę. Pod wpływem tych doznań Edie miała ochotę jednocześnie uciec i wtulić się w niego.

Kiedy lokaje wyszli, Edie wiedziała, że za chwilę zaczną się kochać, i już nie potrafiła się zrelaksować. Ale było coraz lepiej. Kiedy w nią wszedł, nie jęknęła; skrzywiła się tylko. Ale nie mogła się odprężyć.

Gorzej, że Gowan wydawał się niezmordowany.

– Jak bardzo boli? – zapytał po pewnym czasie, podnosząc się na rękach i przyglądając jej się z góry.

– Wcale – odparła. – Ból przechodzi po krótkiej chwili.

Denerwujące, jak bardzo czuła się szczęśliwa, kiedy się do niej uśmiechał. Ale tak było, mimo że uśmiechał się, myśląc, że ona…

Cóż, myślał, że się wydarza coś, co wcale nie następowało i tyle.

Kiedy przerzuciła nogi przez krawędź łóżka, żeby wrócić do własnego pokoju, Gowan miał napięty, niemal gniewny wyraz twarzy, ale ona po prostu nie podnosiła głowy. Nie potrafiła niczego mu wyjaśnić.

Nie było czego wyjaśniać.

23

Następnego ranka Edie zauważyła krew na koszuli nocnej i wpadła w panikę. Pomyślała, że coś w niej może pękło.

– Masz, pani, przypadłość miesięczną – powiedziała Mary, podchodząc z tyłu. – Książę będzie srodze zawiedziony – zauważyła ze śmiechem.

Edie także się roześmiała. Niezbyt wesoło, ale z ulgą.

Podczas śniadania powiedziała Gowanowi, że kobieca przypadłość uniemożliwia na jakiś czas wzajemne wizyty w sypialni. Poczuła się świetnie, mówiąc to. A zaraz potem przeszła do tego, co także leżało jej na sercu.

– Potrzebuję dwugodzinnego postoju po południu, żeby poćwiczyć.

Gowan miał taki wyraz twarzy, jakby usłyszał, że jego żona zamierza przenieść się do Filadelfii.

– Edie, jak wiesz, podróżujemy według ścisłego planu.

– Muszę ćwiczyć, a jestem zbyt zmęczona, żeby to robić po kolacji. Możemy tu zostać jeszcze jeden dzień – zaproponowała.

– Na dzisiejszą noc wynajęliśmy wszystkie pokoje Pod Kuropatwą. A część powozów wyruszyła przed godziną.

– Zaniedbałam wiolonczelę, Gowanie. Muszę ćwiczyć. Mogę to zrobić tutaj albo zatrzymamy się w środku dnia.

Gowan zacisnął usta, ale, ku jej zdumieniu, nie dyskutował. Uznał, że lepiej stracić dzień podróży, więc grała aż do lunchu, a potem po kolacji. Przez cały ten czas służba wchodziła i wychodziła z izby, wykonując Bogu wiadomo jakie zadania, aż w końcu zebrała ich – całą osiemnastkę – i oznajmiła, że każdy, kto będzie jej przeszkadzać podczas ćwiczeń, zostanie czasowo zawieszony w pracy. Jej wzrok zatrzymał się dłużej na Bardolphie – z czystej przyjemności.

Wiedziała doskonale, że Bardolph jest niezbędny w otoczeniu Gowana, ale miała wrażenie, być może złudne, że grożąc mu, umacnia swoją pozycję.

– A jak jutro? – zapytał Gowan przy kolacji.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś dał mi na to dwie godziny za dnia. Wiolonczela hałasowałaby w powozie i trudniej by ci było wysłuchiwać raportów. – To była, rzecz jasna, czcza groźba, ponieważ w jadącym powozie nie uzyskałaby należnej równowagi. Wykorzystywała jednak jego nieznajomość instrumentów strunowych.

– Wyjedziemy godzinę wcześniej i przybędziemy na miejsce godzinę później – oznajmił Gowan. To był, jak zaczynała zauważać, jego sposób radzenia sobie z trudnościami. Oceniał je, pokonywał i szedł dalej. Codzienne raporty ukazywały problem, a Gowan znajdował sposób, żeby go obejść albo rozwiązać, nie okazując irytacji.

Bardolph nie dzielił tego praktycznego podejścia. Widziała, że zaciska zęby, więc posłała mu promienny uśmiech, żeby go jeszcze bardziej rozzłościć.

– Jest środek lata, nie mam nic przeciwko temu, żeby ćwiczyć w polu – powiedziała.

– Znajdziemy lepsze wyjście – stwierdził Gowan. – Zatrzymamy się w Pickleberry – zwrócił się do Bardolpha. – Myślę, że jej wysokości będzie przyjemnie grać w Izbie Kupieckiej Krawców. Wyślij kogoś, żeby upewnić się, że będzie wolna, i przekaż hojną donację na ich działania dobroczynne.

Tego popołudnia powóz zatrzymał się na maleńkim placu miejskim. Gowan odprowadził Edie do sporej hali i postawił lokaja przed drzwiami, żeby jej nikt nie przeszkadzał.

Edie pochyliła się nad strunami zdecydowana przyłożyć się solidnie. Jeśli przez dwie godziny popracuje wytrwale nad Boccherinim, w powozie będzie dużo spokojniejsza. Postanowiła także zabrać do powozu nuty i parę razy je przejrzeć, jakby to była księga rachunkowa.

Po około godzinie Gowan wśliznął się do hali. Podniosła głowę, zauważając go, ale spod jej zręcznych palców nie przestała się wydobywać kaskada dźwięków; spojrzała ponownie w nuty.

Pół godziny później wciąż tam był; rękami chwycił ławkę z tyłu, wpatrywał się w sufit. Przebrzmiała ostatnia nuta. Opuścił wolno brodę.

– Skończyłaś?

Czy to wyobraźnia, czy usłyszała żal w jego głosie?

– Nie – oświadczyła stanowczo. – Wykorzystam każdą sekundę z moich dwóch godzin.

Ale zmęczyła się Boccherinim. Podniosła smyczek i wybrała pierwsze nuty *Dona Nobis Pacem*.

A kiedy doszła do końca utworu, zaczęła od początku. Przegalopowała przez

trzecią i czwartą część. A jej serce potrzebowało spokoju.

Ale smyczek znał prawdę i znowu zaczęła się spieszyć. Nie czuła wewnątrz spokoju. Gowan nadal wpatrywał się w belki sufitu, a ona widziała jedynie zarys jego silnej szczęki.

Zwykle pogrążała się w muzyce bez reszty. Ale tym razem pozwoliła, żeby muzyka była tylko akompaniamentem przy uczcie dla jej oczu. Patrzyła na silną kolumnę jego szyi, szerokie ramiona, błysk czerwieni w jego włosach. Biła od niego inteligencja, która łączyła się ze zdumiewającą przenikliwością. Potrafił rządzić swoim państwem, nie podnosząc głosu. A w swoim życiu potrafił znaleźć miejsce na jej namiętność do muzyki.

Miała szczęście. Miała takie szczęście, z wyjątkiem tej jednej rzeczy.

Jej spojrzenie przesunęło się na jego nogi, szeroko rozstawione, kiedy wygodnie opierał się na ławce. Wydawało się trochę niestosowne przyglądać mu się, podczas gdy wydawał się taki zasłuchany w muzyce. Kiedy skończyła utwór, przeszła od razu do sonaty Telemanna, mając nadzieję, że go nie wyrwie z transu. Miał zamknięte oczy, może drzemał.

Kiedy wygrywała ostatnie nuty, otworzył oczy, wstał i przeciągnął się. Miała wrażenie, że w jej krwi płyną drobinki ognia, przemieszczając się w takt muzyki. Gdyby mogło tak być zawsze: sami we dwójkę, bez Bardolpha i bez raportów.

Wolno zdjęła smyczek ze strun.

24

Niecały tydzień później Gowan był przekonany, że traci rozum.

Edie spędzała dnie wtulona w kąt powozu, z nutami. W pewnej chwili nawet oznajmiła zdumionym głosem, że teraz rozumie jego sposób podróżowania.

– Normalnie siedziałabym z Laylą w powozie i chichotała, podczas gdy ojciec jechałby konno na zewnątrz. Ale nawet bez instrumentu dokonałam zdumiewających postępów w tej partyturze. – Potem znowu pochyliła głowę nad nutami, a on walczył ze sobą, żeby ich nie wyrzucić przez okno.

Ona może była w stanie się skupić, ale on nie. Nie mógł przestać na nią patrzeć. Na przestrzeni godzin, dni i przebytych mil studiował wszystko, począwszy od delikatnego noska po maleńkie wgłębienie pośrodku dolnej wargi. Kiedy trafiała na trudne miejsce w partyturze, zagryzała wargę białymi, równymi ząbkami.

To on chciał dotknąć zębami tej wargi. Rzucić się przed nią na kolana i podciągnąć jej spódnice. Pchnąć ją na siedzenie i…

Gdyby sprawy miały się inaczej, położyłby Edie na ławce i wycałował każdy cal jej ciała.

Położyłby się na plecach, a ją na sobie. On… Nie było przyjemnie całe dnie, spalać się w ogniu pożądania, zdając sobie doskonale sprawę, że żona nie podziela tych uczuć.

Biedna Edie przeżyła z nim okropne chwile. Wiedział o tym, a jednak nie potrafił się oprzeć pożądaniu. Za każdym razem, kiedy zamykał oczy, widział jej jasne nogi i wspaniałe, pełne piersi. Siedziała w kącie powozu, ssąc ołówek, czasami zaznaczając coś w nutach, obojętna na jego istnienie, a on ledwie oddychał, nie mogąc sobie poradzić z głodem.

Wiedząc, że akt fizyczny sprawia jej ból, czuł się jak skończony brutal. Za pierwszym, drugim i trzecim razem jej ciało sztywniało, kiedy w nie wchodził, i wydawała cichy jęk, który ścinał mu krew lodem w żyłach.

Ale i tak marzył, żeby znaleźć się w jej ciepłym wnętrzu. Ledwo zerknął na jej

pochyloną szyję, a przejmowało go pożądanie. A ona… chwile jej przyjemności były takie blade w porównaniu z jego ekstazą.

Ona…

Edie była dla niego tajemnicą i nie pomagała mu świadomość, że większość mężczyzn uważa kobiety za tajemnicę. Jeszcze zanim pojawiła się u niej krew miesięczna, odrzucił na bok fantazje o tym, że to ona mogłaby go któregoś dnia uwieść w karecie i kochać się z nim przy stukocie kół.

Edie nie pomyślałaby o tym. Leżała skromnie i bez ruchu pod nim, kiedy się kochali. Zamierała na dźwięk kroków w korytarzu; nie mógł sobie wyobrazić, żeby przyjęła chętnie pieszczoty w świetle dziennym.

Pamiętał jednak, jak drżała, kiedy jej dotykał po balu u lady Chuttle. Wydawała się sądzić, że stracił poczucie humoru, ale jego zdaniem ona także coś straciła.

Może taka była istota małżeństwa. Najpierw zachwyt poczuciem humoru drugiej osoby i tym, jak podziela nasze odczucia i pragnienia… a potem prawdziwe życie. Ale wszystko się w nim przeciwko temu buntowało. Zmysłowa Edie, którą poznał za pierwszym razem, nie mogła zniknąć, zostawiając kobietę zupełnie pozbawioną namiętności.

Nie miałby nic przeciwko temu, żeby się z nią kochać podczas krwawienia miesięcznego, ale ona była zbyt porządnicka. Nie znosił tego, jak osuszała go z potu prześcieradłem, jakby wycierała konia.

To tym bardziej świadczyło o tym, jaką porażką okazało się ich współżycie intymne.

Porażka.

Lepiej się poczuł, przyznając to, nawet jeśli tylko przed sobą. Coś było nie tak. To wszystko wyglądało nie tak, jak miał nadzieję… nie tak, jak opisywali poeci. Nawet w ekstazie rozkoszy nie mógł uwolnić się od wrażenia, że ona robi mu łaskę. Podejrzewał nawet, że myśli o muzyce, kiedy on trzęsie się ponad nią.

Najgorsze było to, że nie czuł, żeby Edie naprawdę należała do niego. Śmiała się i rozmawiała z nim, nosiła obrączkę, ale nie zdołał jej ze sobą związać. Kiedy skończy krwawić, to się musi zmienić.

A jednak, tylko pogorszy sprawę, jeśli spróbuje przekonać ją do takiej bliskości, na jaką nie jest gotowa. Nie miał pojęcia, ile trwają te kobiece przypadłości. Tydzień? Parę dni?

Trzy dni później dotarli do Berwick-upon-Tweed i lady Gilchrist przyłączyła się do nich w karecie. Poczuł zazdrość, zazdrość z powodu własnej teściowej, ponieważ Edie była taka uszczęśliwiona. Siedziały z macochą razem, trzymając się za ręce, przez całe popołudnie, aż zatrzymali się na noc w Pod Jagodą, niecałe

dwie godziny jazdy od Craigievar. Nie chciał wprowadzać Edie do zamku i przedstawiać jego rezydentom po ciemku, więc odesłał do domu Bardolpha i większość świty, sam zaś z obiema damami i osobistą służbą został na noc.

Po kolacji pożegnali się serdecznie i każde udało się do swojego pokoju, ale Gowan nie mógł zasnąć i myślał o swoim małżeństwie.

Następnego dnia wszedł do pokoju żony i usiadł na łóżku. Edie właśnie się budziła, miała rozczochrane włosy, oczy senne, o ciężkich powiekach. Zdusił pożądanie.

– Czy krwawienie ustało, Edie? – zapytał.

Przeciągnęła się w sposób, który uwydatnił jej wspaniałe piersi, i kiwnęła głową.

– Kiedy się skończyło? – wyrzucił z siebie.

Edie nie kłamała. Spojrzała mu w oczy i powiedziała, że cztery dni wcześniej. Nie wspomniała o tym ani słowem. Nie dotykała go ani nie dała znać w żaden inny sposób.

Poczuł falę mdłości, co musiało się odbić na jego twarzy, ponieważ Edie zapytała:

– Czy powinnam była cię powiadomić? Myślałam, że jeśli będziesz chciał przyjść do mojego łóżka, to po prostu zapytasz. Albo przyjdziesz.

Wydawała się szczerze zmieszana.

Zdołał się uśmiechnąć i wyszedł na śniadanie.

W chwilę później na dole zjawiła się lady Gilchrist – wyglądała jak wyrafinowana Francuzka o bujnych kształtach, która przypadkiem znalazła się na szkockiej równinie. Twarzowy kapelusik przechylał się nad uchem dokładnie tak, jak powinien; spódnice były odrobinę za krótkie, ukazując pantofelki, których wstążki krzyżowały się na kostkach.

Kiedy spotkali się wszyscy na dziedzińcu gospody, gotowi do odjazdu, oznajmił, że będzie jechać konno obok karety. W oczach Edie błysnęła ulga i znowu zrobiło mu się niedobrze. Pomógł teściowej i żonie wsiąść do karety, a potem wskoczył na konia i ruszył galopem, jakby goniły go Furie. Chciał, żeby wiatr zaszumiał mu w uszach i zagłuszył gorzki, cyniczny głos w jego głowie.

Zawsze potępiał rodziców za ich rozwiązłość, ale teraz wyobraził sobie, że ich lepiej rozumie; w środku swojego małżeństwa musieli się poczuć bardzo samotni.

Nie było chłodniejszego, bardziej samotnego miejsca.

Nawet pełen gniewu, jak teraz, tęsknił za tym, żeby dotknąć Edie, żeby ją pocałować, kochać się z nią. Gdyby miał szansę, szedłby za nią jak sokół za sokolnikiem, jakby był uwiązany za nogę. Ale ona go nie chciała. To było wyraźnie widać.

Gdyby była sokolnikiem, rzuciłaby go w niebo i powiedziała, żeby nie wracał. Na tę myśl serce Gowana zabiło ciężko. Nie zauważył nawet, że boki konia pokryły się białą pianą. W końcu zwolnił, ale nie mógł przestać rozpaczliwie myśleć o Edie.

Edie na nim zależało. Podczas ostatnich dziesięciu dni rozmawiali o wszystkim, począwszy od zamkowych ścieków, prosiąt jego ciotki, stanu państwa, aż po przyszłość funta. Nawet kiedy studiowała nuty, złapał się na tym, że przerywa pracę, żeby zapytać ją o zdanie, wciągnąć do rozmowy; kazał Bardolphowi czekać, żeby sprawdzić, czy Edie ma jakieś zdanie na temat przyszłości węgla albo ekonomicznych implikacji użycia nowych wielkich pieców.

Przy posiłkach czas płynął szybko, nawet jeśli mówiła o muzyce, co ledwie rozumiał. Ale uwielbiał jej podniecenie i to, jak jej szczupłe palce gestykulowały w powietrzu, kiedy opowiadała mu o „piekielnej" partyturze Boccheriniego, a potem robiła tak zawstydzoną minę z powodu przekleństwa, że nie mógł przestać się śmiać.

A jednak to, że o niego dbała, i chęć oddawania się z nim rozkoszom ciała wydawały się dwiema odrębnymi rzeczami. Kiedy koń ochłonął, Gowan znowu spiął go do galopu, oddalając się od karety, tworząc przestrzeń między swoim prymitywnym, instynktownym pożądaniem a swoją żoną. Czuł się jak dzikie zwierzę wyjące po nocy.

Edie nigdy nie odmawiała swojego ciała. Nigdy. Nawet to lubiła… jak sądził. Nie, wiedział – lubiła to. Przynajmniej w jakiejś części. Ale kończyło się na tym, że czuł się jak drań bez serca. Choćby nie wiadomo, ile razy powtarzał sobie, że ona lubi przyjemności łoża, i tak w to nie wierzył. Gdzieś w głębi duszy czuł się jak gwałciciel, kiedy kochał się z własną żoną. Taka była bolesna prawda.

Gnał konia gwałtowniej, niż powinien, ale nie mógł uciec od prawdy. Za każdym razem, kiedy kochał się z Edie, czuł szczególny rodzaj wrażliwości, jakby jej najlżejszy dotyk czynił go bezbronnym. Było w tym coś czarodziejskiego.

Ona tego nie czuła.

W istocie miał nieodparte wrażenie, że doznawała tego rodzaju radości tylko wtedy, gdy grała na wiolonczeli. Kiedy tylko się dało, odsyłał Bardolpha, żeby jej słuchać. Nauczył się nawet rozpoznawać kilka melodii, nad którymi pracowała. Choć nie spodobałoby jej się słowo melodie. Dla niej to nie były melodie, tylko arpeggio, barkarole i tym podobne. To było jak tajemnicze zaklęcia, które tylko ona znała.

Wtedy widział pełną pasji, błyskotliwą kobietę, której pragnął w łóżku i w swoich ramionach. Kiedy Edie grała, jej oczy stawały się łagodne i rozmarzone,

usta się rozchylały, a ciało kołysało. Ten widok budził w nim rozpaczliwą tęsknotę. Jej widok w ekstazie budził w nim mroczną bestię, która kazała mu zdwajać wysiłki w łóżku.

Całował ją w najbardziej intymnych miejscach, aż wiła się w jego ramionach. Pieścił każdy cal jej ciała, szeptał czułe słówka do ucha. Całował ją jak opętany, bo taki był. To wszystko wydawało się jednak bez znaczenia.

Była między nimi ściana. Wystarczyło spojrzeć jej w oczy, żeby wiedzieć, że jeśli w ogóle odczuwała jakąś erotyczną przyjemność w łóżku, to bladła ona w porównaniu z tym, czego doznawała z tym przeklętym smyczkiem w ręku.

Muzyka była jej prawdziwą miłością.

Pokonał zakręt i ukazał się jego oczom zamek Craigievar, odwieczna twierdza klanu MacAulay. Słońce ozłacało jego mury, blanki, wieże. Straż ich dostrzegła. Rozległ się głos trąbki. Kiedy posuwali się podjazdem, nad główną wieżą zamku wzniósł się wolno proporzec MacAulayów – szkarłatny smok z mieczem na srebrzystym tle.

Książę Kinross wrócił do domu.

Gowan zatrzymał konia. Serce wezbrało mu dumą, kiedy zobaczył, jak flaga się rozwija, a smok rozdziawia z wściekłością paszczę. To był jego dom, tutaj był panem. Tutaj wszystko potoczy się pomyślniej.

Uwiedzie żonę tak, że pokocha jego łoże.

Oczywiście, że tak.

Musi tylko bardziej się postarać.

25

Jak tylko lokaj zamknął drzwi powozu, Layla wybuchnęła:

– Co, do czarta, dzieje się z tym twoim oszałamiającym mężem? Oto jestem, śpiesząc na ratunek niczym sam sir Galahad. Opowiedz mi wszystko.

Edie rozpłakała się.

Layla objęła ją, ale Edie zbyt długo powstrzymywała łzy. Po jakimś czasie Layla powiedziała:

– Kochana, to moja ostatnia chusteczka, więc jeśli nie chcesz, żebym zaczęła drzeć halkę, musisz przestać się mazać. Będę brutalnie szczera – wiedz, że moją halkę obszyto koronką z Alençon, więc wolałabym raczej nie zamieniać jej na chusteczki do nosa.

– Dobrze. – Edie sapała, usiłując wciągnąć głębiej powietrze.

– Powiedz mi najgorsze. – Layla ponownie ją ścisnęła. Zniżyła głos. – Czy okazało się, że jest w jakiś sposób perwersyjny? Czy przywiązuje cię do łóżka albo coś w tym rodzaju… albo gorzej? Zabiorę cię stąd natychmiast i już nigdy go nie zobaczysz. Twój ojciec uzyska unieważnienie małżeństwa, zanim książę się zorientuje, że cię nie ma.

– Zostało skoo…onsumowane – powiedziała Edie, opanowując się. – I nie chcę go anulować.

– Oczywiście, są pewne perwersje, których sama chciałabym spróbować – powiedziała zachęcająco Layla. – Dlaczego mamy być tacy pruderyjni? Jeśli dwoje ludzi chce sobie pofolgować i doskonale się ze sobą zgadzają, to czemu nie? Nigdy nie próbowałam namówić twojego ojca do…

– Gowan nie jest perwersyjny!

– Och, a zatem to bardziej przyziemny problem? – Layli wyraźnie ulżyło. – Niech zgadnę. Jest pięciosekundowym cudem. Należało ze sobą zabrać jeden czy dwa eliksiry. Ci wielcy, umięśnieni mężczyźni są tacy…

– Ależ przeciwnie – przerwała Edie, czkając.

– Przeciwnie? – Layla zmarszczyła brwi. – Chyba nie uskarżasz się na sytuację, o której kobiety mogą zwykle tylko marzyć?

– To ze mną jest coś nie tak! – krzyknęła Edie, dając upust swoim najgorszym lękom. – To tak bardzo boli.

– To zapewne oznacza, że twój mąż został hojnie obdarzony przez naturę. Zobaczmy… czy porównałabyś go do marchewki, bakłażana czy cukinii? Mam nadzieję, że nie mówimy o fasoli szparagowej.

– Ale… ale mówiłaś, że ból to opowiastki starych kobiet. – Wyrwało jej się ostatnie czknięcie. – Nienawidzę tego. Po prostu nienawidzę. Czuję się tak głupio – i okazałam się taką nieudacznicą w tym względzie.

Layla poklepała ją po kolanie.

– Kochana, nie mogłam ci przecież powiedzieć, że istnieje ryzyko, że poczujesz się jak nadziany na róg pechowy matador.

– Toby mi pomogło! – zawołała Edie. – Przez cały czas bałam się, że ze mną jest coś nie tak.

– Z tobą jest coś nie tak. Jesteś niemądrą gęsią. O co chodzi z tobą nieudacznicą? Nie jesteś żadną nieudacznicą. Po swojej nocy poślubnej moja kuzynka Marge zamknęła drzwi swojej sypialni na klucz i nie wpuszczała męża przez cały miesiąc. A nawet potem nie dawało jej to satysfakcji.

– Czy myślisz, że ból przejdzie? – zapytała Edie.

– Bez wątpienia. Inaczej rasa ludzka wyginęłaby dawno temu. Nigdy nie słyszałam o kimś, kto miałby problem w tym względzie dłużej niż parę tygodni. I, wierz mi, zamężne kobiety dyskutują o tych sprawach całymi godzinami.

Layla otworzyła pudełeczko z hubką, żeby zapalić cygaro.

– Kieliszek szampana byłby cudowny, ale jeszcze nie wybiło południe. Trzeba utrzymywać standardy. A więc, kochana, jak bardzo jest to okropne?

Edie zadrżała.

– Boże, jest źle. Rzuć mi jedną z tych poduszeczek, usiądźmy sobie wygodnie.

Ławki w powozie były tak grubo wyścielane, że wydawały się miękkie jak łóżko. Edie oparła się w kącie, położyła nogi na ławce i skrzyżowała kostki. Czuła się raczej „niegrzeczna”, kładąc pantofelki na puszystym aksamicie.

Macocha rozsiadła się równie wygodnie na siedzeniu naprzeciwko.

– A zatem umierasz z bólu, ale jest coraz lepiej. Oto ważne pytanie: czy co noc dajesz Gowanowi jasno do zrozumienia, jakie ma szczęście, że w ogóle dopuszczasz go do swojego delikatnego, arystokratycznego ciała?

– Nie. – To słowo zabrzmiało rozpaczliwie.

– Kochana, naprawdę musisz się rozchmurzyć. To jeszcze nie koniec świata, a

wy nie jesteście pierwszą parą, która na początku wydaje się do siebie nie pasować. – Layla uniosła się nieco i wydmuchnęła dym mniej więcej w kierunku okna. – Dlaczego nie karcisz męża za jego – hm – wybujałe proporcje? Mogłabyś na tym zyskać jeden czy dwa brylanty.

– To wszystko jest takie okropnie krępujące. Myślałam, że minie.

– Nie mów mi, że on nie ma o niczym pojęcia. – Layla uniosła się jeszcze bardziej. – Czy to miałaś na myśli, wspominając w swoim liście o sekrecie? To nie o to chodzi w tym sekrecie!

Edie westchnęła. Nawet słowa „sekret” nie użyła właściwie.

– Chodzi o to, żeby tobie przynieść ulgę, a nie jemu; jeśli sprawia ci ból, powinnaś się wydzierać jak kot w Zaduszki, a nie pozwalać, żeby myślał, że ci to odpowiada. Zupełnie to pokręciłaś, Edie.

– Sądzę, że się domyśla, ale jest zbyt uprzejmy, żeby to powiedzieć.

– Mężczyźni nigdy nie są uprzejmi w sypialni. – Layla machnęła zamaszyście ręką, rozsypując popiół po całej tapicerce. – To ty jesteś zbyt uprzejma. Zatem podsumujmy. Nie boli tak samo jak na początku. Czy robicie to regularnie?

Edie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, odkąd dostałam krwawienia dziesięć dni temu.

– No to co? Och, nie odpowiadaj. Jesteś taka przerażona jak wtedy, kiedy byłaś mała, a ja ci powiedziałam, skąd się biorą dzieci.

– To nie ma znaczenia. – Edie wpatrywała się w czubki swoich bucików. – Zaszkodziłam swojemu małżeństwu. Nie chcę spędzić reszty życia, wydając fałszywe jęki. Po prostu nie mogę. Nawet w tym nie jestem specjalnie dobra. Sama sobie bym nie uwierzyła.

– Wróćmy do tego, co mi powiedziałaś na początku. – Layla wyrzuciła cygaro przez okno.

– Laylo! A jeśli wywołasz pożar?

– Zgasiłam je. – Wskazała ciemną plamę na podłodze. Potem przyjrzała jej się bliżej.

– Nie mów mi, że jego najdostojniejsza wysokość kazał wyłożyć karetę dywanem.

– Kazał.

Layla oparła się z powrotem w kącie.

– A więc książę robi to tak długo, aż krzywisz się z bólu.

– Jest po prostu za duży.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Mogłabym coś powiedzieć, ale nie zrobię tego – powiedziała Layla z

westchnieniem. – To byłoby niedelikatne.

– A kiedy to cię przed czymś powstrzymało?

– Starzeję się. Posłuchaj, kochana, najważniejsze, że teraz boli mniej niż na początku.

– Wydaje się, że ból słabnie, kiedy on się porusza. Ale to nie jedyny problem, Laylo. – Edie zmusiła się, żeby powiedzieć:

– Ta *petit mort*? To mi się nie zdarza. Nie sądzę, żeby to się kiedyś zmieniło.

– Czy masz czasem jakieś przyjemne doznania w tamtych rejonach?

– Czasami, ale szybko mijają, jak tylko o tym pomyślę.

– Wierz mi, wiem, o czym mówisz. – Layla westchnęła. – Pamiętam te szalone dnie – albo raczej noce – zanim zaczęłam myśleć za dużo o dzieciach. Twoja inteligencja jest wrogiem szczęścia w sypialni.

– Co mam robić? Nie mogę powiedzieć Gowanowi, po prostu nie mogę.

– Dlaczego?

– On nigdy nie robi niczego źle. Muszę rozwiązać ten problem, ponieważ to ja zawiodłam.

– Nikt nie zawiódł – stwierdziła Layla zdecydowanie. – Żebyś mi się nie ważyła obwiniać, to zły precedens w małżeństwie. To, czego brakuje, to romans. Atmosfera buduaru. Butelka szampana.

– Próbował tego. – Oczy Edie znowu wezbrały łzami. – Kazał przynieść kolację z szampanem do sypialni. Ale to lokaj przyniósł posiłek. A potem, akurat wtedy, kiedy zaczynałam się odprężać, wezwał lokaja i jeszcze jednego służącego, żeby zabrali zastawę. Mam takie wrażenie, jakby Bardolph kręcił się po korytarzu przez cały czas. A kiedy Gowan został na noc w moim pokoju, rano przyszedł jego kamerdyner. Nienawidzę tego!

Po tym wybuchu przez chwilę panowała cisza.

– To wygląda mniej więcej tak, jakbyś usiłowała zachować intymność na środku Hyde Parku – zauważyła Layla. – Czy wiesz, kochana, że odkąd się znamy, nie słyszałam, żebyś o czymś mówiła z równą pasją, z wyjątkiem muzyki?

– Gowan nigdy nie jest sam – ciągnęła Edie. – Ja też nigdy nie jestem sama. Musiałam zagrozić zwolnieniem każdemu z jego świty, jeśli nie przestaną mi przeszkadzać, kiedy ćwiczę. Kiedy ćwiczę, Laylo!

– Musisz po prostu zostawać z mężem na osobności.

– To niemożliwe. Myślałam sobie jednego dnia, że jego życie przypomina kawałek chleba wrzucony do strumienia – chmara małych rybek rzuca się na niego, chcąc odgryźć kawałeczek. Ludzie wokół niego przychodzą i wychodzą o każdej porze.

– Nie sądzę, żeby małe rybki zbijały się w stada – stwierdziła Layla.

– Czy to ważne? Rozumiesz chyba, o co mi chodzi?

– Więc musisz dokonać zmian w tym domu. To nie takie łatwe, jak zabronić lokajom wchodzić do twojej sypialni, ale z pewnością da się zrobić. Po prostu musisz się do tego zabrać.

– On rozwiązuje każdy problem, który powstaje, w momencie, kiedy zostaje mu przedstawiony – odparła niepocieszona Edie. – On nikogo nie potrzebuje. Jest doskonały pod każdym względem, Laylo. Mogłabym go znienawidzić.

– Tylko, że go kochasz – zauważyła spokojnie Layla. – Czy masz coś przeciwko temu, żebym zapaliła następnego?

– Owszem, mam!

Layla sięgnęła po cygara.

Edie usiadła prosto.

– Mówię poważnie. Nienawidzę tego. Nie znoszę zapachu swoich ubrań, kiedy dłużej z tobą przebywam. I nie znoszę tego, jak wpływają na twój zapach. Na zapach twojego oddechu.

Layla otworzyła usta.

Edie już miała powiedzieć coś łagodzącego, ale nie poddała się.

– Nie przepraszam.

– Doskonale – odparła ostrożnie macocha. – Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś mi powiedzieć?

– Nie. – Potem dodała: – Nic mi w tej chwili nie przychodzi do głowy.

– Mój oddech? – Layla zmarszczyła brwi, patrząc na pudełko cygar. – Nie podoba mi się to.

– Nie powinno – parsknęła Edie.

– Dobrze. – Pudełko wyleciało za okno. Usłyszały cichy stuk, kiedy uderzyło o drogę.

– Dzięki Bogu, że druga kareta jest tak daleko za nami – powiedziała Edie. – Mogłabyś okaleczyć konia. Czy naprawdę zamierzasz to rzucić, Laylo? Tak po prostu?

– Zaczęłam palić, żeby denerwować twojego ojca. Po co się tego trzymać, skoro nie mieszkamy już pod jednym dachem? Ale nie chcę mówić o moim nieszczęsnym małżeństwie. Musisz nauczyć swojego męża, jak być romantycznym.

– Przypuszczam, że mogłabym poprosić, żeby dał mi kwiaty – odparła Edie z powątpiewaniem w głosie. – Czy to masz na myśli?

– Wyobraź sobie jego książęcą mość na jednym kolanie, jak wręcza ci bukiet

fiołków przewiązany wstążką. Jak się czujesz?

– Trochę dziwnie. Fiołki kojarzą się bardziej z pogrzebem.

– Wybrzydzasz – stwierdziła Layla z dezaprobatą. – Gdyby twój ojciec dał mi bukiet stokrotek zerwanych z grobu, byłabym zachwycona.

– Napisałaś do niego?

– Napisałam i zawiadomiłam go, że cię odwiedzę. Nie odpisał – nic dziwnego, ponieważ na moje dwa pierwsze listy także nie odpowiedział.

Edie westchnęła.

– A zatem zdecydowałyśmy, że powinnaś zreformować dom księcia – ciągnęła Layla. – I nauczyć go, jak ma chronić twoją prywatność. Co jeszcze? Czy jest nietaktowny w łóżku?

Edie zastanowiła się.

– Nie sądzę.

– Czy mówiłaś mu, co ci się szczególnie podoba?

Pokręciła głową.

– Musisz wziąć na siebie pewną odpowiedzialność w tej dziedzinie – powiedziała Layla. – Mężczyźni lubią mieć mapę. Nie: mężczyźni potrzebują mapy. Matka powiedziała mi to wiele lat temu i miała absolutną rację.

– Nie mam pojęcia, jak zrobić mapę – oznajmiła Edie.

– Cóż, kochana, co musimy zrobić, to przygotować scenę dla romantycznego wieczoru. Szampan, kwiaty, poezja.

– Poezja?

– Sama poinstruuję twojego męża. Wiesz, że widziałam wszystkie romantyczne sztuki na West Endzie w ciągu ostatnich trzech lat. Jestem ekspertem.

– Nie wolno ci powiedzieć Gowanowi, o czym rozmawiałyśmy! – zażądała zdecydowanie Edie.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. – Layla wyglądała na urażoną. – Wierz mi, jestem chytra jak lis.

26

Edie wyszła z karety, ściskając lalkę, którą kupiła dla Susannah. Gowan ze świtą czekali na nią przed zamkiem.

– Mam wrażenie, jakbyśmy odbyły podróż w czasie, udając się do feudalnego lenna – zauważyła Layla, stając na ziemi obok niej. – Czy w tamtych czasach księcia nie witała służba, która zbiegała się z pól i skądinąd?

Edie przyglądała się ludziom, którzy wylewali się z bramy.

– Przypuszczam.

Gowan stanął z jej drugiego boku, z miną równie poważną jak zawsze. Pomógł Edie wysiąść, ale prawie się nie odzywał. Teraz stał w milczeniu, z dłońmi złożonymi za plecami. Miała wrażenie, że się na nią gniewa, ale nie była pewna dlaczego. Kiedy pytał o jej krwawienie miesięczne, powiedziała prawdę. Gdyby poprosił, wpuściłaby go do swojego łoża.

Ale nie poprosił.

W tym momencie cała zgromadzona służba dygnęła, poruszając się w dół i w górę jednocześnie. Gowan podniósł rękę.

Panowała taka cisza, że Edie słyszała śpiew ptaka nad murem.

– Przedstawiam wam księżnę Kinross – powiedział Gowan. Jego głos był cichy, ale rozkazujący. – Jest waszą panią. Szanujcie ją tak, jak szanujecie mnie, słuchajcie jej tak, jak słuchacie mnie, i kochajcie ją.

Służba wykonała więcej dygnięć i ukłonów.

– Dziękuję wam! – zawołała Edie, wodząc wzrokiem od jednej twarzy do drugiej z poczuciem, że nigdy nie zdoła poznać wszystkich ludzi, którzy mieszkają w jej domu. Ponadto, jeśli nie zdoła przekonać Gowana, żeby nie dawał swoim domownikom *carte blanche* w swojej sypialni, w salonie i jadalni, to wszyscy ci obcy ludzie dzień w dzień będą przewijać się przez jej życie, jakby mieszkała w ogromnym młynie.

Bardolph wystąpił naprzód.

– W imieniu członków klanu witamy cię, Wasza Wysokość, w zamku Craigievar.

– Ach – powiedziała Edie zafascynowana widokiem wystających spod kiltu nagich, guzowatych kolan Bardolpha. – Dziękuję za twoją uprzejmość.

– Przedstawię cię teraz tym, którzy tu pracują. Gospodyni, pani Grisle.

Pani Grisle była bardzo wysoką kobietą o tak dużych zębach, że wydawały się grzechotać w jej ustach, kiedy mówiła. Nie wyglądała na kogoś, kto potrzebuje stałego nadzoru, ale Edie powstrzymała się z ocenami.

– Wasza Wysokość poznała już pana Rillingsa, pana Bindle'a i naczelnego kucharza, Monsieur Morneya – ciągnął Bardolph.

– Dzień dobry – powiedziała Edie.

– Służba kuchenna – oznajmił Bardolph.

Grupa około dwudziestu osób wystąpiła naprzód.

Chwila ciszy nastąpiła, kiedy gospodyni instruowała pokojówki, żeby je zaprezentować *en masse*. Edie spojrzała na Gowana i z trudem powstrzymała drżenie. Wkradła się między nich dziwna obcość, ale zarazem…

Żadna kobieta nie mogła patrzeć na Gowana i nie myśleć o tym, żeby się z nim całować. Promieniował takim zwierzęcym magnetyzmem, że sam jego sposób poruszania się obiecywał kobiecie godziny rozkoszy.

– Edie, gdzie jest twoja nowa córka? – zapytała Layla. – Twój ojciec nie będzie szczęśliwy, jeśli okaże się tylko wytworem wyobraźni księcia. Ja też nie, choć przypuszczam, że sama mogłabym zjeść piernik, jaki dla niej kupiłam.

– Gdzie jest Susannah? – Edia zwróciła się do Gowana.

Gowan podniósł palec i Bardolph stanął na baczność.

– Moja siostra.

Na tyłach gromady ludzi uwidocznił się jakiś gorączkowy ruch i kolejna grupa wysunęła się naprzód.

– Panna Pettigrew, niania – oznajmił Bardolph. – Alice, Joan i Maisie, pokojówki z pokoju dziecinnego. Panna Susannah.

Panna Pettigrew była pokaźnych rozmiarów kobietą, od pantofli po szyję opakowaną w nieskazitelnie czyste wykrochmalone płótno. Trzy pokojówki u jej flanek były odziane podobnie. A z boku, z ramionami skrzyżowanymi na wąskiej piersi, stała dziewczynka ubrana na czarno; wyglądała jak mała wrona przy czterech ogromnych, białych bocianach.

Bardolph skinął na nią dłonią.

– Panno Susannah, możesz przywitać księcia i księżną. – W jego głosie brzmiała surowa nutka.

Panna Susannah zgięła kolana w geście tylko odlegle przypominającym właściwy ukłon. Obdarzyła Gowana skrzywioną miną, która nie wydawała się go zaskakiwać.

– Susannah, to moja nowo poślubiona żona, księżna Kinross – powiedział.

Dziewczynka pokazała Edie skrzywioną minę. Rude włosy otaczały jej głowę jak płomień, kontrastując silnie ze strojem. Nagle przyszło Edie do głowy, że choć Susannah nosi czarny strój od bucików po wstążkę we włosach, Gowan nie nosi żałoby po matce. W istocie nigdy nie widziała go w czerni.

– Jak się masz – odezwała się Edie.

Gowan skrzyżował ręce na piersi.

– Bądź łaskawa ukłonić się księżnej.

Dziewczynka ponownie ugięła kolana.

– Wygląda zupełnie jak ty! – zawołała Edie.

– Nieprawda! – odparowała natychmiast Susannah, odzywając się po raz pierwszy. Zdumiewające, jak taka mała osóbka potrafiła patrzyć z góry. Rys rodzinny, jak można było przypuszczać.

Edie rzuciła mocno spłoszone spojrzenie na Laylę, która szepnęła:

– Schyl się, żeby nie musiała podnosić głowy, patrząc na ciebie.

Edie przykucnęła, balansując na palcach i wyciągnęła lalkę, którą wiozła całą drogę z Londynu.

– Mam dla ciebie prezent.

Przez chwilę obie patrzyły na lalkę. To była bardzo elegancka dama o namalowanych żółtych włosach i sukience obszytej prawdziwą koronką. Susannah nie sięgnęła po lalkę. Spojrzała tylko w bok, na Gowana.

– Czy to moja siostra? – zapytała, wskazując Edie.

– To twoja nowa matka – oznajmił Gowan. – Damy nie pokazują palcem.

Susannah zacisnęła szczęki.

– Chciałam siostrę. Powiedziałam ci. Powiedziałam, że chcę siostrę. Nie potrzebuję matki. – Jej głos podnosił się z każdym zdaniem. – Mówiłam, żebyś przywiózł siostrę mniejszą ode mnie.

– A ja cię poinformowałem, że nie mogę przywieźć ci siostry. – Gowanowi wyraźnie groziła utrata zwykłego, niewzruszonego spokoju.

– Nie potrzebuję matki, bo już jedną miałam – oświadczyła dziewczynka, odwracając się znowu do Edie, która zamarła. Podeszła bliżej, tak blisko, że Edie zobaczyła blade piegi na jej nosie.

– Przykro mi – powiedziała zmieszana Edie. – Z pewnością nie chcę zastąpić ci matki.

Oczy Susannah pociemniały.

– Nikt nie może zastąpić mi matki, bo ona nie żyje. Odeszła. Wcale mi się nie podobasz. A ta lalka jest brzydka. – Wyciągnęła rękę i pchnęła ją.

Edie wciąż kucała niepewnie na palcach, pchnięcie Susannah przewróciło ją w tył, tak że wylądowała siedzeniem na żwirze. Tak się przestraszyła, że siedziała bez ruchu, choć jej nogi wyciągnęły się przed nią niezbyt elegancko.

Pośród służby rozległ się pomruk. Widocznie od śmierci poprzedniego księcia nie byli świadkami równie interesującego dramatu rodzinnego. Nie wspominając już o kostkach damy, choć odzianych w białe koronkowe pończochy.

– Niech to – szepnęła Layla.

– Susannah! – ryknął Gowan. Schylił się i pomógł Edie wstać.

W tej samej chwili wystąpiła panna Pettigrew, chwyciła Susannah jedną ręką, a drugą klepnęła ją mocno w siedzenie.

– W tej chwili przeproś – syknęła. Niańka miała czerwone wypieki na policzkach i była tak wściekła, że jej oczy wyglądały jak czarne porzeczki.

– To był przypadek – powiedziała Edie.

Nie podobało jej się, jak ciało Susannah wygięło się do przodu, kiedy dostała klapsa.

– Wcale nie był! – odwarknęła Susannah głosem równie silnym jak poprzednio. – Nie potrzebuję matki. Powiedziałam mu. Nie lubię cię. Więc możesz sobie wracać, skąd przyszłaś. I zabierz ze sobą tę brzydką lalkę. – Usiłowała się wyrwać niańce, ale bez skutku.

Gowan zbliżył się do niej z płonącymi oczami.

Edie szybko pochyliła się nad dziewczynką.

– Spodziewam się, że ci przykro, że mnie uraziłaś, prawda?

– Nie.

Ale coś we wzroku Edie musiało do niej dotrzeć.

– Przykro mi – powiedziała dziewczynka nadąsanym tonem.

– Jeśli nie chcesz lalki, to z pewnością ktoś tutaj ma w domu małą dziewczynkę, której lalka się spodoba. – Edie ponownie wyciągnęła lalkę.

Susannah przesunęła wzrokiem od złotej głowy lalki do Edie.

– Nie chcę jej – oznajmiła twardym tonem. – Możesz ją wyrzucić.

Edie wyprostowała się i podała, nie patrząc, lalkę Bardolphowi. Miała takie wrażenie, jakby ktoś ją kopnął w żołądek.

– Edie, czy przedstawisz mnie pannie Susannah? – zapytała łagodnie Layla.

– Susannah, to jest moja bardzo droga macocha, lady Gilchrist. – W głosie Edie pobrzmiewał stalowy ton. – Ukłoń się, proszę.

Susannah dygnęła.

Layla uklękła, nie zwracając uwagi na spódnice.

– Cześć, Susannah.

Edie walczyła z poczuciem całkowitej klęski. Spojrzała w dół, usiłując zobaczyć uśmiechnięte oczy Layli i jej słodkie usta oczami małej dziewczynki. Nic dziwnego, że ramiona Susannah nieco się odprężyły i zmiękły.

– Cześć.

– Ja też mam dla ciebie prezent, chociaż nie jest taki piękny jak ta śliczna lala.

W oczach Susannah pojawił się nieśmiały błysk zainteresowania.

– Naprawdę?

Layla pokiwała głową.

– To coś, co uwielbiałam, kiedy byłam w twoim wieku.

Susannah podeszła blisko, na tyle blisko, że Layla mogła wziąć ją za rękę.

– Co to jest?

– Piernikowa księżniczka. Czy jadłaś już piernik?

– Nie. Gdzie jest?

– Księżniczka jest w powozie – powiedziała Layla, wstając. – Pójdziemy jej poszukać?

Panna Pettigrew wysunęła się naprzód.

– Muszę z przykrością zauważyć, że panna Susannah powinna teraz odbyć lekcję francuskiego. Ponieważ dziś rano była wyjątkowo niegrzeczna – nie jest to, niestety, nic nowego – będzie miała podwójną lekcję, potem przez godzinę będzie ćwiczyć postawę i godzinę leżeć na desce. Jej postawa jest godna ubolewania.

Susannah rzuciła niańce ukośne spojrzenie – zbyt dojrzałe jak na swój wiek.

– Susannah! – zagrzmiał Gowan.

Ta skrzywiona mina musiała stanowić rys rodzinny, podobnie jak zdolność patrzenia z góry w każdych okolicznościach. A jednak Edie wydawało się, że za groźną miną dziewczynka ukrywa chwytającą za serce wrażliwość i bezbronność.

– Edie – powiedziała Layla bardzo cicho.

Edie wiedziała dokładnie, co Layla chce przekazać tym jednym słowem: że panna Pettigrew nie jest właściwą osobą do zajmowania się dziećmi. Gdyby Edie jej nie zwolniła, prawdopodobnie zrobiłaby to Layla. Choć w zamku nie miała żadnej władzy. Edie wyprostowała się. Musiała wziąć na siebie odpowiedzialność. To był teraz jej dom.

– Musisz być grzeczna dla niani – mówił Gowan. – I dla księżnej.

Susannah wykonała swoją wersję dygnięcia, poruszając się w dół i w górę, jak korek na wodzie.

– Przepraszam, panno Pettigrew. – W wieku pięciu lat opanowała do perfekcji bezbarwny ton głosu.

Panna Pettigrew opuściła brodę w geście, który wcale nie przypominał skinienia, i zwróciła się ponownie do Edie.

– Jak Wasza Wysokość widzi, dziecko jest całkiem zepsute. Nie zna języków, muzyki i nie potrafi się dobrze zachowywać w żadnych okolicznościach.

Edie nie miała wrażenia, że Susannah jest zepsuta. Wydawało się raczej, że bardzo wcześnie nauczyła się, że lepiej okazać gniew niż płakać. Prawdę mówiąc, Edie zgadzała się z nią.

– Ja także nie mówię po francusku – oznajmiła niańce Edie.

Panna Pettigrew zacisnęła wąskie wargi.

– Jako córka księcia, panna Susannah powinna mówić płynnie co najmniej trzema językami. Biorąc pod uwagę wątpliwe ojcostwo, jej zachowanie musi być nienaganne. Jak widać, wiele pozostaje do zrobienia.

Po tej przemowie Edie nie potrzebowała dalszej zachęty ze strony Layli. Spojrzała kobiecie prosto w oczy, mówiąc:

– Panno Pettigrew, dziękuję ci za służbę rodzinie, ale zwalniam cię z chwilą obecną. Bardolphie, proszę się wszystkim zająć. Panna Pettigrew otrzyma hojną odprawę i zostanie odwieziona, dokąd zechce.

Zaszokowana niańka otworzyła usta, jakby chciała dyskutować, ale Edie zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem.

– Jak powiedziałam, hojna odprawa. Ale bez listu rekomendacyjnego.

Bardolph wydawał się raczej zdumiony, ale stanął na baczność, po czym zabrał pannę Pettigrew na bok.

Susannah otworzyła szeroko oczy, ale nie poruszyła się ani nie powiedziała ani słowa.

– A więc teraz poszukamy tego piernika?

Layla rzuciła torebkę na ziemię, pochyliła się i podniosła dziewczynkę. Nogi Susannah przy bujnych kształtach Layli sprawiały wrażenie ptasich łapek.

Upłynęła długa chwila, kiedy Layla i Susannah patrzyły na siebie; dziewczynka uśmiechnęła się. Brakowało jej paru zębów i była z tym po dziecinnemu urocza.

– Susannah i ja poszukamy piernika w karecie i zaraz wrócimy – zwróciła się Layla do Edie. Odeszła, trzymając Susannah jak coś niezmiernie cennego.

Edie wciągnęła głęboko powietrze i podniosła torebkę Layli.

– Rozumiem, dlaczego się martwiłaś – odezwał się Gowan bezbarwnym głosem. – Wyraźnie nie jesteś przyzwyczajona do dzieci, ale lady Gilchrist chyba jest. Być może zaoferuje rozwiązanie w kwestii Susannah.

Edie spojrzała na niego zdumiona. Czy właśnie rozważał wyrzeczenie się własnej siostry?

– Czy lord i lady Gilchrist rozstali się na stałe?

– Mam nadzieję, że absolutnie nie.

– Może zdołamy przekonać lady Gilchrist, żeby na razie tu zamieszkała. – To był cały Gowan. Kiedy rysowało się rozwiązanie problemu, natychmiast przystępował do wprowadzania go w życie.

– Susannah jest nadal w żałobie, więc języki mogą poczekać – oznajmiła Edie. – Ważniejsze, to znaleźć nauczyciela muzyki. Im wcześniej zacznie, tym wyższy osiągnie poziom. – To była jedyna rzecz, co do której miała pewność. Sama zaczęła grać na wiolonczeli mniej więcej w wieku Susannah.

Gowan wydawał się lekko rozbawiony.

– Znajdź nauczyciela muzyki, który może udzielać lekcji dziecku – zwrócił się do Bardolpha.

Pokojówki z pokoju dziecinnego dygnęły i odeszły. Bardolph kazał wystąpić grupie kobiet w ciemnoszkarłatnych sukniach i śnieżnobiałych fartuchach.

– Pokojówki z dolnego piętra.

– Dzień dobry – powiedziała Edie.

Bardolph skinął dłonią na kolejną grupę.

– Służba z obory.

– Dzień dobry.

Po pokojówkach z drugiego piętra wystąpiły inne grupy, a potem pucybuci. Ostatnią grupę, w zadziwiającej liczbie, stanowili świniarczycy.

– Cieszę się bardzo, mogąc poznać was wszystkich! – zawołała Edie, kiedy już wszystkich przedstawiono. – Mam nadzieję, że z czasem nauczę się waszych imion. – To wywołało uśmiechy.

– Dzień dobry! – zawołał Gowan, wywołując falę dygnięć i ukłonów; a potem było po wszystkim. – Są jeszcze inni – powiedział do Edie. – Szeryfowie, zarządcy, strażnik wieży itd. Ale mogą poczekać.

Szli przez dziedziniec ku otwartym, potężnym, bogato rzeźbionym drewnianym drzwiom, a Edie przyzwyczajała się do myśli, że wciąż pozostało tylu ludzi, których powinna poznać. Strażnik wieży? Której? Widziałam ich kilka z okien karety.

– Oprowadzę cię po majątku, kiedy znajdę czas. Wieże zamkowe podlegają zarządcy zieleni, który, rzecz jasna, podlega Bardolphowi. Wieża, o której wspomniałem, to osobna budowla powstała w trzynastym wieku, na łące, nad rzeką Glaschorrie.

– To brzmi bardzo romantycznie.

– Nie – odparł stanowczo. – Wcale nie. To stałe źródło kłopotów, bo głupcy nie mogą się powstrzymać od wspinania sie na nią. Jeden chłopak spadł z niej dwa lata temu i tak paskudnie rozwalił sobie głowę, że mało nie umarł. Po tym wydarzeniu zatrudniłem strażnika, żeby nikt się do niej nie zbliżał.

Hol zamkowy był tak duży, że można by w nim piec pięć prosiaków i jeszcze postawić pal majowy. Akustyka, jak odruchowo zauważyła Edie, z pewnością była okropna, zwłaszcza że sufit ginął w mroku wysoko nad ich głowami.

Bardolph natychmiast zwrócił uwagę Gowana i odciągnął go na bok. Edie obejrzała się za nim, ale gospodyni skłoniła się przed nią i zanim się zorientowała, już ruszyła na obchód zamku.

A Gowana nie było widać nigdzie w pobliżu.

27

Gowan już wcześniej doświadczał tego typu emocji. Były tak głębokie jak zjawiska przyrody, jakby morze napierało na jego nogi. Czuł to w dzieciństwie, kiedy ojciec się upijał… ale rzadko w wieku męskim.

Ale teraz je czuł.

Te uczucia to było coś, czego nie potrafił nazwać; ożywiały w nim wspomnienie tego, jak ojciec spadał ze stołka przy kominku, rozkładając się na podłodze tak pijany, że whisky w nim aż chlupotała.

Za każdym razem, kiedy patrzył na Edie, czuł zaborczość tak głęboką i fundamentalną, jak fakt bycia Szkotem. Ale nie były to uczucia, które należały do cywilizowanego świata.

Poślubił Edie. Włożył obrączkę na jej palec. Posiadł ją. A jednak coś w niej wciąż mu umykało. Czuł to coraz wyraźniej i to go doprowadzało do szaleństwa. Zapragnął jej w chwili, kiedy ją zobaczył, więc się z nią ożenił. A jednak jej nie posiadał. Świadomość tego sprawiała, że miał ochotę wyć jak zwierzę.

Może to była muzyka. Uwielbiał to, że ciało jego żony było ukształtowane jak instrument, na którym grała. Ale ona grała na wiolonczeli, nie na jego ciele. W łóżku prawie go nie dotykała. Oczywiście… czego się spodziewał? Wiedział, że arystokratki nie są takie pożądliwe jak barmanki.

Gowan miał osiem lat, kiedy ojciec uświadomił mu, co się dzieje między kobietą a mężczyzną; chwycił go wtedy za nadgarstek i przyciągnął blisko. Jego cuchnący oddech Gowan odczuł jak uderzenie pięścią w nos.

– Damy nie są warte słomy, na której leżą – stwierdził z dziwną wesołością w oczach. – Leżą płasko jak naleśnik w ostatki. Idź i weź sobie zmysłową barmankę, mój chłopcze. Idź do Konia i Topoli. Annie nauczy cię, co jest co. Mnie nauczyła. I tobą też się zajmie.

Widocznie okazał wstręt, bo ojciec pchnął go mocno, aż poleciał na ścianę naprzeciwko.

– Myślisz, że jesteś za dobry dla Annie, co? Będziesz miał szczęście, jeśli dostaniesz taką żwawą dziewkę jak ona. Ona zrobi wszystko. Potrafi wić się jak kot i pożre cię…

To dlatego to szczególne wspomnienie teraz wróciło. Barmanka miała go pożreć – tak przynajmniej powiedział ojciec – jak piernikowego ludzika.

Poczuł znajomy skurcz w żołądku. Nienawidził whisky. Nienawidził piernika.

Niech to diabli.

Bardolph wszedł przed nim do gabinetu, a potem odwrócił się. Jego twarz była bladożółta jak surowy ziemniak, oczy ciemnobrązowe. Jak obite miejsce na starym ziemniaku.

– Chciałem omówić szczegóły zakwaterowania lady Gilchrist.

W domu z taką liczbą służby nie było tajemnic. Gowan wiedział, kiedy pokojówka zaszła przez ojca w ciążę, i wiedział, gdy biedna dziewczyna straciła dziecko, tak samo jak wiedział, że matka, będąc brzemienna, uparła się, żeby polować z psami, i poroniła.

Potem zaczęła pić na umór i to także nie było tajemnicą.

– Nie w żółtej komnacie – oznajmił Gowan. Niech go diabli, żeby umieścił teściową po sąsiedzku, żeby słyszała… cokolwiek było do usłyszenia. Wyszedł z pokoju, z Bardolphem depczącym mu po piętach. – Umieść ją w pokoju najbliższym pomieszczeniom dla dzieci.

Po lunchu Gowan wycofał się do gabinetu; dobrze mu się pracowało, już zdołał wyrzucić Edie ze swoich myśli – kiedy ta wsunęła głowę do środka. Włosy wiły się w lokach wokół jej twarzy, a słońce wpadające przez okno wydobyło z nich blask złota.

– Tutaj jesteś! – zawołała. – Zwiedzałam zamek z panią Grisle. Layla, Susannah i ja wybieramy się nad rzekę. Czy pójdziesz z nami?

Kiedy ją zobaczył, jego ciało ożywiło się.

– Oczywiście. – Wstał i poprawił kubrak.

– Czy pozwolisz, żeby Susannah porzuciła żałobę od jutra? – zapytała Edie, kiedy szli przez labirynt zamkowych komnat, bardziej połączonych ze sobą niż z korytarzem.

– Ależ tak.

– Widzę, że ty sam nie przestrzegasz tego obyczaju.

Gowan spojrzał na Edie, a potem odwrócił wzrok, wstrząśnięty własną reakcją na widok jej różanych warg.

– Podjąłem decyzję, żeby nie nosić żałoby po matce – stwierdził, przywołując się do porządku.

– Proponuję, żebyśmy trzy miesiące żałoby Susannah uznali za wystarczające.

Skinął głową, nie ufając własnemu głosowi. Samo myślenie o matce podsycało w nim gniew i zaborczość. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to ulec tym uczuciom. Musiał jakoś dać Edie do zrozumienia, że każda wzmianka o zmarłej księżnej może mieć taki skutek jak upuszczenie zapalonej pochodni na suche gałązki.

Weszli do holu, gdzie stała Layla i trzymała Susannah mocno za nadgarstki, i obracała nią dokoła. Nogi Susannah poruszały się równolegle do podłogi, jej sukienka falowała. A jej rude włosy unosiły się płomienną chmurą wokół jej ramion.

Dziewczynka, rzecz jasna, piszczała z radości. Layla także się śmiała, podobnie jak sześciu lokajów rozstawionych pod ścianą, chociaż natychmiast zamknęli usta na widok Gowana.

Wydawało się, że Layla dokonała cudu i to w mgnieniu oka: przekonała do siebie jego siostrę przyrodnią. Postawiła ją w końcu ostrożnie na podłodze, twarz dziewczynki, zwykle blada, była zaróżowiona, a jej oczy błyszczały. Gowan poczuł się winny.

Susannah nie zauważyła ich przyjścia; wisiała na ręce Layli, domagając się, żeby ją jeszcze pohuśtała. Gowan wysunął się do przodu.

– Muszę wkrótce wracać do pracy. Nie ociągajmy się.

– Co wiesz o wieży? – zapytała Edie, kiedy szli przez dziedziniec w stronę otwartej bramy w murze. Jej głos brzmiał niezwykle spokojnie. W ogóle nie zareagowała na jego poirytowanie. Nie wiedział, co o tym myśleć.

– To wolno stojąca wieża, duża starsza niż zamek, w którym mieszkamy.

Susannah minęła ich w biegu, jej chude nogi krzyżowały się jak czarne nogi wielkiego, brodzącego w wodzie ptaszyska. Powinienem był częściej odwiedzać pokój dziecinny, powiedział sobie w duchu Gowan. Należało to umieścić na liście jako jeden z priorytetów.

Szli długą, lekko opadającą w dół ścieżką, przecinającą bok wzgórza, na którym stał zamek.

– Wieża to zapewne jedyna pozostałość po zamku z trzynastego wieku. Jeśli tak, to musiał być donżon. – Zbliżali się do stóp wzgórza. – Przez ostatnie lata mówiło się, że nie sposób się na nią wdrapać.

– A Susannah powiada, że tam są duchy – dodała Layla.

– Bzdura – parsknął Gowan. – Trzech durniów wspięło się na wieżę, żeby zrobić wrażenie na swoich damach, i zabili się, spadłszy. Nie wiem, dlaczego mieliby straszyć tutaj jeszcze po śmierci. Nie muszę dodawać, że nigdy żadnego ducha nie

widziałem.

W dole płynęła rzeka Glaschorrie, spokojnie zmierzając ku odległemu Atlantykowi przez żyzne ziemie majątku Kinross.

– Takie równiny rzadko występują w Szkocji, prawda? – zapytała Edie, ogarniając wzrokiem pola pszenicy.

– Tak. Pewnie dlatego przodek zbudował tutaj zamek, a przynajmniej wieżę; tutaj, nad rzeką. Chciał chronić swoją własność.

– Musi się stamtąd rozciągać piękny widok.

– Był głupcem. – Gowan wzruszył ramionami. – Co wiosnę, a niekiedy i częściej, równinę zalewa powódź. Glaschorrie staje się rwącą rzeką, pędzącą do oceanu.

– A jednak wieża przetrwała.

Skinął głową.

– I powódź, i ogień.

Zaszli już tak daleko, że znaleźli się w otaczających wieżę sadach. Layla i Susannah szły teraz za nimi, trzymając się za ręce i przystając od czasu do czasu, żeby podziwiać motyla albo interesujący kamień przy drodze.

– Czy te drzewa nie cierpią, kiedy rzeka wylewa?

Gowan wyciągnął rękę i skubnął liść jabłoni.

– Jakoś sobie radzą. Pamiętam, że jak byłem mały, kiedyś wyjrzałem przez okno i zobaczyłem tylko małe gałązki nad powierzchnią wody. Dzień później cała woda spłynęła do oceanu.

– To brzmi bardzo groźnie.

– Straciliśmy ludzi w tej rzece, chociaż wydałem rozkazy ewakuacyjne. W zeszłym roku zginęły tylko trzy kozy, a to przez durnia dzierżawcę, który myślał, że wystarczy umieścić zwierzęta na drugim piętrze domu.

– Nie wystarczyło?

Gowan pokręcił głową.

– Powódź zabrała dom i kozy razem z nim. Ziemia tutaj jest taka płaska, że kiedy Glaschorrie szaleje, często żłobi dla siebie nowe koryto. Co jest bezpieczne w jednym roku, może nie być w drugim.

Edie szła obok niego w milczeniu; nie miał pojęcia, o czym myśli. Dotarli do szerokiej podstawy wieży, w której znajdowały się niewielkie, ale bardzo solidne drewniane drzwi i Gowan wyciągnął z kieszeni ogromny żelazny klucz. Po miesiącach prac renowacyjnych kamienna budowla wydawała się niemal nowa.

Kiedy otworzył drzwi, uderzył ich w nozdrza słodki zapach dojrzałych jabłek. Wysoko, na strychu, każdej jesieni składowano zbiory jabłek, dzięki czemu

domownicy zamkowi mogli się nimi cieszyć przez okrągły rok.

Gowan otworzył drzwi na oścież, schylił się, żeby nie zawadzić głową o nadproże i wszedł do małego ciemnego pokoju na samym dole. Rozejrzał się, upewniając, że wszystko jest w porządku, po czym cofnął, żeby zrobić miejsce dla Edie. Susannah wśliznęła się do środka i zaczęła wbiegać po wąskich, nierównych schodach; jej czarna spódnica zniknęła za zakrętem.

– Nie przepadam za małymi pomieszczeniami – oznajmiła Layla, stojąc w progu.

– Wyższe piętra są dużo przestronniejsze – zapewnił Gowan.

Layla zaczęła się wdrapywać po kamiennych schodach, ale Gowan przytrzymał Edie za ramię, póki teściowa nie zniknęła za załomem.

Spojrzał jej w twarz i ziejąca rana w jego piersi otworzyła się trochę szerzej. Edie była taka piękna. Była właśnie taka, jak myślał pierwszego wieczoru, kiedy ją zobaczył – eteryczna, promienna istota, tańczącą w takt muzyki, którą tylko ona słyszała – ale była także muzykiem, cudem, kobietą, której muzyczny talent rzuciłby świat do jej stóp, gdyby urodziła się mężczyzną.

Edie, jak to Edie, wydawała się mieć to w nosie. Żyła dla muzyki… a on chciał, żeby żyła dla niego.

– Jesteś moja – warknął z całą gwałtownością zazdrości i zaborczości, jakie czuł.

Otworzyła szerzej oczy i zrobiła coś nieoczekiwanego. Otoczyła jego szyję ramionami. Nie dotknęła go dobrowolnie od pierwszych dni ich małżeństwa.

A teraz…

Podniosła się na palcach i musnęła wargami jego usta.

– A zatem ty także jesteś mój – szepnęła z tajemniczym uśmiechem.

Miała go u swoich stóp i tak było od chwili, kiedy ją zobaczył. Wiedziała o tym, do diabła, cały świat o tym wiedział, a przynajmniej ludzie, którzy byli na ślubie Chatterisa. A jednak w jej oczach był ślad niepewności. Więc Gowan pocałował swoją żonę, wlewając w ten pocałunek wszystko: miłość, obsesję, chęć dominacji, niepewność, bezwzględność i…

Wszystko.

Edie szepnęła coś niezrozumiałego i ścisnęła go mocniej. Ich języki się spotkały, sprawiając, że serce zabiło mu jak szalone. Jej włosy wyśliznęły się z upięcia i spłynęły na jego palce jak woda z rzeki. Przez moment był doskonale szczęśliwy, jakby wystarczyło trzymać jej włosy, żeby mieć ją blisko.

Edie odsunęła się.

– Och, nie! – Jej ręce frunęły do góry o sekundę za późno i włosy rozsypały jej się na ramiona.

– Kocham twoje włosy – powiedział, po raz pierwszy tego dnia zadowolony z życia. – Nawet w tej ciemnej izdebce świecą jak promienie księżyca.

– Rozpuściłeś je – odparła, marszcząc nos. – Rano musiałam siedzieć nieruchomo przez prawie czterdzieści pięć minut, a nie jestem cierpliwa, jeśli chodzi o toaletę.

– Przepraszam – szepnął Gowan. Ujął jej brodę i znowu pocałował… ale po chwili uświadomił sobie niejasno, że usiłuje tym pocałunkiem odcisnąć na niej swoje piętno, jakby to mogło sprawić jakąś różnicę.

To nie miało znaczenia. Cofnął się z uczuciem gorzkiego rozczarowania. Pisnęła cichutko na znak sprzeciwu. Całował jej wargi, aż stały się czerwone jak wiśnie i obrzmiałe. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej spłonąłby na ten widok, wyobrażając sobie, jak pieści nimi jego ciało. Teraz nie mógł sobie tego wyobrazić.

To się nie stanie. Nie była na tyle jego, żeby brać udział w takich grach miłosnych. Nie była…

Tęsknił za nią, mimo że stała tuż przed nim, chociaż nigdy w życiu nie przyznałby się do tak głupiej myśli. Ból w piersi? Co za głupota.

– Muszę z tobą porozmawiać – stwierdził szorstko.

Edie przełknęła ślinę, a w nim serce zamarło. Gdzieś w głębi duszy żywił nadzieję, że tylko to sobie wymyślił, a w rzeczywistości Edie jest z nim doskonale szczęśliwa.

Ale ten drobny, konwulsyjny ruch w jej gardle należał do całkiem innej historii.

– Zjemy kolację na osobności w mojej sypialni – oznajmił, przecinając wszelką dyskusję, – Wyrzucę wszystkich lokajów.

Jej oczy spochmurniały.

– Nie możemy. Nie podczas pierwszej nocy Layli w zamku. Bardolph wspomniał, że nauczyciel francuskiego Susannah będzie może w stanie uczyć ją muzyki i on też jest zaproszony na kolację.

– A zatem jutro. – Nie mógł z nią teraz zostać, bo zrobiłby z siebie jeszcze większego durnia, padając przed nią na kolana i błagając, żeby go kochała. – Muszę wracać do pracy. Jestem spóźniony na spotkanie.

Z góry dobiegały ciche wybuchy śmiechu – Layla i Susannah zwiedzały wieżę.

Edie kiwnęła głową. Jej zielone oczy miały barwę najdzikszych ostępów szkockiego lasu. Podał jej klucz, odwrócił się i odmaszerował.

W tej chwili myślał z nienawiścią o tym, że jego ludzie czekają w gabinecie. Chciał porwać żonę i zanieść ją w takie miejsce, gdzie nie było jego małej siostry, która budziła w nim poczucie winy.

Żałował, że nie może wziąć żony w ramiona, ruszyć ścieżką w stronę rzeki i

znaleźć jakieś miejsce nad brzegiem, gdzie nie byłoby ich widać. Miał wrażenie, że pożądanie paruje z niego i otacza go mgłą.

Ale instynkt nigdy nie zwiódł go na manowce. Najlepiej poczekać do jutra. Jeśli czegoś Gowan nienawidził, to ruszać do bitwy, nie odciągnąwszy całkiem kurka.

Żart był tak marny, że się nawet nie uśmiechnął. Większość dnia był gotowy do strzału.

28

Edie wdrapywała się powoli po schodach. Być z Gowanem – być żoną Gowana – to tak, jakby zostać poślubioną tornado. Potężna siła dośrodkowa kręciła nią tak, że przestawała myśleć, chciała tylko przywrzeć do niego i patrzyć w jego ciemne oczy.

A potem budziła się, uświadamiając sobie, że jest tylko jednym z punktów na jego liście. Nie na tyle ważnym, żeby poświęcać na niego czas, poza kolacją. Odczuła przypływ gniewu, a chwilę potem olśnienie: żadne z nich nie chciało poświęcać swojego czasu. Strzegła godzin swoich ćwiczeń równie zażarcie jak on swoich godzin pracy.

Wdrapywała się po schodach zamyślona. Pierwsze piętro było całkowicie puste, ale jak obiecał Gowan, dużo mniej mroczne. Wieża miała urocze, wielodzielne okna z błyszczącymi szybkami. Zatrzymała się na chwilę, żeby spojrzeć na rzekę w dole.

Trudno było sobie wyobrazić Glaschorrie w okresie powodzi; w tej chwili leniwy nurt rzeki ledwo się uwidaczniał. Małe bąbelki przebijały się na powierzchnię, ale poza tym rzeka była płaska jak talerz.

Usłyszała kolejny wybuch śmiechu i wróciła do wąskich, nierównych schodów. Wspinała się, aż wychynęła w izbie, w której stała drewniana rama łóżka pod ścianą. Layla siedziała w bujanym fotelu przed zimnym kominkiem, odpychając się od podłogi czubkami palców, żeby utrzymać fotel w ciągłym ruchu.

Susannah siedziała jej na kolanach. Zwinięta w kłębek, patrzyła w drugą stronę, więc nie mogła zobaczyć Edie. Layla położyła palec wskazujący na ustach i Edie w milczeniu usiadła na stołku z boku izby. Jej nogi zmęczyły się wspinaczką.

– Prawdopodobnie mnóstwo ludzi umarło w zamku – mówiła sennym głosem Susannah. – Kotów też. Dużo kotów. Cały dziedziniec musi być pełen grobów, a my codziennie po nich chodzimy.

– A ja myślę – odezwała się Layla całkiem poważnie – że po pewnym czasie

ludzie i koty wracają na ziemię. Więc to, po czym chodzisz, to po prostu ziemia, Susannah.

Susannah trzymała kciuk w ustach, więc Edie nie zrozumiała jej odpowiedzi.

Ale Layla mówiła dalej:

– Nie sądzę. Ich dusze poszły do nieba.

Potem zapanowała cisza, którą mąciło tylko skrzypienie drewnianego fotela.

Po chwili Layla podniosła głowę i oznajmiła spokojnie:

– Ona jest moja, Edie.

– Widzę – odparła Edie, czując lekkie ukłucie w sercu. – Przeżyła trudne chwile, prawda?

– Nie bardzo. Było jej ciepło i miała co jeść, i myślę, że pokojówki dobrze ją traktowały. Zachowuje się tak dramatycznie, bo taką ma naturę. – Layla uśmiechnęła się blado. – Wiem coś o tym.

Ze swoją skłonnością do dramatu Layla była akurat odpowiednią osobą, żeby wychowywać Susannah. Po prostu tak było.

– Żałuję, że twojego ojca tu nie ma – dodała. – Pokocha Susannah.

Edie nie była taka pewna. Ojciec z nieco chłodnego zamieniał się w całkiem nieugiętego, jeśli chodziło o rzeczy niestosowne. Jak czułby się wobec dziecka, które mogło być z nieprawego łoża i którego świadectwo chrztu zagubiono?

Layla odgadła jej myśli.

– Mylisz się, Edie. Pokochałby ją – pokocha ją – bo jest śmiała i pozbawiona strachu, tak jak ty.

– Nie jestem pozbawiona strachu.

– Większość angielskich dam przeraziłaby myśl o poślubieniu kogoś tak obcego i wyjeździe do szkockiej dziczy. A twój książę to nie łagodny baranek. Ale ty się wcale nie boisz tego małżeństwa ani Gowana, prawda?

– Pewnie powinnam. Myślałam wcześniej, że to tak, jakbym wyszła za mąż za tornado.

– Ale nie boisz się go, co? – Layla spojrzała na nią przenikliwie.

– Jak mogłabym się go bać, dorastając pod opieką ojca? Ojciec udaje, że jego świat jest poukładany i logiczny, ale pod tym kryją się tylko uczucia.

Layla usiadła, oplatając ramionami małe ciało Susannah, ale stopą wciąż odpychała się od podłogi, utrzymując fotel w ruchu. A potem powiedziała:

– Jest taki, prawda? – Przytuliła policzek do rozczochranych włosów dziecka.

Edie wymknęła się stamtąd, pokonała ponownie kamienne schody, przewędrowała przez sad i wspięła ścieżką na wzgórze, aż zobaczyła bramę w murze zamku. Wtedy zatrzymała się i obejrzała na wieżę. Z tej wysokości

wydawała się mocno przysadzista, choć wysoka.

Gowan dobrze zrobił, zachowując ją. Miał też rację, mówiąc, że czeka ich poważna rozmowa.

Jeśli porozmawiają poważnie, będzie musiała wyznać, że udawała. Ale jeśli wprowadzi w życie pomysły Layli na romantyczny wieczór, to może nie będzie musiała niczego wyznawać. Minęło dziesięć dni, odkąd kochali się ostatnio, i miała nadzieję, że nie będzie już czuć bólu.

Tak czy inaczej, udawanie się skończyło.

Trybula leśna rosła pod osłoną muru. Miała bardzo długie łodygi, które przekrzywiały się, plącząc z innymi, żeby na koniec wybuchnąć białymi kwiatkami.

Uklękła i zaczęła je zrywać, póki nie zebrała sporego naręcza. Nie miały tego piękna co kwiaty z Covent Garden w Londynie, o prostych łodygach i regularnych płatkach. Były dzikie i nieporządne. Jej pierwsze szkockie kwiaty.

Najpierw myślała, że są pozbawione zapachu, ale potem, z bliska, wyczuła słabą słodką woń, zapach wiatru. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na wieżę, podniosła się.

Przeszła przez bramę, zastanawiając się usilnie. W gruncie rzeczy nie była dzielna, jak sądziła Layla. Dzielna osoba nie pozwoliłaby Gowanowi uznać, że coś jest nie w porządku, podczas gdy niepowodzenie wynikało z jej winy.

Znalazłszy się w swoich pokojach, zdołała porozdzielać kwiaty do wazonów. Łodygi gięły się dziko we wszystkie strony, ozdobione małymi białymi kwiatuszkami. Wniosły posmak pożądanej dzikości do nienagannie wysprzątanej niebieskiej komnaty. Splątane łodygi przypominały oryginalną, skomplikowaną partyturę muzyczną.

Jakby w Szkocji muzyka rosła dziko tuż za murami zamku.

29

Kolacja była piekielna, uznał Gowan.

Zerknął tylko na Edie, gdy weszła do salonu w sukni, która podkreślała linię jej nóg i oddawała cześć piersiom koronkami i falbankami…

Odwróciła się do niego z uśmiechem w oczach. Małżeństwo z Edie to jak unoszenie się po wzburzonym morzu. Raz była zupełnie nieosiągalna, a za chwilę tuż obok. Widział zrozumienie w jej ciemnoszmaragdowych oczach, a w następnym momencie odwróciła się, żeby przywitać się z Laylą, i widział tylko delikatną krzywiznę jej policzka.

Po raz pierwszy zastanowił się, czy szaleństwo rzeczywiście nie jest dziedziczne. Może ojciec czuł to samo do jego matki, a kiedy go zdradziła, nie miał innego wyjścia, jak tylko upijać się do nieprzytomności i spać z barmankami.

Chociaż Edie, rzecz jasna, nigdy go nie zdradzi. A jednak miał okropne poczucie, że nie zdoła jej do siebie przywiązać, utrzymać przy swoim boku. Zamknie się w swoim pokoju z wiolonczelą i zniknie.

Jednak nawet nie pomyślał o tym, żeby odebrać jej muzykę.

Ale nie mógł pokonać zazdrości. Wolałby, żeby nie była muzykiem. Gdyby była zwykłą kobietą, lady Edith, którą, jak mu się wydawało, poznał na balu u Gilchrista: czystą, melancholijną dziewczyną, która prawie się nie odzywała…

Nie byłaby Edie, uświadomił sobie z westchnieniem.

Siedział na głównym miejscu przy stole, gdzie jego ojciec zasiadał milion razy, i patrzył w milczeniu, jak Edie i Layla żartują z panem Védrines'em, skrzypkiem, którego Bardolph wyczarował niczym królika z magicznego kapelusza.

Ten akurat Francuz był ponoć spokrewniony z księciem de Genlis, o którym mówiono, że dopełnił żywota na gilotynie, chociaż nikt nie śmiał pytać. Genlis miał być jego dziadkiem, a ponieważ Védrines zjawił się na kolacji odziany w czarny aksamit, więc pewnie jakiś klejnot czy dwa udało się przeszmuglować z Francji.

Francuz był przystojnym mężczyzną, wysokim i szczupłym.

– Grasz, pani, na wiolonczeli? – zwrócił się Védrines do Edie. Pochylił się ku niej, a Gowan musiał stłumić odruch, żeby wstać i wbić go z powrotem w krzesło.

– Tak jest. – Edie uśmiechnęła się; jej wargi były tak pełne i zapraszające, że Gowanowi zakręciło się w głowie. Dlaczego nie posiadł setki kobiet, zanim się ożenił? Przynajmniej miałby nad sobą jakąś kontrolę.

A potem uświadomił sobie, że Védrines uśmiecha się do Edie z pobłażaniem i papla, że może jej pomóc udoskonalić swoje umiejętności, chociaż wiolonczela nie jest jego instrumentem.

– Viola da gamba ma lepsze brzmienie – mówił Francuz.

Edie szybko wykazała mu błędność jego uprzedzeń, co było zabawne. A potem zaczęli mówić o rzeczach, których nie rozumiał.

– Tak będzie zawsze, kiedy dopuścisz muzyków do swojego stołu – odezwała się Layla z jego lewej strony.

Gowanowi się to nie podobało. Nie chciał, żeby Edie poświęcała tyle uwagi przystojnemu młodemu Francuzowi, którego otacza tragiczna aura, niczym wystrzępiona peleryna.

– Wolę grać na dworze – mówił teraz Védrines. – Największą przyjemność sprawia mi gra na skrzypcach w ogrodzie.

– Nigdy nie pomyślałam o czymś takim. – Edie odwróciła się do Gowana i dotknęła jego ręki. – Czy my we dwoje możemy jutro dla ciebie, Layli i Susannah urządzić recital? Moglibyśmy wystąpić po południu u podnóża wieży w sadzie.

– Będę zajęty. – Te słowa padły z jego ust zupełnie odruchowo. Skąd Edie przyszło do głowy, że może być wolny po południu? Każda godzina jego czasu była ściśle zagospodarowana. – Może po kolacji?

– Wątpię, żebyśmy widzieli na tyle dobrze, żeby grać na zewnątrz po kolacji. Choć może z czasem nam się to uda. Będziemy musieli razem ćwiczyć na tyle długo, żeby obejść się bez nut i jasnego światła.

Niech go diabli, jeśli Edie będzie coś ćwiczyć z innym mężczyzną. I żaden inny mężczyzna nie zobaczy jej z instrumentem między nogami. To nie do pomyślenia. Powie jej to później, kiedy zostaną sami.

– Layla, ty możesz być naszym audytorium – ciągnęła Edie, uśmiechając się do macochy. – Obiecuję, że zagramy *Dona Nobis Pacem*.

Wściekłość ścisnęła Gowana jeszcze mocniej za gardło. Co takiego napisała Edie w liście do macochy, że ta pojechała za nimi do innego kraju?

Przy świecach włosy Edie nabrały barwy ciemnego miodu – złota z uwięzionymi promyczkami słońca. Perły w jej włosach lśniły bladym srebrem

pośród złota, zamieniając Edie w klejnot.

Jego klejnot.

Marzył o tym, żeby zabrać ją do łóżka, zanurzyć palce w tych cudownych splotach. Ale te marzenia nie pochłonęły go całego. Nie wydawało się w porządku, żeby on doznawał rozkoszy tak przemożnej jak fala przypływu, a otwierając oczy, widział w jej oczach tylko ogromną ulgę.

Muszą najpierw porozmawiać na osobności. Jutro.

Poczuł się samotny.

Samotność była piekłem.

Po kolacji Edie grała przez parę godzin, a potem położyła się, czekając na Gowana, ale nie przyszedł. Słyszała odległą krzątaninę jego kamerdynera… potem nastała cisza. Długo leżała, nie zasypiając.

Następnego ranka zastała Laylę w pokoju dziecinnym – bawiła się z Susannah cynowymi żołnierzykami.

– Pomyślałam, że dzisiaj zaproszę Gowana na prywatną kolację – oznajmiła Edie.

– Znakomicie! Sugeruję szampana. W istocie, Edie, powinnaś trochę się wstawić.

– Co to znaczy „wstawić”? – zapytała Susannah, podnosząc głowę.

– „Wstawiona” to wtedy, kiedy się kręcisz dookoła – odparła Layla, biorąc dziewczynkę na kolana, jakby nie mogła przestać jej dotykać. – Chodź, ty okropne dziecko; wykończyłaś mnie prawie. Odmawiam kolejnej bitwy z żołnierzykami.

– Tak myślisz? – powiedziała Edie z powątpiewaniem.

– Czy pamiętasz ten wieczór, kiedy poszłyśmy na bal do lady Chuttle?

– Oczywiście.

– Wypiłam raczej więcej szampana, niż jest dla mnie wskazane.

– Byłaś ugotowana! – Edie się roześmiała.

– Tamtego wieczoru zapomniałam o dzieciach i po prostu świetnie się bawiłam. Jeśli przestaniesz się martwić, wszystko będzie dobrze.

– Mam nadzieję – odparła Edie. – W każdym razie muszę iść. Chcę poćwiczyć.

– Zagraj dla niego – szepnęła Layla. – Nie ma nic bardziej erotycznego. Kiedy twój ojciec gra coś tylko dla mnie, po prostu się rozpuszczam.

Edie wróciła do małego salonu, zastanawiając się, co mogłaby zagrać dla Gowana, jednak czekał tam na nią Bardolph, który zawiadomił ją, że jego wysokość chce się z nią spotkać. Zeszła na dół do gabinetu męża, gdzie lokaj o pulchnej twarzy oznajmił jej, że musi się upewnić, czy jego wysokość nie jest

zajęty, ponieważ zostawił ścisłe rozkazy w kwestii przerywania mu.

Chwilę później okazało się, że Gowan może ją przyjąć, więc za lokajem, a z Bardolphem za plecami weszła do środka. Zastała tam kolejnego szeryfa oraz dwóch merów sąsiednich wsi, z którymi się przywitała.

Potem jej mąż przeprosił i odprowadził ją nieco na bok.

– Wezwałem… – Gowan przerwał i uśmiechnął się czarująco. – Wybacz. Prosiłem cię o rozmowę, ponieważ musimy omówić dzisiejszy recital.

Edie zamrugała, zaskoczona.

– A zatem możesz przyjść? To wspaniale.

– Obawiam się, że nawał pracy nie pozwoli mi poświęcić popołudnia. Ale, bardziej do rzeczy, Edie, nie mogę pozwolić ci występować przed publicznością, zwłaszcza taką, w której są mężczyźni.

Edie była zaniepokojona, ale nie zdziwiona.

– Mam specjalną narzutę, która ojciec kazał uszyć na takie okazje. Jest zrobiona z plisowanego jedwabiu, więc układa się wokół wiolonczeli. Ale faktem jest, że prawdziwego muzyka interesuje tylko, jak gram, a nie, jak wyglądam, grając. Mam nadzieję, że Védrines jest takim właśnie muzykiem, ale, oczywiście, nie mam pewności, póki nie usłyszę, jak gra.

– Przykro mi cię rozczarować, Edie.

– Nie jestem rozczarowana – zapewniła.

– Miło mi to słyszeć. – Posłał jej jeden z tych czułych uśmiechów, który pewnie miał wskazywać, że pamięta, jak dobrze się razem bawią w łóżku. Zwłaszcza on.

– Nie rozczarujesz mnie – oświadczyła Edie – ponieważ będę grać, gdzie i kiedy będę chciała. – Ogarnął ją tak silny gniew, że miała wrażenie, że jej ciało stanęło w ogniu.

Zmrużył oczy. Podniosła rękę, zanim zdążył się odezwać.

– Może powziąłeś fałszywe mniemanie, że to mój ojciec dyktował warunki, na jakich mogę grać. Nie było tak. Uczyniłam mu honor, przystawszy na jego życzenie, żeby nie występować publicznie. Proszono mnie, żebym ćwiczyła z dziewczętami Smythe-Smithów i odmówiłam. – Chociaż – dodała z naciskiem – to nie był jedyny powód mojej odmowy.

– Jeśli zechciałabyś zawrzeć takie porozumienie ze mną, będę bardziej niż zadowolony.

– Porozumienie – stwierdziła Edie – wymaga zgody, Gowanie, a ja nie zgadzam się z twoimi poleceniami. W istocie, wziąwszy pod uwagę twoją arogancję, o żadnym porozumieniu nie może być mowy. Musisz uznać to, co jest dla mnie ważne, i jeśli postanowię zaprosić cały klan Smythe-Smithów i urządzić publiczny

recital w najbliższym ratuszu, to tak właśnie zrobię.

Gowan znieruchomiał, co Edie uderzyło jako złowieszczy sygnał. Nie znosiła kłótni. W gruncie rzeczy nigdy się nie kłóciła. Ale teraz było inaczej. Musiała postawić na swoim. Usiłował ingerować w to, co dla niej najważniejsze. Muzykę. Jej duszę.

– A co, jeśli wezmę udział w dzisiejszym recitalu? – Jego wargi ledwie się poruszały.

Edie czuła fizycznie, jak wzrok zaintrygowanego Bardolpha wwierca jej się między łopatki.

– Będę szczęśliwa, widząc cię.

– Ale nie przystaniesz na moją prośbę, żeby nie grać przed mężczyznami.

– Nie słyszałam prośby, tylko rozkaz – zauważyła.

– Proszę, czy powstrzymasz się od występów w obecności mężczyzn?

– Nie będę występować publicznie, jeśli sobie życzysz.

– Dziękuję – powiedział Gowan.

Miał twarz bez wyrazu, ale jego oczy przywiodły jej na myśl obraz skutego lodem jeziora.

– Przyjdź, proszę, na recital, gdyż martwisz się chyba, żebym… – Co? Wyobrażał sobie, że zacznie flirtować z tym młodym Francuzem? Odrzuci wiolonczelę i odda się czemuś, co okazało się dla niej nie tylko bolesne, ale także niesmaczne?

Jego oczy spochmurniały.

– Ufam ci całkowicie. Nie podoba mi się tylko, że twój partner będzie mógł napawać się swoją chucią przez cały czas, kiedy będziecie wspólnie grać.

Pokręciła głową i wbrew wszystkiemu odczuła coś w rodzaju współczucia.

– Nie rozumiesz, co to są duety muzyczne. Grałabym tylko z prawdziwym muzykiem. Gdybym nie rozmawiała z panem Védrines przez dwie godziny ubiegłego wieczoru, nigdy bym się na to nie zdecydowała. Zapewniam cię, że będzie myślał o muzyce, a nie mojej figurze. Dziś po południu ćwiczymy w sadzie, gdybyś chciał się do nas przyłączyć. – Odwróciła się, ukłoniła w nieokreślonym kierunku i uciekła.

Nie odeszła daleko. Złapała ją pani Grisle, wciągnęła do swojego saloniku i zasypała pytaniami. Minęły dwie godziny. Przyłączył się do nich Bardolph i paplał przez dobry kwadrans o schowku na bieliznę w majątku na wyżynie, blisko Comrie. Pokazały się tam myszy.

Myszy?

Myszy były wszędzie. Zdołała wpoić Bardolphowi przekonanie, że myszy – w

istocie, wszystkie myszy – stanowią jego problem.

Minęła kolejna godzina i Edie uświadomiła sobie, że jeśli nie zorganizuje sprawniej zarządzania domem, to nigdy nie znajdzie czasu, żeby dotknąć smyczkiem strun.

Prowadzenie gospodarstwa tych rozmiarów musiało nastręczać problemy. Od czasu do czasu przypominała sobie, jak to Gowan rozkazał, że nie wolno jej występować przed mężczyznami. Czuła wtedy wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie doznawała.

Do chwili, kiedy Bardolph wezwał ją na południowy posiłek, zdołała zapewnić sobie zrozumienie ze strony służby, jak rzeczy w domu będą się od tej chwili miały.

Gowan w tym czasie pozbył się wszystkich mężczyzn z gabinetu i podjął krótką konwersację z Védrines'em. Wystarczyło parę minut, żeby ustalić, że Gowan zamorduje go bezwzględnie, jeśli jego oczy spoczną na księżnej gdzieś poniżej jej szyi.

– Nie zrobię tego – oświadczył Francuz. A po chwili dodał, jakby broniąc się: – Kiedy się gra, myśli się tylko o muzyce, Wasza Wysokość. Chociaż, rzecz jasna, skupienie zależy od umiejętności muzycznych partnera.

Nutka zwątpienia w jego głosie wskazywała, że jest tak samo niepewny co do umiejętności Edie, jak ona co do jego. Oboje mieli wysokie mniemanie o swoim kunszcie. Gowan spojrzał uważnie w pełne oburzenia oczy Francuza i zrozumiał, że młody człowiek nie stanowi zagrożenia dla jego małżeństwa. W ogóle nie myślał o Edie jako o kobiecie. Tutaj liczyło się zupełnie co innego.

– Dobrze – powiedział, wyciągając rękę. – Proszę przyjąć moje najszczersze przeprosiny za to podejrzenie.

Mężczyzna patrzył chwilę na jego dłoń, zanim ją uścisnął. Z jakiegoś powodu właśnie to najbardziej ujęło Gowana. Védrines gotów był odejść z zamku, nawet jeśli rozpaczliwie potrzebował dochodu.

– Jaką otrzymujesz gażę? – zapytał.

Védrines zaczerwienił się i wymienił sumę. Widocznie mu doskwierało, że musiał nająć się do pracy.

Gowan kiwnął głową.

– Od tej chwili będziesz otrzymywać dwa razy tyle.

Védrines ściągnął brwi.

– Dlaczego, Wasza Wysokość?

– Każdy zamek ma swojego muzyka.

Młody Francuz wyprostował się, chociaż jego oczy i tak znalazły się tylko na

wysokości ramienia Gowana.

– Zaniedbałbym obowiązku dżentelmena, nie wypominając ci, panie, że czynisz dyshonor swojej księżnej.

– Dlaczegóż to?

– Podejrzewasz ją o niskie rzeczy. Jej Wysokość jest uosobieniem wdzięku i cnoty.

Gowanowi zrobiło się jeszcze weselej. Zatrudniał człowieka, który żywił stosowny szacunek wobec jego żony.

– Poczekaj, aż się ożenisz.

– Będę żywił i okazywał ufność wobec małżonki – oznajmił chłodno Francuz.

– Podobnie jak ja – zapewnił Gowan.

Nie bardzo wiedział, czego się spodziewać, kiedy w jakiś czas później udał się z gabinetu na lunch. Wydawało się, że powstało jakieś zamieszanie. Bardolph zatrzymał go, żeby złożyć skargę, ale książę się go pozbył. Prowadzenie domu należało teraz do księżnej.

Edie weszła do jadalni, nie zdradzając cienia irytacji po ich wcześniejszej rozmowie. Z jej twarzy nie dało się odczytać niczego w ogóle, co mu się nie spodobało. On sam potrafił ukrywać własne uczucia, ale nie cenił tej umiejętności u własnej żony.

– Jak poszło twoje spotkanie z panią Grisle? – zapytał, kiedy usiedli.

Edie uśmiechnęła się do lokaja, który podawał jej pudding serowy.

– Zwolniłam ją.

– Co?

Wszystkiego by się spodziewał, tylko nie tego, że jego żona wyrzuci gospodynię, która piastowała swoje stanowisko od dekady. Pani Grisle może nie była szczególnie miła czy szczególnie sprawna, ale w każdym razie nie kradła sreber.

Po jego lewej stronie Layla wciągnęła pana Védrines’a do rozmowy.

– Dlaczego ją zwolniłaś? – zapytał Gowan, przypominając sobie, że małżeństwo to także podział władzy, przynajmniej w domu.

– Nie była w stanie podejmować samodzielnych decyzji – odparła Edie bez śladu wahania. – Uważała, że musi nieustannie zasięgać mojej opinii, i domagała się, codziennie dwóch godzin mojego czasu. Powiedziałam jej, że chętnie poświęcę jej parę minut wieczorem, ale nie życzę sobie, żeby mi przeszkadzano w ciągu dnia, i to ją wprawiło w zmieszanie. Czy naprawdę zajmowała ci codziennie tyle czasu?

Gowan skinął głową.

– Gospodyni powinna składać raport zarządcy, jeśli już musi donosić o wykonaniu swoich obowiązków w ciągu dnia – oznajmiła Edie, krojąc rostbef. – Twój czas jest zbyt cenny, żeby ci zawracać głowę tym, czy bielizna suszy się odpowiednio. I, szczerze mówiąc, mój także.

Kąciki ust Gowana drgnęły w lekkim uśmiechu. Żałował, że nie był świadkiem tej rozmowy.

– W końcu zgodziłyśmy, że lepiej będzie, jeśli znajdę kogoś, kto umiałby pracować w sposób, do jakiego przywykłam. Pani Grisle bardzo się zdenerwowała naszą rozmową, co tylko przypieczętowało moją decyzję. Nie znoszę ludzi, którzy podnoszą głos w gniewie.

To brzmiało rozsądnie.

– Czy zwolniłaś jeszcze kogoś?

– Dwie pokojówki, dziewczynę z kuchni i jednego lokaja.

– Czy kazałaś Bardolphowi znaleźć kogoś na ich miejsce?

– Nie – odparła Edie. – Jestem pewna, że potrafi działać samodzielnie, bez instruowania. Poleciłam mu dać każdemu sowitą odprawę. Przedpołudnie było burzliwe, ale mam nadzieję, że od dzisiaj służba zdoła wypełniać swoje obowiązki bez ciągłego nadzoru.

Gowan zastanawiał się, czym naraził jej się lokaj, ale uznał, że nic nie zyska, pytając o to.

– Mam nadzieję, że okaże się całkiem zbędny. – Uśmiechnęła się do niego bez śladu złości. Tak, jakby nie stoczyli rano potyczki. – Pewnie myślisz, że jestem uparta, ale usprawiedliwia mnie to, że pobierałam lekcje prowadzenia domu u kolan Layli.

Dotknęła wierzchu dłoni Gowana, a on, ku swojemu zmieszaniu, poczuł gwałtowny przepływ ciepła.

– Domownicy zaczną sobie świetnie radzić, kiedy już przywykną do moich wymagań.

Gowan pomyślał, że do tego czasu to może być zupełnie inna służba, ale, jak zauważyła Edie, to już był problem Bardolpha.

Edie po posiłku poszła na górę, żeby ćwiczyć, a Gowan zaprosił Laylę do gabinetu. Rozglądała się dookoła, zerkając raczej krytycznie na stos ksiąg rachunkowych na biurku, kiedy Gowan odezwał się, mówiąc, co mu leży na sercu:

– Wydaje mi się, że ty i Susannah dobrze się ze sobą czujecie.

Layla obróciła się na pięcie; jej twarz była poważniejsza – takiej jej wcześniej nie widział.

– Kocham Susannah. – Podeszła do niego, z wyrazem determinacji w oczach. –

Ja…

Podniósł rękę.

– Zgadzam się, że jesteś najodpowiedniejszą osobą, żeby o nią zadbać.

– Nie chcę być tylko jej niańką – odparła Layla zdecydowanie. – Jestem jej matką.

– Czy chcesz powiedzieć, że pragniesz ją adoptować?

– Oczywiście.

Zamyślił się. Jego matka nie pofatygowała się, żeby mu powiedzieć o dziecku, ale nawet tak…

– Nie czułbym się dobrze, zrzucając z siebie odpowiedzialność za jej wykształcenie, ubranie, utrzymanie. – Zawahał się. – I nie chcę jej całkiem stracić.

Layla uśmiechnęła się – szeroko, szczerze, bez cienia kokieterii.

– Jakże by tak mogło być? Edie jest jedną z moich najbardziej ulubionych osób na świecie, a mój mąż kocha ją ponad wszystko. Będziesz nas widywał stanowczo za często, tego jestem pewna.

– Doskonale. Możemy sformalizować nasze porozumienie, kiedy zjawi się lord Gilchrist.

Zacisnęła usta.

– A jeśli nie przyjedzie w najbliższej przyszłości, poślę mu papiery – dodał Gowan.

Oczy Layli złagodniały; objęła go serdecznie.

– Teraz jesteśmy rodziną. To nas po prostu bardziej zwiąże.

– Oczywiście. Edie z pewnością myśli tak samo.

Uśmiech zniknął z twarzy Layli.

– Rozmawiałeś z nią o tym, zanim poprosiłeś mnie o opieką nad Susannah, prawda?

Nie podobał mu się ton tego pytania.

– Zapewniam cię, że Edie zgodzi się bez sprzeciwu z moim wyborem opiekunki. Twoje uczucia wobec mojej siostry są oczywiste.

– Należało porozmawiać z Edie. Jeszcze wczoraj miała zostać matką Susannah, a teraz ją po prostu oddajesz?

– Myślę, że oboje możemy się zgodzić, że Edie nie wypadła najlepiej w roli matki. Wcześniej pisała mi w liście, że się tego obawia, więc nie byłem zaskoczony.

– Edie będzie wspaniałą matką! – parsknęła Layla.

– Ale trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć, że ty i Susannah należycie do siebie.

Uśmiechnęła się.

– To dziecko mojego serca. To, że nie mogłam począć, raniło mi duszę. Teraz jednak myślę tylko, jak dobrze się stało, że nigdy do tego nie doszło. – Jej oczy posmutniały. – Gdybym miała własne dzieci, nie przyjechałabym do Szkocji. Nigdy nie spotkałabym Susannah.

Gowan nie był szczególnie wylewny, ale nawet on potrafił wyczuć, że są sytuacje, w których zwykły ukłon to za mało. Pozwolił sobie zatem na to, aby ponownie znaleźć się w pachnących perfumami objęciach Layli. Nie było to tak nieprzyjemne, jak mógłby podejrzewać.

Cofnęła się.

– Mam dla ciebie prezent. – Włożyła mu książkę do ręki. – Poezja miłosna. Te wiersze są teraz niezwykle modne; wszyscy je czytają. Pomyślałam, że ponieważ cytowałeś Romea i Julię w tym niezwykłym liście, jaki jej wysłałeś, to może ci się spodobają.

Wiersze…

Podniósł gwałtownie głowę.

– Czy sugerujesz, że powinienem pisać wiersze dla swojej żony?

Layla zmarszczyła brwi.

– Dlaczego miałabym sugerować coś takiego? Z całym szacunkiem, książę, nie zrobiłeś na mnie wrażenia kogoś o szczególnie poetyckiej duszy.

– Wybacz – powiedział Gowan, odwracając książkę. – Oczywiście, że nic takiego nie sugerowałaś.

– W każdym razie Edie ma blaszane ucho, jeśli chodzi o poezję.

– Czy tak?

Layla kiwnęła głową.

– Guwernantka próbowała wbić jej trochę do głowy, ale słowo pisane zupełnie do niej nie przemawia.

– Doprawdy?

– Myślę, że to ma jakiś związek z jej zdolnościami muzycznymi. Edie nie czyta dla przyjemności. Ale uwielbia słuchać poezji czytanej na głos.

– Oczywiście. Woli dźwięk. – Książka była oprawna w skórę, z wytłoczonymi złotymi napisami. Tytuł głosił: *Poezja na samotny wieczór*.

– Mógłbyś jej trochę poczytać – powiedziała jeszcze.

Gowan pomyślał, że ledwie ma czas pocałować żonę, a co dopiero czytać jej wiersze. Odłożył książkę na bok i wrócił do pracy. Ale kiedy szeryf z majątku na wyżynie nie zjawił się o umówionej godzinie, zamiast zająć się tysiącem spraw domagających się jego uwagi, ponownie wziął książkę do ręki.

Przerzucił sonety Szekspira; nauczył się ich na pamięć w młodości. Znalazł dużo wierszy autorstwa Johna Donne'a, który wydawał się przynajmniej obdarzony poczuciem humoru.

Po dwakroć głupcem zwać się muszę,
Raz, że kochałem, dwa, żem swe katusze
Przelewał w wierszy łzawe słowa[7].

Gowan parsknął śmiechem i odwrócił kartkę.

Następny wiersz przeczytał cztery razy… pięć. Poeta błagał słońce, żeby nie wstawało i nie wyrywało kochanków z łóżka.

Świeć nam tedy, bo wszędzie blask twój jest rozlany:
To łoże twoim centrum, a sferą – te ściany[8].

To, czego brakowało w jego małżeństwie, widniało tutaj czarno na białym. Łoże nie stanowiło centrum ich życia.

Ja – to Książęta, w niej Mocarstwa żyją.
Cóż reszta przy tem?[9]

Donne pisał dalej: Gowan rozejrzał się z poczuciem bezsensu. Jeśli był księciem, Edie nie była jego państwem ani jego dominium. Był księciem ziemi, małych wsi i pól pszenicy.

A nie kobiety nieuchwytnej jak wiatr. Zawiódł. Zawiódł w łożu i serce krwawiło mu z tego powodu.

Później tego popołudnia kamerdyner zawiadomił go, że jej wysokość prosi, aby zjedli prywatną kolację w jej sypialni. A wkrótce potem zjawił się w końcu szeryf z wyżyn; spóźnił się z powodu złamanej osi w kole powozu. W którymś momencie Gowan polecił Bardolphowi uprzedzić księżną, że będzie późno.

Ale nawet on zdumiał się, kiedy podniósł głowę i stwierdził, że jest dziesiąta.

Bardolph zrobił niepewną minę, kiedy Gowan wychynął wreszcie z gabinetu, z książką w kieszeni. Widocznie od jakiegoś czasu kręcił się pod drzwiami.

– Obawiam się, że jedzenie jest zimne, sądzę jednak, że Jej Wysokość nie życzyłaby sobie, żebym teraz wnosił ciepłe dania, jako że gra na swoim instrumencie.

Gowan uświadomił sobie, że Bardolph się uczy. Edie w jakiś sposób wpoiła bojaźń bożą w burkliwego sekretarza.

30

Edie grała jakąś cichą i tęskną melodię; słyszał ją, wchodząc po schodach.

Wchodził szybko, miał poczucie winy. Czekała na niego od co najmniej dwóch godzin. Może trzech. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy Bardolph po raz pierwszy zapytał, czy nie kończy na dzisiaj.

Takie jest życie arystokraty. Będzie musiała to znieść, tak jak on to znosił. Inaczej stałby się żałosnym, godnym śmiechu księciem, jak jego ojciec, a to było nie do pomyślenia.

Wszedł do pokoju, sądząc, że będzie na niego zła. Damy nie lubią, kiedy miesza im się szyki.

Edie, z zamkniętymi oczami, grała coś tak cichego i spokojnego, że miało się wrażenie, że nuci. Słuchał, nie poruszając się, oparty plecami o drzwi; melodia wznosiła się i opadała, jak oddech olbrzyma albo tak, jakby każda nutka była kroplą wody w pełnym kamieni strumieniu.

Potem wkroczył do pokoju. Wyjął książkę z poezją z kieszeni i położył z boku, a sam usiadł na krześle. Edie nie otworzyła oczu, ale z pewnością zdawała sobie sprawę z jego obecności.

Napięcie dnia zdawało się rozpływać w muzyce. Muzyce, która przeniosła go do innego świata, z dala od liczb, raportów, kapitałów akcyjnych, budząc w nim uczucia, których doznawał tylko z rzadka, kiedy stał głęboko w wodzie, w jeziorze na wyżynach, łowiąc ryby. To były jego najszczęśliwsze chwile…

Teraz także był szczęśliwy.

Nawet z ich niezbyt udaną miłością cielesną, między nim a Edie istniała silna więź, napięcie wyrazistsze i bardziej dojmujące niż muzyka. Smyczek zaczął poruszać się szybciej, uznał, że gra teraz inny utwór, nieco mniej melancholijny.

Kiedy odłożyła smyczek, zapytał:

– Czy grałaś allegro?

– Tak jest.

– A pierwszy był largo. Czy ten ostatni utwór napisał Vivaldi? – zapytał, wypróbowując nowe nazwy, które dopiero co zaczął gromadzić w pamięci.

Rozpromieniła się.

– Właśnie! Utwór Vivaldiego to jeden z pierwszych, jakich nauczyłam się w dzieciństwie.

– Brzmią, jakby napisała je jedna osoba. Jakby próbował uchwycić śpiew ptaka.

– Co za piękna myśl. – Odłożyła smyczek i odstawiła wiolonczelę na stojak. – Muszę cię ostrzec, Gowanie, że mogę spędzić resztę życia, grając na zewnątrz, w sadzie. Jest tam tak cicho, z wyjątkiem szumu rzeki, i akustyka jest wspaniała. To wszystko, czego zawsze pragnęłam.

Wszystko, czego pragnęła?

Podniosła kieliszek i łyknęła szampana.

– Czy mogę ci podać kieliszek? Pomyślałam, że moglibyśmy uczcić… cóż, nasze przybycie do domu.

Nalała mu kieliszek. Przyjął go, ale odstawił, nie próbując, i otoczył dłonią jej szyję. Pocałował ją otwartymi ustami i jej smak przeniknął w głąb jego ciała. Kiedy się odsunął z braku powietrza, drżała w jego ramionach, wydając ciche, gardłowe dźwięki.

– Powinnaś jeść – szepnął, sunąc zębami wzdłuż szczupłej kolumny jej szyi.

Odsunęła się.

– Nie.

– Nie? – Odrzucała zimny posiłek, czy kolację w ogóle?

Edie miała rozbrajający błysk niepewności w oczach i Gowan pochylił się, żeby go zacałować.

– Nie chcę wypełniać żadnego planu – rzuciła.

– Ach. – Przypomniał sobie ich noc poślubną. Objął ją jeszcze mocniej ramionami, a jedną dłoń zsunął na jej ponętnie zaokrąglone siedzenie. – W takim razie, pani, czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy obrali okrężną drogę do kolacji przez łóżko?

– Myślę, że powinieneś napić się szampana – powiedziała nieco gwałtownie. Odwróciła się na bok, szukając swojego kieliszka, znalazła i wychyliła zawartość do dna.

Gowan nie lubił szampana. To był rodzaj wina, które drapało w gardle jak pazurami. Nie mógł sobie wyobrazić, jak w ogóle można je było lubić, ale z drugiej strony w ogóle nie lubił trunków. Pociągnął łyk.

Edie chwyciła butelkę i ponownie napełniła swój kieliszek. Przyglądał jej się i zastanawiał. Wyglądało na to, że nie tylko on miał plan dotyczący intymnej strony

ich małżeństwa. Potem w duchu wzruszył ramionami. Przy odrobienie szczęścia jej plan mógł się lepiej powieść niż jego.

Kiedy odwróciła się z powrotem w jego stronę, jej oczy błyszczały od wina.

– Pomyślałam, że mogę dla ciebie zagrać. To znaczy, tylko dla ciebie, skoro nie mogłeś przyłączyć się do nas dzisiaj po południu.

– Sprawi mi to przyjemność.

– Dziękuję – powiedziała, promieniejąc radością i dopijając drugi kieliszek. A może to był już trzeci? Zerknął na butelkę, ale szkło było zbyt grube, żeby ocenić, ile wina zostało. Kamerdyner zapewne otworzył ją dla niej jakieś trzy godziny wcześniej.

Edie przestawiała krzesło, podczas gdy on wstał, żeby przynieść wiolonczelę – ustawił ją naprzeciwko kanapy.

– Ty siadasz tam – rozkazała, wskazując.

Usiadł.

– Zapomniałeś o szampanie! – zawołała. Podała mu go i wtedy uświadomiła sobie, że jej kieliszek jest już pusty.

Zerwał się z miejsca, zanim sam zorientował się, co robi, i przytrzymał jej rękę.

– Nie rób tego. Proszę. – Zaklął w duchu, słysząc nutę błagania we własnym głosie. To małżeństwo zamieniało go w jakiegoś smarkacza, który prosi o to, czego nie może mieć.

– Och – westchnęła Edie. A potem dodała: – Myślisz, że już jestem wstawiona?

– Zdecydowanie.

Usiadła na krześle i sięgnęła po wiolonczelę.

– Dobrze. Ojej. – Poprawiła się znowu na krześle, trzymając instrument za gryf. – Potrzymasz to przez chwilę?

Już stał, zwyczaj podnoszenia się wraz z damą miał tak głęboko zakorzeniony, że czuł się jak zabawka na sprężynie. Drewno wiolonczeli było gładkie jak satyna pod jego palcami, jak prawdziwa skóra Edie.

Kiedy patrzył, rozwiązała wierzchnią szatę, rodzaj sukni, i odrzuciła ją na bok. Pod spodem miała koszulę nocną z cienkiego płótna, obszytą koronką przy stanie, rękawach i na dole i… Usiadła, rozcięcie rozsunęło się, ukazując cudowną, zachwycającą nogę Edie. Koronka opadła po obu stronach uda, jak wstążka na najlepszym torcie, jaki w życiu widział. Udo było pulchne i zmysłowe i…

– Czy możesz podać mi wiolonczelę? – Jej głos wyrwał go z transu.

Podał jej instrument.

Rozsunęła nogi szerzej, a on o mało nie rzucił się w jej stronę, domagając się przełożenia recitalu, ale zamiast tego usiadł powoli na kanapie, podczas gdy ona

ustawiała instrument.

Potem posłała mu raczej nieśmiałe spojrzenie.

– Jeszcze nigdy nie grałam dla nikogo w ten sposób.

– Niech to, mam nadzieję, że nie!

Uśmiechnęła się szeroko.

– Co chciałbyś, żebym zagrała?

– Coś krótkiego. – Nie mógł przestać patrzeć na to, jak wielki instrument balansuje między jej rozsuniętymi nogami. W życiu nie widział czegoś równie erotycznego.

Edie zawsze wydawała się odmieniona, kiedy grała. Ale teraz przemiana była jeszcze inna: wpływała na nią nie tylko muzyka, ale także on sam. Zerkała na niego spod rzęs, nawet kiedy jej palce śmigały zapamiętale między strunami.

Gowanowi, w trakcie słuchania, przyszła pewna myśl do głowy. Jeszcze w gabinecie pozbył się kubraka i fularu; teraz wstał i zaczął rozpinać kamizelkę.

Otworzyła oczy odrobinę szerzej, ale nie przestała grać, nawet kiedy ściągnął koszulę przez głowę. Pomyliła się, kiedy się schylił, żeby zdjąć but. Zapamiętał, jak nutki posypały się nagle, zbaczając z miejsca na skali.

Odnosił wyraźne wrażenie, że jego żonie podobają się jego mięśnie. Więc schylił się ponownie, tym razem wolniej, wykręcając się lekko jak postaci na rzeźbach antycznych, żeby zdjąć drugi but i zwinąć pończochę. Patrzyła na niego… tempo utworu nie było już allegro.

Pokój był teraz w połowie pogrążony w cieniu, ponieważ niektóre świece dopalały się, a dzień przechodził powoli w noc. Położył ręce na pasie od spodni.

Uniosła smyczek, melodia urwała się raptownie. W ciszy docierało do niego bębnienie kropel deszczu o szyby.

– Dobry Boże – powiedział, odpinając górny guzik bryczesów i patrząc Edie w oczy. – Ten dźwięk miał trwać dłużej, prawda?

– Skąd wiesz? – zdziwiła się, ale jej wzrok powędrował ku jego dłoniom. Rozpiął kolejny guzik i nieco zsunął spodnie, ukazując umięśniony brzuch.

– To utwór, który grałaś z ojcem. – Dźwięki zanotował w pamięci, jak wszystko inne.

– Tak dobrze pamiętasz muzykę, wysłuchawszy jej tylko raz?

Zsunął spodnie razem z bielizną. Czuł się dziwnie wolny, stojąc nago przed żoną. Żadnej służby. Tylko oni oboje.

Edie wstała i pchnęła wiolonczelę w jego kierunku. Gowan umieścił ją w futerale. Edie odwróciła się do lustra i zaczęła wyciągać szpilki z włosów. Podszedł do niej z tyłu i objął jej piersi dłońmi.

Jej wspaniałe, bujne włosy opadły na jego ręce.

– Boże, jakie masz cudne włosy – szepnął.

Upuściła szpilki, rozległ się cichy brzęk, kiedy odbiły się na starej drewnianej podłodze. Położyła ciepłe dłonie na jego i odchyliła się, patrząc mu w oczy.

– Myślałam parę razy o tym, żeby je obciąć.

– Nigdy ich nie obcinaj. Obiecaj mi, Edie.

Zawahała się i ściągnęła brwi.

– A jeśli chcę je ściąć?

Przyciągnął ją silniej do siebie. Nie mógł jej posiadać. Sama była swoją panią. Nie mógł…

– Zapomnij, co powiedziałem. – Schylił głowę i dotknął językiem jej policzka w śmiałej, zmysłowej pieszczocie. Rozsunął palce na jej piersiach.

– Czy mogę cię zabrać do łóżka, pani żono?

Uśmiechnęła się, napotykając jego wzrok w odbiciu lustrzanym.

– Tak, proszę.

Póki będzie mówiła „tak” w odpowiednich momentach…

W ciągu krótkiego okresu małżeństwa kochali się cztery razy. Gowan położył Edie na plecach, myśląc o tym – cztery razy, teraz był piąty. Teraz musi być inaczej.

Lepiej.

Zaczęła jednak wić się i odpychać jego ręce.

– Chcę szampana – oznajmiła. A potem, kiedy wstała i wzięła kolejny kieliszek, powiedziała, patrząc na niego przez gęste rzęsy:

– Chcę, żebyś ty się położył.

– Co?

Wskazała ręką.

– Na łóżku. Na plecach. Jesteś moim mężem, więc…

Edie roześmiałaby się na widok jego miny, ale sprawa była poważna. Łyknęła szampana, modląc się o to, żeby okazało się, że Layla miała rację. Kręciło jej się w głowie – chyba dobrze. Po prostu daj się ponieść, powiedziała sobie w duchu. Daj się ponieść.

Ale najpierw… Przez chwilę sądziła, że Gowan nie posłucha. Ostatecznie to był najbardziej władczy mężczyzna, jakiego znała. Położył się jednak, tyle że jego twarz straciła wszelki wyraz.

Ułożyła się obok niego i pocałowała go w usta.

– Nie podoba mi się twoja mina – oznajmiła. Tak, szampan zdecydowanie pomagał.

– Co masz na myśli?

– Czasami masz w oczach pustkę. Czy jesteś pewien, że nie chcesz szampana? Jest całkiem dobry.

Zmrużył oczy.

– Nie. – To słowa wydobyły się z jego ust, jak warknięcie wilka, przypominając jej, że w jego wypadku rodzice pijacy komplikowali sprawę.

– Dobrze – powiedziała, odstawiając własny kieliszek. – Teraz nauczę się, co ci sprawia przyjemność.

– Co mi sprawia przyjemność? – Uniósł się na łokciach, patrząc na nią niedowierzająco. – To wszystko sprawia mi przyjemność. Jeśli pozwolisz mi się dotknąć, będę w niebie.

Edie niemal zaczęła żałować, że wypiła piąty kieliszek, ponieważ jej mózg nie działał, jak należy.

– Dobrze – powiedziała. – Niech będzie.

Klepnął ją delikatnie.

– A jeśli zrobilibyśmy to odwrotnie?

– Jak odwrotnie? – Miała przed sobą jego tors i przesunęła palcami po sprężonych mięśniach.

– Co sprawia tobie przyjemność?

Nagle znalazła się na plecach, z rękoma uniesionymi nad głową i unieruchomionymi.

Zmarszczyła brwi.

– Nie lubię być więziona.

– Niech to. – Puścił ją.

– Chyba że chcesz – powiedziała, czując nagłe podniecenie.

Przechylił głowę.

– Teraz nie chodzi o to, czego ja chcę. Tym razem chodzi o to, czego ty chcesz.

– Zgadza się – powiedziała Edie, kiwając głową. – Muszę ci dać mapę.

Gowan uniósł się, patrząc na pyszne, delikatne ciało swojej żony. Potrzebował całej siły woli, żeby nie rzucić się na nią, kąsając ją wszędzie zębami.

– Powiedz mi, co robić, najsłodsza.

Ku jego przerażeniu jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie wiem. Zapomniałam zapytać. – Ściągnęła brwi. – No, wiesz, byłeś pierwszy.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował, ponieważ po prostu nie mógł się od tego powstrzymać.

– Wiem – szepnął – wiem. – Ich pierwsza noc należała do najgłębszych przeżyć

w jego życiu. Choć byłoby lepiej, gdyby nie czuła takiego bólu.

Wysunęła dolną wargę w tak czarująco zmysłowy sposób, że musiał ją znowu pocałować. Kwestię mapy stracili na chwilę z oczu, ale wrócili do niej.

– Nie wiem – wyznała.

Uśmiechnął się powoli.

– Eksperymentowanie – oznajmił – to jedno z moich ulubionych zajęć. A pewne rzeczy o tobie już wiem.

– Tak?

Skinął głową.

– To lubisz. – Potarł kciukami jej sutki. Jęknęła. – Czyż nie?

Wydawało się, że nie ma ochoty odpowiadać, póki to robił, więc unieruchomił dłonie.

– Edie?

– Tak – odparła, oddychając płytko. – Tak, lubię to. – Schylił się i… okazało się, że to także lubi. Okazało się, że odpowiada jej w gruncie rzeczy wszystko, z wyjątkiem lizania pod brodą. I zaczęła go besztać, kiedy dotknął językiem jej pachy.

– Uwielbiam to – szepnął chrapliwie. – Pachniesz tak cudownie jak esencja Edie – mój najulubieńszy zapach na świecie.

– Fuj! – zawołała, odsuwając się. – Przestań!

Ale eksperyment wymaga dokładności, więc dotykał jej językiem, zębami, wargami, posuwając się w dół brzucha. Rozsunął jej nogi, przywołując na chwilę obraz Edie obejmującej nogami wiolonczelę, po czym zniżył głowę i dotknął ciepłego, wrażliwego miejsca.

Całował ją tam już przedtem. Ale tylko po to, żeby sprawdzić, czy jest gotowa. W ustalaniu tej mapy nie chodziło o niego.

Chodziło o nią.

Za każdym razem, kiedy Edie czuła zmieszanie, które groziło tym, że zacznie za dużo myśleć, pozwalała, żeby szampan szumiał jej w głowie. Dotyk Gowana był taki cudowny, że niemal szlochała. A potem zgiął jej kolana, sprawiając, że stała się taka bezbronna…

Pożądał jej, widziała to i po raz pierwszy odczuła w związku z tym pustkę; chciała, żeby ją wypełnił. Pociągnęła go za ramiona, ale nie zwrócił na to uwagi.

Poruszała niespokojnie nogami, jak w gorączce. Gowan przesunął dłonią po jej brzuchu i niżej… włożył palec…

Krzyknęła i wygięła plecy. Chwilę później oblało ją gorąco, przedziwne, niezwykłe, całkowicie pochłaniające uczucie, magiczne i przerażające

jednocześnie. Usłyszała własny głos – krzyczała – gardłowo i chrapliwie i to także odrobinę ją przeraziło.

Ale nie mogła tego uniknąć, powstrzymać. Ogarnęła ją burza słodkiego bólu, jej ciało przyjęło ją z zachwytem. Dyszała, a jej twarz była mokra od łez.

Gowan wysunął palce z jej ciała, znowu zadrżała. Chciała czegoś więcej. Nie myśląc, usiadła i wyciągnęła do niego ręce. W jej krwi była muzyka, chciała się nią z nim podzielić.

Zauważyła wyraz jego twarzy.

31

Co? – szepnęła, zauważyła, że jej palce drżą. Cofnęła rękę. – Czy zrobiłam coś złego?

Miał pochmurną twarz. Niezwykłe uczucie opuściło jej ciało tak szybko, jak się pojawiło.

– Odczułaś to – powiedział szorstko.

Edie przeniosła kolana na bok i usiadła.

– Ach… tak? – To określenie wydało jej się bardzo blade w porównaniu z tym, co przeżyła. Czuła pulsowanie w takich częściach ciała, których przedtem w ogóle nie czuła.

Zacisnął szczęki.

– Czy to twój pierwszy raz?

Edie zamarła, uświadamiając sobie błąd. Szampan… przyjemność… straciła wszelkie hamulce. Skinęła głową.

Na jego twarzy pojawiło się najpierw niedowierzanie, potem wściekłość. Słowa padały twarde jak uderzenia młota.

– Więc co się działo, kiedy odczuwałaś podobno rozkosz – przerwał – poprzednie trzy razy?

W głowie jej się kręciło od szampana i chciała narzucić sobie prześcieradło na głowę. Ale podciągnęła je tylko, zakrywając piersi.

– Ja tylko myślałam… Mogę to bardzo szybko wyjaśnić.

– Zrób to. – Skrzyżował ramiona. – Wyjaśnij, dlaczego udawałaś, że sprawiłem ci przyjemność.

Kłopot w tym, że nie bardzo pamiętała, co wówczas myślała, ale wtedy go przecież nie znała. Nie w taki sposób, jak teraz, kiedy miała za sobą dni wspólnie spędzone w ciasnym powozie, kiedy to słuchała, jak cierpliwie rozwiązuje problem za problemem.

– Nie chciałam, żeby tak wyszło – powiedziała w końcu.

– Nie chciałaś, żeby tak wyszło? Jak inaczej możesz wyjaśnić to, co zrobiłaś, jak tylko przyznając, że okłamywałaś mnie w chwili, kiedy sądziłem, że jesteśmy sobie najbliżsi? Kiedy myślałem… – urwał.

– To bolało – zaczęła niezgrabnie wyjaśniać. Ale nie mogła dobrać odpowiednich słów. Owinęła się ciaśniej prześcieradłem, czując łzy napływające do gardła. – Tym razem było inaczej.

– Tym razem byłaś pijana. – Mówił doskonale opanowanym głosem. – Boże, Edie, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że możesz kłamać.

– Nie kłamię!

– Wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Nic dziwnego, że czułem wyraźnie, że cię nie posiadam.

Odzyskała pewną przytomność umysłu.

– Nie posiadasz mnie – powiedziała, czując ogarniający ją gniew. – To, co robimy w łóżku, nie ma nic wspólnego z tym, że sama do siebie należę.

– A zatem przez całe życie mam pytać, czy mojej żonie coś odpowiadało, czy tylko udawała – jak osoba należąca do siebie samej.

– To okrutne. – Kłótnie nie leżały w naturze Edie. Nie była dobra w odgryzaniu się. Uciekła się do metody, którą stosowała, starając się nie dopuścić do rozpadu burzliwego związku Layli z jej ojcem. – Gdybyś chwilę pomyślał…

Gowan warknął na nią, zerwał się z łóżka i stanął w najciemniejszym miejscu w pokoju, plecami do niej, wyraźnie walcząc z wściekłością.

– Nienawidzę, kiedy przy mnie używasz tego tonu.

– Jakiego tonu?

– Tego słodkiego, uspokajającego tonu. Okazujesz politowanie, a jeśli ktoś w tym pokoju jest godzien politowania, to ty. – Odwrócił się gwałtownie. – Okłamałaś mnie, a ja nienawidzę kłamców.

– Ja byłam – byłam dziewicą!

– Więc?

– Przeraziłam się! – krzyknęła. – Bolało, a ty nie przestawałeś i nie wiedziałam, jak cię powstrzymać.

Odrzucił głowę do tyłu, wydając dźwięk, jakby go uderzono w żołądek.

– A teraz chcesz mi wmówić, że cię do tego zmuszałem?

– Nie! – Ale jego złość tak nią wstrząsnęła, że nie mogła znaleźć właściwych słów. Spuściła oczy pod jego wściekłym spojrzeniem. – Nie mogłam… Ciągle myślałam, czego oczekujesz i że nie mogę być taką żoną, jakiej chciałeś. Zawiodłam cię – przyznała, ponieważ musiała to powiedzieć. – Tak bardzo się starałeś, więc ja też się starałam. Naprawdę. Nie chciałam, żebyś myślał…

– Tak bardzo się starałem, jak jakieś bezrozumne zwierzę? – Oczy mu płonęły. – Myślałaś, że wolę oszustwo niż prawdę, choćby była nie wiem jak trudna? Mówisz, że po tym, jak zawiodłem cię w łóżku, uznałaś, że nie zniosę prawdy? – Znowu zacisnął szczęki. – Do diabła, Edie. Jak mogłaś tak o mnie myśleć?

– To nie było tak! – zawołała.

Schylił się i wciągnął spodnie, nie przejmując się bielizną.

– Dokąd idziesz? – zapytała, nienawidząc tego, że głos jej drży. Nie mogła pozwolić, żeby tak po prostu odszedł. Zsunęła się z łóżka.

– Na spacer.

Ruszyła w jego stronę, ale potknęła się o prześcieradło i o mało nie upadła.

– Ostrożnie – powiedział Gowan ostrym tonem. – Mój ojciec zwykł był siadywać na trójnożnym stołku, bo z niego było bliżej do podłogi, kiedy whisky uderzała mu do głowy.

Edie wciągnęła powietrze i owinęła się ciaśniej prześcieradłem. Wszelkie przyjemne efekty szampana ulotniły się.

– Czy nie możemy o tym porozmawiać? Tak mi przykro.

– O czym mielibyśmy porozmawiać? – Gowan zapinał kamizelkę, nie patrząc jej w oczy. – Miałem wrażenie, że się z tobą kocham. Że jesteś ze mną w chwili, gdy… Ale, rzecz jasna, byłem zapatrzony w siebie. Udawałaś, a ja byłem głupi, że ci wierzyłem. Na tyle głupi, żeby myśleć, że przeżywamy wspólnie coś pięknego.

Parsknął gorzkim śmiechem.

– To doprawdy parodia. Za każdym razem, kiedy jęczałaś w udawanej rozkoszy, czułem dumę, że nasz związek jest tak doskonały. Myślałem, że choć pisałaś w liście, że niezbyt cię zajmują rozkosze ciała, to przekonuję cię, że się myliłaś.

– Nie powinnam udawać. – Edie załamała ręce. Pustki w jego spojrzeniu bała się bardziej niż jego gniewu. – Ale nie znałam cię jeszcze bardzo dobrze i to, co działo się w łóżku, zawstydzało mnie.

– Cóż, teraz się znamy. I jak, do diabła, miałbym ci teraz zaufać? – Złapał jeden but. – Jesteś najuczciwsza, kiedy się upijesz! – zawołał z wściekłością.

Edie usiłowała znaleźć jakąś odpowiedź, ale słowa ją zawiodły. W żołądku jej się kotłowało i pomyślała nagle w panice, że może zwymiotować u jego stóp.

– Miałem nadzieję, że poślubię kobietę, która pokocha i zadba o Susannah – ciągnął. – Nie zmieniłem zdania, mimo że w tym samym liście napisałaś, że nie masz macierzyńskich inklinacji.

Wbił stopę w but z hałasem, który rozległ się w pokoju jak wystrzał z pistoletu.

– Ostrzegłaś mnie, a ja to zignorowałem. Tylko siebie mogę winić o to, że moja siostra będzie dorastać w przeklętej Anglii.

To zabolało tak mocno, że Edie nie była w stanie się odezwać. Z jej gardła wydobył się chrapliwy dźwięk.

– Chciałam być jej matką. Chciałam. Chciałam.

Błysk niedowierzania w jego oczach zabolał być może silniej niż sama wściekłość. Odwrócił się, szukając drugiego buta.

– Kochałabym ją – powiedziała Edie drżącym głosem. – Ale Layla tam była i…

Łzy spłynęły po jej policzkach.

Wzruszył ramionami.

– Raz na ciebie spojrzałem i straciłem wszelką zdolność racjonalnego myślenia. Poszedłem do twojego ojca i kupiłem cię, nie zastanawiając się dłużej, niż gdybym kupował konia.

Gowan wcisnął drugi but.

– A potem zawiodłem w łóżku i byłem na tyle głupi, że nie wiedziałem, że te wszystkie ochy i achy to zwykłe przedstawienie w wykonaniu mojej żony, aktorki. – Zauważyła, jak zadrżał. – Czy mówiłem ci, dlaczego nie spałem z kobietą przed ślubem?

Zadał to pytanie tak dzikim tonem, że łzy znowu popłynęły Edie po policzkach.

– Miałem takie naiwne przekonanie, że honor wymaga uczciwości między mną a żoną. Uczciwości. A w chwili, kiedy cię ujrzałem, uznałem, że to ty jesteś tą osobą. Do diabła, nawet się w tobie zakochałem…

Jęknęła i Gowan podniósł głowę.

– No, dalej, nazwij mnie przeklętym głupcem, bo nim jestem. Zakochałem się w tobie i uznałem, że jesteś kobietą doskonałą, wbrew oczywistości.

– A teraz nie myślisz, że jestem dla ciebie doskonała? – Edie z trudem wydobyła z siebie głos.

– Jesteś doskonała do grania na wiolonczeli. W gruncie rzeczy, jedyne, o co dbasz, to ten instrument. Twój ojciec praktycznie mi to powiedział, ale to także puściłem mimo uszu. Poślubiłaś wiolonczelę, nie mnie, a ja ożeniłem się z kobietą, która musi się upić, żeby mieć przyjemność w łóżku.

– To nieprawda – szepnęła. – Najpierw… najpierw to lubiłam. Wiesz, że tak było. I wyszłam za ciebie. – Przyglądała się jego twarzy, szukając tego ciepła, które zawsze się tam pojawiało, kiedy na nią patrzył. Kiedy wyciągał do niej rękę. Zawsze czuła, że jej pragnie… tak, że ją kocha.

Teraz tego nie było.

– Mówiłeś, że mnie kochasz! – zawołała, nienawidząc dźwięku własnego głosu, tego błagalnego tonu. – To nie mogło tak po prostu zniknąć.

– Kocham kobietę, którą stworzyłem we własnym umyśle – warknął. – Kobietę,

która miała tak wysoką gorączkę, że nawet mnie nie słyszała, ale ja tego nie zauważyłem. Sama mi powiedziałaś, że nie chcesz być matką, ale ja głupio wierzyłem, że zmienisz dla mnie swoją naturę. Upiłem się, jak mój ojciec butelką whisky, czymś, co powstało w mojej wyobraźni.

– Przestań! – zawołała Edie; w jej gardle narastał szloch. – Proszę, nie mów takich rzeczy.

– Po prostu stwierdzam prawdę. – Wydał się nagle wyczerpany. – Tyle w tym mojej winy, co twojej. Wymusiłem ślub, zanim zdążyliśmy się naprawdę poznać, a teraz oboje musimy ponieść konsekwencje. A co ważniejsze, zawiodłem w najgłębszym sensie jako mężczyzna.

Wciągnął koszulę.

– Muszę zmienić widzenie świata. Sprawę priorytetów. Mogę to zrobić – będzie w porządku. – Wypowiedział te słowa z wściekłą precyzją.

– Gowan! – krzyknęła z rozpaczą.

Ruszył do drzwi, zostawiając ją na środku pokoju.

– Dramat do ciebie nie pasuje. – Głos mu stwardniał. – Wiesz, ojciec mnie ostrzegł. Powiedział, że są dwa rodzaje kobiet: takie, które dają i biorą przyjemność, i żony, które w łóżku leżą jak naleśniki.

Po twarzy Edie płynęły łzy, przyćmiewając jej wzrok.

Gowan otworzył drzwi sypialni, ale potem, w ostatniej chwili, odwrócił się i wpadł z powrotem do pokoju. Odskoczyła na bok, kiedy złapał książkę leżącą na bocznym stoliku. Na jego twarzy znowu pojawiła się wściekłość… ale nie tylko wściekłość. Wyglądał jak król wojownik zdradzony przez własnych ludzi. Jak Cezar, kiedy jego przyjaciel Brutus podniósł sztylet do jego piersi.

– O co chodzi? – zapytała przerażona.

Odwrócił się do niej powoli.

– Nie jestem jedyny, który wie, że zawiodłem cię w łóżku, prawda?

Edie czuła, jak krew odpływa jej z twarzy; ogarnęło ją poczucie winy.

– Powiedziałaś lady Gilchrist. W istocie napisałaś w liście o moich niedostatkach, nieprawdaż?

– Nie wyjawiłam żadnych szczegółów – odparła Edie zduszonym głosem.

Najpierw z jego ust padło pospolite przekleństwo. A potem:

– Jak mogłaś to zrobić? Powiedziałaś komuś, co się dzieje w naszym łóżku? – Nie krzyczał, ale to było jeszcze gorsze. Rozpaczliwa świadomość zdrady, która raniła jej serce.

– Nie chciałam, żeby tak wyszło! – zaszlochała. Rzuciła się naprzód i objęła go rękami za szyję. – Layla jest dla mnie jak matka. Proszę!

Gowan zdjął jej ręce i odsunął się.

– Powiedziałaś kobiecie, która będzie wychowywać moja siostrę, że sprawiłem ci ból w łóżku. Powiedziałaś kobiecie, która jest żoną jednego z zarządców Banku Anglii, że musiałaś udawać, ponieważ… nie byłem w stanie przyjąć prawdy. – Wyszczerzył zęby, ostatnie zdanie było warknięciem. – Do diabła z tobą! Odebrałaś mi męskość i uczyniłaś pośmiewiskiem!

Edie trzęsła się, szlochając i nie mogąc się opanować.

– Gowan, nie – błagała. – Layla nigdy o tym nie wspomni.

– Layla już to zrobiła. – Jego twarz miała dziki wyraz, ale mówił lodowato spokojnym tonem. – Twoja macocha użyczyła mi łaskawie książki poświęconej kopulacji. Pomyślałem, że to dziwne. Teraz wiem, że udzielała mi lekcji, jak mam się obchodzić w łóżku z żoną.

Pod Edie nogi się ugięły, padła przed nim na kolana, jej ramiona drżały, włosy opadły na twarz.

– Proszę, nie rób nam tego – wyrzuciła z siebie z łkaniem. – Kocham cię. I jest mi przykro.

– Tak samo jak mnie – powiedział Gowan.

Po czym wyszedł z pokoju.

32

Długo trwało, nim Edie wreszcie przestała płakać. Opłakiwała swoje małżeństwo, płakała przez to, że zraniła kogoś, kto ją kochał. Bo on ją kochał. Gowan się w niej zakochał i nawet o tym nie wiedziała.

Kiedy łzy wreszcie przestały płynąć, zrobiło się jej tak słabo, że musiała wstać i pokuśtykać do toalety, gdzie oddała całego wypitego szampana.

Wróciła, wciąż się trzęsąc, ale już z jaśniejszą głową i usiadła na łóżku, aby się zastanowić. Płakała nie tylko dlatego, że skrzywdziła Gowana; płakała również przez to, że go kochała. Pokochała go między jednym kamieniem milowym a drugim, przyglądając mu się, jak rozwiązuje problemy, jak wytrzymuje te ciągłe opisy pieczonego kurczaka tylko dlatego, że uszczęśliwiają Bindle'a, widząc, jak słucha muzyki, o której przecież sądził, że stanowi stratę czasu. Nawet wtedy szanował jej zamiłowanie do wiolonczeli, nawet zmienił plan podróży i…

I ją kochał.

Następnego poranka obudziła się, czując się pusta w środku niczym skorupa, której mieszkaniec umarł dawno temu. Gowan miał rację – była do niczego, jako kobieta i jako żona. Musiała się upić, żeby mieć orgazm. To mogło zaś doprowadzić do życia w stanie ciągłego upojenia. Jak zażywanie laudanum, dającego miłe uczucie szybowania, opisywane przez Laylę.

Nie chciała być taką kobietą.

Miał też rację co do Susannah. Dziecko spojrzało na nią tylko raz i się odwróciło. Nieszczęśliwie stało się to wtedy, gdy pojawiła się Layla, która jak wiedziała Edie, pragnęła stać się dla dziewczynki matką. Jednak, oczywiście, Susannah będzie z Laylą szczęśliwa. Jej macocha dokładnie wiedziała, jak się z nią obchodzić. Susannah nie odtrąciła Edie, ale raczej Layla porwała dziecko w ramiona. To przecież żałosne opłakiwać fakt, że się nawzajem pokochały.

Jednak prawdę stanowiło to, że Edie nie była dobra w niczym, co kobietę czyniło kobietą. Nie tylko brakowało jej instynktu macierzyńskiego, ale wydawało

się również, że brakuje stosownych instynktów w sprawach intymnych. Tak naprawdę sama nie wiedziała, co źle zrobiła w alkowie. Kiedy otworzyła oczy, na jego twarzy widniał niesmak. Już samo wspomnienie wystarczyło, aby się skrzywiła.

Potrzebowała pół butelki szampana, aby odprężyć się na tyle, żeby wytrzymać jego dotyk. I wolałaby się raczej zabić niż spędzać długie godziny na organizowaniu gospodarstwa domowego Gowana w taki sposób, jakiego wszyscy od niej oczekiwali.

Z wolna podniosła się z łóżka. Wciąż bolał ją brzuch od szlochu. Gdzieś w głębi zawsze znała prawdę. Tutaj miała dla siebie tylko swoją muzykę. Po prostu nie zdawała sobie sprawy z tego, jak może zaboleć uświadomienie sobie tego.

Ojciec może doprowadzić do anulowania jej małżeństwa. Bogaty i wpływowy, wszystko uczyni niebyłym. Wystarczy, że powie mu tylko słowo, a on się zjawi i ją stąd zabierze. Znowu musiała walczyć ze łzami, kiedy usłyszała kroki po drugiej stronie drzwi. Wzięła głęboki wdech, spodziewając się Mary – jednak pojawiła się Layla.

– Co się stało, do licha?! – krzyknęła, wpadając do środka i zamykając za sobą drzwi. – Twój mąż ruszył na Wyżyny, wyraźnie rozwścieczony. Cały dom plotkuje, że to dlatego, że nigdy niczego nie robił bez Bardolpha, a ten go porzucił. Zabrał jeszcze ze sobą dwóch lokajów, sześciu stajennych, prawnika, pokojowego, ale i tak zdaje się, że wszyscy uważają, że podróżuje bez zbędnej służby.

Edie głośno przełknęła.

– Laylo, wyjeżdżam. Wracam do Anglii.

– Wyjeżdżasz? Nie wolno ci wyjeżdżać! Edie, jesteś mężatką. Nie możesz opuścić męża, chyba że – zmrużyła oczy – okazało się, że oddaje się jakiejś obrzydliwej perwersji.

– Nie! Chodzi o mnie! – krzyknęła Edie. – O mnie, nie rozumiesz?

– Ty oddajesz się perwersji? – zapytała Layla, spoglądając na nią oszołomiona. – Nie mogłabyś, wtedy nie mogłybyśmy…

– Nie – oznajmiła Edie, łamiącym głosem. Odwróciła się, mocno oplatając palcami stolik, czekając, aż odzyska panowanie nad sobą. – Laylo, nie radzę sobie w małżeństwie. Możemy już o tym nie mówić? Gowan zasługuje na kogoś lepszego. kogoś, kto jest dobry w łożu i go nie okłamuje, i chce mieć dzieci.

– O czym ty mówisz? Kłamałaś mu? O czym? I co mają z tym wspólnego dzieci?

– Tak jak sam zauważył, nie byłabym dobra w ich wychowywaniu. Laylo, ja nie chcę również zarządzać zamkiem. W ogóle nie powinnam wychodzić za mąż.

Jestem dobra tylko w jednym, obie wiemy w czym.

– Mylisz się – powiedziała Layla, zasiadając na sofie. – Chodź tutaj, kochanie, i siadaj obok mnie. Zawsze uważałam, że twój ojciec przykłada zbyt dużą wagę do twojej gry. Jesteś kimś znacznie więcej niż tylko muzykiem.

– Gowan by się z tobą nie zgodził. – Edie ponownie odbyła drobną utarczkę z samą sobą, jednak mocno przygryzła wargę, nie chcąc staczać się w użalanie. – Pojadę do Włoch. Ojciec mnie wesprze, wiem, że tak uczyni. Przybiorę inne nazwisko i zacznę grać na poważnie, dla publiczności.

– Ależ Edie.

– Już postanowiłam – oznajmiła. Teraz, kiedy już powstrzymała łzy, oddychała znacznie spokojniej. – Laylo, moje małżeństwo skończone. Gowan tak bardzo się rozzłościł, bo wtedy udawałam. Dobrze wiesz, jak nienawidzę, kiedy innych ogarnia wściekłość. Nawet jeśli, jak sądzę, na nią zasługuję.

– Och, moje kochanie. – Layla od razu znalazła się obok niej, ściskając w opiekuńczych objęciach. – Nie powinnaś tak myśleć. On jest bestią. Powinien cię przeprosić.

– A jaki to ma sens? Mężczyzna, który ujada, będzie to robił dalej. Swoją drogą, odgadł, że ci powiedziałam.

– O Boże. Nic dziwnego, że wpadł w furię.

– Zdradziłam go przed jedyną osobą, której nie może unikać, gdyż ty będziesz wychowywać Susannah. Laylo, nie mogę tak żyć, po prostu nie potrafię znieść, że on tak na mnie krzyczy.

Layla trzymała ją tak mocno, że prawie bolało.

– Nie potrafię tego zrozumieć. Ten człowiek ciebie kocha.

– Uważa, że kochał kobietę, którą wyobrażał sobie. – Edie uwolniła się z jej objęć, po czym nieelegancko pociągnęła nosem. – Masz może chusteczkę? Zużyłam wszystkie swoje i przez noc prawie wzięłam się do darcia prześcieradeł.

– Pora więc na moją halkę – zażartowała Layla, jednak dowcip wypadł blado. – Nie sądzę, aby Gowan pozwolił ci odejść – dodała po chwili, podając Edie chusteczkę i wyciągając się obok niej na sofie.

– On już mnie nie chce. Powiedział, że uczynił błąd, starając się o mnie, ponieważ teraz wie, że będę okropną matką. – Ten ból był jak jakiś czarny przedmiot wciskający się w jej trzewia. – Powiedział, że leżę w łóżku jak kłoda.

– Tak mówił? – Layla zerwała się, zaciskając pięści. Istne ucieleśnienie mściwej, greckiej bogini. – Jak on śmiał mówić coś tak nikczemnego i straszliwego. Nawet nie jest Anglikiem! Powinien pełzać z wdzięczności, że ktoś tak piękny i utalentowany jak ty zgodził się oddać mu swoją rękę! Nie wspominając nawet o

twoim posagu albo tytule. Twój ojciec go zabije.

– Nie ma takiej potrzeby. Jednak… jednak nie mogę przez całe życie czuć się jak poobijana filiżanka za trzy pensy. Nie wspominając już o kłodzie. Po prostu nie zdołam.

– Twój ojciec już się tym zajmie. Bardolph jest jak wrzód na tyłku, ale to mistrz organizacji. Szybko przygotuje nam powóz.

– O czym ty mówisz? Nie możesz jechać z nami! Teraz musisz zajmować się Susannah.

– Tak czy owak, za kilka tygodni wyjeżdżamy do Anglii. Możemy po prostu wyjechać nieco wcześniej.

– A co, jeżeli Gowan ruszy za nami?

– Zakładając, że ruszył na Wyżyny, to nie będzie go co najmniej tydzień. Mniemam, że nikła jest szansa na to, że powróci do zmysłów jakieś dwadzieścia mil stąd i dostrzeże, że jest nędznym tchórzem oraz świnią z piekła rodem.

– Zbyt surowo.

– Nie, akurat stosownie. Twój ojciec wielokrotnie tracił przeze mnie panowanie nad sobą, ale nigdy nie starał się odrzeć mnie z godności. – Layla potrząsnęła dzwonkiem. – Zaraz opuszczamy ten zapomniany przez Boga kraj.

Edie spojrzała na swoje polne kwiaty, wciąż trzymające się prosto, w taki sam sposób, jak splątane chwasty.

– Lubię Szkocję.

– Poczekaj, aż zobaczysz południe Francji. Matka zabrała mnie tam, kiedy byłam małą dziewczynką i nigdy go nie zapomniałam. Nie mogę się doczekać, aż ujrzę to ponownie.

Jednak Edie pokręciła głową.

– Nie, nie wymknę się za plecami męża jak pokojówka kradnąca srebra. Muszę porozmawiać z Gowanem twarzą w twarz. Poślę wiadomość do ojca i poczekam, aż się po mnie zjawi. Jestem pewna, że Gowan wróci znacznie wcześniej.

– Twój ojciec może ciebie zignorować, bo napisałam mu już, że tutaj jestem – oznajmiła smętnie Layla.

– Kochanie – powiedziała Edie, sięgając po świeżo odkrytą determinację, aby oznajmić to, co właśnie przyszło jej do głowy. – Musisz zaprzestać flirtów z innymi mężczyznami, bo łamiesz swojemu mężowi serce.

– Ależ ja nigdy…

– Nie jest to właściwe postępowanie, nawet jeśli obie wiemy, że nigdy nie zdradziłabyś ojca.

Nastała chwila ciszy.

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się ta nowa Edie – zauważyła Layla. – Wpierw zmusiłaś mnie, abym wyrzuciła przez okno moje cygara, a teraz udzielasz mi małżeńskich porad.

– Ironia losu, nieprawdaż? – odparła beznamiętnie Edie. – Ślepiec wiodący kulawego.

– Pewnego dnia – zaczęła Layla głosem melodyjnie dźwięcznym w swojej szczerości – spotkasz mężczyznę, który pokocha cię tak mocno, że od razu wybaczy ci jakieś niemądre kłamstewko. Ten mężczyzna zmieni też twoje zdanie na sprawy łożnicy. Kiedy jest dobrze… to jak gdyby dwoje stawało się jedną osobą. Nie ma możliwości i nie ma potrzeby, aby nazywać kogoś kłodą, bo rozmawia się ze sobą, nie używając żadnych słów.

Edie przygryzła wargę.

– Jeżeli to jest tak jak z tobą i ojcem…

– My już to zapomnieliśmy – odrzekła Layla. – I zamierzam, zrobić wszystko, co tylko w mojej mocy, aby sprowadzić nas na nowo ku sobie. Masz rację, Edie. Zniszczyłam to, co było między nami.

– On też jest za to odpowiedzialny. Powinien być mniej surowy w swoich ocenach.

– Jednak będziemy ze sobą rozmawiać, naprawdę będziemy ze sobą rozmawiać, obiecuję. Teraz mamy Susannah. Jesteśmy rodzicami.

Nagle Edie przestała się przejmować się tym, że Susannah jej nie polubiła.

– Ona ma takie szczęście, że jesteś jej mamą – oświadczyła z uśmiechem.

– I że ty jesteś jej ciotką – odparła Layla. – Sławną, egzotyczną ciotką, która poślubi jakiegoś wspaniałego, czułego Włocha, jakiegoś księcia, i będzie mieszkać w wieży na wzgórzu.

33

W drodze na Wyżyny Gowan jechał obok wozu, wiozącego rządcę i prawnika, z którymi planował się naradzić. Furia gnała go całymi godzinami, pospołu z ciężkim, bolesnym poczuciem zdrady.

Ale jakoś tak między jedną a drugą ligą, złość uszła i zastąpiła ją znacznie okrutniejsza prawda: zawiódł. W łożu okazał się do rzyci, jak wyraziłby się jego ojciec.

Do tej pory jeszcze nigdy i w niczym nie zawiódł. Och, bywały czasem problemy z rdzą brunatną pszenicy albo pomorem owiec. Popełniał błędy. Jednak zawód to było już co innego. Zawód…

Dwa dni, spędzone w drodze do posiadłości na Wyżynach, upłynęły mu na zrozumieniu czegoś istotnego. Edie również jeszcze nigdy w niczym nie zawiodła. To właśnie dlatego nie potrafiła znieść, kiedy powiedział jej prawdę – ponieważ wierzyła, że to, do czego doszło, stanowiło jej winę.

Ale to przecież była, bez wątpienia, jego wina. A niech to czart! Wszystko przez to zasłanianie się honorem, kiedy tym, co powinien uczynić, było chędożenie karczemnej dziewki, dokładnie tak, jak kazał mu ojciec. Gdyby tak robił, wiedziałby teraz, co, do licha ciężkiego, czynił źle.

Przeszedł przez drzwi starodawnego dworu i ruszył prosto do sypialni, ignorując kamerdynera, zgromadzoną służbę oraz tych, którzy towarzyszyli mu od Craigievar, a teraz wlekli się za nim. Pokojowiec ruszył za nim po schodach, zderzył się jednak z zatrzaśniętymi drzwiami.

Dwie godziny później Gowan wciąż tam siedział, z twarzą w dłoniach. Jednak do jego umysłu zaczynało się przesączać coś na kształt przytomności. Zdoła sobie z tym poradzić. Musi sobie z tym poradzić. Co, do diabła, myślał przez te wszystkie lata? Od czasu kiedy skończył szesnaście lat, powinien – i mógł – każdą chwilę wykorzystać na uczenie się kobiet, właśnie tak, jak czynią mężczyźni. Zamiast tego zachowywał się niczym ograniczony, nadęty bałwan, spoglądając na

innych z protekcjonalnym chłodem. Jeszcze nigdy, do nikogo w świecie, nie czuł tak gorzkiej pogardy jak teraz do siebie. Poza jedną osobą.

Swoim ojcem.

Racja.

Wreszcie rozprostował się z bólem i wrócił na dół, gdzie chwycił wędkę i kołowrotek, odrzucił ofertę pomocy stajennego i zaczął brodzić przez jezioro w pobliżu dworku.

W szkockim górskim jeziorze oraz łowieniu wędką było coś, co nie pozwala mężczyźnie żywić urazy do samego siebie. Po kilku godzinach do serca Gowana wkradł się spokój, wraz z pluskiem ryby wyskakującej ponad powierzchnię wody.

Kiedy powrócił do zamku, było mu zimno i mokro, a ubranie pokrywały rybie łuski. Przemyślenie całej reszty spraw zajęło mu jeszcze jeden dzień zarzucania wędki.

Pod koniec doszedł do wniosku. że jest tworem swojego zdeprawowanego ojca. Unikanie whisky, unikanie kobiet, unikanie trójnogów… Wszytko stanowiło tylko taką pozę dzieciaka, oznajmiającego światu, że nigdy nie będzie taki jak ów jedyny przykład, który poznał. Innymi słowy, nie chodziło o cnotę, chodziło o nieboszczyka.

Trzeciego dnia dostrzegł, że woda połyskuje ciemną zielenią, ale krawędzie ma barwy ciemnego srebra. Pstrąg prześlizgiwał się pod powierzchnią, unikając żyłki z lekkością starego wygi. Przy brzegu porośniętym wrzosem witały go różowonogie trznadle.

Tego popołudnia doszedł do wniosku, że już nigdy nie chce znowu wysłuchiwać kazania o butelce wina. I miał już dosyć węgorzy. I dosyć pszenicy.

Jakiś rybołów zanurkował prosto w wodę, niedaleko, aby potem unieść się z pstrągiem w szponach. Gowan sklął go po gaelicku za porwanie swojej ryby. Podkradła się doń odrobina szczęścia. Jednak w żadnym razie nie czuł się całkowicie szczęśliwy. Myśl o Edie była niczym dziura w sercu.

Każdego dnia pragnął jej coraz mocniej. Pożądał jej niczym narkotyku, jak opium, i nie chodziło tylko o alkowę. Pragnął, aby słuchała zawodzenia dzikich gęsi prowadzących niekończące się, godowe rozmowy. Pragnął zanieść Edie naręcze ociekających wodą lilii i zbliżyć ich kremowe płatki do jej skóry.

Pewnego poranka ruszył w stronę jeziora dopiero po tym, jak ustalił łańcuch dowodzenia, tak aby powiadamiano go tylko o najistotniejszych sprawach. Następnego dnia stało się już jasne, że jeden sekretarz i dwóch rządców nie zdołają udźwignąć nawet własnego ciężaru bez ciągłych wskazówek z jego strony. Natychmiast ich oddalił.

Od kiedy odziedziczył tytuł, w wieku czternastu lat, nigdy nie pozwalał sobie na więcej niż godzinę wędkowania; było tyle innych ważnych rzeczy do zrobienia. Teraz pojął, że właściwie nic nie było ważniejszego od utrzymywania swoich emocji w ryzach. Jednak z każdym dniem zdawało się odrobinę bardziej możliwe, że, jeśli chodziło o Edie, wstrzemięźliwość nie stanowiła dobrego rozwiązania.

Może jedynym wyjściem była miłość.

Musiał wracać i sprawić, aby wszystko zaczęło działać – nie tylko w łożu, chociaż to również było ważne. Dotyczyło także całej reszty. Musieli ze sobą porozmawiać, naprawdę porozmawiać. To nie było coś, co przychodziło mu z łatwością. Jeszcze nigdy nie musiał z nikim rozmawiać.

Stał na cyplu, przyglądając się, jak żyłka dryfuje po powierzchni górskiego jeziora, kiedy promień słońca padł na coś złotego, na złoto włosów Edie. Jego ciało wyprężyło się, umysł zaciemniła żądza. Chwilę później zaśpiewał ptak, nawet w połowie nie tak pięknie, jak brzmiała muzyka, którą Edie wydobywała ze swojej wiolonczeli, gdy jej lewa ręka przeskakiwała po strunach, sprawiając, że z instrumentu płynęły nuty.

Coś ścisnęło Gowana za serce, a jej imię ugrzęzło mu w gardle. Była jedynym, co liczyło się na tym świecie. Nie to górskie jezioro, nie Craigievar, nie służba.

To wszystko było niczym.

Edie była…

Musiał wracać do domu. Wyszedł z jeziora i ruszył do dworu, wołając o kąpiel.

34

Trzeciego dnia nieobecności Gowana dla Edie stało się jasne, że on nie wróci. Pierwszej i drugiej nocy budził ją każdy szmer na zamku, była pewna, że mąż zjawi się w każdej chwili. Rankiem trzeciego dnia, po raz pierwszy od odjazdu Gowana ruszyła dookoła zamkowych murów. Kiedy stała wśród leśnej trybuli, o której myślała jak o swojej własności, i spoglądała na wieżę, przyszła jej do głowy pewna myśl.

Wieża była całkiem opustoszała. Zawierała w sobie wszystko, czego tak rozpaczliwie pragnęła Edie: czas, przestrzeń, ciszę, spokój, aby ćwiczyć.

Gdyby się do niej przeprowadziła, Gowan nie zaskoczyłby jej, wkraczając do komnaty i rozszarpując serce. Wróciła do zamku, gdzie odszukała pokojówkę.

– Mary, poprosisz Bardolpha, żeby mi pomógł? Postanowiłam przeprowadzić się do wieży i chciałam, żeby wszystkim się zajął.

– Do wieży! – Mary szeroko otworzyła zdumione oczy. – Myślę, że to bardzo niebezpieczne i w ogóle. Dziewki z kuchni mówią, że tam straszy. Po blankach przechadza się czarny rycerz z hełmem pod pachą, a w tym hełmie ma swoją głowę, jeśli wie pani, o czym mówię!

– Zaryzykuję spotkanie tego czarnego rycerza – oznajmiła Edie.

– Jego Książęca Mość omijał wieżę – powiedziała Mary, śmiertelnie poważnie. – Pani, to miejsce jest zapewne przeklęte. Niejeden skonał, próbując się tam wspiąć. Proszę nie robić niczego tak niebezpiecznego.

– Nie będziesz jednak miała nic przeciwko, aby przychodzić tam kilka razy dziennie, prawda?

– Jak gdybym w ogóle mogła zostawić panią samą! – odparła Mary oburzona. – Ja również przeprowadzę się do wieży. – Jej oblicze przybrało udręczony, lecz dzielny wyraz twarzy męczennicy stojącej naprzeciwko rozjuszonego tłumu.

– Tam nie ma dla ciebie komnaty – zauważyła Edie.

Mary wzięła głęboki oddech, upuściła trzymaną poduszkę.

– Opuszczasz księcia, nieprawdaż, moja pani? Przeprowadzasz się do wieży właśnie przez niego?

– Wysłałam już list do ojca. Planuję wracać do Londynu, gdy tylko po nas przybędzie – wyjaśniła Edie. – Spodziewam się, że dla tego domostwa będzie to szokiem.

– Szokiem? Oni w to nie uwierzą. Zachowują się tutaj tak, jak gdyby ten człowiek był samym Bogiem, który zstąpił pomiędzy śmiertelników.

Edie uśmiechnęłaby się, gdyby nie było to coś, co myślała o samej sobie.

Bardolph, niezależnie od tego, czy czuł się zaszokowany, czego Edie nie potrafiła stwierdzić, zapędził do pracy licznych ludzi, którzy nosili meble tam i z powrotem po wzgórzu, podczas gdy cała armia pokojówek z miotłami i wiadrami zaatakowała kurz oraz pajęczyny.

Po wczesnej wieczerzy Bardolph odprowadził Edie w dół wzgórza. Za nimi poszły Layla i Susannah.

– Bardolphie, spisałeś się doskonale! – zakrzyknęła Edie, wyłaniając się ze schodów wiodących do pierwszej mieszkalnej izby wieży. Pustą dotychczas komnatę zmieniono w przytulną jadalnię, gdzie stał nawet niewielki kredens z serwisem książęcej porcelany. Na następnym piętrze mieścił się salon z pięknym aubussońskim kobiercem na podłodze oraz wysokimi krzesłami obitymi brokatowym jedwabiem. – Tutaj jest znacznie ładniej niż w mojej sypialni na zamku!

– To rzeczy poprzedniej księżnej – oznajmił Bardolph, na chwilę, dzięki niespodziewanej pochwale przestając być aż tak zimnym. – Były na strychu, od czasu jej przedwczesnego odejścia.

Nowa sypialnia Edie, na jeszcze wyższym piętrze, była równie urocza co salon. Większość pomieszczenia zajmowało niezwykle obszerne łoże, jednak z boku starczyło też miejsca na wygodny fotel i niewielkie krzesło z prostym oparciem oraz wiolonczelę – która czekała już na stojaku.

– Och, Bardolphie – powiedziała, ze szczerą wdzięcznością. – Jakże ci dziękuję.

– Dobrze wiem, że nie ma po co pytać, czy będziesz nam towarzyszyć jutro na obiedzie – powiedziała Layla. – Jej Książęca Mość bez wątpienia zamierza cały dzień ćwiczyć. Bardolphie, możesz wysłać lokaja z lekkim obiadem. Ja zaś spożyję z nią wieczerzę, wieczorem, gdy Susannah pójdzie już spać.

Edie poczuła lekkie ukłucie w sercu, jednak lepiej było nie spędzać już czasu z Susannah. O co teraz chodziło Layli?

– Jednakowoż będziemy składać ci wizytę co rano – kontynuowała Layla. – I po

prostu będziesz musiała odkładać swoją wiolonczelę, aby nas powitać.

Edie zrobiło się lżej na sercu. Przywykłaby do samotnego życia, ale w tej akurat chwili myśl, że Layla ją odwiedzi, podnosiła na duchu.

– Nie będziesz się bała sama tutaj w nocy? – Layla stała w drzwiach, trzymając Susannah za rękę i szykując się do zejścia ze schodów.

– Nie będę się bała. Będę tutaj doskonale szczęśliwa.

To było kłamstwo. Czymże było kolejne klamstwo, biorąc pod uwagę te wszystkie kłamstwa, które już powiedziała?

– Mogą pojawić się jacyś włóczędzy – oznajmił Bardolph. – Wasza Książęca Mość, będę czuł się znacznie lepiej, jeżeli pozwolisz mi postawić lokaja przy wejściu.

– Absolutnie wykluczone – twardo odparła Edie. – A teraz wszyscy sio. Bardolphie, jeśli możesz, poproś Mary, aby mi towarzyszyła. Tęsknię już do położenia się spać.

– Możemy z tobą zostać – rozległ się cieniutki głosik. To była Susannah. – Wszystkie się zmieścimy do tego wielkiego łóżka. – Skinęła głową w jego stronę.

Edie poczuła na twarzy pierwszy prawdziwy uśmiech tego dnia. Podeszła do drzwi i przyklękła przed Susannah, jak gdyby to była całkowicie naturalna pozycja. – Niezwykle doceniam twoją propozycję.

Susannah cofnęła się tylko o jeden krok.

Layla chwyciła dziewczynę i usadowiła sobie na biodrze.

– Powinnaś już spać. – Przesłała Edie całusa. – Dobranoc, kochanie. – Och, posłuchaj. Znowu zaczyna padać deszcz.

– Na dole czeka już służba z parasolkami – oznajmił Brandolph. – Ziemia może rozmiękнąć – zwrócił się do Edie – ale nie ma powodu do zmartwień. Ta wieża stoi od 1248 roku i chociaż rzeka wylewała, nigdy w swojej długiej historii nie zagroziła wieży. Nieważne, co się wydarzy, ta wieża będzie stała. Jego Książęca Mość kazał wzmocnić fundamenty, a kamienie spojono nową zaprawą.

Gowan okazywał się niezwykle skrupulatny. Edie nalegała, by towarzyszyć gościom aż na parter. Tam szybko uściskała Laylę i Susannah, a potem wspięła do swojej nowej sypialni. Wszędzie paliły się lampy, w kominku buzował płomień. Nie licząc jednak sporadycznego trzasku polan, w wieży panowała kompletna cisza.

– Tak właśnie ma być – oznajmiła Edie na głos, uspokajając się. Pierwsze, co zrobi jutro rano, to weźmie swoją wiolonczelę i powróci do regularnych ćwiczeń, które kiedyś, w mniej skomplikowanych czasach, dawały jej tyle radości.

Jednak teraz szeroko otworzyła okno wychodzące na zamek. Stał na wzgórzu,

wyglądając jeszcze bardziej baśniowo niż teraz, kiedy zmierzch kładł się na nim niczym delikatny koc. Wiele okien płonęło światłem, co stanowiło znak obecności setek dusz wewnątrz warowni. Dostrzegła Mary, drepczącą tutaj po ścieżce, aby zasłać łoże.

Nie chodziło wcale o to, że Edie nie lubiła służących czy nie doceniała rzeczy, które dla niej robią. Ale ten mały pokoik był taki spokojny i było tutaj tak cicho, że słyszała każdą nutę ptasiego śpiewu, dobiegającego z sadu na dole.

Teraz jednak potrafiła myśleć tylko o Gowanie. Do tej pory już pewnie nakierował swoje umiejętności rozwiązywania problemów ku owej nowej sprawie. Teraz problemem była jego żona. Ów problem zaostrzył się przez to, iż zawiódł w łożu. Wcale nie postrzegała tego w taki sam sposób, jednak on to właśnie tak widział. Wyraźnie poczuła, że porażka jest dla Gowana nie do zaakceptowania. Przywiązałby ją do łoża, gdyby musiał. Poradziłby sobie z kłopotem.

Nietrudno było sobie wyobrazić, co by z tego wynikło. Leżałaby cała zesztywniała, podczas gdy on posuwałby się coraz dalej. Nie miałaby jak go powstrzymać, chyba żeby się upiła, potem tylko zawstydziłaby się, czyniąc… cokolwiek to było, co spowodowało pojawienie się odrazy w jego oczach. Po tym jak ją pocałował, pierwsze co ujrzała, kiedy rozwarła powieki, była jego twarz całkowicie zmieniona odrazą.

Nigdy. Wzdrygnęła się na samą myśl. Co do łoża było wiele spraw, które sprawiały, iż się wzdrygała. Ten cały pot chociażby. To, w jaki sposób godzinami wypływały z niej płyny. Całe to zdarzenie.

Przedstawi mu jasno, że nie ma prawa próbować napierać na jej pęknięcia i rysy. Jej problemy należały tylko do niej. Nie była na tyle naiwna, aby sądzić, że można by je rozwiązać: istniały sprawy, których nie dawało się rozwikłać. Na przykład małżeństwo.

Kiedy oznajmi Gowanowi, że odchodzi, bez wątpienia będzie przez jakiś czas na nią krzyczeć, ale oczekiwać go przecież będą rządcy, prawnicy i cała służba. Odwróci się w końcu z powrotem w stronę zamku, a pewnego dnia poślubi jakąś tęgą Szkotkę, która urodzi mu dziesięcioro rudowłosych dzieciaków.

Przez tę myśl zrobiło jej się niedobrze, ale tego mogła się spodziewać. Nikt nie zdoła dojść do siebie po małżeństwie, nawet tak krótkim, zaledwie w ciągu dnia. Gowan był taki… pełny. Tak intensywny, tak inteligentny, tak popędliwy.

Jej mężowi towarzyszył swoisty magnetyzm, wywołany tym, jak głową naprzód rzucał się na problem, roztrząsał go w ciągu chwili, poszukując odpowiedzi, i rozwiązywał. Teraz, gdy już wróci, skieruje całą energię ku niej. Właściwie, nie powinna wpuszczać Gowana do wieży, bo w przeciwnym razie wprawi w ruch

jakiś plan, mający zapewnić żonie szczęście w łożu małżeńskim. Zadrżała na samą myśl.

O tym, czegokolwiek zechce, mogą podyskutować przez okno.

Był najbardziej męskim mężczyzną, jakiegokolwiek spotkała, i nieumyślnie zraniła jego poczucie męskiej godności. Teraz Gowan nie spocznie, aż nie dopnie swego, aż nie upewni się, iż jego własność jest na swoim miejscu. A zatem odnosząc sukces w pościeli.

Mógł sobie tego dowieść z jakąś inną kobietą. Poszła na dół, wzięła klucz otrzymany od Bardolpha i wsadziła w dziurkę od wewnątrz. Musiała użyć do tego siły obu dłoni, jednak się udało.

Potem wróciła na górę, dumna ze swojego postanowienia. Nie była tylko dumna z zatonięcia we łzach… chociaż tego można było się spodziewać po sercu rozdartym na dwoje. Potem spała aż do rana, wycieńczona płaczem. Obudził ją bardzo wcześnie dźwięk ptaków wśród drzew. Wyskoczyła z łóżka, podeszła do okna i otworzyła je szeroko, aby powitać dzień.

Layla i Susannah wychodziły z zamku, trzymając się za ręce. Layla już się ubrała, chociaż musiało być ledwie po szóstej rano. Miała na sobie suknię, którą Edie już widziała: z bawełny w roślinne wzory, o uwodzicielskim, głębokim dekolcie. Teraz jednak w tenże dekolt wetknęła chustę fichu, skrywającą jej spore kobiece atuty.

Oparła podbródek na dłoni i czekała.

– Wyglądasz już lepiej! – zawołała do niej Layla. Jej głos dobrze niósł się wśród spokojnego, porannego powietrza.

– Dobrze się czuję. – Nie mówiła prawdy, bo jakaś część Edie tak bardzo bolała, że ledwie potrafiła to znieść. Jednak uczyła się, jak zamykać tenże głos w ciemnym pudle.

Susannah przeskakiwała z nogi na nogę.

– Co tam robisz?! – krzyknęła.

– Nic takiego.

– Wyglądasz jak księżniczka z baśni – powiedziała Layla.

Edie nie do końca potrafiła się uśmiechnąć.

– Jak Szpunka – kontynuowała Susanah.

– Kto?

– Szpunka!

– Och, jej chodzi o Roszpunkę! – zawołała Layla. – To przez twoje włosy.

Mary zaplotła Edie włosy przed położeniem się do łóżka, jak czyniła zawsze, nim jej pani wyszła za mąż i nim odkryła, że wiąże się to z pozwalaniem włosom,

aby plątały się przez całą noc. Kolejny powód do zadowolenia z końca tego małżeństwa, pomyślała, dodając go do krótkiej listy.

Edie uniosła gruby warkocz i przerzuciła przez parapet. Sięgał niezbyt daleko.

– Książę się po nim nie wespnie – zauważyła Susannah kpiarsko. – Dama z mojej książki miała włosy tak długie, że aż kładły się na ziemi.

– Zechciałabyś wejść przez drzwi, zamiast wspinać się po moim nieodpowiednim warkoczu?

– Przyjdzie tu Mary z lokajem, może dwoma i przyniesie ci śniadanie – oznajmiła Layla.

Edie podreptała po schodach, obróciła klucz w zamku, otwierając im drzwi.

Tego dnia Gowan się nie zjawił, co rzecz jasna stanowiło pewną ulgę. Jak również dnia następnego i dzień później.

Jeśli nawet Edie nauczyła się, jak zamykać swój żal w ciągu dnia, nie udawało jej się to aż tak dobrze nocą. Przepaść w sercu otwierała się w chwili, gdy odkładała wiolonczelę. Jednak żelazna dyscyplina nabyta w dzieciństwie gwałtownie tę przepaść zatrzaskiwała. Jeśli jej ojciec miał rzucać wszystko i ruszać do Szkocji – a była pewna, że tak właśnie uczyni po otrzymaniu listu – powinien zjawić się w ciągu tygodnia lub dziesięciu dni.

Musiała jedynie wytrwać do tej chwili.

35

W Gowanie wszystko tęskniło za powrotem do Edie. Jednak doszedł do wniosku, że nie może jeszcze wracać, nie teraz.

Zjawił się u niej zmrożony niczym śnieg, ale uczył się teraz bycia mężczyzną, na którego zasługiwała. Dawał jej czas, czas ich małżeństwu. Zajęło mu to dwa dni, znalazł jednak odpowiedniego człowieka na stanowisko sędziego pokoju. Wyznaczył też nowego rządcę na miejsce tego, którego oddalił. Ten nowy był młody – szczerze mówiąc, akurat w jego wieku. Mógł popełniać błędy, jednak mógł się też na nich uczyć,

Gowanowi została już tylko jedna sprawa do załatwienia.

Wieczorem wziął kąpiel w ponurym nastroju, dotykając swojego ciała z takim samym rygorystycznym niesmakiem, jaki odczuwał od opuszczenia zamku. Wezwał powóz i niedługo potem zanurzył się w ciepłej ciemności Diabelskiej Misy.

– Co podać? – zapytał barman, patrząc na niego obojętnie.

– Whisky – odparł Gowan, wspominając, jak włosy Edie przybierały w świetle świec połyskliwą barwę tego trunku. Odsunął od siebie to wspomnienie. To zadymione miejsce nie miało nic wspólnego z Edie. Czuł się tak, jak gdyby był teraz na jednym brzegu ogromnego górskiego jeziora, zaś ona tkwiła na drugim.

Oczywiście były tam karczemne dziewki. W tym i ładne. Hoże dziewoje o czerwonych policzkach, chichoczące słodko. W blasku lamp ich biusty lśniły niczym masło.

Uśmiechnął się jak rekin, do najładniejszej ze wszystkich. Miała może ze dwadzieścia lat, nie nosiła obrączki. Nie, żeby się przejmował, czy jest mężatką. Przyszło mu jednak do głowy, że karze właśnie samego siebie, i odsunął to.

Działał wtedy tak nieporadnie. Nie powróci do swojej żony, dopóki nie pozna dróg niewieściego ciała tak dobrze, jak drogi wokół górskiego jeziora.

Dziewka podeszła do niego z taką łatwością jak schwytana ryba, przeciskając się

przez tłum. Wreszcie stanęła między jego nogami, pachnąc rozlanym piwem oraz ciepłą kobietą. Jej śmiech miał w sobie radosne pożądanie.

Przesunęła dłonią w górę jego uda.

– Zechcesz wejść na górę na odrobinę sportu? – zapytała, pochylając się i szczypiąc go w ucho. Jej duży biust musnął jego pierś. – Zabrałabym ci ociupinę czasu. – Odwróciła głowę, aby go pocałować, jednak szarpnął się w tył.

– Bez całowania.

– Może zdołam zmienić twoje zdanie. – Elsa zachichotała.

Wstał i podążył przez tłum w ślad za krągłym tyłeczkiem barmanki.

36

Edie powoli godziła się z tym, że Gowan może nie zjawiać się w domu jeszcze całymi tygodniami. Nie chciał jej oglądać. Reprezentowała sobą zawód tak całkowity, że nie potrafiłby znieść powrotu. Pojął, że w łożu ona nigdy nie będzie tym, kogo pragnął. A może postanowił, że nigdy nie zaufa jej aż tak, by powiedzieć prawdę.

Odkryła, że od łez rozbolało ją gardło. Odebrały jej też apetyt. Łatwiej było wyrzucić to wszystko z myśli i godzinami grać na wiolonczeli. Grała nawet wtedy, gdy ręka trzymająca smyczek już się nużyła. Nie chciała ciszy, bo jej myśli i tak były wystarczająco głośne.

Ojciec przybędzie mniej więcej za tydzień. Tymczasem służący, niczym mrówki, kursowali tam i z powrotem między zamkiem a wieżą. Poczuła niespodziewane przywiązanie do Bardolpha. Nigdy, nawet najdrobniejszym gestem nie pokazał, że nie zgadza się z jej decyzją o wyprowadzce, chociaż – jak powiedziała Layla – chodziło może o to, że i tak nie zgadzał się z niczym.

Za dnia stawiał lokaja u podnóża wieży, tak aby mogła bez trudu przesłać wiadomość do Layli albo wezwać Mary. Odwiedzał ją też dwa razy dziennie. Pewnego poranka oznajmił, że wynikła pewna kłótnia związana z dwugodzinnymi wachtami lokajów.

– Wielkie nieba, dlaczego?

Bardolph wydął wargi.

– Szkoci nie są filistrami, Wasza Książęca Mość. Pragną posłuchać, jak grasz.

Później Layla powiedziała jej, że pod oknem wieży często zbiera się cała publiczność, z dnia na dzień coraz liczniejsza.

I tak oto Edie zyskała swą pierwszą widownię. Nikt ze słuchających nie wydał z siebie choćby jednego dźwięku, więc ich ignorowała, stale ćwicząc kilka taktów, dopóki nie była z nich zadowolona na tyle, aby pozwolić sobie zagrać cały utwór.

Pewnego dnia usłyszała, jak Layla ją woła, i otworzyła okno. Macocha zbiegała

ze wzgórza, z jedną ręką na biodrze, machając listem.

– Co się dzieje?!

– Twój ojciec! – odkrzyknęła, sapiąc, Layla. – Przyjeżdża!

– Tak, prosiłam go, żeby przyjechał. – Już mówiąc to, Edie czuła, jak serce w niej zamiera. Zabierze ją stąd, oczywiście. Przecież tego chciała.

– Nie, nie, on chyba nie wie o twoim liście! – zawołała Layla, rozkładając papier. – Musiał wyjechać, zanim twój list przyszedł. Pisze, że przyjeżdża, bo mnie chce – bo za mną tęskni! – Jej twarz promieniała. – Będzie tu za trzy, cztery dni.

– Wspaniale! Będzie szczęśliwy, mogąc poznać Susannah!

– Tak – szepnęła Layla. Potem spojrzała na siebie w dół ze zgrozą. – Zrobiłam się jeszcze pulchniejsza!

Edie roześmiała się. Layla wyglądała jak przyjemnie zaokrąglona młoda matrona, kochająca córkę i męża, która nie martwi się o Winifredy, rzekome kochanki tego ostatniego.

Layla znowu zagłębiła się w lekturę listu.

– Przyjeżdża, żeby zabrać mnie do domu – oznajmiła, ocierając łzę. – Powiada, że nie uświadamiał sobie, jak bardzo mnie kocha, póki nie wyjechałam.

Edie odsunęła się od okna i zaczęła zbiegać po schodach.

– Och Boże! – krzyknęła Layla, kiedy Edie otworzyła drzwi wieży – a jeśli on zmieni zdanie?

– Nie zmieni – odparła Edie. – Ojciec cię uwielbia, Laylo. Może uświadomienie sobie tego zajęło mu trochę czasu, ale tak jest.

– Możemy wszyscy razem pojechać do domu – zauważyła Layla. – To jest jak sen. – Przycisnęła list do piersi. – Przeczytałam ten list dziesięć razy, zanim przybiegłam do ciebie, bo po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Ale znam jego styl pisania. On mówi prawdę.

– Z pewnością – przytaknęła jej Edie, kiwając głową.

– Pisze, że nie ma Winifred i nigdy żadnej nie było. To było okropne, myśleć, że tylko mnie zależy na tym związku. – Layla pociągnęła nosem. – Okropne, tkwić w małżeństwie, w którym druga osoba gardzi tobą, zamiast kochać.

Serce Edie podeszło do gardła, zanim znowu zaczęło bić normalnie.

– Och, kochana, nie myślałam o tobie! – zawołała Layla. – Jesteś taka dzielna pod każdym względem! – W ciągu ostatnich paru dni wiele godzin rozmawiały o Gowanie. Layla go nienawidziła. Edie cierpiała, kochając go bardziej, niż potrafiła to sobie wyobrazić. Całe noce na przemian płakała, to budziła się w zmysłowym odurzeniu, przeżywając na nowo noc, kiedy grała dla niego na wiolonczeli, a on…

Pocałował ją w tak intymny sposób. Mogła go wtedy pocałować tak samo; we

śnie błądziła palcami po jego całym ciele.

W łóżku miała zwykle zamknięte oczy, ale widziała dość. Wspomnienie tego, jak wyglądał w hotelu Nerot, kiedy wstał z łóżka i odwrócił się, wciąż do niej wracało. Skręt jego ciała, czysta siła i piękno…

I, oczywiście, wspominała spojrzenie jego ciemnych oczu, kiedy patrzył na nią tak, jakby była wszystkim, czego pragnął na świecie. A potem zalewała się łzami.

Akurat wtedy Bardolph ukazał się na ścieżce i po chwili do nich podszedł.

– Jak z pewnością lady Gilchrist cię zawiadomiła – odezwała się Edie – mój ojciec będzie tu za parę dni. Spodziewam się, że podróżuje z kamerdynerem.

Bardolph skłonił się.

– Przygotuję pokój dla lorda Gilchrista.

– Zostaniemy tylko parę dni. Kiedy lord Gilchrist wypocznie po podróży, wszyscy wyjedziemy. Będziemy potrzebowali dwóch dodatkowych powozów, jednego dla mojej wiolonczeli i drugiego dla pokojówek i opiekunki Susannah.

Po raz pierwszy zauważyła na twarzy sekretarza żywą ludzką reakcję. Jego oczy straciły wszelki wyraz; skrzywił się.

– Co?

Uniosła brew.

– Czy wszystko z tobą w porządku, Bardolphie?

Skłonił się, odzyskując panowanie nad sobą.

– Odeślemy, rzecz jasna, powozy, jak tylko dotrzemy do Londynu.

Cera Bardolpha nabrała dziwnego koloru, niczym kartka zleżałego pergaminu.

– Czy jesteś pewien, że dobrze się czujesz? – powtórzyła pytanie.

– Tak, Wasza Wysokość – odparł słabym głosem, jakiego dawno u niego nie słyszała.

Skinęła głową; sekretarz oddalił się, idąc szybko ścieżką w stronę zamku.

– Akurat wtedy, kiedy wydaje mi się, że staje się bardziej ludzki, ten znowu pokazuje gadzie oblicze – stwierdziła Layla. – Muszę jednak powiedzieć, że nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak ciężko pracował. Jest wszędzie i nigdy nie śpi.

Znowu zaczęło padać, krople deszczu bębniły o ziemię. Edie wciągnęła Laylę do środka i obie zaczęły wdrapywać się po schodach.

– Kto by pomyślał, że w Szkocji jest tak mokro? Myślałam, że Anglia słynie z tego, że ciągle pada, ale w życiu nie widziałam tyle wody.

– W twojej wieży jest bardzo przytulnie – zauważyła Layla. – Powinnaś zobaczyć, jak zimno robi się czasami w pokoju dziecinnym. Przeniosłam większość zabawek Susannah do innego pokoju, podczas gdy… – mówiła dalej, a Edie wyobrażała sobie, jak wsiada do karety. Zostawia wieżę, Bardolpha, całą

służbę z zamku. No i Gowana.

To, że nie uznał za stosowne wrócić, czy choćby przysłać wiadomości, bardzo ułatwiało sprawę. Jeśli jej z takim zapałem rozwiązujący problemy mąż pragnął rozwiązać ich małżeństwo…

Wróciłby. Layla obróciła się przeciwko niemu; powtarzała, że zachował się w sposób niegodny mężczyzny. Edie jednak wspominała wciąż jego oczy i sposób, w jaki na nią patrzył.

Prawda jej ciążyła: nigdy nie pokocha innego mężczyzny. A zatem zostawała muzyka.

37

Pora wracać do domu. Deszcz chłostał jezioro, ostry wiatr wzbijał pianę u brzegów. Cała ta woda spłynie na niziny, myślał Gowan obojętnie. Nieważne. Plany ewakuacyjne dla wsi sąsiadujących z Glaschorrie pozostawały w mocy i Bardolph dopilnuje, w razie potrzeby, ich wykonania. Wyjedzie rano.

Drzwi otworzyły się i Gowan podniósł głowę. Przywieziono dzienne sprawozdanie. W tym tygodniu Bardolph nie napisał słowa o Edie, Susannah czy lady Gilchrist. Gowan z wahaniem znowu zaczął o niej myśleć „Layla". Trudno było nienawidzić Layli, nawet jeśli miała wątpliwości co do jego sprawności jako mężczyzny. Wciąż słyszał szloch Edie: „Ona jest dla mnie jak matka". Czy potępiłby ją za to, że rozmawiała szczerze z matką?

Wtedy słowo matka wzbudziło w nim jeszcze większą wściekłość. Ale to było wbrew rozumowi nienawidzić matek, wiedział o tym. Głupie, w istocie.

Przeczytawszy raport Bardolpha, Gowan wezwał służącego, który go przywiózł z Craigievar. Mężczyzna powiedział, że w zamku wszyscy mówią tylko o muzyce księżnej.

Gowan, zmieszany, zmarszczył brwi.

– Czy słyszą ją na korytarzu?

Służący spędził w zamku zaledwie godzinę, zanim ruszył w drogę powrotną; zrozumiał jednak, że księżna wydawała recitale co popołudnie, gdzieś poza zamkiem. Wydawało mu się, że gdzieś nad rzeką. Wszyscy, którzy akurat byli wolni, szli słuchać.

Edie urządzała recitale dla jego służby. Myśl, że jego właśni lokaje oglądali ją z nogami po obu stronach wiolonczeli, gapili się na nią, kiedy zamykała oczy, kołysząc się w takt muzyki… Rozbolało go od tego serce.

Był jak opętany. Nieważne, co Edie zrobiła albo czego nie zrobiła. Kochał ją. Wchodząc do pokoju i nie widząc jej, czuł się tak, jakby pozbawiono go jakiejś istotnej części jego samego.

Kamerdyner ponownie otworzył drzwi, akurat w chwili, kiedy odwrócił się od zalanego deszczem okna.

– Wasza Wysokość, pilny list od pana Bardolpha.

Gwałtowny dreszcz przebiegł od korzeni włosów Gowana po jego kostki. Nic nie było pilne poza śmiercią.

Śmierć zawsze była pilną wiadomością.

Rozdarł list tak szybko, że koniuszek kartki oderwał się i sfrunął na podłogę. Przeczytał go. Przeczytał go jeszcze raz i po raz trzeci. Bardolph musi się mylić. Edie nie mogłaby go zostawić. Co ona sobie myśli? Nie może go zostawić. Są sobie poślubieni.

On sam rozważał opuszczenie jej, to prawda. Ale to mu przeszło po dwudziestu minutach, odkąd wyjechał z zamku. Nawet pierwszej nocy, kiedy zatrzymał się w gospodzie, w drodze na Wyżyny, musiał skupić całą siłę woli, żeby nie wrócić i nie błagać jej, żeby wpuściła go do swojego łoża.

Ponownie zwrócił uwagę na list. Layla, Edie i Susannah wyjeżdżały. Jego rodzina. Nie. Rzucił list na ziemię i wyszedł z izby.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – mówił lokaj chwilę później, kłaniając się – powozy będą gotowe wcześnie rano.

Gowan wyjrzał przez okno. Wciąż było wczesne popołudnie, ale niebo przybrało brzydki szary kolor.

– Wyjeżdżam teraz.

Lokaj zamrugał.

– Mogę przygotować karetę w ciągu dwóch godzin… godziny… bez kamerdynera? – To ostatnie wydobyło się z jego ust w postaci pisku, ale Gowan już szedł korytarzem.

Miał swoje konie w stajniach wzdłuż całej drogi. Jeśli będzie jechał w równym tempie, zmieniając konie, może dotrzeć do Craigievar w ciągu mniej więcej trzydziestu godzin.

Kwadrans później, ciepło ubrany, przyglądał się z irytacją, jak stajenny sprawdza siodło.

– On nie lubi deszczu – ostrzegł służący. – Może się przestraszyć, więc, za przeproszeniem, niech Wasza Wysokość uważa na siedzenie.

Gowan nie przyjął tego dobrze. Nigdy nie spadł z konia. Nigdy.

Kiedyś we wszystkim przychodzi pora na ten pierwszy raz.

Dwa dni później Edie poddała się w końcu i zapytała Bardolpha, czy powiadomił księcia o ich wyjeździe. Bardolph zdołał ukłonem i mimiką dać jej do

zrozumienia, że nie pochwala przeciągającej się nieobecności Gowana. W jakiś dziwny sposób podniosło ją to na duchu.

Do następnego ranka ziemia na wzgórzu aż do stóp wieży stała się gąbczasta od wilgoci, a rzeka poszerzyła koryto i płynęła bardziej wartko. Nie przypominała już grubego, leniwego węża; teraz pędziła – i nie bez celu. Jej szept zamienił się w głośną rozmowę, a dźwięk wiolonczeli Edie współgrał z nią, jakby muzyka rzeki stanowiła kontrapunkt.

Powóz lorda Gilchrista zajechał przed zamek około południa. Edie zobaczyła go z wieży, ale uznała, że Layla i jej ojciec powinni trochę poprzebywać na osobności. Przyjdą do niej, kiedy będą gotowi. Dodała krótką modlitwę, żeby ojciec pokochał Susannah równie mocno jak ona i Layla.

Parę godzin później usłyszała śmiech i wyjrzała przez okno. Szli dróżką, cała trójka. A Susannah trzymała hrabiego za rękę, podskakując przy nim jak korek.

Nie musiała pytać, czy są szczęśliwi – ich twarze promieniały.

– On przeprasza – szepnęła Layla, podczas gdy ojciec Edie pokazywał Susannah, na których strunach wygrywa się dziecinną piosenkę *Frère Jacques* i uczył dziewczynkę ją śpiewać. – I ja powiedziałam, że przepraszam, że wcale nie chciałam flirtować z innymi mężczyznami. I że jest jedynym mężczyzną, jakiego kochałam i zawsze będę kochać. A on…

Edie powstrzymała ją, całując w policzek.

– To sprawa między wami dwojgiem, kochana.

Layla objęła ją.

– Jesteś moją najlepszą i najmądrzejszą przyjaciółką.

Po niedługim czasie cała czwórka wróciła do zamku. W drodze pod górę Susannah pociągnęła Laylę naprzód, a hrabia szepnął wtedy:

– Tak mi przykro, córko. Popełniłem okropny błąd, przyjmując propozycję Kinrossa.

Oczy Edie zwilgotniały.

– Nie, nieprawda. Ja go kocham.

Pokręcił głową.

– Wracasz do domu, a ja rozwiążę to małżeństwo, choćbym miał rozmawiać z samym królem. Porozmawiam z królem. I spodziewam się, że uszanuje moje życzenie.

– Musisz odpocząć po podróży – powiedziała Edie, nie mogąc stłumić nadziei, że Gowan przyjedzie, że zobaczy go raz jeszcze.

– Odpocznę w karecie – odparł ojciec. – Pora wracać do domu, Edie.

I choć bolało ją serce, kiwnęła głową. Głupio było zamykać się w wieży,

barykadować przed mężem, który nawet nie pukał do drzwi.

Po wczesnej kolacji wróciła do wieży i zamknęła drzwi przed mężczyzną, który się nie zjawiał; wchodziła po schodach na ołowianych nogach, straszliwie zmęczona. Layla i ojciec byli nieprzytomnie szczęśliwi. Musieli rozmawiać – naprawdę rozmawiać ze sobą. Ponadto czuła, że Susannah złączy ich ze sobą, jak klejem. Layla pozbyła się niepokoju, a jej oczy lśniły szczęściem.

Deszcz tłukł o szyby niczym głos, który domagał się odpowiedzi, więc w końcu otworzyła okno, wpuszczając chłodne powietrze i powlekła się do łóżka. Była dopiero ósma godzina, ale zasnęła, słuchając szumu rzeki, śpieszącej do morza.

38

Gowan wjechał do stajni około dziewiątej wieczorem; zeskoczył z konia i rzucił wodze zaspanemu chłopcu stajennemu. Wszedł do zamku przez kuchnie, tak żeby nie zauważył go żaden lokaj, który z pewnością zawiadomiłby natychmiast Bardolpha.

Ogień w dużych piecach przygaszono i nie ruszało się nic z wyjątkiem kuchennego kota, którego oczy świeciły się żółto w mroku. Gowan złapał lampę i zapalił ją; wszedł kuchennymi schodami i ruszył korytarzem w stronę sypialni: jej sypialni.

Otworzył drzwi – w komnacie panowała całkowita ciemność. Zasłony były zaciągnięte, kominek wystygł. W całym pokoju było zimno, stanowczo za zimno. I pusto. Nawet pachniał pustką, jakby nikt od dawna w nim nie mieszkał. Postawił lampę na półeczce nad kominkiem, zauważając mimochodem i nie całkiem przytomnie, że trzęsie mu się ręka. Dławił go strach. W tej strasznej chwili uświadomił sobie, co właściwie widzi.

Wyjechała. Łóżko było niepościelone, pokój pusty.

Tylko jedna rzecz została: książka z poezją. Czuł ból, w żołądku go mdliło. Podszedł, podniósł przeklętą książkę i wsunął ją do kieszeni.

Policzył jednak dni, jakie upłynęły, odkąd list Bardolpha dotarł na Wyżyny. Powinien był zdążyć, zanim Edie wyjedzie do Anglii. Ale nie opuściła tego pokoju zaledwie przed paroma godzinami. Kominek pokrył się kurzem. Zniknęła parę dni wcześniej.

Wyszedł z pokoju z twarzą zaciętą z napięcia. Kiedy zszedł na parter, dwóch przestraszonych lokajów zerwało się z krzeseł.

– Kiedy księżna wyjechała? – wyrzucił z siebie gniewnym głosem.

Jeden otworzył usta, a drugi powiedział:

– Wyjechała, Wasza Wysokość, wyjechała?

To byli durnie.

– Kiedy wyjechała do Anglii? – Jego głos podniósł się do krzyku. – Kiedy opuściła mnie moja żona?

Edie śniła, że wzywa ją huczący głos Glaschorrie. Niedorzeczność tego faktu obudziła ją: rzeka nie mogła wołać jej po imieniu. Ale nawet nie śpiąc, znowu usłyszała swoje imię. Podeszła do okna i wychyliła się. Zapadła noc i chociaż trochę kropiło, deszcz bardzo zelżał. W ciemności poniżej stał Gowan.

Otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć głosu.

– Drzwi są zamknięte! – krzyknął. – Czy możesz zejść na dół i mnie wpuścić?

Edie wzięła się w garść. Przygotowała się na tę chwilę, wiedziała, co powiedzieć.

– Nie będę z tobą rozmawiać w środku nocy, Gowan! – krzyknęła. – Idź spać, porozmawiamy rano, zanim wyjadę.

– Edie, nie możesz wyjechać. Niemożliwe, żebyś chciała mnie opuścić. – Nie krzyczał, ale każde słowo usłyszała bardzo wyraźnie.

A zatem tak to wyglądało. Nie raczył z nią rozmawiać, aż dopiero wtedy, kiedy jego własność wymykała mu się z rąk. List Bardolpha musiał go przekonać, żeby wrócił.

– Dobranoc, Gowanie.

– Zamierzałaś wrócić do Anglii, nawet ze mną nie porozmawiawszy? – Niedowierzanie w jego głosie rozbawiłoby ją, gdyby nie to, że zbierało jej się na płacz.

– Mogliśmy porozmawiać w każdej chwili w ciągu minionych dwóch tygodni, gdybyś raczył wrócić.

– Wróciłbym, wiedziałaś o tym. Myślałem… myślałem, że możemy porozmawiać, Edie. Naprawdę porozmawiać.

– Cóż – powiedziała Edie, rozczarowanie ciążyło jej jak ołów – następnym razem, kiedy będziesz chciał porozmawiać z żoną, poświęć jej więcej czasu niż godzinę przy kolacji i parę chwil, kiedy zechcesz oderwać się od doglądania swoich majątków. Mówię o twojej kolejnej żonie.

– Nie chcę innej żony!

Oczywiście nie mogła uciec rano, nie zamieniwszy z nim słowa. Małżeństwo, nawet tak krótkie i burzliwe, jak to jej, należało szanować.

– Porozmawiamy rano. Ojciec z pewnością zgodzi się przełożyć podróż do Londynu o jeden dzień.

– Nie możesz mnie zostawić! – Jego głos, jak nóż, przeciął szum rzeki.

Edie z trudem oderwała zlodowaciałe, mokre palce od parapetu.

– To koniec, Gowanie. Wyjeżdżam. – Zamknęła okno. Okiennice również.

Gowan patrzył w górę, na wieżę. Odmówiła. Całe ciało bolało go po wielogodzinnej jeździe, po tym, jak obił się, spadłszy z konia, wylądował w rowie. Koń uciekł, a on szedł przez kolejną godzinę, zanim dotarł do wsi, gdzie obwiązano mu żebra i gdzie kupił innego konia – za mniej więcej trzykrotnie wyższą cenę, niż był wart. Potem galopował przez następne pięć godzin, do diabła z żebrami.

Ale Edie zamknęła drzwi, a potem okno. Minutę później wszedł do zamku, otrząsając wodę z peleryny jak pies. Szedł w górę po schodach, kiedy wpadł na Laylę. Zatrzymała się, otwierając usta ze zdumienia.

– Dobry wieczór – powiedział; jej widok przypomniał mu o upokorzeniu. Ta kobieta wiedziała… Myśl urwała się, kiedy spotkały się ich oczy.

– Ty! – powiedziała, dźgając go palcem w pierś. – Chcę z tobą porozmawiać.

Layla płonęła jak pochodnia, kiedy wsunęła się przed nim do gabinetu.

– Mój mąż także ma ci coś do powiedzenia – oznajmiła, obracając się na pięcie, kiedy zamknął za nimi drzwi.

Wyglądało na to, że jego ułomność w sypialni stała się wiedzą publiczną.

– Jak śmiesz! – krzyknęła Layla. – Jak śmiesz w tak niegodny sposób traktować swoją żonę! – Ruszyła w jego stronę niczym anioł zemsty. – Jak mogłeś mówić takie straszne rzeczy komuś, kto jest taki dobry i kochający? Jesteś człowiekiem godnym pogardy, Kinross. Godnym pogardy!

Miał wrażenie, że jedna z greckich Furii wpadła do jego gabinetu: przyglądał jej się z takim zdumieniem, jak starożytnej bogini.

– Edie i ja mamy wiele rzeczy do omówienia.

– To poważne niedopowiedzenie.

– Wiedz, że nie cenię roli, jaką odegrałaś w moim małżeństwie – oznajmił.

W jej oczach pojawił się błysk winy.

– Nie powinnam uczyć Edie tego, czego ją nauczyłam. Wybacz.

– To nie przyniosło niczego dobrego – odparł, starannie dobierając słowa. – Ale po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że Edie traktuje cię jak matkę. Jestem pewien, że ona i ja będziemy w stanie razem…

– Ty durniu! – przerwał mu pogardliwy głos Layli. Jeśli miała jakieś wyrzuty sumienia, najwyraźniej się wyczerpały. – Nie masz pojęcia, jaką krzywdę jej wyrządziłeś, prawda?

– Kłóciliśmy się – odparł Gowan, znowu przejęty gniewem. – To nic takiego niezwykłego w małżeństwie, lady Gilchrist. Sama doświadczałaś pewnych

trudności.

– Mój mąż i ja nigdy nie powiedzieliśmy sobie takich rzeczy, jakie ty powiedziałeś Edie. Wierz mi, Jonas odarłby mnie z wszelkiej godności, gdyby tylko zechciał. Ale nigdy nie zrobiłby tego, nie tylko dlatego, że mnie kocha, ale także dlatego, że jest przyzwoitym człowiekiem.

Minęła chwila ciszy, zanim Gowan zdołał się znowu odezwać.

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! – wrzasnął, tracąc wszelkie pozory ogłady.

Nawet nie drgnęła, skrzyżowała tylko ręce na piersi i wbiła w niego gniewne spojrzenie.

– Teraz widzę człowieka, którego opisała Edie. Nie przestraszysz mnie swoją gwałtownością. Mam swoje przywary, ale nigdy, przenigdy, nie zrobiłabym tego drugiemu człowiekowi, co ty zrobiłeś Edie. Nigdy.

Jej słowa dotarły w końcu do Gowana przez mgłę czystej wściekłości.

– O czym ty, do diabła, mówisz? To brzmi tak, jakbym ją uderzył. Nie zrobiłem Edie żadnej krzywdy!

Jej oczy wwiercały się w niego.

– Och, nic nie zrobiłeś? Kobieta, którą znalazłam po twoim odejściu, odarta z szacunku dla samej siebie, przekonana, że zawiodła jako matka i kochanka: to nie twoje dzieło? Bo ja myślę, że twoje.

Patrzył na nią głęboko zdumiony.

– Udawała, że przeżywa rozkosz? I co z tego? Byłeś tak zapatrzony w siebie, że nie zauważyłeś. I co jest gorsze?

Nie powiedziała niczego, czego Gowan sam sobie wcześniej nie wyrzucał.

– Ty durniu – ciągnęła Layla. – Ty nadęty, godny pogardy…

– Zaczynasz się powtarzać.

– Sprawiłeś, że poczuła się, jakby zrobiła coś złego po tym, jak pierwszy raz w życiu doznała rozkoszy. Powiedziałeś jej, że leży jak naleśnik, podczas gdy ona nie miała pojęcia, co innego mogłaby robić w łóżku. Teraz sądzi, że nigdy nie dozna rozkoszy, jeśli się nie odurzy wpierw szampanem – bo tak jej powiedziałeś! Co gorsza, przekonałeś ją, że nie nadaje się na matkę. Edie! Powiedziałeś coś takiego Edie, która należy do najbardziej kochających, gotowych do dzielenia się z innymi ludzi, jakich znam.

– Napisała w liście, że nie chce mieć dzieci. – Ale już w chwili, kiedy te słowa padły, przypomniał sobie, że to nie całkiem prawda: pisała, że nie chce dzieci natychmiast. – A kiedy zobaczyła Susannah, stało się oczywiste…

– Ty głupcze! – krzyknęła Layla. – Susannah jest moja; Edie nie miała żadnych

szans. Nigdy nie miała kontaktu z małymi dziećmi, wiedziałeś o tym? Ojciec nigdy nie pozwalał jej bawić się z innymi dziećmi; chronił ten jej cenny talent. Z czasem zdobyłaby Susannah dla siebie, ale nie, ty oddałeś dziecko, nawet z nią o tym nie porozmawiawszy! A potem zostawiłeś swoją żonę płaczącą na podłodze, odebrawszy jej wszystko, co czyniło z niej kobietę.

Gowan nie był w stanie wydobyć słowa. Tylko patrzył na Laylę w milczeniu.

Podeszła bliżej i znowu dźgnęła go palcem w pierś.

– Zatrzasnąłeś drzwi za sobą, zły, że kupiłeś wybrakowany towar. Jakbyś ty – nudny, głupi, nikczemny biurokrata – był godny dotykać kraju jej sukni. Ty, który nie wiedziałeś nawet, co to jest wiolonczela.

Gowan milczał.

– Jesteś filistynem – mówiła Layla ciszej, ponieważ się nie bronił. – Poślubiłeś najpiękniejszą, najbardziej kochającą kobietę w Anglii – tak, i w Szkocji też – a kiedy dowiedziałeś się, jaki jesteś marny w łóżku, oskarżyłeś ją. Pozwól, że coś ci powiem, książę. – Kolejne dźgnięcie.

Miał wrażenie, że z trudem oddycha, że wciąga w płuca jedynie rozgrzane powietrze.

– Jedyny powód, dla którego nie słyszałeś, że jesteś byle jaki w łóżku od kobiet, które poprzedziły Edie, to twój tytuł. Tak jest. Nie łudź się, myśląc, że Edie jest niezdolna do przeżywania rozkoszy. Wina jest po twojej stronie. A te zadowolone kobiety, z którymi ją porównujesz? – Z wściekłości grzmotnęła dłonią w stół. – Wszystkie, co do jednej, kłamały.

Do Gowana dotarło niejasno, że Edie widocznie nie wspomniała macosze o jego braku doświadczenia. To i tak nie miało znaczenia.

Dolna warga Layli drżała.

– Zniszczyłeś ją, jakbyś stłukł porcelanową filiżankę kupioną na targu ulicznym, a potem zostawiłeś ze złamanym sercem. Jedyne, co robi, odkąd wyjechałeś, to gra na wiolonczeli, bo wmówiłeś jej, że tylko do tego się nadaje. Schudła tak, że wygląda jak suchotniczka. Jest przekonana, że będzie okropną matką i że żaden mężczyzna nigdy jej nie pokocha. Prawdopodobnie nigdy nie zazna w łożu przyjemności, bo okazałeś jej takie obrzydzenie. Ty nędzny… – Layla zaczęła szlochać i reszta słów utonęła we łzach.

Gowan nie poruszył się. Jego obraz, jaki przedstawiła, był tak ohydny, że stał jak skamieniały, czując mgliście, że cała krew odpływa mu z twarzy.

Layla oparła się ręką o stół i zwiesiła głowę, szlochając. Otworzyły się drzwi. Po sekundzie wahania lord Gilchrist przebiegł obok niego. Objął Laylę; Gowan słyszał, jak coś szepcze, tuląc jej głowę do ramienia. Wydawało się, że

Gilchristowie byli znowu razem, ale cóż go to obchodziło?

Czy zrobił Edie coś takiego? Co zrobił? Zaczął grzebać w pamięci. Nagle przypomniał sobie przerażenie w jej oczach, kiedy powiedział, że nie potrafi opiekować się dziećmi, to, jak łkała, zapewniając, że próbowała zbliżyć się do Susannah, jej milczącą rozpacz.

Pamiętał, jak wykrzyczał wstrętną uwagę ojca o naleśnikach, ale nie myślał wtedy o niej. W jego dłoniach wiła się jak żywy płomień, doprowadzając go do szaleństwa każdym słowem, każdym…

Czy dał jej odczuć, że się nią brzydzi?

Lord Gilchrist posadził swoją żonę delikatnie na krześle, odwrócił się i wymierzył Gowanowi w szczękę cios tak solidny, że ten runął jak ścięte drzewo, nie mając czasu przekręcić się na bok i ochronić lewą rękę.

– To za moją córkę – warknął Gilchrist, stając nad nim. – Nie myśl, że nie mogę tego anulować. Mogę. Powiem królowi, że przeklęty Szkot zamienił moją córkę w cień samej siebie w ciągu paru tygodni. Nie sądź, że zachowasz jej posag. I nie śmiej zjawić się na angielskim balu, szukając kolejnej żony. Dopilnuję, żeby każdy ojciec w kraju wolał raczej wysłać córkę do Ameryki, niż wydać ją za ciebie.

Gowan czuł taki ból na skutek zderzenia z kolejną twardą powierzchnią – jakkolwiek podłoga była nieco lepsza niż rów – że tylko półświadomie zarejestrował, że lord Gilchrist wyprowadził żonę z pokoju.

To nie tylko był ból. Myśl, że odebrał Edie godność, szacunek do siebie. Zranił jedyną osobę, którą kochał na świecie. Zniszczył ją. Zabrał…

Ponura prawda dręczyła go tak samo jak palący ból w lewej ręce – jakby od dłoni po łokieć przyłożono mu rozgrzany do czerwoności pogrzebacz. Opatrunek na żebrach nie ochronił go przed urazem, tak że z trudem łapał powietrze.

Ledwie zdołał podnieść się do siedzącej pozycji, kiedy Bardolph wszedł do pokoju. Gowan wciągnął powietrze i jego potłuczone, pęknięte żebra zapłonęły żywym ogniem.

– Pomóż mi wstać – rzucił.

Kroki zbliżyły się, podniósł głowę. Zazwyczaj nie pamiętał, że Bardolph jest od niego starszy zaledwie o dziesięć lat; mars na czole sprawiał, że wydawał się trzydzieści lat starszy.

Teraz jednak zrozumiał, że nigdy nie widział Bardolpha, kiedy ten głęboko się z czymś nie zgadza.

– Wyjeżdżam – oznajmił sekretarz, nie ruszając palcem, żeby mu pomóc. – Możesz to uznać za wymówienie z mojej strony.

Gowan oparł się na prawej ręce, żeby móc się podnieść, nie używając lewej.

Bardolph przysunął się i kopnął go w rękę. Gowan znowu zwalił się na podłogę, wydobywając z siebie stłumiony jęk.

Bardolph nie mógł nienawidzić go bardziej niż on sam siebie.

– Nie chciałem tego zrobić – powiedział Gowan, wpatrując się uporczywie w nogi krzesła przed sobą. – Kocham ją.

Cisza.

Nie był nawet pewien, czy Bardolph wciąż tu jest. Może czekał na dobry moment, żeby kopnąć go w nerki.

– Tak bardzo ją kocham. – Gowanowi głos się załamał i po raz pierwszy, odkąd umarła Molly, stracił nad sobą kontrolę. Z głęboką rozpaczą zranionej duszy wyrzucił z siebie: – Kocham ją bardziej niż…

Szorstka dłoń chwyciła go mocno za lewe ramię i postawiła na nogi. Ból był tak straszny, że mimowolnie krzyknął.

– Jezusie, Mario, Józefie, masz zwichnięte ramię! – krzyknął Bardolph.

– Żebra. Spadłem z konia.

– To nie jest wystarczająca wymówka, żeby trzymać się z dala od domu przez dwa tygodnie. – Bardolph cofnął się, składając ręce na piersi.

Gowan odwrócił się.

– Prawda jest taka, że lepiej jej będzie beze mnie. Zamieniam się w swojego ojca.

– Twoja matka była pijaczką na długo, zanim poślubiła twojego ojca. Służba zorientowała się w ciągu tygodnia. Cud, że nie urodziłeś się z mózgiem jak zepsute jajko.

Gowan przyjął to w milczeniu.

– Nadal masz szansę. – Głos Bardolpha zniżył się do groźnego pomruku. – Jeszcze nie wyjechała. Robiłem dla ciebie, co mogłem, ty zarozumiały, niewdzięczny głupcze. Zyskałem dla ciebie czas, urządzając tamtą wieżę. Każdy mężczyzna w tym przeklętym zamku poszedłby na klęczkach do Palestyny za dotknięcie jej ust, a ty ją zostawiłeś samą, we łzach.

Dlaczego nie zawrócił po dziesięciu krokach od własnych drzwi? Dlaczego zostawił kobietę, którą kochał najbardziej na świecie, zapłakaną, odwracając się do niej plecami? Żal sprawiał, że serce bolało go bardziej niż ramię.

Gowan wyszedł frontowymi drzwiami, nie zauważając nawet lokaja, który mu je otworzył.

Kiedy doszedł do wieży, oparł się o nią, chroniąc się przed deszczem i usiłując ułożyć sobie wszystko w głowie. Zranił Edie tak dotkliwie, że przestała wierzyć, że może pokochać dziecko – z głębi duszy wyrwało mu się przekleństwo – i wmówił

jej w jakiś sposób, że zachowała się niegodnie, dając się ponieść przyjemności w łożu.

A zatem opuszczała go. Oczywiście, że musiała wyjechać. Wyprostował się i zachwiał, kiedy odezwało się pęknięte żebro.

Edie była jedyną osobą na świecie, która się dla niego liczyła. Matka i ojciec odeszli. Nie radzili sobie sami ze sobą, więc nie potrafili go kochać; jego miłość do nich, jakakolwiek by była, dawno się wypaliła. Molly odeszła. Ciotki bywały co najwyżej serdeczne, a Layla zabrała Susannah.

Ale Edie go kochała. Powiedziała to i musiał w to uwierzyć: uwierzyć w dwa słowa, które padły z jej ust, zanim ją zostawił. Jeśli go kocha, może mu przebaczy. W jego uporządkowanym życiu czaił się mrok, chciał się go pozbyć.

Musiał jej to powiedzieć. Złożyć serce u jej stóp.

Sferę intymną powinni poznawać i badać razem, ale on to zniszczył, upierając się przy jakimś głupim planie. Tak bardzo chciał jej sprawić przyjemność, że zepsuł wszystko między nimi.

Gdyby przyznał się do niewiedzy, zaufałaby mu. Znaleźliby wspólne rozwiązania. Ale on się bał: bał, że zawiedzie, że ona nim wzgardzi, tak jak jego ojciec. Taka była prawda.

Odsunął się o krok i spojrzał w górę. Wieża wznosiła się wysoka i szara w ciemności; ponoć niejeden zginął, wspinając się na nią, żeby zrobić wrażenie na swojej ukochanej. Jedynym, któremu udało się wdrapać poza drugi poziom, był czarny rycerz, który dotąd, według legendy, spacerował na murach.

Edie nie spała. Z jej okna padało blade światło. Otworzyła okno po jego odejściu, było lekko uchylone.

Jeśli zawoła ją po imieniu, zamknie je znowu.

Odchylił głowę do tyłu, deszcz uderzył go w twarz. Romeo wdrapał się do okna Julii, czyż nie? Rzecz jasna używał obu rąk i nie miał popękanych żeber. Gowan zdołał zacisnąć lewą dłoń w pięść, jedynie jęknąwszy z bólu. Zatem nadgarstek wciąż sprawiał mu ból, ale ręka pozostała sprawna.

Zaczął się wdrapywać szybko, ale zwolnił niemal natychmiast. Po oślizgłych od wody kamieniach wspinaczka była dużo trudniejsza, niż się spodziewał. W połowie drogi przyszło mu do głowy, że może nie dotrzeć do okna Edie. Ale nie mógł się cofnąć, chyba żeby spadł. Czy przeżyłby taki upadek, pozostawało kwestią otwartą.

W chwili, kiedy o tym pomyślał, jego prawa ręka ześliznęła się i zawisł całym ciężarem na lewej, zanim ponownie złapał się muru obiema rękami. Z jego gardła wydobył się głuchy jęk. Nigdy dotąd nie doświadczył takiego bólu. W chwilę

później Edie wyjrzała przez okno.

Deszcz na rzęsach powodował, że jej obraz wydawał się zamazany. Ale dostrzegł jej policzek, oświetlony blaskiem ognia gdzieś z tyłu, z lewej strony. Wyjrzała na zewnątrz i w dół.

– Gowan! – krzyknęła.

Brakowało mu tchu, żeby powiedzieć słowo, nawet wymówić jej imię.

– Nie! Zejdź na dół! Gowan, żądam, żebyś zszedł na dół.

Przywarł do ściany z policzkiem na mokrym kamieniu i słuchał żony. Kiedy złapał oddech, podniósł głowę i powiedział:

– Kocham cię.

Milczała chwilę, a potem zaczęła błagać:

– Proszę, Gowanie, proszę, wracaj. Wpuszczę cię. Zrobię wszystko. Proszę, przestań się wspinać. Tak bardzo się boję.

– Nie mogę tego zrobić. Kocham cię, Edie. Bardziej niż kogokolwiek. Bardziej niż… bardziej niż… – Wyciągnął znowu lewą rękę. Opanowała go zimna, zacięta determinacja. Była tam, ponad nim. Nie mógł pozwolić, żeby go opuściła.

Edie wychyliła się z okna, jej twarz odbijała się jasną plamą na ciemnym kamieniu.

– Jesteś taka piękna – powiedział, oddychając z trudem. – Najpiękniejsza kobieta, jaką znam. Jak wróżka. Bogini.

– Pijaczka – szepnęła do siebie.

Teraz poruszał się szybciej. Nie dbał o to, że oddala się od ziemi. Jego żona wychylała się najdalej, jak się dało z okna, złote włosy opadały na ramiona i szare mury wieży.

Musiał się zatrzymać na chwilę, ponieważ nadgarstek palił go ogniem, a żebra krzyczały z bólu.

– Nie możesz mnie zostawić. – To było coś pomiędzy rozkazem a modlitwą. Znowu wyciągnął rękę i podciągnął się trochę wyżej. – Wiem, że jestem beznadziejny w łóżku – powiedział, nie patrząc w górę, ponieważ bał się, że ciężar odchylonej głowy oderwie go od ściany. – Ale mogę się poprawić. Możemy zostać w sypialni na rok i jeden dzień. Żadnych lokajów, przyrzekam.

Sięgnął lewą ręką – to było najgorsze – i jęknął mimowolnie.

Płakała, i to także popychało go do tego, żeby piąć się wyżej.

– Jestem twoim sokołem. – Te słowa wyrwały się z jego serca; przyszły mu do głowy, kiedy wpatrywał się w jezioro, starając się o niej nie myśleć… i przegrał.

– Gowan, oszalałeś! – krzyknęła Edie, wychylając się z okna tak daleko, że widział całą górną część jej ciała.

– Nie spadnij! – zawołał przerażony.

– Nie spadnę. Tylko proszę, proszę, Gowanie, jesteś już blisko. Jeszcze dwa, trzy ruchy.

– To ten przeklęty nadgarstek. Chyba go złamałem.

Słyszał, jak wciąga gwałtownie powietrze, ale wspinał się dalej.

– Nie jesteś moja – powiedział, teraz już blisko, prawie w zasięgu jej ręki. – Ja jestem twój. Jesteś siecią, w którą się zaplątałem.

– Żadnej poezji! – krzyknęła i wychyliła się znowu, dotykając jego mokrych włosów. Podciągnął się jeszcze.

I jeszcze.

I jeszcze trochę.

A potem przez parapet.

Książę Kinross dokonał tego, co nie udało się żadnemu mężczyźnie w ciągu sześciuset lat: pokonał niezdobytą wieżę. W deszczu. Z dwoma pękniętymi żebrami i złamanym nadgarstkiem. Ze złamanym sercem i uporem odziedziczonym po pokoleniach szkockich wodzów klanowych.

Może ci przodkowie byli przy nim i przepchnęli go przez ostatnie parę stóp. A może sprawiły to jej złote włosy, jak złoty deszcz Danae. A może słowiczy dźwięk jej głosu.

A może po prostu Edie.

Edie, jego żona. To, jak ją kochał, każdą muzyczną nutkę jej wspaniałej, kochającej, radosnej duszy.

39

Gowan być może zemdlał na chwilę, kiedy się ocknął, stwierdził, że klęczy na podłodze, trzymając Edie w ramionach, a ona płacze, wtulona w niego.

– Nie – szepnął. – Nie płacz, *mo chrìdh*. Wybacz mi, proszę – jęknął chrapliwym głosem. – Nie chciałem cię zranić.

Uniosła twarz i jego serce zakrwawiło na widok jej oczu. Zbyt był obolały, żeby wstać.

– Przemokłeś! – Odsunęła się od niego i wróciła z ręcznikiem – ciepłym, ponieważ wisiał przy kominku. Potem zaczęła ściągać z niego mokre ubranie, na widok zabandażowanych żeber zastygła z przerażenia.

– Zawarłem bliską znajomość z rowem przydrożnym – wyjaśnił, ściągając resztę mokrego ubrania.

– Czy to boli?

Pokręcił głową, wyjmując ręcznik z jej rąk. Edie patrzyła w milczeniu, jak wyciera nogi, tułów i ramiona. W końcu podniósł ręce, krzywiąc się, i wzburzył mocno mokre włosy. A potem przewiązał ręcznik w pasie.

Odsunęła się, kiedy ruszył w jej stronę.

– Nie chciałem wcale powiedzieć, że nie będziesz dobrą matką, Edie. Będziesz wspaniałą matką. Kiedy myślę o tobie z naszym dzieckiem w ramionach, serce mi mięknie.

Miała zamknięte oczy, nie wiedział, co myśli.

– Nie powinienem decydować o losie Susannah, nie porozumiawszy się z tobą, ale to, co się stało, wydawało się nieuniknione. Ale nigdy już tak nie postąpię. Zawsze będę cię pytał o najdrobniejszą rzecz, która może cię interesować. – To była przysięga.

– Susannah i Layla, a teraz też mój ojciec, są szczęśliwi – oznajmiła Edie. Muzykalny ton jej głosu sprawił, że aż przeniknął go miły dreszcz.

– Proszę, przebacz mi – powiedział, zbliżając się ku niej o następny krok,

ponieważ nie potrafił się powstrzymać. – Jestem zapalczywym głupcem i byłem w uścisku poczucia porażki. Nienawidzę siebie za to, że byłem tak okrutny.

– Powiedziałeś ni mniej, ni więcej to, co sądziłeś. Chociaż myślę, że myliłeś się co do moich zdolności bycia matką. – W jej oczach rozbłysła drobniutka wesołość. – Przez ostatnie dwa tygodnie Susannah i ja zaczęłyśmy coraz lepiej się rozumieć.

To jak sztylet raziło jego serce. Dlaczego go tu nie było! Tu przecież miał swoją rodzinę. Okazał się tak wielkim głupcem, nakazując sobie tkwić na Wyżynach, podczas gdy jego serce, jego sens życia pozostały tutaj.

Odchrząknął, dostrzegając, że trudno mu złożyć słowa.

– Edie, w sposobie, w jaki znalazłaś przyjemność, nie było nic odrażającego. Stanowił najpiękniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Jedyny problem stanowiło to, że od razu dostrzegłem, iż zawiodłem, nie dając ci tej przyjemności wcześniej. Tak mi przykro.

Zatrzepotała rzęsami.

– Gowanie, tak naprawdę nie chcę o tym mówić.

– Musimy o tym porozmawiać – rzekł z rozpaczą. – Edie, nie mogę pozwolić ci odejść, nie mogę.

– Wiem – powiedziała nieoczekiwanie.

– Wiesz?

Przytaknęła.

– Gowanie, osiągasz powodzenie we wszystkim, czego się podejmiesz. Teraz więc musi ci się powieść ze mną w łożu, bo nie potrafisz znieść myśli o porażce. Albo – dodała – myślisz, że to, co sobie nabyłeś, może ci się teraz wymknąć.

– Byłem szaleńcem, mówiąc takie rzeczy. Powinienem lec u twoich stóp, dziękując ci, że oddałaś mi swoją rękę, a tymczasem pyszniłem się tym, że ciebie kupiłem, jak gdybyś była tylko kolejnym piórkiem przy mojej czapce.

Jej twarz ani drgnęła, jednak dostrzegł ból w jej oczach.

– Nie zasługuję na ciebie. – Te słowa były wyrwane prosto z jego serca. – Zawiodłem cię w łożu, a potem obwiniałem cię, bo czułem wstyd.

Wreszcie podeszła do niego, dotknęła dłonią policzka.

– Gowanie, nie zawiodłeś mnie w łożu. Nie wolno ci w ten sposób myśleć. Po prostu do siebie nie pasujemy.

– Pasujemy – odparł z uporem.

– Musisz się pogodzić z tym, że czasem świat nie kręci się w taki sposób, w jaki sobie życzysz – oznajmiła łagodnie.

Chciało mu się wyć. Świat kręci się tak, jak on sobie życzy? Jego rodzice… Pies, o którym nie mógł przestać myśleć… Praca, która nigdy się nie kończyła. Bez

Edie mierzył się z kolejnymi dniami harówki. To, czym wcześniej się nie przejmował, teraz zdawało się wyrokiem dziesięciu tysięcy lat mrocznej samotności. Teraz, gdy ją poznał, gdy ją pokochał.

– Proszę – wychrypiał. – Edie, daj nam jeszcze jedną szansę. Proszę.

Po długiej chwili zapytała:

– Dlaczego wspiąłeś się na wieżę?

– Nie wpuściłabyś mnie, a ja musiałem być z tobą. – To było takie proste.

Uśmiech przemknął przez jej usta. Potrafił dostrzec pocałunek skryty gdzieś w kąciku jej ust. Ten, którego nigdy nie złożyła, ten, który czynił ją tak godną pocałowania.

– Jeśli ruszysz jakimś powozem, pojadę za nim w następnym – przysiągł. – A kiedy dotrzesz do domu, jeżeli twój ojciec zabarykaduje drzwi, ja wespnę się do twojej sypialni. To nie ma nic wspólnego z małżeńskimi pokładzinami, Edie. Ty jesteś dla mnie wszystkim. Wiedziałem to od chwili, kiedy wkroczyłem na salę balową i ciebie ujrzałem.

Chwycił ją za dłonie i odwrócił wnętrzem do swoich ust.

– Nie mogę bez ciebie żyć Jesteś moim kompasem. Moją Gwiazdą Polarną.

Bardzo delikatnie pocałował wnętrze najpierw jednej, a potem drugiej dłoni.

Edie czuła się tak, jak gdyby Gowan był tornadem, które kręci się teraz wokół niej, więżąc w samym oku burzy. Jakaż kobieta zdołałaby się temu oprzeć? Szukała w pamięci tych wszystkich rzeczy, które mówił i które złamały jej serce, nie mogła sobie ich przypomnieć… poza jedną.

Opuściła wzrok, szukając sposobu powiedzenia tego, co niewypowiedzialne.

– Nie – wyszeptał, a jego dłonie znalazły się na plecach Edie, przyciągając ją blisko. – Nie odtrącaj mnie.

– Trzeba to powiedzieć.

– Co, *mo chrìdh*?

– Nie sądzę, abym kiedykolwiek mogła być w łożu taka, jak sobie życzysz – oznajmiła prawdę. – Może gdybym była pijana. Ale ja naprawdę… nie chcę pić zbyt wiele wina. Chorowałam, gdy wyjechałeś, i czułam się okropnie też następnego dnia, a nie jestem w stanie grać, kiedy tak się czuję.

– Doszedłem do wniosku, że niech czart porwie tę moją skłonność do trunków – powiedział, oplatając ją ramionami. – Kiedy byłaś wstawiona… to nieco mnie rozjuszyło przez wspomnienia o mojej matce.

Tak dobrze jej było w objęciach Gowana. Kiedy Edie spojrzała w dół i zobaczyła go, jak wspina się po wieży, serce w niej zamarło. Już sama myśl sprawiła, że teraz przysunęła się bliżej Gowana, a jej ramiona objęły go w pasie.

Policzkiem przywarła do jego barku, wtulając nos. Kiedy ujmował ją ramionami, czuła się tak, jak gdyby świat wskakiwał z powrotem na swoje miejsce.

– Nie lubię pić za dużo, ale jeśli to jedyny sposób, abym mogła radować się z tobą w łóżku… nie jestem w stanie tego robić. Przepraszam.

– Jeśli postanowisz już nigdy więcej nie położyć się ze mną do łoża, pogodzę się z tym – wyszeptał, całując szczyt jej głowy. – Bolało, a ja zawiodłem i nie dałem ci przyjemności. Jedyne, z czym się nie pogodzę, to twoje odejście.

W tej akurat chwili zapewne wierzył w to, co mówi, jednak się mylił. Edie znała swojego Szkota. Gowan przez resztę życia starałby się dać jej przyjemność w łożu. Myśląc o tym, uśmiechnęła się. Niewiele kobiet by narzekało.

I bardzo była tego świadoma, napierając na gładkie, silne, nieodziane męskie ciało. Nie dał wcale po sobie poznać, że pewna jego część zesztywniała, Edie jednak mogła wyczuć to przez ręcznik.

Jej dłonie mocniej ścisnęły go w pasie. Wciąż stała nieruchomo, lękając się poruszyć, aby nie obiecać czegoś, czego nie zdoła spełnić. Spodziewał się po niej paroksyzmu przyjemności. Już sama taka myśl sprawiła, że w piersi Edie wrosło napięcie.

– Szzzz – wyszeptał, a jego duża dłoń gładziła ją po plecach, zataczając kręgi. – Edie, nie musimy niczego robić. Przypuszczalnie nie powinniśmy. Uraziłem nadgarstek.

– Nie tylko nadgarstek. Połamałeś żebra.

– Nie bolą mnie zbytnio. Bardolph przyniósł wiadomość, że mnie porzucasz. Musiałem się zjawić. – Chwycił ją za podbródek, tak iż ich spojrzenia się spotkały. – Edie, wspiąłbym się na tę wieżę jeszcze raz. W mgnieniu oka.

Poczuła spływający na nią pokój. Gowan żył, nie leżał martwy w rowie ani połamany u podnóża wieży. Cóż by uczyniła, gdyby spadł? Owa myśl była tak przerażająca, że aż zadrżało jej serce. Zwróciła swoje wargi ku jego szyi.

– Edie, moje kochanie – powiedział nieco zduszonym głosem.

– Pamiętasz ten ostatni raz, kiedy poszliśmy do łoża i powiedziałeś, że to wszystko przeze mnie?

Przytaknął.

– A potem, powiedziałeś, że leżę jak kłoda. Jednak, Gowanie, mówiąc szczerze, ty kazałeś mi leżeć.

Jego gardło pracowało z trudem.

– Powinienem się zastrzelić za ten komentarz. Mój ojciec mówił mi to o kobietach. Byłem tak wściekły, że na chwilę się w niego zmieniłem.

Oczy miał aż smoliście czarne od wyrzutów sumienia.

– Nie chcę, abyś się na mnie skupiał. Ne chcę się martwić, czy osiągniesz, czy też nie osiągniesz *petit mort*.

– Czego pragnęłabyś?

– Chciałabym cię poznawać. I nawet nie chciałabym, żebyś mnie tak dotykał. Tylko dzisiaj – powiedziała. – Proszę, to takie pragnienie.

– Nigdy nie chciałem niczego innego jak tego, abyś czuła przyjemność. – Jego usta obramowane zostały surowymi liniami.

– Zatem pozwolisz mi zadecydować, co będziemy robić? Tak, żebym tym razem nie musiała martwić się o powodzenie?

Ujął jej podbródek.

– Edie, między nami nie ma ani sukcesu, ani zawodu. Kochałbym cię, nawet gdybyśmy już nigdy więcej nie położyli się do łoża.

Jej uśmiech osłabł.

– A jeśli nie jestem w stanie uzyskać powodzenia w łożu? Ty nie…

Pokręcił głową, nie spuszczając z niej spojrzenia.

– To nie jest kwestia sukcesu albo porażki. W miłości nie mierzy się takich rzeczy, chyba że pod względem czułości. A ja pod tym względem zawiodłem.

– Nie, nie zawiodłeś. – Zaczerpnęła oddechu. – Kocham cię.

Radość, która zapłonęła w oczach Gowana, była tak zmysłowa, że aż chwyciła jego głowę w dłonie i zbliżyła jego usta do własnych. Kiedy już się rozłączyli, oddech Edie drżał. Dostrzegła, że pierś męża unosi się gwałtownie.

– Powinienem wpierw wziąć kąpiel – powiedział ochryple. – Pojechałem do zamku i…

– Pachniesz deszczem, skórą i trochę potem – stwierdziła, obdarzając go przeciągłym, zmysłowym spojrzeniem. – Podoba mi się. Lepsza to woń niż migdałowe mydło. Pachniesz… męsko. Mam przez to chęć cię lizać. Całego.

Z ust wyrwało mu się przekleństwo, zdołał jednak się opanować i nie rzucić na nią. Radość przeniknęła go niczym palący płomień. Chciało mu się wyć ku niebiosom, upaść na kolana, rzucić się na…

Nie.

– Uczynię, cokolwiek zechcesz.

– Jeśli miałoby dojść do jakiegoś lizania – oznajmiła Edie – zrobię to. Mnie w ten sposób nie wolno dotykać aż do jutrzejszego wieczora.

Przez oczy Gowana przemknęło czyste cierpienie.

– Mam cię nie dotykać przez całą noc i dzień?

– Dopóki ci nie pozwolę.

Opuściła powieki z długimi rzęsami, ale pomyślał, że dostrzegł w nich błysk

satysfakcji.

– A gdybym nie pozwoliła – oznajmiła – to obiecuję próbować ponownie jutro wieczorem. Obiecuję, Gowanie. A w tej właśnie chwili po prostu chcę to odłożyć.

– Wedle życzenia – rzucił, jego słowa podszywało delikatne zniechęcenie.

Nie martwiła się jednak, czy może mu w tej kwestii zaufać. Pewnego dnia, owszem, mógł stracić opanowanie, ona zaś musiałaby mu objaśnić, jak niemile widziałaby coś takiego, jednak Gowan nigdy nie byłby niewierny, nigdy nie byłby fałszywy.

Z uśmiechem pełniejszym szczęścia, niż kiedykolwiek u niego widziała, oznajmił:

– Czyń ze mną, co zechcesz.

Edie poczuła tętnienie podniecenia. Działo się jak w jej snach, kiedy to nie Gowan się z nią kochał, lecz ona kochała się z Gowanem. Stał teraz bardzo spokojnie, z dłońmi opartymi na biodrach i uśmiechem błąkającym się w kącikach ust. Gładkie ramiona, jedno naznaczone granatowym siniakiem, wiodły ku mocnej płaszczyźnie mięśni ciągnących się w poprzek klatki piersiowej, z dwoma niewielkimi, płaskimi punktami sutków. Zaraz poniżej, żebra ciasno opasywał biały, bawełniany bandaż. Jeszcze niżej mięśnie brzucha stały równo niczym pułk wojska. Cienka linia włosów biegła w poprzek brzucha i znikała pod ręcznikiem, A wszędzie były zadrapania i siniaki.

Chociaż jego oczy jaśniały głodem, wiedziała, że nawet nie drgnie bez jej pozwolenia. Ona zaś rozkoszowała się widokiem. Cofała się z wolna, wędrując spojrzeniem po całym Gowanie, w górę i w dół. Wreszcie dotarła do łoża. Nic nie mówił, tylko czekał. To było najbardziej erotyczne doznanie, jakiego Edie kiedykolwiek doświadczyła – świadomość, że ów wspaniały, potężny mężczyzna jest całkowicie do jej usług.

Gdyby poleciła mu uklęknąć, uklęknąłby. Nie, żeby tego chciała, jednak upajała ją owa władza. Oblizała wargi, a jego wzrok podążył za tym ruchem. Ognisty podmuch spłynął jej po nogach. Zacisnęła kolana, zastanawiając się co teraz.

– Co chcesz, abym zrobił? – Chrapliwy głos przerwał jej rozmyślania. Palce trzymał na swoim ręczniku. – Chcesz, aby go zdjął?

Edie niepewnie zaczerpnęła oddechu, a potem z wolna skinęła głową.

Zdjął ręcznik i było lepiej, niż zapamiętała. Miał długi i gruby członek. Pragnęła…

Czego pragnęła?

– Pani, uczynię wszystko, co zechcesz. Zupełnie wszystko. – Jego głos owinął się wokół niej niczym aksamit. Ale w tej samej chwil poczuła, że jej zajęty umysł

zaczyna przeszkadzać przyjemności. Co powinna uczynić?

Musiał dostrzec w jej oczach ów błysk niepewności, bo przeszedł na drugą stronę łoża i rozciągnął się tam.

– Jak widzisz – oznajmił – nie dotykam ciebie.

Przyznała mu rację skinieniem głowy.

– Ale może zechciałabyś zdjąć swój szlafrok?

Nie była pewna.

– Nie dotknę cię – zapewnił, chociaż dodał: – Rzecz jasna, dopóki sama mnie o to nie poprosisz.

Postarała się wziąć w garść. Równie dobrze mogła zdjąć swoją szatę dlatego, że niezręczne zdawało się przebywanie w ubraniu obok nagiego mężczyzny, zwłaszcza, jeżeli przypadkiem ów nagi mężczyzna akurat był jej mężem. To było jakieś niewłaściwe. Więc zdjęła szlafrok, zostając tylko w nocnej koszuli. Potem, zanim zdążyła się nad tym zastanowić, ściągnęła też koszulę nocną i cisnęła na bok.

Gowan w oczach miał głód.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. – Ujrzała, że przełyka. – Edie, czy mogę cię pocałować?

Pokręciła głową, rozkoszując się sytuacją.

– Twoje nogi? – W jego głosie zabrzmiała odrobina desperacji.

– Absolutnie nie – odparła, a serce zabiło żywiej, gdy spojrzała na muskularny brzuch Gowana. I na te długie nogi.

Gowan leżał na łożu niczym mężczyzna nawykły do ofiarowywania się kobietom. Edie uspokoiło jednak przypomnienie sobie, że chociaż lubił brać w posiadanie, był jej i tylko jej. Nigdy nie tknął żadnej innej – jak również żadna inna nigdy go nie tknęła.

Uklękła obok, całując mu brwi, policzki, nos, usta. Zbadała szorstkość zarostu czubkiem języka i powróciła do jego ust, powędrowała ku jego szczęce.

Potem odsunęła się i zaczęła przesuwać palcami po tych wszystkich obszarach, których była ciekawa: mocnej kolumnie szyi, szerokich barkach, ramionach. Składała pocałunki na całej poobijanej, posiniaczonej piersi swojego wojownika. Przesunęła palcami od jego nadgarstków po ramiona, a potem w dół, do brzucha, poznając gładką skórę skrywająca pulsującą siłę, to, jak gwałtownie odetchnął, ten sposób, w jaki zaczął drżeć.

Nadal się nie poruszał. Pozwalał badać się jak nowy instrument, pieścić, sprawdzać, aż wreszcie smakować…

Wtedy z jego gardła wyrwały się słowa. Niezrozumiałe hałasy, a potem

przekleństwa. Edie pochyliła głowę tak, żeby nie zdołał dostrzec jej uśmiechu. To była najbardziej podniecająca rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyła, to przyglądanie się wspaniałemu, wielkiemu mężczyźnie dyszącemu z żądzy, a jednak nie sięgającemu ku niej. Nawet gdy przesunęła ustami po szorstkiej od włosów skórze jego ud.

Ręce Gowana wysunęły się spod głowy i zagłębiły w pościeli, ale wciąż jej nie dotykały. Każdy jego jęk, każde przekleństwo słało przez nią impuls, który kończył swoją drogę między nogami. A każde z jej dotknięć, każdy pocałunek i nawet – gdy odważyła na taką śmiałość – liźnięcie oraz ugryzienie posyłały przez ciało Edi ciepło aż do serca, które biło równie szybko jak jego serce. Oddech zatrzymywał jej się w gardle.

Oplotła go swoją dłonią i eksperymentowała z aksamitną twardością.

– Śniłem o tym – powiedział ochrypłym głosem Gowan.

Edie uniosła wzrok. Pomyślała, że mogłaby go pocałować w taki sposób, w jaki on ją całował. I że to by mu się spodobało.

– Śniłeś?

Chwyciła nieco mocnej, a jego biodra łukiem uniosły się w górę.

– Jasna cholera – wydyszał. – Tak dobrze się czuję.

Śnił o niej. Edie zaczynała się czuć tak, jak gdyby już sam widok Gowana atakował zmysły. Niespokojna i złakniona, wydawało się, że jej ciało pulsuje w rytmie, który sama ledwie rozumie.

– Edie, chociaż nie mogę ciebie dotknąć, ty możesz dotknąć siebie. – Jego głos hipnotyzował.

Skrzywiła się na niego. Próbował odwrócić sytuację. Zanim zdołała ponownie otworzyć usta, pochyliła głowę, objęła ustami tę część jego ciała i odzyskała panowanie.

Z ust Gowana wyrwał się okrzyk. Uśmiechnęłaby się, zbyt jednak była zajęta przesuwaniem po nim językiem. Przez cały czas jej dłonie sunęły mu po nogach, pieszcząc uda. Odkryła, że jest w stanie skłonić go do ryku, a jego ryki czyniły ją jeszcze wilgotniejszą, jeszcze mocniej niewypełnioną oraz bardziej niespokojną.

– Musisz przestać – wydyszał po chwili, głos miał pełen żądzy. – Edie.

Uniosła głowę. Czuła, że ma nieco nabrzmiałe wargi, więc zrobiła nadąsaną minę, przyglądając się, jak jego spojrzenie coraz bardziej mętnieje.

– Już dłużej nie zdołam – wymamrotał z wielkim trudem. Na ramionach i klatce piersiowej miał napięty każdy mięsień.

Uśmiechnęła się, widząc, jak bardzo jest piękny, a następnie podczołgała się ze słowami:

– Uwielbiam to, iż wiem, że mogę zmusić cię do błagania. Czy błagasz?

– Tak. Muszę cię dotknąć – powiedział, nie uśmiechając się, a te słowa wręcz eksplodowały mu z ust. – To nie jest droga, którą mniemałem, że podążę. Proszę, Edie, proszę.

Tak bardzo pragnęła jego dotyku, że umysł miała zamglony i nie potrafiła sobie dużej przypomnieć, czego właściwie chciała.

– Jak sobie życzysz – rzekła, bardzo nieznacznie kąsając go w sutek, właśnie dlatego, że przypomniała sobie, że on…

Przewrócił ją tak szybko, że jej włosy zawirowały wokół ramion i opadły niczym chmura.

– Edie, jesteś tak cholernie piękna – wymamrotał.

Jedną dłonią przesunął po jej piersiach, drugą po nabrzmiałych sutkach, kierując się w dół płaskiego brzucha, a potem zagłębiając się między nogami. Edie otworzyła oczy, odruchowo rozwarła usta.

Kiedy przesunął palcem między jej nogami, oboje poczuli, jak bardzo jest zroszona, jak nabrzmiała i ciasna.

Jęknęła. Nie powiedziała ani słowa, bo sam dotyk jego palców sprawił, że jej całe ciało przeszedł dreszcz, wstrząsnął nią, a potem zatrząsł znowu. Poruszył palcami i dreszcz powrócił, fala po fali, aż zaczęła trząść się cała. Otuliła go swoimi kolanami i zakwiliła, bez słów prosząc o więcej, więcej niego, więcej tego.

– Miałem zamiar się nauczyć, co doprowadza kobiety do rozkoszy – wyszeptał przy jej ustach. – Tam, na Wyżynach.

Całe jestestwo Edie skupiało się na tym, co robił teraz dłonią. Czuła się, jak gdyby… Ukryła twarz w jego ramieniu. Traciła kontrolę, więc jej oblicze mogło się wykrzywić albo mogła wydać z siebie… jakiś pisk czy coś w tym rodzaju…

– Edie! – Ręka Gowana zastygła, a po sekundzie Edie spojrzała na niego.

– Hm?

– Poszedłem do pubu, do Misy Diabła.

Spojrzała na męża. Jego twarz była taka piękna, że aż nachyliła się do przodu, aby lepiej zobaczyć jego wargi.

Jednak Gowan pozostał uparty.

– Muszę ci o tym powiedzieć. Poszedłem do pubu znaleźć sobie karczemną dziewkę, która nauczyłaby mnie o kobiecym ciele, o tym, jak uszczęśliwić kobietę w łożu.

To chwilę potrwało, jednak w końcu te słowa zdołały do niej dotrzeć. Edie nie była kimś, kto krzyczy, jednak teraz krzyknęła:

– Co?!

– Karczemna dziewka zabrała mnie na górę.

Edie w jednej chwili wyskoczyła z łóżka.

– Nie zrobiłeś tego!

– Zrobiłem. – Gowan nie wydawał się specjalnie skruszony. Sturlał się z łóżka, a stał na wprost niej. Edie oddychała szybko, zacisnęła pięści, starała się to wszystko ogarnąć.

– Próbowałeś rozwiązać problem – powiedziała, w piersi bolało ją od prawdy, którą właśnie zrozumiała. Gowan ze swojej natury rozwiązywał problemy.

Przytaknął, a potem wysunął ramiona, obejmując ją. Stali nadzy, jego policzek przy jej włosach.

– Nie byłem w stanie tego zrobić. Nigdy nie zamierzałem dzielić z nią łoża, ale pomyślałem, że mógłbym zapytać ją, co lubi… może nawet poprosić, aby zademonstrowała.

Ciało Edie, od stóp do głów przeszedł mimowolny dreszcz obrzydzenia, jednak niczego nie powiedziała.

– Nie byłem w stanie – wyszeptał, przyciskając ją jeszcze mocniej do siebie. – Tak mniej więcej po chwili w tamtej izbie uświadomiłem sobie, że tak naprawdę pal licho, co ją podnieca. Tak naprawdę nie chciałem, aby mi cokolwiek pokazywała. Jednak nim zdołałem ją powstrzymać, rozsznurowała gorset.

– Co wtedy zrobiłeś?

– Odwróciłem wzrok.

Edie poczuła się tak, jak gdyby właśnie weszła do ogrzanego pomieszczenia, stojąc uprzednio w lodowatym deszczu. Ciepło przesuwało się jej po skórze.

– Czy ta młoda dama była zaskoczona?

– Uznała, że pewnie pociągają mnie mężczyźni – powiedział Gowan tonem dosyć zbolałym. – Wygłosiła mi całą przemowę o tym, że niczego nie może dla mnie uczynić. Zaproponowałem jej jakieś pieniądze, ale było jej mnie za bardzo szkoda, aby je przyjąć.

Edie przesunęła ramiona, obejmując go w pasie, i przez chwilę usiłowała powstrzymywać śmiech, jednak bez skutku.

– Edie, mówię o tym, że jestem osłem, ale twoim osłem. Nadal nie wiem, co zrobiłem źle. Ale błagam cię o danie mi jeszcze jednej szansy. Ty… – ucichł na chwilę, a potem kontynuował: – Jesteś dla mnie jedyna i zawsze będziesz. Nie chcę ani myśleć, ani słuchać o przyjemności innej kobiety, tylko o twojej. Jeśli mi pozwolisz, całe swoje życie spędzę na uszczęśliwianiu ciebie.

To niesamowite, jak szybko łzy potrafiły zastąpić śmiech.

– Och – wyszeptała Edie. – Och, Gowanie. Tak bardzo cię kocham.

Jego wielkie dłonie przesunęły się w dół jej pleców.

– Nawet jeśli jestem idiotą?

Odsunęła go na tyle, aby móc na niego spojrzeć.

– Oboje jesteśmy idiotami – powiedziała stanowczo. – Kiedy byłeś wściekły, słusznie wściekły, bo cię zawiodłam, załamałam się. Powinnam mieć mocniejszą konstrukcję. Powinnam być szczera od początku, ale moje impulsy, moje nawyki, po prostu chciały wszystko wygładzić. To było głupie.

Zetknął swoją twarz z jej twarzą i dał jej słodkiego, bardzo słodkiego całusa.

– Mam wrażenie, że małżeństwo twojego ojca jest niezwykle burzliwe.

– Niezbyt dobrze znoszę złość – przyznała Edie, wspinając się na czubki palców, aby odwzajemnić pocałunek. – Nie sądzę, żebym kiedyś zdołała.

Nie spuszczając z niej wzroku, Gowan przyklęknął na jedno kolano, jak uczynił w salonie w Fensmore. Zbliżył wnętrze jej dłoni do swoich warg.

– Obiecuję, że już nigdy na ciebie nie krzyknę. Przysięgam.

Radość obecna w ciele Edie była mocniejsza od kanaryjskiego wina, gorętsza od słońca. Padła na kolana.

– Obiecuję, że nigdy ci nie skłamię. Oto moja przysięga. I nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kocham ciebie. Sądzę, że oboje zostaliśmy naznaczeni przez nasze dzieciństwo.

Gowan wydał z siebie jakiś niezrozumiały dźwięk.

Edie pochyliła się do przodu.

– Gowanie, kocham cię. Właśnie takiego, jaki jesteś: rozwiązującego problemy, błyskotliwego, dominującego, pięknego, poetyckiego. Jesteś poetą, kiedy akurat nie dyrygujesz rządcami.

– I ja kocham cię, dzieweczko – przemówił Gowan czystym, twardym szkockim akcentem. – Jesteś moim sercem, Edie. Moim wszystkim.

Łzy spłynęły jej po twarzy, a on je scałował i potem jakoś tak ponownie znaleźli się w łożu.

– Nie zasługuję – powiedział ochryple – byś mnie tak kochała, nawet jeżeli jestem słusznie…

Edie uciszyła go pocałunkiem,

– Wytrwałeś. Kocham to, jaki jesteś, bo nie tylko wytrwałeś, ale i zatriumfowałeś. Gowanie, ci wszyscy ludzie od ciebie zależą. Mógłbyś być jak twój ojciec, odwrócić się plecami, ale tak nie uczyniłeś. I nigdy nie uczynisz.

Teraz już jej nie słuchał, ale zamierzała powiedzieć mu to jeszcze ze dwieście, trzysta razy w ciągu najbliższych pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu lat i któregoś dnia pewnie zrozumie.

– Edie, czy mogę cię dotknąć? – zapytał, a jego oczy płonęły żądzą.

Jej serce było tak otwarte, że nie zawahała się.

– Nawzajem się dotkniemy – powiedziała, sięgając ku niemu.

Rozpalali się aż do buchnięcia płomieni. Schodził z pocałunkami w dół jej ciała, kładąc usta na jej najdelikatniejszych miejscach i lizał, aż pulsowała w niej krew. Aż zaczynała jęczeć i płakać. Aż jego palce i jego usta ogarnęły ją tak, że zajęczała, a ciało wygięło się łukiem na łożu.

Nie przerywał jednak, dopóki nie odkrył, że Edie może osiągnąć spełnienie jeszcze raz i jeszcze raz… Aż do chwili, gdy była już oszalała z powodu własnego pragnienia, a jej błagania dotarły do Gowana.

– Czy mamy? – zapytał niskim, ochrypłym głosem, tak już ogarnięty pragnieniem, żeby być z nią w bardziej dogłębny sposób, iż nie potrafił się dłużej powstrzymywać.

Edie załkała bez słów, przyciągając go do siebie. Gowan rozsunął jej nogi, zebrał się w sobie i wśliznął do środka.

Nie bolało. Nie było nawet najmniejszej odrobiny bólu. Tylko upajające poczucie wypełnienia… i Gowan wewnątrz niej.

Jednak nie poruszał się, czekając.

– Czy boli? – zapytał.

W tej właśnie chwili Edie zrozumiała, że jeśli skrzywi się chociaż odrobinę, to on się wycofa. Ta myśl – jego troska, jego opanowanie – sprawiły, że liznęły ją płomienie. Pokręciła głową, chwyciła jego ramiona i otworzyła usta, ale zaraz potem wycofał się i rytmicznie wszedł znowu. Pocałował ją tak mocno, że jej krzyk ucichł. Potem, znienacka, te uczucia – ta dzika eksplozja żaru i emocji – znowu przeniknęły jego ciało.

Gowan otworzył usta i spojrzał na żonę z zachwytem. Edie wygięła się pod nim, jej ciało drżało, zaciskała powieki. Włosy pociemniały od potu, podobne teraz do zmoczonego deszczem meszku kukurydzy.

Poczuł przechodzącą przez ciało radość, która już pozostała. Cofnął się więc i zaczął wbijać się w nią raz za razem. Otworzyła szeroko oczy i wydyszała:

– Czujesz, kiedy ja tak robię?

– Do diaska – wychrypiał, bo dokładnie czuł, co ona teraz robi. – Edie, jeśli to uczynisz… nie rób tego! Stracę panowanie.

Uśmiechnęła się i nie posłuchała go. Z każdym pchnięciem jego bioder unosiła się mu na spotkanie, jej uda zaciskały się wokół jego ciała. Ściskała go wewnątrz, raz za razem. Nie potrafił się powstrzymać, aby coraz bardziej dążyć, uderzać, pędzić, aby znaleźć się bliżej czegoś, co było niemalże przerażające w swojej

intensywności.

Potem Edie znowu otworzyła oczy, te swoje piękne niebieskie oczy i wydyszała:

– Gowanie.

W jej głowie była desperacja, a głód pomknął mu w dół pleców.

– Czy ty będziesz…

Podparł się ramionami, nachylając się, aby musnąć jej usta w pocałunku.

– Poleć mi – zdołał powiedzieć.

Jej dłonie przesunęły się w dół jego pleców, na pośladki, i przyciągnęła go do siebie jeszcze bliżej. Odrzucił głowę do tyłu. Ledwie słyszał ją, jak dyszy jego imię, potem ścisnęła go ponownie, za to ciaśniej i bardziej słodko, niż mógłby sobie wyobrazić. Jej całe ciało zadrżało pod nim, krzyknęła…

W Gowanie coś wyrwało się na wolność. Jego całe ciało zapłonęło, gdy teraz w nią wniknął.

Ja – to Książęta, w niej Mocarstwa żyją.
Cóż reszta przy tem?[10]

Edie zaszlochała pod nim. Gowan odrzucił głowę do tyłu, ryknął i doznał spełnienia, dając jej wszystko, co miał.

Ona mu oddała i oddała raz jeszcze.

Świeć nam tedy, bo wszędzie blask twój jest rozlany:
To łoże twoim centrum, a sferą – te ściany.

40

Edie obudziła się, ze zdumieniem słysząc szum płynącej wody. A potem uświadomiła sobie, że nie jest sama. Leżała na boku, odwrócona plecami do mężczyzny, który obejmował ją w talii. Instynktownie wiedziała, że jeśli się teraz poruszy, to go zbudzi.

– Nawet o tym nie myśl – zadudnił rozespany głos Gowana i rzeczywiście, jego ramię się poruszyło, a dłoń ześliznęła na pierś Edie. – Mmm. Sądzę, że to moja ulubiona część twojego ciała.

Roześmiała się.

Jego dłoń ześliznęła się na dół.

– Oczywiście, tę część także lubię. – Ujął ją pomiędzy nogami, dłoń miał ciepłą i czułą. – To mój ulubiony rodzaj pobudki.

– Lordowie i damy z wyższych sfer nie sypiają ze sobą – zauważyła z rozbawieniem w głosie. – Tak czyni pospólstwo, które musi nawzajem się ogrzewać.

Jego dłoń powróciła na jej pierś.

– Uwielbiam ciepło twojego ciała.

Potem, jakoś tak niesamowicie, jak gdyby czytał jej w myślach, oznajmił:

– Nie sądzę, abym w ogóle chciał kiedykolwiek spać bez ciebie, Edie. Te niekończące się godziny, kiedy jechałem z Wyżyn w deszczu, to jak wpadłem do rowu, to jak znalazłem następnego konia…

– Jak wspiąłeś się na wieżę wśród ciemności i deszczu! – powiedziała, obracając ku niemu twarz. Na to wspomnienie poczuła ukłucie strachu. – O mało cię nie straciłam. – Złożyła kolejny pocałunek na największym z jego siniaków, tym, który rozciągał się przez prawe ramię.

– Myślałem, że cię straciłem – oznajmił, przyciągając żonę bliżej. – Byłem taki przerażony. Tak wystraszony, jak gdyby księżyc spadł z niebios albo słońce nie wstało.

Wsunęła nogę między jego nogi, uwielbiając to, jak oddech Gowana stawał się chropowaty przy najlżejszym dotyku.

– Już nigdy żadnego wspinania się na wieżę.

Uśmiechnął się szeroko, a jej serce zadrżało przez ten błysk dzikiej wesołości w jego oczach, przez śmiejącego się Gowana, którego nie oglądał prawie nikt oprócz niej.

– Znasz dewizę klanu MacAulay? *Dulce periculum*, niebezpieczeństwo jest słodkie. Idź i zamknij się w kolejnej wieży, Edie. Niebezpieczeństwo jest słodkie, ale ty jesteś słodsza. – Pochylił się i pocałował ją.

Po jakimś czasie przysunęła się, a jej palce drżały.

– Kocham cię – wyszeptała.

Pocałował ją raz jeszcze.

– Będziesz musiał jednak przywyknąć do samotnego sypiania – oznajmiła po chwili, drażniąc się z nim, ale zarazem też z pewną powagą. – Gowanie, nie zdołam ciągle podróżować z tobą z majątku do majątku.

Wzruszył ramionami.

– W takim razie nie będę już podróżował.

– Ale sądziłam, że musisz jeździć z jednego gospodarstwa do drugiego!

– Przemyślałem to wszystko, kiedy mnie tutaj nie było. Jest kilka decyzji, które tylko ja mogę podejmować, ale świat jest pełen inteligentnych ludzi. Mam Bardolpha, żeby nimi zarządzał. Mam ciebie, abyś zarządzała mną.

Edie zaczęła z wolna się uśmiechać.

– Wasza Książęca Mość, czyżbyś mówił, że zamierzasz mniej pracować? Że w twoim planie zajęć znajdzie się czas dla żony inny niż pora wieczerzy?

– Chcę być z tobą – powiedział, składając czuły pocałunek na czubku jej nosa. – Chcę patrzeć, jak grasz na wiolonczeli. Chcę, abyś grała dla mnie nago.

Zaśmiała się w głos.

– Nie mogłabym!

Nie zgodził się z nią i w końcu znalazła się na plecach, całując go żarliwie. Po jakimś czasie Gowan zsunął się z łóżka, podniósł do pozycji siedzącej, gdyż nastał czas, by wypróbować te wszystkie rzeczy, o których śnił, i jako że miał żonę, która była tak stała w swojej zmysłowości, jak w miłości do niego…

Później Edie podeszła do okna, a w ślad za nią Gowan. Odsunął na bok jej włosy i polizał ją po szyi.

– Esencja Edie – wymruczał. – I pot.

Krzywiła się, a potem…

– Gowanie!

– Mmm?

– Rzeka! – wykrztusiła.

Nocą Glaschorrie wezbrała, stając się rwącym strumieniem, i wystąpiła z brzegów, a teraz ich otoczyła. Wieża rozdzieliła rzekę na dwie części, które opływały ją, po czym schodziły się z powrotem, gnając w stronę oceanu.

Jednak deszcz przestał padać, przynajmniej na chwilę.

– Pomyśl tylko – odezwał się Gowan, otwierając szerzej okno. Słońce przedarło się przez chmury, a woda poniżej rozbłysła, jak gdyby pod jej powierzchnią skryto tysiące złotych suwerenów. – Nie zdołamy opuścić wieży przez co najmniej dzień.

Edie szeroko otworzyła oczy.

– Jesteśmy w pułapce!

Gowan oparł się o parapet, bardziej zadowolony, niż kiedykolwiek.

– Dzięki Bogu, Bardolph zostawił szynkę, miskę pierogów i placek nadziewany kurczakiem.

Bardziej interesował go widok, jaki miał przed sobą. Skórę Edie pokrywał wzór z niewielkich, miłosnych malinek, taka mapa drogowa. Nie potrzebował jednak żadnych map, chociaż nie kłopotał się, aby jej o tym mówić. Uczył się przez dźwięk i dotyk: drżenie w jej oddechu, szloch w jej gardle, sposób, w jaki palce zaciskały się na jego barkach oraz to jak jej ciało drżało w jego ramionach…

Edie ponownie wychyliła się przez okno, porażona widokiem powodzi, chlupoczącej pod najniższymi oknami.

– Nie rób tak – powiedział. – Parapet jest niski, możesz wypaść.

– I kto to mówi – odparowała Edie ze śmiechem.

Gowan się nie spierał, ale objął ją od tyłu w talii i odciągnął od okna.

– Będziesz musiał to skończyć – powiedziała, rzucając mu przez ramię frywolne spojrzenie.

– Co?

– Och, próby robienia tak, aby wszystko było po twojemu.

Dłonie Edie znowu znalazły się na jej piersiach.

– Mam pewien pomysł – oznajmił, odsuwając włosy żony za jedno z jej ramion, aby móc ją pocałować.

– Czy może dotyczy mężczyzny, który słucha swojej żony i zawsze pamięta o jej radach, i nigdy w żaden sposób nie krzyżuje jej planów?

Książę Kinross dobrze wiedział, że lepiej nie składać obietnic, których nie można dotrzymać.

– Mam lepszy pomysł – powiedział jedwabistym tonem, wpychając jej cudowny tyłeczek pod zakrzywienie swojego brzucha.

– Gowan!

To było cudowne, że kobieta potrafi brzmieć jak zaszokowana, zaciekawiona, podniecona… wszystko w jednej i tej samej chwili.

41

Sześć lat później
Charles Street 37, Londyn
Miejska rezydencja księcia Kinross

Był to dzień urodzin Edie i Layla zaplanowała, aby prezentem był recital muzyczny, a po nim niewielkie przyjęcie.

Kiedy Edie weszła do sali, Layla pojawiła się nagle u jej boku i zaciągnęła na krzesło na samym przodzie.

– Jesteś gościem honorowym!

Wśród zgromadzonych przyjaciół i rodziny rozległo się sporo śmiechu, chociaż Edie nie miała pojęcia dlaczego.

Monsieur Védrines zasiadł do fortepianu. Lokaj postawił obok instrumentu krzesło o prostym oparciu.

– Czyż ktoś z okazji moich urodzin zagra w duecie? – zapytała Edie Laylę.

Jej oczy błyszczały i nie mogła powstrzymać chichotu, nawet jeśli przez to ryzykowała obudzenie jednego ze swoich bliźniąt, które już prawie usypiały, złożone jej na ramieniu. Edie nie miała pewności którego dokładnie, bo dzieci były identyczne. Widziała tylko obłok złotych włosów przy barku Layli.

– Zaraz zobaczysz – powiedziała Layla.

– Nigdzie nie widać ojca. Zagra nowy utwór, prawda?

– Coś w tym stylu – odparła Layla.

Edie westchnęła uszczęśliwiona.

– Co za uroczy prezent urodzinowy. Gdzie poszedł Gowan? Nie chciałabym, aby to przegapił.

Layla spojrzała na nią jakoś zagadkowo.

– Jestem pewna, że jest gdzieś w pobliżu.

Po chwili wszedł ojciec Edie, dźwigając swoją wiolonczelę. Usadowił się na

krześle i skinął na Védrines'a. Dzień, w którym ten młody Francuz zgodził się być nadwornym muzykiem, rodzina uważała za jeden z najszczęśliwszych.

– Dla uczczenia urodzin mojej córki zagramy koncert Vivaldiego D-minor – oznajmił lord Gilchrist, uśmiechając się do Edie, a potem kładąc nuty na stojaku.

– Musiał dokonać jakieś specjalnej adaptacji. – Edie pochyliła się do Layli. – Ten utwór powstał na dwie pary skrzypiec, wiolonczelę i sekcję smyczkową.

– Spodziewam się, że partie tych smyczków zagra fortepian – powiedziała Layla.

Zanim Edie zdołała napomknąć, że przecież i tak brakuje dwóch skrzypiec, przed zgromadzonych wyszła Susannah. Stanęła obok lorda i ponownie uniosła skrzypce.

A wtedy wkroczył książę Kinross, zaś wśród zgromadzonych rozległy się szmery. Z upływem lat Gowan stał się jeszcze bardziej oszałamiająco przystojny, wycyzelował też poczucie władzy, jak również utemperował się dzięki głębokiej miłości do żony i dzieci – dlatego każda kobieta teraz westchnęła.

Jednak Edie nie wpatrywała się w jego twarz. Uwagę skupiła bardziej na skrzypcach beztrosko trzymanych przez niego pod pachą, jak gdyby przywykł do noszenia instrumentu.

Dołączył do pozostałych muzyków, uniósł skrzypce i zaczął grać. Edie zastygła na swoim krześle. Gdyby z pałacyku zsunął się teraz dach, odsłaniając niebo zapełnione latającymi świniami, nie byłaby bardziej zdumiona, jak widokiem męża grającego Vivaldiego.

Jednak on nie tylko grał według nut, lecz grał też tak perfekcyjnie, jak czynił wszystko w swoim życiu. Było jasne, że gdyby mu na tym zależało, mógłby rywalizować z najlepszymi muzykami świata.

I w tej samej chwili pojęła, że wcale mu nie zależy.

Nauczył się tej najtrudniejszej ze sztuk tylko dla niej.

– To zajęło trzy lata pracy – wyszeptała Layla, nachylając się blisko. – Biednego Védrines'a całe przedsięwzięcie doprowadzało do szaleństwa.

Kiedy ucichły ostatnie nuty, wśród gości wybuchł szaleńczy aplauz. Lord Gilchrist, ojciec Edie, ukochany mąż Layli i ojczym Susannah, jak również teść oraz przyjaciel Gowana – odwrócił się w stronę publiczności i ukłonił się.

– Z wielkim żalem oznajmiam, że książę Kinross, jak mnie zapewnił, zagrał teraz swój pierwszy i ostatni publiczny recital.

Jeszcze większy aplauz.

Gowan wystąpił naprzód.

– Ostatnie trzy lata były w rzeczy samej szczęśliwe. Nauka sztuki gry na

skrzypcach u nieocenionego Monsieur Védrines'a, z pomocą mojego teścia, lorda Gilchrista, była przyjemnością.

Jeszcze większy aplauz.

Gowan się ukłonił. Jak na niego przystało, na zakończenie nie zagrał zamaszystego akordu ani nie przeciągnął smyczka.

– Naprawdę pan już więcej nie zagra? – padło pytanie gdzieś z tyłu sali.

Uśmiechnął się, a jego oczy zwróciły się ku Edie,

– Och, zagram – powiedział. – Jednak ograniczę się do kameralnych duetów.

Księżna Kinross zastygła bez ruchu. Łzy spłynęły jej po policzkach. Jej mąż bez słowa oddał skrzypce młodszej siostrze i wziął księżnę w ramiona.

– Proszę o wybaczenie – oznajmił, pochylając głowę i uśmiechając się do zgromadzonych. – Moja księżna jest niedysponowana.

A potem wyszli z sali.

Na górze, w książęcej sypialni, Edie nie mogła przestać płakać.

– Tak bardzo mnie uszczęśliwiłeś – powiedziała wreszcie. – Dałeś mi wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Gowan scałował jej łzy.

– Ty jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem – wyszeptał.

Tej nocy duet był cichy… ale potem ich latorośle przywykły do brzmienia wspólnie grających wiolonczeli i skrzypiec. Cała czwórka dzieci miała doskonały słuch muzyczny; jedno wyrosło na najlepszego skrzypka w Europie i tylko jedna córka twierdziła, że nienawidzi muzyki.

Liczyła sobie wtedy czternaście lat, co mówi samo za siebie.

Przypisy

[1] *Romeo i Julia*, akt 1, scena 5, przeł. Józef Paszkowski

[2] *Romeo i Julia*, akt 2, scena 4, przeł. Józef Paszkowski.

[3] Szekspir *Sonet* XX

[4] Tak szybko mija wszystko, co jest piękne. *Sen nocy letniej*, akt 1, scena 1, przeł. Leon Ulrich.

[5] Izba Gwiaździsta, Sąd Izby Gwiaździstej – angielski sąd o specjalnych uprawnieniach (przyp. tłum.).

[6] Szekspir, *Sonet CLI*

[7] Przeł. Stanisław Barańczak.

[8] Wschód słońca, przeł. Jerzy Pietrkiewicz.

[9] Wschód słońca, przeł. Jerzy Pietrkiewicz.

[10] *Wschód słońca*, przeł. Jerzy Pietrkiewicz.